KALENDARZ

„PIASTA“

NA ROK PAŃSKI

1918.

CENA 3 KORONY.

KRAKÓW 1918.
NAKŁADEM REDAKCYI „PIASTA“.

KALENDARZ „PIASTA“

NA ROK PAŃSKI

1918

UŁOŻYŁ JÓZEF RĄCZKOWSKI, REDAKTOR »PIASTA«

Cena 3 korony.

NAKŁADEM REDAKCYI „PIASTA“.
CZCIONKAMI DRUKARNI EUGENIUSZA I DRA KAZ. KOZIAŃSKICH W KRAKOWIE
1917.

STYCZEŃ

ma dni 31.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
1	W.	**Nowy Rok.** Obrzez. P. J.	7·39	3·48
2	Ś.	*Imienia Jezus*, Makarego	7·39	3·49
3	C.	Genowefy	7·39	3·50
4	P.	Eugeniusza m.	7·38	3·51
5	S.	*Wig. Trzech Kr.* Telesf 🌗	7·38	3·53
1.		Ew. Mat. r. 2. O mędrcach ze Wschodu.		
6	N.	**Trzech Króli.**	7·38	3·54
7	P.	Lucyana m.	7·38	3·55
8	W.	Seweryna op.	7·37	3·56
9	Ś.	Marcyanny p. m.	7·37	3·57
10	C.	Jana Dobrego	7·36	3·59
11	P.	Honoraty, Hygina	7·36	4·00
12	S.	Arkadyusza, Ernesta 🌑	7·35	4·01
2.		Ew. Łuk. r. 2 Jezus 12-letni w świątyni.		
13	N.	1 po 3 **Kr.** 40 żołnierzy mm	7·35	4·03
14	P.	Hilarego DK.	7·34	4·04
15	W.	Pawła pust,. Maura,	7·34	4·0[illegible]
16	Ś.	Marcelego pap. m.	7·33	4·07
17	C.	Antoniego op.	7·32	4·09
18	P.	Stolicy ś. Piotra w Rzymie	7·31	4·10
19	S.	*Św. Rodziny*, Maryusza 🌓	7·30	4·12
3.		Ew. Jana r. 2. Gody w Kanie Galilejskiej.		
20	N.	2 po 3 **K.** Sebastyana	7·29	4·13
21	P.	Agnieszki p. m.	7·28	4·15
22	W.	Wincentego i Anast. mm	7·27	4·16
23	Ś.	*Zaśl. NMP.* Ildefonsa	7·[illegible]	4·18
24	C.	Tymoteusza b.	7·25	4·20
25	P.	Nawrócenie św. Pawła	7·24	4·21
26	S.	Polikarpa, Pauli Rzym.	7·23	4·23
4.		Ew. Mat. r. 20. O robotnikach w winnicy.		
27	N.	Starozap. Jana Złotoust 🌕	7·22	4·25
28	P.	Leonidasa i Tow. mm.	7·20	4·26
29	W.	Franciszka Salezego,	7·19	4·28
30	Ś.	Martyny p. i m.	7·18	4·30
31	C.	Piotra z Nolasku	7·16	4·31

Zmiany księżyca.

🌗 5. stycz. 11 g. 29 m. rano 3 Kwadra.
🌑 12. „ 10 g. 25 m. wieczór Nów.
🌓 19. „ 2 g. 19 m. popoł. 1 Kwadra
🌕 27. „ 3 g. 14 m. rano Pełnia.

Przepowiednie.

Gdy w styczniu deszcz leje, złe robi nadzieje.

Jeżeli pszczółka w styczniu z ula wylatuje, rzadko pomyślny rok nam obiecuje.

Styczeń pogodny wróży rok płodny.

W styczniu gdy niebo grzmotem się ogłosi,
Na wschodzie ludzi śmierć w tym roku kosi.

Na świętego Pawła jasny dzień — dobry rok; wicher i burza — wojna: chmury gęste — pomór bydła; deszcz i śnieg — nieurodzaj i choroby.

Od 1 do 7. zimno, ale pogodnie; od 8. do 14 mrozy; miejscami śnieżyce; od 15 do 22. pluta; od 23. do 25. pogodnie; od 26. do końca mróz, miejscami śniegi.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

....

....

....

....

Najważniejsze dochody i wydatki.

....

....

....

....

LUTY

ma dni 28.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Zach.
1	P.	Ignacego b. m.	7·15	4·33
2	S.	**NMP. Gromnicznej.**	7·13	4·35
5.		Ew, Łuk. r. 8. O rozmaitej roli.		
3	N.	**Mięsop.** Błażeja, b. m.	7·12	4·36
4	P.	Andrzeja Kors. b. ☾	7·10	4·38
5	W.	Agaty, p. m., Albina b.	7·09	4·40
6	Ś.	Tytusa, Doroty p.	7·07	4·42
7	C.	Romualda op.	7·06	4·43
8	P.	Jana z Maty	7·04	4·45
9	S.	Cyryla Aleksandr. DK.	7·03	4·47
6.		Ew. Łuk. r. 18. Jezus przepowiada swą mękę.		
10	N	**Zapustna.** Scholastyki p.	7·01	4·48
11	P.	*Zjaw. się NMP. w L.* ●	6·59	4·50
12	W.	Siedmiu Serwitów	6·57	4·52
13	Ś.	*Popielec.* Grzegorza II p.	6·56	4·54
14	C.	Walentego b. m	6·54	4·55
15	P.	Faustyna i Jowity mm	6·52	4·57
16	S.	Julianny p. m.	6·50	4·59
7.		Ew. Mat. r. 4, O kuszeniu Chrystusa przez szatana.		
17	N.	**Wstępna.** Juliana, Sabiny	6·49	5·01
18	P.	Symeona b. m. ☽	6·47	5·02
19	W.	Konrada, Zuzanny	6·45	5·04
20	Ś.	*Such.* Leona b.	6·43	5·06
21	C.	Feliksa b.	6·41	5·07
22	P.	*Such.* Stolicy św. Piotra	6·39	5·09
23	S.	*Such.* Piotra Damiana	6·37	5·11
8.		Ew. Mat. r. 17. O przemienieniu Pańskiem.		
24	N.	**Sucha.** Macieja ap,	6·35	5·13
25	P.	Cezarego ○	6·35	5·14
26	W.	Wiktora	6·31	5·16
27	Ś.	Aleksandra m.	6·29	5·18
28	C.	Teofila, Romana	7·27	5·19

Zmiany księżyca.

☾ 4. lutego 7 g. 32 m. rano 3 Kwadra.
● 11. „ 9 g. 44 m. rano Nów.
☽ 18. „ 12 g. 36 m. w nocy 1 Kwadra.
○ 25. „ 9 g. 4 m. wieczór Pełnia.

Przepowiednie.

Gdy ciepło w lutym, zimno w marcu bywa, długo trwa zima, to rzecz niewątpliwa.

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Święty Walenty gdy odmrozi pięty — na wyżywienie sprzedawaj sprzęty.

Od 1. do 9. śnieg i mrozy; od 10. do 20. zmiany, przeważnie mrozy; od 21. do końca zmiennie.

Trzeźwość jest to wielka cnota,
Droższa niźli góry złota;
Trzeźwość wzmaga i wzbogaca,
Bez niej niczem nawet praca.
Obyż wszyscy to poznali
I raz wreszcie pić przestali.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

Najważniejsze dochody i wydatki.

MARZEC

ma dni 31.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
1	P.	Albina b.	6·25	5·21
2	S.	Pawła m.	6·23	5·23
9.		Ew. Łuk. r. 11. Jezus wypędza czarta.		
3	N.	Głucha. Kunegundy ces.	6·21	5·24
4	P.	Kazimierza król.	6·19	5·26
5	W.	Jana od Krzyża	6·17	5·27
6	Ś.	Kolety ☾	6·15	5·29
7	C.	Tomasza z Akwinu	6·13	5·33
8	P.	Jana Boż., Winc. Kadł.	6·11	5·32
9	S.	Franciszki Rzymianki.	6·09	5·34
10.		Ew. Jan r. 6. O cudownem rozmnożeniu chleba.		
10	N.	Środop. 40 Męczenników,	6·06	5·36
11	P.	Konstantyna W.	6·04	5·37
12	W.	Grzegorza W. pap. ●	6·02	5·39
13	Ś.	Nicefora b.	6·00	5·40
14	C.	Matyldy królowej	5·58	5·42
15	P.	Klemensa Dworzaka	5·56	5·44
16	S.	Cyryaka m.	5·54	5·45
11.		Ew. Jan r. 8. Żydzi chcą ukamienować Jezusa.		
17	N.	**Czarna.** Józefa z Arymatei	5·51	5·47
18	P.	Cyryla Jeroz., Gabryela	5·49	5·48
19	W.	*Józefa Obl. NMP.* ☽	5·47	5·50
20	Ś.	Eufemii m.	5·45	5·52
21	C.	Benedykta op.	5·43	5·53
22	P.	*7 Boleści NMP.*, Katarzyny	5·40	5·55
23	S.	Feliksa m.	5·38	5·56
12.		Ew. Mat. r. 21. O wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy.		
24	N.	**Palmowa.** Jana Sarkandra	5·36	5·58
25	P.	*Zwiastowanie NMP.*	5·34	6·00
26	W.	Teodora	5·32	6·01
27	Ś.	Jana z Damaszku ○	5·30	6·03
28	C.	*Wieczerza Pańska*, Jana	5·27	6·04
29	P.	*Wielki.* Eustazyusza.	5·25	6·06
30	S.	*Wielka.* Jana Klim.	5·23	6·07
13.		Ew. Mar. r. 16. O Zmartwychwstaniu Pańskiem.		
31	N.	**Wielkanoc.** Balbiny	5·21	6·09

Zmiany księżyca.

☾ 6. marca 12 g. 23 m. w nocy 3 Kwadra.
● 12. „ 7 g. 32 m. wieczór Nów.
☽ 19. „ 1 g 10 m. popoł. 1 Kwadra.
○ 27. „ 3 g. 12 m. popoł. Pełnia.

Przepowiednie.

Gdy suchy marzec, nagradza kwiecień, bo deszcze sprowadza.

Ile w marcu dni jasnych, ale z rana mglistych — tyle w żniwa czasów dżdżystych.

Marzec zielony, niedobre plony.

Suchy marzec, maj niechłodny, kwiecień mokry — rok niegłodny.

Od 1. do 5. mrozy; od 6. do 9. śnieżyce; od 10. do 16. mrozy, miejscami śniegi; od 17. do 22. zmiennie; od 22 do końca zimno, ale pogodnie.

Naród, który nie ma oświaty, jest zawsze niewolnikiem innych narodów. Obowiązkiem każdego Polaka jest uczyć się i innych do uczenia zachęcać. — Naród oświecony musi być bogatym, bo oświata daje zamożność.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

Najważniejsze dochody i wydatki.

KWIECIEŃ
ma dni 30.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
1	P.	**Wielkanocny.** Hugona	5·19	6·10
2	W.	Maryi Egipcyanki	5·17	6·12
3	Ś.	Ryszarda b.	5·14	6·14
4	C.	Izydora b. ☾	5·12	6·15
5	P.	Wincentego Ferr.	5·10	6·17
6	S	Celestyna pap.	5·08	6·18
14.		Ew. Jan. r. 20 O niewiernym Tomaszu.		
7	**N.**	**Przewodnia.** Epifaniusza	5·06	6·20
8	P.	Dyonizego b.	5·04	6·22
9	W.	Maryi Kleof.	5·02	6·23
10	Ś.	Ezechiela pror.	4·59	6·25
11	C.	Leona W., pap. ●	4·57	6·26
12	P	Juliusza pap.	4·55	6·28
13	S.	Hermenegilda m.	4·53	6·29
15.		Ew. Jan r. 10 O dobrym pasterzu.		
14	**N.**	**2 po W.** Justyna m.	4·51	6·30
15	P.	Anastazyi m.	4·49	6·32
16	W.	Benedykta, Józ. Labra	4·47	6·34
17	Ś.	*Urocz. św. Józ. p. K.*	4·45	6·36
18	C.	Apoloniusza m. ☽	4·43	6·37
19	P	Jerzego b.	4·41	6·39
20	S.	Teodora w.	4·39	6·40
16.		Ew. Jan r. 16. „Maluczko, a nie ujrzycie mnie".		
21	**N.**	**3 po W.** Anzelma. DK.	4·37	6·42
22	**P.**	Sotera i Kajusza mm.	4·35	6·43
23	W	Wojciecha, Jerzego m.	4·33	6·45
24	Ś.	Fidelisa Sygm. m.	4·31	6·46
25	C.	Marka Ewangel. ○	4·29	6·48
26	P.	*NMP. Dobrej Rady.* Kleta	4·27	6·50
27	S.	Zyty p., Piotra Kan.	4·25	6·51
17.		Ew. Jana r. 16. O odejściu do Ojca.		
28	**N.**	**4 po W.** Pawła od Krzyża	4·23	6·53
29	**P**	Piotra z Werony	4·22	6·[illegible]
30	W.	Katarzyny z Syeny	4·20	6·56

Zmiany księżyca.

☾ 4. kwietnia 1 g. 13 m. popoł 3 Kwadra
● 11. „ 4 g. 14 m. popoł Nów.
☽ 18. „ 6 g 47 m. rano 1 Kwadra
○ 25. „ 7 g 25 m rano Pełnia.

Przepowiednie.

Ciepłe deszcze w kwietniu rokują pogodną jesień.

W kwietniu, gdy nieba od północy grożą grzmotem, chwal Boga, zdrowie, żyzność wróża.

Deszcz w święty Marek, to ziemia jak skwarek.

Kiedy w kwietniu słonko grzeje, to i gbur nie zubożeje.

W kwietniu posucha, nic się z ziemi nie rusza.

Gdy w końcu kwietnia deszcz porosi, błogosławieństwo polom przynosi.

Od 1. do 7. śniegi; od 8 do 14. zimno, miejscami mrozy; od 15. do 22. zmiennie; od 23 do końca zimno, miejscami deszcze.

W świecie całym znaczenie ma tylko siła. Społeczeństwu daje siłę zamożność, oświata i organizacya. Lud polski, jeśli chce mieć lepszą przyszłość, musi się oświecać i wzbogacać, a przedewszystkiem organizować! — Każdy włościanin i każda kobieta ze wsi powinna należeć do Polskiego Stronnictwa ludowego, które pod sztandarem „Piasta" walczy o prawa ludu.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.	Najważniejsze dochody i wydatki.

MAJ

ma dni 31.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Zach.
1	Ś.	Filipa i Jakóba ap.	4·18	6·57
2	C.	*Królowej Korony Polskiej*	4·17	6·59
3	P.	*Znalezienie Krzyża św.* ☾	4·15	7·00
4	S.	Floryana. Moniki	4·12	7·02
18.		Ew. Jan r. 16. O prawdziwej modlitwie.		
5	N.	5 po W. Piusa V. pap.	4·11	7·04
6	P.	† Jana w Oleju	4·09	7·05
7	W.	† Flawii Domit.	4·07	7·07
8	Ś.	**† Stanisława biskupa m.**	4·06	7·08
9	C	**Wniebowstąpienie Pańskie**	4·04	7·10
10	P	Izydora roln. ●	4·03	7·11
11	S	Franciszka de Hier.	4·01	7·12
19.		Ew. Jan. r. 15—16. O obietnicy zesłania Ducha Św.		
12	N.	6 po W. Pankracego m.	4·00	7·14
13	P.	Serwacego b.	3·58	7·15
14	W.	Bonifacego m.	3·57	7·17
15	Ś.	Zofii, Jana de la Salle	3·55	7·18
16	C.	Jana Nep., Andrz. Bob.	3·54	7·20
17	P	Paschalisa ☽	3·52	7·21
18	S.	*Wig.* Feliksa Kant.	3·51	7·22
20.		Ew. Jan. r. 14. O zesłaniu Ducha Św.		
19	N.	**Zielone Swiątki.** Iwona w	3·50	7·24
20	P.	**Swiąteczny.** Bernardyna	3·48	7·25
21	W.	Tymoteusza m	3·47	7·26
22	Ś.	*Such.* Julii p.	3·46	7·28
23	C.	Dezyderiusza b.	3·45	7·29
24	P.	*Such.* NMP. Wspom W.	3·44	7·30
25	S.	*Such.* Grzegorza VII p. ○	3·43	7·31
21.		Ew. Mat. r. 28. „Dana mi jest wszelka władza".		
26	N.	**1 po Św.** *Przenajśw. Trójcy*	3·42	7·33
27	P.	Bedy W.	3·41	7·34
28	W.	Augustyna Kant.	3·40	7·35
29	Ś.	Magdaleny de Pazz.	3·39	7·36
30	C.	**Boże Ciało.** Ferdyn kr.	3·38	7·37
31	P	M. B. Serca Jez., Anieli	3·37	7·38

Zmiany księżyca.

☾ 3. maja 10 g. 6 m. wieczór 3 Kwadra
● 12 g. 40 m. popoł. Nów.
☽ 17. „ 7 g. 54 m. wieczór 1 Kwadra
○ 25. „ 10 g. 12 m wieczór Pełnia.

Przepowiednie.

Chłodny maj — duży urodzaj.
Jak w maju zimno, to w stodole ciemno.
Na pierwszego maja szron, obiecuje dobry plon.
Wody w maju sto ące — szkodę przynoszą łące.

Od 1. do 9. zmiennie; od 10. do 16. pogodnie, miejscami burze; od 17. do końca pogodnie, ale chłodno.

Nie wolno Polakowi sprzedać swojej ziemi obcemu za żadną cenę! Tyle mamy Polski, ile mamy ziemi. kto może, niech kupuje ziemię, ale do zaprzepaszczenia jej w obce ręce dopuścić nikomu nie wolno. Naród, ktory obcym ziemię sprzedaje, wydaje na siebie wyrok śmierci.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

....
....
....
....
....

Najważniejsze dochody i wydatki.

....
....
....
....
....
....

CZERWIEC
ma dni 30.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
1	S.	Fortunata w., Jakóba St.	3·36	7·39
22.		Ew. Łuk. r. 14. O wezwaniu na ucztę.		
2	N.	2 po Św. Erazma b. m. ☾	3·35	7·40
3	P.	Klotyldy kr.	3·35	7·41
4	W.	Franciszka Caracciolo	3·34	7·42
5	Ś.	Bonifacego b. m.	3·33	7·43
6	C.	Norberta	3·33	7·44
7	P.	*Ur. N. Serca Jezusa*	3·32	7·45
8	S.	Medarda b. ●	3·32	7·46
23.		Ew. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy i groszu.		
9	N.	3 po Św. Felicyana m.	3·32	7·47
10	P.	Małgorzaty kr.	3·31	7.47
11	W	Barnaby ap.	3·31	7·48
12	Ś.	Jana od św. Fak.	3·31	7·49
13	C.	Antoniego Pad.	3·30	7·49
14	P.	Bazylego W.	3·30	7·50
15	S.	Jolenty, Wita i Mod.	3·30	7·50
24.		Ew. Łuk. r. 5. O obfitym połowie ryb.		
16	N.	4 po Św. Jana Regisa ☽	3·30	7·51
17	P.	Adolfa, Reinera	3·30	7·51
18	W.	Marka i Marceliana	3·30	7·52
19	Ś.	Gerwazego i Protazego	3·30	7·52
20	C.	Sylweryusza	3·30	7·52
21	P.	Alojzego Gonz.	3·30	7·53
22	S.	Paulina z Noli	3·30	7·53
25.		Ew. Mat. r. 5. O sprawiedliwości faryzeuszów.		
23	N.	5 po Św. Zenona m.	3·30	7·53
24	P.	*Nar. Jana Chrzciciela* ⊛	3·31	7·53
25	W.	Wilhelma op.	3·31	7·53
26	Ś.	Jana i Pawła mm.	3·31	7·53
27	C.	*M. B. Nieust. Pom.*, Władysł.	3·32	7·53
28	P.	*Wig.* Leona II pap.	3·32	7·53
29	S.	Piotra i Pawła ap.	3·33	7·53
26.		Ew. Mar. r. 8. O cudownem nakarmieniu 5.000 ludzi.		
30	N.	6 po Św. Lucyny p.	3·33	7·53

Zmiany księżyca.

☾ 2. czerwca 4 godz. rano 3 Kwadra.
● 8. „ 9 g. 42 m. wieczór Nów.
☽ 16. „ 12 g 51 m. popoł. 1 Kwadra
⊛ 24. „ 10 g. 18 m. rano Pełnia.

Przepowiednie.

Czerwiec się czerwieni — będzie dość w kieszeni.

Czerwiec stały — grudzień doskonały.

Grzmoty czerwca rozweselają ludziom serca.

Od 1. do 12. pogodnie; od 13. do 15. deszcze; od 16. do 23. przeważnie pogodnie; od 24. do końca ciepło.

Nie dbaliśmy nigdy o handel, kupowaliśmy zawsze u żydów, dlatego jesteśmy narodem nędzarzy. Musimy sobie nietylko powiedzieć, ale i trzymać się tego, że nie wolno niczego sprzedawać obcemu, nie wolno niczego kupować u obcych, a za lat kilka będziemy wyglądali zupełnie inaczej, będziemy mieli wszystko to, czego dziś nie mamy, a co mają nasi wrogowie, to jest dobrobyt i zamożność.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie

Najważniejsze dochody i wydatki.

LIPIEC

ma dni 31.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
1	P.	*Przen. Krwi P. Jezusa* ☾	3·34	7·53
2	W.	*Nawiedzenia NMP.*	3·35	7·52
3	Ś.	Anatola b.	3·35	7·52
4	C.	Teodora b.	3·36	7·52
5	P.	Antoniego Zacc.	3·37	7·51
6	S.	Lucyi m.	3·38	7·51
27.		Ew. Mat. r. 7. O fałszywych prorokach.		
7	**N.**	7 po Św. Cyryla i Metodego	3·38	7·50
8	P.	Elżbiety król. ●	3·39	7·50
9	W.	Weroniki de Jul.	3·40	7·49
10	Ś.	Siedmiu braci śpiących,	3·41	7·49
11	C.	Piusa I p. m.	3·42	7·48
12	P.	Jana Gwalberta	3·43	7·47
13	S.	Anakleta p. m.	3·44	7·46
28.		Ew. Łuk. r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.		
14	**N.**	8 po Św. Bonawentury	3·45	7·45
15	P.	Henryka ces.	3·46	7·45
16	W.	*N. M. P. Szkaplerznej* ☽	3·47	7·44
17	Ś.	Aleksego	3·48	7·43
18	C.	Szymona z Lipn., Kamila	3·49	7·42
19	P.	Wincentego a Paulo,	3·51	7·41
20	S.	Czesława	3·52	7·40
29.		Ew. Łuk. r. 19. O zburzeniu Jerozolimy.		
21	**N.**	9 po Św. Praksedy p.	3·53	7·38
22	P.	Maryi Magdaleny	3·54	7·37
23	W.	Apolinarego b. ☺	4·55	7·36
24	Ś.	Kunegundy król.	4·57	7·35
25	C.	Jakóba ap.	4·58	7·34
26	P.	Anny	4·59	7·32
27	S.	Pantaleona	4·01	7·31
30.		Ew. Łuk. r. 18. O Faryzeuszu i celniku.		
28	**N.**	10 po Św. Wiktora p. m.	4·02	7·30
29	P.	Marty	4·03	7·28
30	W.	Rufina m. ☾	4·05	7·27
31	Ś.	Ignacego Loyoli	4·06	7·25

Zmiany księżyca.

☾ 1. lipca 8 g. 22 m. rano 3 Kwadra.
● 8. „ 8 g. 2 m. rano Nów.
☽ 16. „ 6 g. 4 m. rano 1 Kwadra.
☺ 23. „ 8 g. 14 m. wieczór Pełnia.
☾ 30. „ 12 g. 53 m. popoł. 3 Kwadra.

Przepowiednie.

Gdy się grzmot w lipcu od południa poda, drzewom się znaczy szwank i nieuroda.

Na Magdalenę pogoda, to pszczółek wygoda; a jak słota, to lichota.

Deszcz na Nawiedzenie Panny, potrwa pewno do Zuzanny.

Na Rozesłanie deszcz, ziemniaki się psują.

Od 1. do 9. upały; od 10 do 14. zmiennie; od 15. do 22. miejscami burze; od 23. do końca pogodnie.

Na wsi powinno być po wojnie tylko jedno stronnictwo: stronnictwo pracy dla dobra ludu i Ojczyzny, a takiem jest Polskie Stronnictwo ludowe, którego organem jest „Piast“. W tem stronnictwie powinien się znaleźć cały polski lud.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

Najważniejsze dochody i wydatki.

SIERPIEŃ

ma dni 31.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie		Słońca Wsch.	Słońca Zach.
1	C.	Piotra w okowach		4·08	7·24
2	P.	*NMP. Anielskiej*, Alf.		4·09	7·22
3	S.	Znal. św. Szczepana		4·10	7·21
31.		Ew. Mar. r. 7. Jezus uzdrawia głuchoniemego.			
4	N.	11 po Św. Dominika		4·12	7·19
5	P.	*NMP. Śnieżnej*		4·13	7·18
6	W.	*Przemienienie Pańskie*	🌑	4·15	7·16
7	Ś.	Kajetana		4·16	7·14
8	C.	Cyryaka		4·18	7·12
9	P	Piotra Fabra		4·19	7·11
10	S.	Wawrzyńca m.		4·21	7·09
32.		Ew. Łuk. r. 10. O miłosiernym Samarytaninie.			
11	N.	12 po Św. Zuzanny p. m.		4·22	7·07
12	P.	Klary p.		4·24	7·05
13	W.	Jana Berchmansa		4·25	7·04
14	Ś.	*Wig.* Euzebiusza	☽	4·27	7·02
15	C.	**Wniebowzięcie NMP.**		4·28	7·00
16	P.	Joachima, ojca NMP.		4·29	6·58
17	S.	Jacka		4·31	6·56
33.		Ew. Łuk. r. 17. O trędowatych.			
18	N.	13 po Św. Heleny ces.		4·32	6·54
19	P.	Ludwika Tol.		4·34	6·52
20	W.	Bernarda op.		4·35	6·50
21	Ś.	Joanny Fr. Chantal		4·37	6·48
22	C.	Hipolita b. m.	🌕	4·38	6·46
23	P.	Filipa Benicyusza		4·40	6·44
24	S.	Bartłomieja ap.		4·4	6·42
34.		Ew. Mat. r. 6. O służeniu Bogu i mamonie.			
25	N	14 po Św. *Niep. Serca M.*		4·43	6·40
26	P.	*N. B. Częstoch.*, Zefiryna		4·44	6·38
27	W	*M. B. Pocieszenia*, Józefa		4·46	6·36
28	Ś.	Augustyna b.	☾	4·47	6·34
29	C.	Ścięcie św. Jana Chrz.		4·49	6·32
30	P.	Róży z Limy		4·50	6·30
31	S.	Rajmunda		4·52	6·28

Zmiany księżyca.

🌑 6. sierpnia 8 g. 3 m. wieczór Nów.
☽ 14. „ 10 g. 56 m. rano 1 Kwadra.
🌕 22. „ 4 g. 52 m. rano Pełnia.
☾ 28. „ 7 g. 7 m. wiecz 3 Kwadra.

Przepowiednie.

W sierpniu gdy zagrzmi strony północnemi, ryb klęska i co czołga się po ziemi

Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje.

W sierpniu mgły na górach, mroźne Gody; kiedy mgły w dolinach, dla pogody.

Od 1. do 7. ciepło, miejscami upały. od 8. do 15. zmiennie; od 16. do 22. pogoda; od 23 do końca zmiennie, ale ciepło.

Dbałość o wychowanie dzieci, to dbałość o przyszłość narodu. Najlepiej dba o dzieci ten, kto im daje oświatę. Dlatego rodzice powinni pamiętać, że dzieci należy regularnie posyłać do szkoły, bo w ten sposób daje się dzieciom największe bogactwo: naukę, i pracuje się najlepiej dla dobra Ojczyzny.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

....

....

....

....

....

Najważniejsze dochody i wydatki.

....

....

....

....

....

WRZESIEŃ

ma dni 30.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
35.		Ew. Łuk. r. 7. O wskrzeniu młodzieńca z Naim.		
1	N.	**15 po Św.** Bronisławy	4·53	6·26
2	P.	Stefana króla	4·55	6·24
3	W.	Eufemii, Zenona	4·56	6·22
4	Ś.	Rozalii p	4·58	6·20
5	C.	Wawrzyńca Just. 🌑	4·59	6·17
6	P.	Zacharyasza pror.	5·01	6·15
7	S.	*Wig.* Melchiora Grodz.	5·02	6·13
36.		Ew. Łuk. r. 14. O uzdrowieniu opuchłego.		
8	N.	**16 po Św. Narodz. NMP.**	5·04	6·11
9	P.	Piotra Klawera	5·05	6·09
10	W.	Mikołaja z Tolent.	5·07	6·07
11	Ś.	Prota i Jacka mm.	5·08	6·04
12	C.	*Imienia N. P. Maryi.*	5·10	6·02
13	P.	Filipa m. ☽	5·11	6·00
14	S.	*Podwyższenie św. Krzyża,*	5·13	5·58
37.		Ew. Mat. r. 22. O najprzedniejszem przykazaniu.		
15	N.	**17 po Św.** 7 *Boleści NPM.*	5·14	5·56
16	P.	Cypryana b. m.	5·16	5·53
17	W.	Stygm. św. Franciszka	5·17	5·51
18	Ś.	*Such.* Józefa z Kupert.	5·19	5·49
19	C.	Januarego b. m.	5·20	5·47
20	P.	*Such.* Eustachego m. 🌕	5·22	5·45
21	S.	*Such.* Mateusza ap.	5·23	5·42
38.		Ew. Mat. r. 9. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.		
22	N.	**18 po Św.** Tomasza	5·25	5·40
23	P.	Tekli p. m.	5·26	5·38
24	W.	*NMP. Okupu niew.*	5·28	5·36
25	Ś.	Władysława z Gielniowa,	5·29	5·34
26	C.	Cypryana i Justyny mm.	5·31	5·31
27	P.	Kosmy i Damiana mm. ☾	5·32	5·29
28	S.	Wacława kr. m.	5·34	5·27
39.		Ew. Mat. r. 22. O szacie godowej.		
29	N.	**19 po Św.** *Michała Arch.*	5·35	5·25
30	P.	Hieronima.	5·37	5·23

Zmiany księżyca.

🌑 . września 10 g 23 m. rano Nów.
☽ 13. „ 2 g. 52 m w nocy 1 Kwad.
🌕 20. „ 12. g. 40 m. w połud. Pełnia
☾ 27. „ 4. g. 17 m. rano 3 Kwadra.

Przepowiednie.

Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima trwała.

Wrześniowa słota: miarka deszczu, korzec błota.

Gdy na Narodzenie pluta, dość się w zimie nadrzesz buta.

Gdy na święty Idzi ładnie, śnieg na pewno późno spadnie.

Od 1. do 10. zmiennie; od 11. do 15. deszcz; od 16. do 26. zmiennie; od 27. do końca piękna pogoda

Cała nasza Ojczyzna przedstawia dziś krainę zgliszcz i mogił. Trzeba będzie na nowo budować prawie wszystko, a na to trzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Oszczędzajmy więc jak się tylko da! Kto wydaje grosz niepotrzebnie, popełnia zbrodnię na sobie, na swoich dzieciach i na całym narodzie.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

Nnjważniejsze dochody i wydatki.

PAŹDZIERNIK
ma dni 31.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach
1	W.	Jana z Dukli, Remigiusza	5·38	5 20
2	Ś	*Aniołów Stróżów*	5·40	5·18
3	C.	Kandyda m.	5·42	5 16
4	P.	Franciszka z Asyżu	5·43	5·14
5	S.	Placyda m. 🌑	5·45	5.12
40.		Ew. Jan r. 4. O uzdrowieniu syna dworzanina król.		
6	**N.**	**20 po Św.** Brunona op.	5·46	5·10
7	P.	*NMP. Różańcowej*	5·48	5·07
8	W.	Brygidy p.	5·49	5·05
9	Ś.	Ludwika Bertr.	5·50	5·03
10	C.	Franciszka Borg.	5·52	5·01
11	P.	Emiliana w.	5·54	4·59
12	S.	Maksymiliana b.	6·56	4·57
41.		Ew. Mat. r. 18. O złośliwym słudze.		
13	**N.**	**21 po Św.** Edwarda kr. ☽	5·57	4·55
14	P.	Kaliksta pap. m.	5·59	4·53
15	W.	Teresy	6·00	4·51
16	Ś.	Gerarda Majelli	6·02	4·49
17	C.	Małg. Maryi Alacoque	6·04	4·47
18	P.	Łukasza ew.	6·05	4·45
19	S.	Piotra z Alkantary 🌕	6·07	4·43
42.		Ew. Mat. r. 22. O monecie czynszowej.		
20	**N.**	**22 po Św.** Jana Kantego	6·08	4·41
21	P.	Urszuli p. m.	6·10	4·39
22	W.	Korduli p. m.	6·12	4·37
23	Ś.	Ignacego b.	6·13	4·35
24	C.	Rafała Arch.	6 15	4·33
25	P.	Kryspina	6·17	4·31
26	S.	Ewarysta pap. m. ☾	6·18	4·29
43.		Ew. Mat. r. 9. O córce Jaira.		
27	**N.**	**23 po Św.** Florencyusza	6·20	4·27
28	P.	Szymona i Tadeusza ap.	6·21	4·26
29	W.	Narcyza b.	6·23	4·24
30	Ś.	Alfonsa Rodrig.	6·25	4·22
31	C.	*Wig.* Wolfganga	5·26	4·12

Zmiany księżyca.

🌑 5 październ. 2 g. 45 m. w nocy Nów.
☽ 13. „ 4 g. 40 m. rano 1 Kwadra.
🌕 19 „ 9 g. 14 m. wiecz Pełnia.
☾ 26. „ 5 g. 15 m. wiecz. 3 Kwadra

Przepowiednie.

W świętą Jadwigę jeśli deszcz nie pada, to do kapusty Pan Bóg miodu doda.

Grzmot październikowy, niedostatek zimowy.

Październik, gdy grzmot na wschodzie naprawi, burzy nas wielkich i wiatrów nabawi.

Miesiąc październy marca obraz wierny.

Od 1. do 10. pogoda, ale zimno: od 11. do 16. słonecznie; od 17. do 25. słota; od 26. do końca zmiennie.

Trzy są przykazania, obowiązujące dobrego Polaka i dobrą Polkę: czytaj dobre gazety i dobre książki, wychowuj dzieci po polsku, na prawych obywateli, naucz je własnym przykładem nie pić żadnych alkoholi, oszczędzać, kupować tylko u swoich i ciągle się kształcić.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

Najważniejsze dochody i wydatki.

LISTOPAD

ma dni 30.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
1	P.	**Wszystkich Świętych**	6·28	4·18
2	S	*Dzień Zaduszny*	6·30	4·17
44.		Ew. Mat. r. 8. O burzy na morzu.		
3	N.	**24 po Św.** Huberta 🌑	6·31	4·15
4	P.	Karola Borom.	6·33	4·13
5	W	Zacharyasza pr. i Elżb.	6·35	4 12
6	Ś.	Leonarda op.	6·37	4·10
7	C.	Engelberta b.	6·38	4·09
8	P.	Gotfryda b.	6·40	4·07
9	S.	Teodora m	6·42	4·05
45.		Ew. Mat. 13. Przypowieść o pszenicy i kąkolu.		
10	N.	**25 po Św.** Andrzeja	6·43	4·04
11	P.	Marcina ☽	6·45	4·02
12	W.	Marcina pap. m.	6·46	4 01
13	Ś.	Stanisława Kostki	6·48	4·00
14	C.	Jozafata	6·50	3·58
15	P.	Leopolda, Gertrudy	6·51	3·57
16	S.	Edmunda Kantuar	6·53	3·56
46.		Ew. Mat. 13. O ziarnku gorczycy.		
17	N.	**26 po Św.** Salomei, Grzeg.	6·55	3·55
18	P.	Romana m. 🌕	6·56	3·53
19	W.	Elżbiety król.	6·58	3·52
20	Ś.	Feliksa Walezyusza	6·59	3·51
21	C.	*Ofiarowanie NMP.*	7·01	3·50
22	P	Cecylii p. m.	7·03	3·49
23	S.	Klemensa pap. m.	7·04	3·48
47.		Ew. Mat. r. 24. O okropnem spustoszeniu.		
24	N.	**27 po Św.** Jana od Krzyża	7·06	3·47
25	P.	Katarzyny p. m. ☾	7·07	3·46
26	W.	Leonarda a Porto Maur.	7·09	3·45
27	Ś.	Waleryana b.	7·10	3·44
28	C.	Zdzisławy, Eustachego	7·12	3·44
29	P.	Saturnina m.	7·13	3·43
30	S.	Andrzeja ap.	7·14	3·42

Zmiany księżyca.

🌑 3. listopada 8 g. 51 m. wieczór Nów.
☽ 11. „ 4 g. 26 m. popoł 1 Kwadra
🌕 18. „ 7 g. 13 m. rano Pełnia.
☾ 25. „ 10 g. 5 m. rano 3 Kwadra.

Przepowiednie.

Gdy w listopadzie od południowego kraju grzmi, znaczy niepłodność wszystkiego.

Wiatr od południa w wilię Marcina, pewnie będzie lekka zima.

W dzień Zaduszny pogoda, na Wielkanoc wygoda, a jak słota, to psota.

Gdy święty Marcin w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę w nim leżał.

Listopada wiela wody, na łąki wielkie wygody.

Od 1. do 6. pogoda, ale zimno; od 7. do 14. śniegi; od 15. do 21. zmiennie; od 22. do końca śniegi.

Pracuj, oszczędzaj, kształć się! — Oto trzy hasła, ktore nam powinny przyświecać. Trzymając się tych haseł, staniemy się naprawdę narodem, przed którym wszystkie inne ugną czoła.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

Najważniejsze dochody i wydatki.

GRUDZIEŃ
ma dni 31.

Dnie		Święta rzymsko-katolickie	Słońca Wsch.	Słońca Zach.
48.		Ew. Łuk. r. 21. O znakach dnia sądnego.		
1	**N.**	**1 Adw.**, Eligiusza b.	7·16	3·42
2	P.	Bibiany p.	7·17	3·41
3	W.	Franciszka Ksawerego ●	7·18	3·41
4	Ś.	Barbary p i m.	7·20	3·40
5	C.	Sabby op.	7·21	3·39
6	P.	Mikołaja b.	7·22	3 39
7	S.	*Wig.* Ambrożego DK.	7·23	3·39
49.		Ew. Mat. r. 11. O Janie w więzieniu.		
8	**N.**	**2 Adw. Niep. Pocz. NMP.**	7·24	3·39
9	P.	Leokadyi p m.	7 26	3·39
10	W.	*NMP. Loretańskiej*	7·27	3·38
11	Ś.	Damazego p. ☽	7·28	3·38
12	C.	Aleksandra m.	7 29	3·38
13	P.	Łucyi p m.	7·30	3·38
14	S.	Spirydiona b.	7·30	3·38
50.		Ew. Jan. r. 1. O świadectwie Jana.		
15	**N.**	**3 Adw.** Ireneusza m.	7·31	3·38
16	P.	Euzebiusza b. m.	7·32	3·39
17	W.	Łazarza b. ○	7·33	3 39
18	Ś.	*Such. Oczekiwanie NMP.*	7·34	3·3[illegible]
19	C.	Nemezyusza m.	7 34	3·39
20	P.	*Such.* Teofila m.	7·35	3·40
21	S.	*Such.* Tomasza ap.	7·36	3·40
51.		Ew. Łuk. r. 3. O posłannictwie Jana,		
22	**N.**	**4 Adw** Zenona m.	7·36	3·41
23	P.	Wiktoryi p. m.	7·37	3·41
24	W.	*Wig.*, Adama i Ewy	7·37	3·42
25	Ś.	**Boże Narodzenie** ☾	7·38	3·42
26	C.	Szczepana m.	7·38	3·43
27	P.	Jana Ap. i Ewang.	7·38	3·44
28	S.	Młodzianków	7·38	3·45
52.		Ew. Łuk. r. 2. O Symeonie i Annie.		
29	**N.**	**1 po B. N.** Tomasza K.	7·39	3·45
30	P.	Eugeniusza b.	7·39	3·46
31	W	Sylwestra op.	7·39	3·47

Zmiany księżyca.

● 3. grudnia 2 g. 59 m. popoł. Nów.
☽ 11. „ 2 g. 21 m. w nocy 1 Kwadra.
○ 17. „ 6 g. 57 m. wieczór Pełnia.
☾ 25. „ 6. g. 57 m. rano 3 Kwadra.

Przepowiednie.

Gdy zamarznie pierwszego grudnia, wyschnie niejedna studnia.

Mroźny grudzień i wiele śniegu, żyzny roczek będzie w biegu.

Gdy na świętą Barbarę błoto, będzie zima jak złoto.

Słota na Adama i Ewy, to strzeż od zimna chlewy; a jak mróz i pięknie, to zima prędko pęknie.

Od 1. do 10. śniegi; od 11. do 16. śnieg z deszczem i szaruga, chwilami pogodnie; od 27. do 20. śnieg; od 22. do końca zmiennie.

Zapiski ważniejszych wypadków w rodzinie.

....

....

....

....

Najważniejsze dochody i wydatki.

....

....

....

....

....

ROK 1918

jest rokiem zwyczajnym, mającym dni 365. Wiosna rozpoczyna się dnia 21 marca o godz 10 rano, lato 22 czerwca o godz, 6 rano, jesień 23 września o godzinie 9 wieczór, zima 22 grudnia o godz. 4 popołudniu.

Zaćmienia słońca i księżyca w r. 1918.

Na rok 1918 przypadają tylko **dwa zaćmienia słońca i jedno księżyca, nie będą one jednak widziane w naszych okolicach.**

I. całkowite zaćmienie słońca przypada dnia **8 czerwca.** Początek zaćmienia o godz. 8 minut 29 rano, koniec zaćmienia o godz. 1 minut 46 popołudniu. Będzie ono widziane we wschodniej części Azyi od Filipin przez góry altajskie do północnej Norwegii i bieguna, w całej północnej Ameryce i północnej części oceanu atlantyckiego.

II. Częściowe zaćmienie księżyca dnia 24 czerwca. Początek zaćmienia o godz. 1 minut 46, koniec zaćmienia o godz. 12 minut 10. Widziane będzie w północnej Ameryce, na oceanie Spokojnym i w Australii.

III. Pierścieniowe zaćmienie słońca dnia 3 grudnia. Początek o godzinie 1 minut 21 po południu; koniec o godzinie 7 minut 22 wieczór. Będzie widziane w wschodniej części oceanu Spokojnego, w południowej Ameryce, w południowej części oceanu Atlantyckiego i w południowo-zachodniej części Afryki do Zielonego przylądka, Timbuktu, jeziora Czad i ujścia rzeki Zambezi.

Święta ruchome.

Obrządku rzymskiego.		Obrządku greckiego.
27 stycznia	Niedziela Starozapustna	18 lutego.
13 lutego	Środ popielcowa	7 marca.
31 marca	Wielkanoc	22 kwietnia.
9 maja	Wniebowstąpienie Pańskie	31 maja.
19 maja	Zielone Świątki	10 czerwca.
26 maja	Niedziela Św. Trójcy	17 czerwca.
30 maja	Boże Ciało	21 czerwca.
1 grudnia	Niedziela I. Adwentu	2 grudnia.

Suchedni.

Według nowego stylu:			*Według starego stylu*
20, 22 i 23 lutego	w czasie	wiosennym	14, 16, 17 marca.
22, 24 i 25 maja	„	letnim	13, 15, 16 czerwca
18, 20 i 21 września	„	jesiennym	19, 21, 22 września,
18, 20 i 21 grudnia	„	zimowym	19, 21, 22 grudnia.

Czas zakazany, w którym uroczystości weselnych odprawiać nie wolno, sięga od 1—6 stycznia włącznie; od 13 lutego do 6 kwietnia włącznie; od 1 grudnia do końca roku

Zapusty trwają od 7 stycznia do 12 lutego włącznie, czyli 36 dni.

Kalendarz żydowski na r. 5678—5679.

Początek Paschy	28 marca	Drugie święto	8 września
Drugie święto	29 marca	Święto pojednania	16 „
Siódme święto	3 kwietnia	Kuczki	21 „
Koniec Paschy	4 kwietnia	Drugie święto	22 „
Zielone święta	17 i 18 maja	Koniec Kuczek	28 „
Nowy Rok 5679	7 września	Święto zakonu	29 „

Wszystkie podane tu święta obchodzą żydzi ściśle.

Kto z rodziny poszedł na wojnę, kiedy i co się z nim stało.

Imię i nazwisko	kiedy poszedł	gdzie służył i jaki miał lub ma adres	co się z nim stało

Ważniejsze wypadki rodzinne z czasu wojny.

Kto z rodziny umarł w domu podczas wojny		Ile zarekwirowano krów, koni, wozów i t. d.	Ile zarekwirowano środków żywności siana, słomy i t. d.
w roku 1914.			
w roku 1915.			
w roku 1916.			
w roku 1917.			
w roku 1918.			

Ważniejsze wypadki wojenne w całej gminie.

Kto ze wsi poszedł na wojnę	Co się z nim stało			
	Poległ, kiedy i gdzie	był ranny, kiedy i gdzie	jest w niewoli gdzie	powrócił jako inwalida

Dochody i wydatki w roku 1918.

Dochody i z czego	Kor.	hal.	Wydatki i na co	Kor.	hal.
Razem			Razem		

Najważniejsze adresy.

Imię i nazwisko	Miejscowość	Ost. poczta	Ulica i Nr. domu

SEWERYN GOSZCZYŃSKI.

Boga Rodzico!

Boga Rodzico, Dziewico,
Niebieska Pani, Królowo!
O, niech Cię, ujrzym na nowo
Nad świętą Polski stolicą,
W polskiego ludu koronie,
Którą dłoń Boga samego,
W miłości dla ludu swego
Włożyła na Twoje skronie...
Bożej to ręki robota,
Nie zdjęłaś jej z Twego [czoła —
Nic jej nie zniszczy, nie [splami!

Splótł ją Bóg ze światów [koła,
A świeci jej obręcz złota,
Tymi światów aniołami,
Co swego brata anioła,
Mają za stróża nad nami...
Jeśli nasze przewinienia,
Nie wbiły nas w piekła tyle,
Że jęk naszego cierpienia,
Dosiądz już nieba nie w si- [le —
O usłysz nasze jęczenia!

JÓZEF RĄCZKOWSKI.

U progu nowej ery.

Straszliwa burza wojenna, która z Belgii, Serbii, Rumunii, Polski i północnej Francyi zrobiła krainę mogił, zgliszcz i ruin, pochłonęła kilka milionów ludzi w kwiecie wieku, kilka milionów żołnierzy uczyniła kalekami, podcięła dorobek gospodarczy i kulturalny całej prawie Europy, wywołała już w ciągu swego trwania cały szereg przewrotów, których doniosłość nie da się dziś całkowicie ogarnąć. Popłynęły rzeki krwi, narody poniosły niesłychane ofiary, jednak z tej pożogi straszliwej wyłoniły się nowe idee, nowe hasła, potężne, mogące zmienić nietylko mapę Europy, nietylko granice państw, ale nawet zasadnicze podstawy dotychczasowego ustroju państw, dotychczasowych stosunków narodowościowych, słowem całego tego systemu, który się nazywał porządkiem

świata przed wybuchem wojny. Dziś widać już na horyzoncie dziejów nowe słońce, nowy porządek świata, w s c h ó d n o w e g o j u t r a.

Ustrój Europy w chwili wybuchu wojny nie był idealny. W samym środku Europy i na jej południowym cyplu widzieliśmy narody rozdarte, uciskane przez możnych i silniejszych. Polityka państw szła głównie w kierunku



Cesarz Karol I.

potęgowania zbrojeń z roku na rok i groziła doprowadzeniem do takiego absurdu, jak podciągnięcie całego życia pod koszarowy strychulec, całej ludzkości pod pikielhaubę. Mimo pozorów demokratycznych, mimo konstytucyi, gwałt święcił tryumfy, p r a w o p i ę ś c i wchodziło coraz bardziej w użycie, jako najwyższe prawo na ziemi, czego dowody aż nadto jaskrawe mieliśmy w Rosyi i w Prusiech. To był stan nie do zniesienia. Rozumiano, że w takich warunkach Europa dojść musi do bankructwa, że system, oparty na militaryźmie, na gwałceniu narodów jednych przez drugie, musi runąć. Wybuch

wojny był więc poniekąd koniecznością, bo ludy Europy dławiły się w atmosferze, dziwnie nie odpowiadającej wysokiej kulturze, do jakiej Europa doszła, a nawet sprzecznej z podstawowemi zasadami kulturalnego poglądu na świat.



Cesarzowa Zyta.

Do wybuchu wojny europejskiej obowiązywało w Europie — i to nie w całej — p r a w o o b y w a t e l a, p r a w o c z ł o w i e k a. Było ono poniekąd podwaliną całego ustroju społecznego i państwowego. Cała olbrzymia różnica między czasami przed epopeją napoleońską, a początkiem 20-go wieku.

polegała właśnie na uznaniu praw człowieka. W roku 1776 po raz pierwszy rzucono to hasło we wyzwalających się z pod angielskiego władztwa Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Rewolucya francuska podniosła je w Europie, wojny napoleońskie, które przeciągnęły jak huragan nad światem, wytworzyły faktyczne podstawy dla oparcia życia na zasadzie uznania prawa człowieka, a szybki rozwój kultury w wieku 19-tym zasadę tę ugruntował.



Cesarz Karol w wieku 2 lat.
(według fotografii z 10. lutego 1890).

I zdawało się, że ludzkość, którą zaledwie parę dziesiątków lat dzieliło od zupełnie innych czasów, wyczerpała się w zapasach o urzeczywistnienie dążeń, jakie się wyłoniły z końcem wieku 18-tego, że zadowolona z tego, co uzyskała, wszystkie myśli i dążenia skupiła tylko w kierunku ugruntowania praw obywatelskich, a zapomniała o wszystkiem innem, o dalszych ideałach, które powinny i musiały być następstwem ogólnego uznania prawa jednostki. Tem wyczerpaniem możnaby tłumaczyć, że Europa uznawała za normalny stan taki, iż niektóre narody mogły uciskać i gnębić narody słabsze, mogły wobec nich prowadzić bezwzględną politykę wyniszczającą, nie cofając się przed użyciem najniekulturalniejszych środków, mogły doprowadzić do tryumfu pię-

ści w polityce i w życiu. Dzieje niektórych dzielnic Polski w ostatnich latach 50-ciu wykazują aż nadto dowodne przykłady zatracenia w niektórych państwach poczucia prawa i jakiejkolwiek moralności.

Wystarczy spojrzeć na mapę Europy, aby stwierdzić, jak nieszczęśliwym i niegodnym kultury 20-go wieku był podział państwowy. Słupy graniczne państw biegły poprzez środek innojęzycznych krajów, różnych nieraz rasą, kulturą, wszystkiem. Polska — rozdarta na trzy części, Serbia przepołowiona, prawie każde państwo bałkańskie, obejmujące część zaledwie danego



Cesarzowa Zyta w wieku 2 lat.

narodu, z większością nieraz poza granicami państwa, oto był stan Europy przed wojną. Stan ten uznawało się za nienaruszalny, za święty. Narody, wtłoczone w granice danego państwa, niejednokrotnie były uciskane, tępione, nawet przemocą z własnych siedzib wyrzucane. Zapomniano w tej kulturalnej Europie zupełnie o tem, że jak każdy człowiek ma przyrodzone równe prawa z innymi ludźmi, tak każdy naród ma również przyrodzone prawo wobec drugiego i innych narodów.

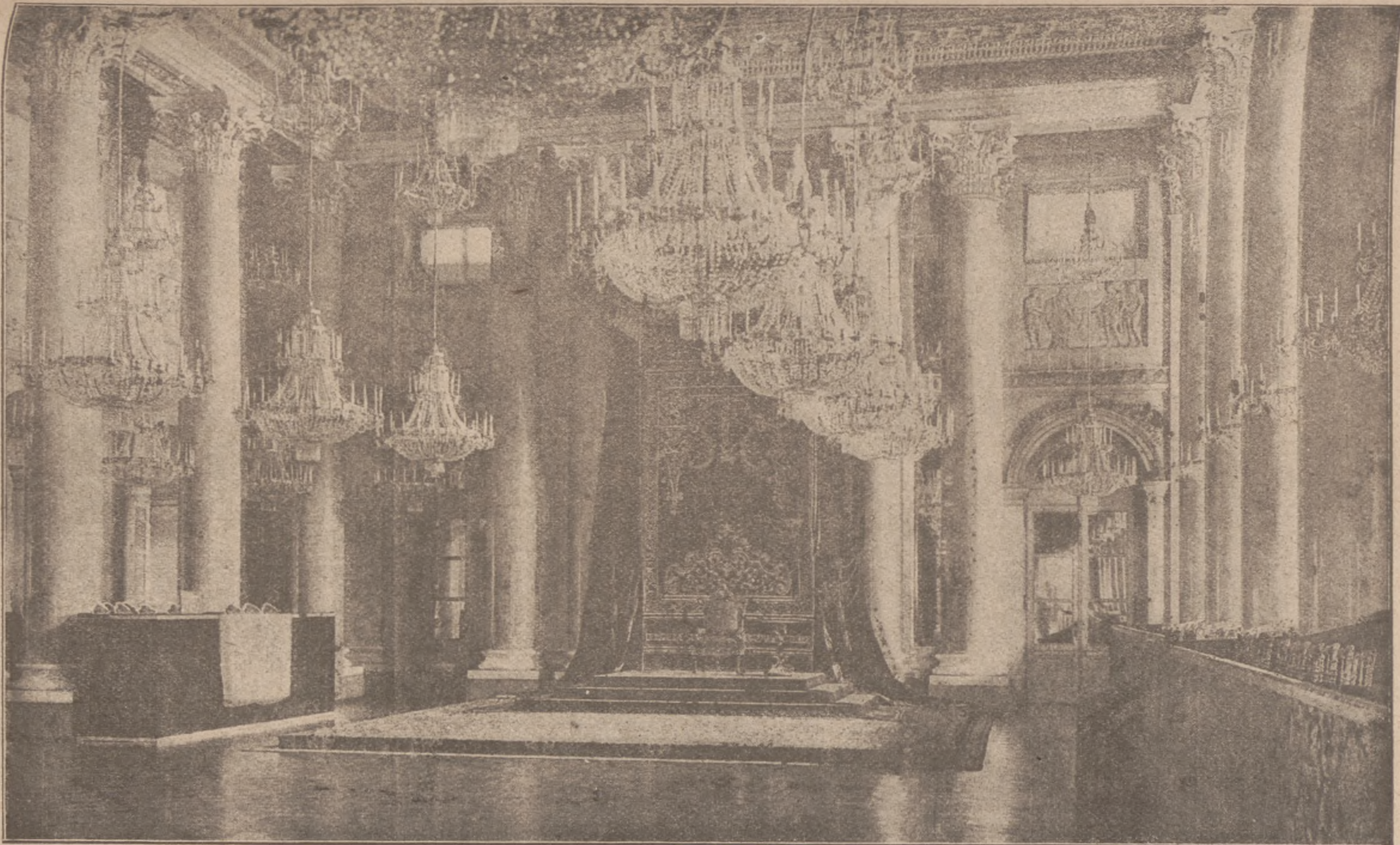
I trzeba było dopiero trzech lat wojny europejskiej, aby ten porządek, na którym się zasadzała Europa przed wojną, naruszyć i zachwiać. W roku 1916. zaczęto coraz głośniej mówić o prawie narodów, w roku 1917., prawo to wysunął jako jeden z celów europejskiej wojny prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Wilson, a w parę miesięcy po nim rząd tymczasowy rewolucyjnej Rosyi. Dziś, gdy 4-ty rok wojny dobiega połowy,

prawo narodów uznaje już prawie cały świat za kamień węgielny nowego uporządkowania stosunków w Europie, za podstawę pokoju i najlepszą gwarancyę, że podobna katastrofa, jak obecna wojna europejska, już się w dziejach nie powtórzy. Ameryka, wszystkie pań-



Następca tronu austro-węgierskiego, arcyksiąże Franciszek Józef Otto, urodzony 20 listopada 1912.

stwa koalicyi, uznały już oficyalnie prawa narodów do zjednoczenia, do niepodległości, do tego wszystkiego, co dotychczas było udziałem narodów, tak zwanych wielkich. Miejmy nadzieję, że i inne państwa uznają prawo narodów, a wówczas będzie można naprawdę przeboleć wszystkie rany, zadane wojną, bo ukształtowanie nowych stosunków w Europie na zasadzie tego prawa otworzy całej ludzkości nową erę, umożliwi szybszy jeszcze niż dotąd rozwój kul-



Wielka sala ceremonialna w wiedeńskim zamku cesarskim, w której cesarz Karol dnia 31. maja 1917. wygłosił pierwszą swoją mowę tronowa wobec zgromadzonych posłów do parlamentu



Ś. p. cesarz Franciszek Józef I. na łożu śmierci w zamku schoenbruńskim.



Kościół Kapucynów w Wiedniu, w którego podziemiach znajdują się groby cesarskie. W nim złożono też zwłoki ś. p. cesarza Franciszka Józefa I.

tury i przybliży ludzkość do uzyskania tego, co się nazywa szczęściem wszystkich.

Z ogólno ludzkiego punktu widzenia, wysunięcie prawa narodów jako podstawy przyszłego pokoju, stanowi w dziejach ludzkości **olbrzymi krok naprzód**. Z naszego, polskiego punktu widzenia, wysunięcie tego hasła



Z uroczystości koronacyjnych na Węgrzech:

Dnia 30 i 31 grudnia odbyły się w Budapeszcie wśród ogromnych uroczystości koronacya cesarza i cesarzowej Austryi na króla i królową Węgier. Fotografia powyższa przedstawia króla i królową we wspaniałych strojach koronacyjnych.

jest widomym znakiem niezgłębionej, a jednak istniejącej sprawiedliwości dziejowej. My, Polacy, na których państwie dokonano w 18-tym wieku niebywałej w dziejach zbrodni, modliliśmy się z wieszczami naszymi o wojnę ludów, bo zawsze ożywiała nas głęboka wiara, że wojna taka rozerwie pęta

przemocy, wyrwie świat ze szpon średniowiecznego poniekąd systemu państwowego i wskrzeszając napowrót państwo polskie, stworzy dla całej ludzkości nowy okres dziejowy. Ta nieubłagana sprawiedliwość dziejowa sprawiła, że właśnie ci, którzy przed stu z górą laty Polskę rozebrali, w roku 1916 i 1917 powołali ją na nowo do życia. To wskrzeszenie odbyło się co prawda połowicznie.



uroczystości koronacyjnych na Wegrzech

Król Karol w stroju koronacyjnym składa wobec narodu przysięgę na wierność konstytucji

wicznie. Mocarstwa, które wskrzesiły część dawnej Polski, dotąd jeszcze hołdują zasadzie, że największym dogmatem państwowym jest słup graniczny, a nie prawo narodów. W każdym razie w okresie, restytuującym państwo polskie, zaznaczyła się realizacya konieczności dziejowej, o której przed czterema laty jeszcze trudno było w niektórych państwach w Europie mówić.

W czwartym roku wojny zaznaczyły się więc w ogólnych zarysach **fundamenty nowej Europy. Przedstawiać się ona musi inaczej, niż przed wojną. Nie nietykalne słupy graniczne, ale nietykalne prawo narodów**

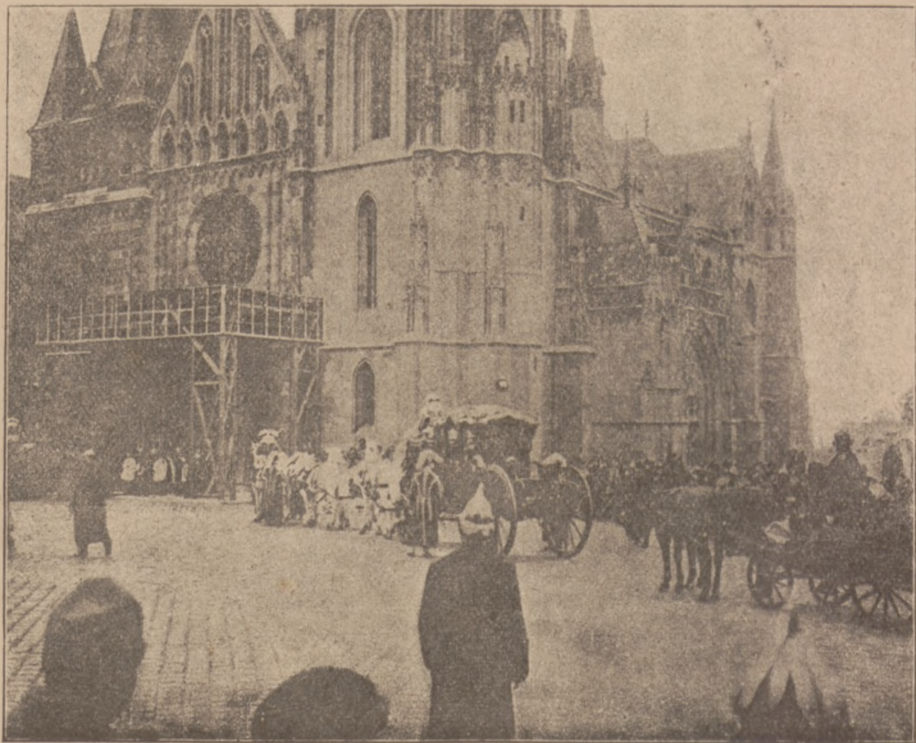
decydować będzie o stosunkach po wojnie. Narody mniejsze, gniecione i ciskane, odzyskają zrabowane im prawa i zasiądą do tej wielkiej rodziny narodów szczęśliwszych dotychczas, jako równe z równymi, aby pracować dla wspólnego dobra przez rozwijanie własnej i wspólnej kultury.



Z uroczystości koronacyjnych na Węgrzech:
Król Karol w stroju koronacyjnym udał się konno na pagórek, na którym dokonał aktu symbolicznego cięcia mieczem na znak, iż zawsze bronić będzie Węgier.

W czasach przed wojną — niespełna cztery lata temu, a jednak, jak to już strasznie dawno! — obowiązywał w Europie dogmat, wyhodowany zwłaszcza w Niemczech i poparty całą powagą niemieckiej filozofii, że państwo jest czemś samo w sobie do pewnego stopnia świętem, że dla państwa narody są obowiązane robić wszystko, a państwo, jak ten moloch, stoi tak dalece ponad wszystkiem, że n i e o n o i s t n i e j e d l a n a r o d u, dla obywateli, t y l k o p r z e c i w n i e, narody, obywatelstwo, d l a p a ń s t w a. W o l a r z ą d z o n y c h, wbrew pozorom konstytucyonalizmu, była niczem. Państwo, względnie widoma jego głowa, rządziła, nie oglądając się na rzą-

dzonych, których, jeśli się dopuszczało do współudziału w rządach, umiało się jednak naginać do tego, że stawali się narzędziem w rękach rządu, a nie czynnikiem współrządzącym. Może się to wydać dziwnem, gdy się zważy, że przecież mieliśmy parlamenty, wybierane na podstawie powszechnego prawa głosowania. Niestety, tak było, boć przecie w inny sposób nie możnaby sobie wytłumaczyć faktu, że we wszystkich państwach parlamenty ludowe uchwalały rok rocznie miliardowe sumy na zbrojenia, sumy, których się domagał



Z uroczystości koronacyjnych na Węgrzech:
Para królewska w gal owej karocy przybywa do koronacyjnego kościoła św. Macieja.

moloch państwowy, a nie same narody. Wszak wiadomo było, że narody drżały na samą myśl o tych wiecznych zbrojeniach, bo jak z jednej strony odczuwały, że lwia część ich dorobku idzie w ten sposób na cele nieproduktywne, tak z drugiej strony przeczuwały, że na bagnetach nikt siedzieć nie potrafi i że właśnie te zbrojenia muszą doprowadzić do katastrofy.

Państwo opancerzyło się tajemniczością racyi stanu, tajemniczością dyplomacyi i tajemniczością polityki dynastycznej. W gruncie rzeczy narody nie miały żadnego wglądu w politykę zagraniczną, ministrowie spraw zagranicznych byli wobec ciał parlamentarnych faktycznie nieodpowiedzialni, bo odpowiedzialność ta była pozorną, prawo wypowiadania wojny zastrzeżone było koronie, prawo zawierania sojuszów również. W najważniejszych więc dla narodu sprawach decyzya zależała nie od narodu, ale od

państwa, które uzurpowało sobie prawa, jakich posiadać nie powinno. To było też powodem wielu nadużyć, wielu jaskrawych zbrodni, w imię państwowej racyi stanu na całych narodach popełnianych.

I oto w czwartym roku wojny, równocześnie z hasłem uznania praw narodów, wypłynęło na horyzont, przesłonięty jeszcze kłębami dymów armatnich, hasło podporządkowania państwa pod interesy narodów. Z Ameryki i z Rosyi wyszło to hasło, znane i w czyn wcielone



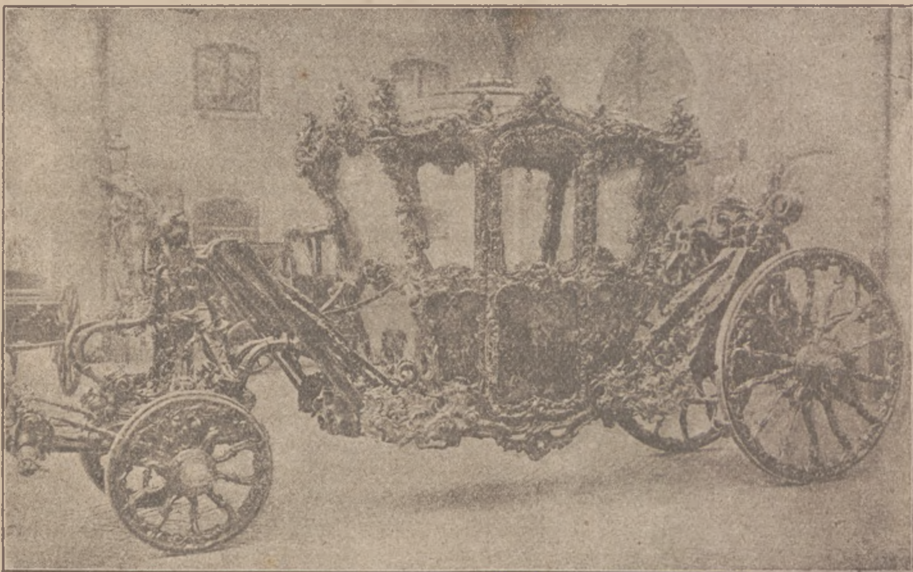
Z uroczystości koronacyjnych na Węgrzech:
Zamek królewski w Budapeszcie z basztą, przez którą przechodził pochód koronacyjny do kościoła.

w Polsce jeszcze w 16-tym wieku, że nie naród dla państwa, ale państwo istnieje dla narodu, że rząd może wychodzić tylko z woli rządzonych i być wyrazicielem tej woli, a nie czego innego. W tem leży ta wielka idea demokratyzacyi państw, o jakiej się obecnie tyle mówi, którą jedna grupa państw wojujących uznała wprost za jeden z celów wojny.

W przyszłej Europie nie może więc już być tajnej polityki zagranicznej, tajnych kancelaryi gabinetowych, które były siedzibą intryg i jaskrawym obrazem wyższości interesów państwa nad interesami narodów. Nie będzie mogło w niej być rządów narzuconych, nie będzie mogło być, by w najbardziej życiowych kwestyach, np. w kwestyi wojny, decyzya należała do

jednego człowieka, a nie do całego narodu. I to jest jednym z największych owoców tej strasznej wojny.

Że ta sprawa musiała w ciągu wojny wypłynąć, to było zrozumiałe. Przeciągnięcie się wojny na lata zmusiło rządy do powołania pod broń wszystkiego, co tylko broń w dłoni dzierżyć zdolne. Nie armie stałe prowadziły tę wojnę i dotąd ją prowadzą, ale narody całe musiały rządy uzbroić i posłać w rowy strzeleckie. Masy ginęły, masy przelewały krew, te masy, które właściwie nie miały w rządach udziału należnego. W rowach strzeleckich masy te poznały swoją siłę. Stojąc miesiącami całymi w obliczu śmierci, zrozumiały, czem są i czem być powinny, tak, że kwestyi najmniejszej nie ulega, iż po



Z uroczystości koronacyjnych na Węgrzech:
Karoca koronacyjna, w której para królewska udała się do kościoła koronacyjnego.

wojnie masy te o prawa swe się upomną. Lud, który ginął i rzeki krwi przelał, musi uzyskać władzę w rządach i to nie taką, jak dotychczas. Z Ameryki i z Rosyi rzucono hasło, które wcześniej czy później byłoby się w Europie odezwało. Wysunięcie demokratyzacyi rządów jako jednego z celów wojny, stanowi poprostu kamień milowy na drodze rozwoju ludzkości.

Zmorą, która ciężyła nad ludami Europy w ostatnich lat dziesiątkach był, jak już wspomnieliśmy, militaryzm. Zrobiono z niego w niektórych państwach bóstwo i w paszczę tego nowoczesnego molocha składano trzy czwarte dorobku ludów rok w rok. I pokazało się, że wydawanie dwóch trzecich budżetów na armie stałe, konsekwentne pomnażanie tych armii, budowanie rozmaitych żelaznych potworów morskich, pochłaniające miliardy, odrywanie ludzi w kwiecie wieku na dwa lub trzy lata do czynnej służby wojskowej, robienie z ludzi maszyn, magnetyzowanych słowem „rozkazu“, trzymanych w pętach nie licującego z duchem czasu ślepego posłuszeństwa, było

poprostu nonsensem, było marnowaniem ludzkiego dorobku i życia. Przyszła wojna i udowodniła, że w rowy strzeleckie posyłano ludzi nieraz po sześciu tygodniach ćwiczeń, a czasem prędzej, że nie najtężsi i nie najzdrowsi, ale każdy, kto tylko mógł karabin udźwignąć, musiał iść do szeregów, szedł i gdy trzeba było, zwyciężał. Jeżeli co zbankrutowało w wojnie europejskiej, to doszczętnie zbankrutowała idea militaryzmu. Okazało się to już po roku wojny, kiedy się stało faktem, że największe nawet zwycięstwa nie zdołały przybliżyć zwycięzców do pokoju. W czwartym roku wojny



Król Szczepan węgierski, który pierwszy nosił świętą koronę Szczepana, panował od roku 997 do 1038.

austro-węgierski minister spraw zagranicznych oświadczył wręcz, że Europa po wojnie nie może się opierać na idei militarnej, że musi nastąpić rozbrojenie, bo narody nie będą poprostu w możności podtrzymywać militaryzmu, gdyż nie będą mogły wyrzucać tyle pieniędzy na utrzymanie armii i wzrost zbrojeń.

Rozbrojenie Europy po wojnie, utworzenie ligi narodów dla strzeżenia pokoju, a więc hasła, rzucone w styczniu 1917 roku przez prezydenta Wilsona, podjęte następnie przez Ojca świętego, Benedykta XV., weszły w drugiej połowie 1917 roku w program pokojowy monarchii austro-węgierskiej. To więc, pod czem uginała się ludzkość przed wojną, zmorę militaryzmu, zrzuci nowa Europa do magazynu przedwojennych rupieci, a że po rozbrojeniu ogólnem, po utworze-

niu sądów rozjemczych i ligi narodów dla strzeżenia pokoju, ludzkość odetchnie, jakby jej największy ciężar spadł z piersi, to nie ulega wątpliwości.

W pewnej ścisłej łączności z ideą militarną pozostawało przed wojną panowanie w Europie pięści ponad prawem. Dziś już nawet w tych państwach, które prawo pięści uznawały za najwyższy dorobek i zgodne z etyką i kulturą prawo mocnych, uznaje się oficyalnie prawo moralne. Uznanie tego moralnego prawa wyklucza wszelkie gwałty i niesprawiedliwości, które musiały być skutkami panowania prawa pięści.

Z tego pobieżnego zestawienia widać, że wśród tej straszliwej zawieruchy wojennej doczekaliśmy się już dzisiaj świtu nowych dni, nowej przyszłości, lepszego jutra. Wojna wywołała zasadnicze przemiany w umysłowości ludów i państw, wydobyła na powierzchnię to, co dotychczas kryło się w podziemiach, co było tępione i uważane za dążenie do przewrotu, zagrażające uświęconemu porządkowi rzeczy. Runęły dogmaty, a wypłynęły na powierzchnię nowe prawdy i nowe idee, wyższe, górniejsze i godniejsze naprawdę ludzkości 20-go wieku. Uznanie praw narodów do zjednoczenia i niepodległości, uznanie faktu, że nie słupy graniczne, ale posiadanie ziemi przez naród decyduje przy ustanawianiu państw, że nie narody istnieją dla państwa, ale państwa dla narodów, że władza rządowa wypływać może tylko z woli rządzonych i nie może być narodom narzucona, że militaryzm zbankrutował, że trwały pokój zagwarantować może tylko ukształtowanie państw wedle zasad narodowościowych, rozbrojenie, utworzenie sądów rozjemczych i ligi narodów dla czuwania nad pokojem, że w stosunkach międzynarodowych i wewnętrzno państwowych obowiązywać ma prawo moralne, nie prawo pięści, to są zarysy nowego porządku w Europie i na całym świecie, to są fundamenty nowej przyszłości.

Dużo krwi, dużo ofiar, kosztowały ludzkość te trzy i pół roku wojny. Jeśli jednak wyżej wyłuszczone zasady urzeczywistnią się, to, zaiste, pokolenia błogosławić będą ofiarom tej wojny, bo ludzkość cała rozpocznie nowe życie, szczęśliwsze, godniejsze kultury, do jakiej w ciągu dwudziestu wieków doszła.

Stoimy u progu nowej ery, która się rozpocznie z dniem zawarcia pokoju.

PIOTR ADAMEK.

Przed bitwą.

Nie wiem, czy jutro słonko dla mnie wstanie
i ptak mnie zbudzi świergotem w leszczynie,
przeto mi odpuść wszystkie grzechy Panie
niech spowiedź serca dziś do Ciebie płynie.

Gromada grzechów sumienie przygniata
i zakrwawione jeszcze moje ręce...
bos Ty przykazał nie zabijać brata
i pomódz każdej niedoli i męce.

Boś Ty nakazał miłować człowieka
i świadczyć dobro i w złej pomódz chwili —
a oto bagnet krwią ludzką ocieka —
oto karabin do strzału się chyli. —

Przebacz mi, Panie! Odpuść wszystkie winy!
jeśli naukom nie stało się zadość,
lecz wróg nas gnębił, męczył bez przyczyny
i z naszej męki szatańską miał radość.

Lecz wróg nam rozdarł ziemię na kawały
i w syberyjskie pędził kędyś lody...
i krwią się ziemie nasze w krąg oblały
i spopielały wsie całe i grody.

Lecz wróg nas szarpał, iż modły pacierza
o naszą wolność szły do Ciebie, Boże,
dlatego nie wiń polskiego żołnierza
jeśli utopił w piersi wroga noże.

I odpuść grzechy! Niech czysty jak dziecko
przed sprawiedliwym sądem Twoim stanie,
gdyby go kula dopadła zdradziecko
i przed obliczem Twem miał stanąć, Panie!

Już bęben warczy, trąbki głos dolata
i las bagnetów skłania się wśród szczęku
czy ujrzę kiedy nowe słońce świata
i wolny wrócę? — W Twoim, Boże, ręku...

JÓZEF BAŁABAN.

O reformie szkoły ludowej.

Lud wiejski nigdy nie miał sposobności w nabywaniu wiedzy. Za Piastów kształcono lud w szkołach parafialnych, które miały na celu nie tak kształcenie, wpajanie w łepety ludzkie więcej światła, jak przygotowywanie dziatwy do posług kościelnych. Szkół tych było stosunkowo nie wiele, gdyż, jak sama nazwa wskazuje, istniały tylko przy parafiach i to nie wszystkich.

Kiedy za Jagiellonów i w czasach późniejszych lud ujarzmiono i pozbawiono go własnej woli, wówczas nie tylko, że nie starano się o oświatę ludu, ale i szkoły parafialne nie mnożyły się, lecz już istniejące marniały.

Tak trwało całe wieki. Dopiero groza utraty niepodległości państwowej, zalatujące wieści z zachodu o prawach człowieka, zbudziły światlejsze umysły i zaczęto po raz pierwszy myśleć na seryo o oświacie nie tylko ludu, ale całego narodu we wszystkich jego warstwach.

Komisya edukacyjna z czasów panowania ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, położyła tu wiekopomne zasługi. Komisya ta

urządzała, jak na owe czasy, szkoły wzorowe, odpowiadające ówczesnym wymaganiom i pojęciom, ale, co ważniejsze, oparła je o ducha narodu, dlatego też wzory szkół Komisyi edukacyjnej długo, długo jeszcze z pewnemi modyfikacyami świecić będą wszelkim usiłowaniom stworzenia narodowego, nowoczesnego szkolnictwa lub dążeniom do reformy tegoż szkolnictwa.

Czasy porozbiorowe były łaskawsze na tego kopciuszka w życiu narodu, którego „oświatą" nazwano. Szkoły za Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego były dalszym ciągiem szkół z czasów Komisyi edukacyjnej. Zbyt krótko to jednak trwało. Szkoła polska rozwinąć się nie mogła, tak co do liczby, jak i jakości.

Upadek szkoły polskiej w Królestwie nastąpił wraz z upadkiem powstania listopadowego. Na ziemiach polskich rozpostarł skrzydła anioł ciemności i zacofania. Szkoły galicyjskie nieliczne, skostniałe w swem urządzeniu, posługujące się językiem obcym, przez ludzi w tym kierunku niewyszkolonych, źle dotowanych i ciemnych, nie oddawały oświacie wcale żadnych usług; szkoły poznańskie, stosunkowo lepiej urządzone od galicyjskich, niemczały zwolna, pozbawione ducha i języka ojczystego.

Powstanie styczniowe pogorszyło położenie szkoły w Królestwie i Poznańskiem, zato w Galicyi nadchodziły czasy, które niosły krajowi pod tym względem lepszą przyszłość.

Powiedzieliśmy „niosły", ale nie przyniosły. Początkowo pod wpływem klęsk publicznych, a względnej swobody działania, rzucono się do reformy szkolnictwa, do tworzenia szkół ludowych, do pracy nad stworzeniem podstawy tegoż szkolnictwa, t. j. ustaw szkolnych, ale zaledwie ustawy te zaczęły wchodzić w życie, szkoły się mnożyć, a stan nauki polepszać, — zlęknięto się tak szczęśliwie pomyślanej i wszczętej pracy i pod rozmaitymi pozorami i hasłami poczęto się cofać i paczyć w zarodku to, co było pragnieniem i tęsknotą najlepszych synów Ojczyzny, t. j. swobodna, stojąca na wysokości swego zadania i przejęta duchem swojskim, rodzimym, s z k o ł a l u d o w a, s z k o ł a n a r o d o w a.

Nie jest naszym zamiarem pisać dzieje tej, przeszło czterdzieści lat istniejącej szkoły. Natomiast stwierdzamy, co stwierdzają także coraz liczniej pojawiające się — głosy w kraju, że ustrój tej szkoły nie odpowiadał nigdy wymogom umiejętnej pedagogii, nie uwzględniał życzeń z każdym dniem demokratyzującego się społeczeństwa, a co gorsza, obniżając poziom wykształcenia nauczycielstwa, a tem samem i szkoły, obniżył wartość tej szkoły straszliwie.

Głównym celem szkoły każdej, jakiekolwiek miano byśmy jej dali, czy ludowej, średniej, czy fachowej, jest: pierwsze: w y c h o w a n i e, drugie: n a u k a w ściśle określonym zakresie. I jeżeli dwa te zadania spełni — spełniła wszystko, czego od niej żądano, co spełnić mogła.

Umiejętna pedagogia stawia szkole ludowej żądanie wychowywania w jak najszerszym zakresie i udzielenie nauki czytania, pisania, rachowania, w zakresie takim, w jakim je dziecię, w wieku szkolnym będące, może nabyć.

Starajmy się określić to słowo: w y c h o w a n i e. Co pod tem słowem rozumiemy?

Jeżeli szkoła w ciągu czasu, jaki może mieć dziecię, pod swym wpływem nauczy to dziecię b e z w z g l ę d n e j c z y s t o ś c i swego ciała, swej odzieży, swych przyborów szkolnych, jak książek, zeszytów i t. p. — spełniła swe zadanie wychowawcze znakomicie.

Jeżeli szkoła nauczy dziecię d z i e l i ć s i ę z zasobami, jakie jej rodzice pozostawią do rozporządzenia, czy to w żywności, czy w brzęczącej monecie, ze swymi współtowarzyszami — można tej szkole pogratulować najpiękniejszych wyników.



Posłowie do parlamentu, ułaskawieni przez cesarza Karola.

Dr. Dymitr Markow, Rusin. Włodzimierz Kuryłowicz, Rusin. Fr. Grafenauer, południowy słowianin.

Jeżeli szkoła wdroży dziecię do punktualności w wypełnianiu swych obowiązków, jak zjawienie się naczas na lekcye szkolne, wyuczenie i wypracowanie zadanych lekcyi i wypracowań piśmiennych — stoi w zupełności na wyżynie swego zadania.

Jeżeli szkoła wskaże dziecięciu, że poszanowanie cudzej własności jest nie tylko przykazaniem Boskiem, ale także oznaką wyższej kultury i oświaty, a dziecię to wskazanie uszanuje — to taka szkoła skarbi sobie niepospolite zasługi względem społeczeństwa.



Poseł czeski Wacław Klofacz.



Poseł dr. Karol Kramarz.

Jeżeli szkoła wzbudzi odzew w duszy chłopięcej lub dziewczęcej na los lub położenie bliźniego, cierpienia zwierzęcia — to taka szkoła kładzie fundamenta pod lepszą przyszłość krajową.

Jeżeli szkoła swym wpływem i wskazówkami wskaże duszy młodzieńczej, że poza rodziną, wsią rodzinną, krajem ojczystym, jest jeszcze wielka masa ludzi, którzy mówią tym samym językiem, mają jedne i te same obyczaje i zwyczaje, których trzeba kochać, iść im z pomocą, bronić ich od nieprzyjaciół i t. p. — to taka szkoła stanęła na szczycie swego zadania.

A teraz zapytajmy się, czy szkoła galicyjska spełnia te zadania, jakie wyżej skreśliliśmy?

Na to pytanie odpowiadać nie będziemy — społeczeństwo na nie już dawno odpowiedziało w licznych artykułach, domagając się reformy naszego szkolnictwa.

* * *

Wyniki nauki szkoły galicyjskiej są znikomo małe, gdyż ustrój jej jest wielce wadliwy. Ustrój ten nie odpowiada ani wymogom pedagogicznym, ani interesom ludności wiejskiej lub miejskiej, ani też tradycyi szkoły polskiej, tej szkoły, jaką przekazała nam w spuściźnie wiekopomna Komisya edukacyjna, powstała i istniejąca u schyłku Rzeczypospolitej.

Kiedy kraj z rąk rządu austryackiego odbierał pod swój zarząd szkoły ludowe z końcem 6-go dziesiątka lat wieku XIX, t. j. bez mała 50 lat temu, szkoły te stały na bardzo niskiej stopie. Przedewszystkiem szkół tych było bardzo mało, a powtóre poziom ich był bardzo niski. Szkoły główne po miastach uprawiały przeważnie cele germanizacyjne, po wsiach zaś, tak zwane „filiałki", źle uposażone, w rękach organistów i pisarzów gminnych, zaledwie wegetowały.

Początkowo, pod wpływem haseł wolnościowych, haseł reformy życia społecznego, podniesienia oświaty w kraju, wzięto się raźno do dzieła. Znaleźli się ludzie, którzy, ogrzani miłością ludu wiejskiego, oparci o wzory zagraniczne, poczęli studyować pedagogię i nauki pomocnicze, jak logikę i psychologię, i szerzyć nowe pojęcia i zasady w tej dziedzinie. Szkoły poczęły się mnożyć, a i coraz więcej młodzieży garnęło się pod sztandar, na którym widniało hasło: „Oświata ludu — dokona cudu".

Na czele wszelkich robót w kraju stał sejm, który prawie w całości był w rękach szlacheckich, t. j. przedstawicieli większej własności. Sejm ten, jak i następne, nie umiały stanąć na wysokości zadania. Interesy kastowe interesy właścicieli większej własności, wzięły górę nad interesami innych warstw społecznych, nad interesami ogółu ludności kraju. Sejm stał się domeną szlachecką.

Praca nad poprawą szkolnictwa, jakkolwiek zwolna, postępowała naprzód Szkoły rosły w liczbę, udzielanie nauki się poprawiało. Wszystko to jednakże wymagało coraz większych funduszów, coraz większych nakładów. Budżet szkolny z roku na rok się zwiększał. I tego sejm szlachecki się zląkł. Poczęto myśleć nad tem, jakby rozwój szkolnictwa powstrzymać, wydatki na szkoły zmniejszyć, szkoły mieć za tańsze pieniądze.

Podczas rozpraw sejmowych nad budżetem szkolnym zjawiali się mówcy, jak Stadniccy, Torosiewicze, Abrahamowicze i t. p., którzy prawili długo i wymownie o nauce zbyt teoretycznej, niezdrowych kierunkach w wychowaniu, jakoby zbytkownych budynkach i salach szkolnych i tym podobnych zdrożnościach i nadużyciach. Pojawiały się nawet pomysły, jakkolwiek wstydliwie, o cofnięciu dopiero co zaczętej pracy oświatowej i wepchaniu jej znowu, jak w wiekach poprzednich, do kruchty kościelnej. Taniość miała zastąpić jakość szkoły.

Następstwem tego wszystkiego było obniżenie poziomu wykształcenia nauczycieli i podział szkół i seminaryów na typy niższe i wyższe. Te zarządzenia obniżały poziom szkoły ludowej gruntownie i wydały wyniki jak najgorsze. I tu szukać należy powodów do niezadowolenia ogółu społeczeństwa naszego z dzisiejszej szkoły ludowej.

Działalność i urząd nauczycielski wymaga wysokiego wykształcenia. Im nauczyciel więcej umie i wyższe posiada nauki, tem w większej mierze odpowiada swemu zadaniu. Obniżanie więc jego wy-



Hr. Clam Martinic, były prezydent ministrów, który po trzech latach rządów parlamentarnych hr. Stürgkha przywrócił parlament do życia.



Metropolita Szeptycki, uprowadzony przez Rosyan przy wyrzucaniu ich ze Lwowa, został wypuszczony dopiero przez rewolucyjny rząd rosyjski i wrócił do kraju w lecie 1917.

kształcenia jest szkodą niepowetowaną, która się odbije na jego uczniach.

Typy szkół są niesprawiedliwością względem warstw niezamożnych, warstw ludowych. Prócz tego trącą średniowiecczyzną, a w czasach demokratyzującego się społeczeństwa są anachronizmem.



Nowy minister wojny Stoeger-Steiner.



Minister żywnościowy Antoni Hoefer.

Interes narodowy wymaga, aby dziecię, urodzone czy na słomie, zgrzebnem płótnie, czy w aksamicie, było na równi traktowane pod względem pedagogicznym. Dziecię, czy przyszło na świat w lepiance, czy pałacu, jest tworem natury, która nie zna lepianki i pałacu i winno być traktowane pod tym względem jednakowo. Typy szkół, niższy dla dzieci wiejskich, a wyższy dla miejskich, nie mają więc uzasadnienia i winny być jak najprędzej zniesione.

Bardzo ważną wadą dzisiejszego ustroju szkolnictwa ludowego jest przeciążenie nauczyciela pracą szkolną. Dzisiejsze ustawy i plany naukowe nakładają na niego 5 godzin dziennie nauki szkolnej, co na tydzień wynosi 30 godzin, prócz tego obowiązany jest do nauki dopełniającej. Jeżeli liczbę tę godzin porównamy z liczbą godzin, do jakich jest obowiązany nauczyciel szkół średnich (16 do 20), a trzeba zważyć, że praca nauczyciela ludowego jest żmudniejszą i cięższą od pracy nauczyciela szkół średnich — przeciążenie jest widoczne. Pracownicy innych zawodów twierdzą wprawdzie, że liczba ta godzin jest nieznaczną w stosunku do liczby godzin, jakich wymaga ich zawód, a wynoszącą 8—10 godzin dziennie — ale ci pracownicy nie zważają na to, że nauczyciel pracuje piersiami, że w ciągu tych 5 godzin musi ciągle mówić, oddychać powietrzem, którem oddycha równocześnie 50—80 innych płuc, że wreszcie utrzymanie karności w izbie szkolnej przy żywości młodych organizmów wyczerpuje siły fizyczne niezmiernie. Myliłby się, ktoby sądził, że szkoła zabiera nauczycielowi tygodniowo tylko 30 godzin; ona wymaga od niego co najmniej drugie tyle. Dozór dziatwy przed i po nauce, poprawa zadań, nauka dopełniająca, klasyfikacye czterokrotne w roku, pisanie najrozmitszych wykazów, w miesiącach letnich nadzór dziatwy uczęszczającej codziennie w godzinach rannych przed nauką do kościoła i t. p. to jest dopiero obraz pracy nauczyciela.

Wyniki nauki szkolnej zawisłe są również od rodzaju szkoły, czy szkoła jest jedno czy więcej klasowa. Oczywistą jest rzeczą, że im personal nauczycielski jest liczniejszy i klas jest więcej, tem nauka jest wydatniejsza. To pojmie każdy laik i na pojęcie tego twierdzenia nie potrzeba człowieka fachowego. Dlatego też szkoły niemieckie, szwajcarskie, są co najmniej dwuklasowe, szkoły zaś jednoklasowe są coraz rzadsze. Przeciwnie jest u nas, bo tu liczba szkół jednoklasowych przygniata swym ogromem liczbę szkół więcej-klasowych.

Najważniejszą wadą jednakże dzisiejszego szkolnictwa jest niskość wykształcenia nauczyciela. Dzisiejsze zakłady, mające kształcić nauczycieli, nie odpowiadają swemu zadaniu. Nie są to zakłady fachowe, jak były dawniej, ale zakłady, zredukowane do niższych szkół średnich i to podlejszego gatunku, nie kształcą na pedagogów i wychowawców, ale rzemieślników pedagogicznych i wyrobników wychowawczych. Podstawą bowiem wykształcenia fachowego nauczyciela są dwie dyscypliny naukowe, a to logika i psychologia. Dyscypliny te są po dzisiejszych seminaryach albo wcale nie wykładane (Kraków), albo w tak niedostatecznej mierze, że lepiej by było, gdyby zupełnie nie były wykładane. Wykłady tych podstawowych przedmiotów są powierzane ludziom, skądinąd może uczonym, ale mającym tę wadę, że wówczas dopiero zaznajamiają się z tymi przedmiotami, gdy im przyjdzie przedmioty te wykładać. Są to więc nie fachowe wykłady, oparte na opanowaniu przedmiotu przez wykładającego, ale pogadanki, mniej lub więcej odpowiadające tym przedmiotom.

O metodyce ogólnej czy też specyalnej, jak metodyka klasy elementarnej, języka ojczystego, rachunków i t. p. kandydat na nauczyciela, opuszczający zakład, nie wiele jest powiadomiony.

Także strona ogólnego wykształcenia jest zaniedbana. Kiedy nauczycielstwo zarzuciło metodę próśb, żałob i żebraniny o poprawę bytu, a poczęło za swą pracę żądać lepszego wynagrodzenia, wówczas postanowiono obniżyć ogólne wykształcenie nauczyciela, aby swego poniżenia pod względem płacy, stanowiska służbowego i społecznego nie czuło.

Na poziom i wyniki dzisiejszej szkoły wpływa także, że kandydatowi na nauczyciela powierza się samoistną pracę, prowadzenie nauki zaraz po ukończeniu seminaryum. Kandydat taki, który może zdobył zaledwie pewne wiadomości teo-

retyczne, nie mając żadnych wzorów, i nie próbując sił w nauczaniu, jest zmuszony działać samoistnie, nie mając obok siebie nikogo, ktoby mu mógł dać jaką praktyczną radę lub kierować jego pierwszymi krokami.

Wskutek takiego stanu dziatwa narażona jest na rozmaite eksperymenta, co odbija się nieraz dotkliwie na jej postępie w nauce.

Ksiądz, nim jest dopuszczony do sprawowania duszpasterstwa, sędzia lub adwokat, nim zdobędzie upoważnienie do wydawania wyroków lub obrony, inżynier, nim pocznie tworzyć plany i projekcye i t p., muszą odbyć nowicyat, t. j. muszą wypróbować swe teoretyczne wiadomości, nabyte w szkole fachowej, jaką jest uniwersytet lub politechnika, a później dopiero dopuszczani są do rozmaitych stanowisk samoistnych i samoistnego sprawowania urzędu. Tylko w szkolnictwie jest zupełnie inaczej i to tak w szkolnictwie średniem, jak i ludowem. Tu po skończonych teoretycznych studyach kandydat na nauczyciela jest dopuszczony do samoistnej pracy i do pełni praw, jakie mu jego stanowisko nadaje.

* * *

Ktokolwiek miał sposobność zwiedzania na zachód od nas leżących krajów, czy to czeskich, czy niemieckich, czy francuskich, musiała go uderzyć różnica, tak w metodach pracy na polu rolnictwa, urządzeń gospodarczych, jakoteż wyników pracy gospodarczej tam, a u nas. Wszystko tam jest inne, doskonalsze, a dochody gospodarzy wiejskich przewyższają znacznie dochody naszych rolników. Czemu się tak dzieje?

Na to jest tylko jedna odpowiedź. A tą odpowiedzią jest: w y ż s z a o ś w i a t a, w y ż s z a k u l t u r a.

Nie można przeczyć, że stan gospodarczy naszych wsi i miasteczek jest wyższy, aniżeli lat temu 50, ale jest jeszcze dużo zacofania, nieuctwa i ciemnoty. Wprawdzie maleje ludzi po naszych wsiach, którzy na zrobioną uwagę, że to lub owo należałoby zmienić, tak lub owak poprawić w gospodarstwie, mówią: tak robił mój ojciec, tak robił mój dziad, a żyli i wyżyli z ojcowizny, to i ja tak robić będę, po co mi jakich innowacyi — mimo to jedni z niedbalstwa, inni z ciemnoty nie chcą się zastosować do zmienionych stosunków w kraju i nie idą z postępem.

Całą tajemnicą rolników zachodnich krajów jest, że umieją wykorzystać to, co im doświadczenia teoretyczne wskażą i umieją przerzucać się z jednego płodozmianu w drugi, z jednego przemysłu rolniczego w drugi. Hasłem rolnika zachodniego jest nie marynowanie systemu lub metody działania swoich ojców, ale chwytanie w lot sposobności i wiadomości, aby metodę gospodarczą ulepszyć, dochodów sobie przysporzyć.

Kwestya poprawy gospodarstw wiejskich jest żywo omawianą i dyskutowaną po rozmaitych ciałach parlamentarnych, gospodarczych i t. p. Ale dotychczas jeszcze nie zgodzono się na taką metodę postępowania, któraby najlepiej i najszybciej wiodła do rezultatu. Jedni radzą zakładanie jak najgęściej niższych szkół rolniczych, drudzy tworzenie stacyj rolniczych, inni zaś naukę przez unaocznianie i działanie zapomocą przykładów. Nauka rolnictwa zapomocą szkół rolniczych, to droga długa i powolna i nie bardzo praktyczna, jak to wykazało doświadczenie. Rezultaty szkół ludowych o kierunku rolniczym, tak zwane krajowe niższe szkoły rolnicze, są tak minimalne, że nie wchodzą w rachubę i na poprawę gospodarstw nie wiele wpłynęły. Wykłady i pouczenia doraźne także nie wiele zdziałały. Zdaje się, że stacye rolnicze, jak to proponuje Dr. Leon Świeżawski, zdziałałyby w tym kierunku najwięcej, gdyby znaleźli się ludzie, którzyby chcieli i umieli stacye takie poprowadzić.

Ale pomysł, aby działać na poprawę gospodarstwa rolnego zapomocą szkoły ludowej, zawiódł w zupełności. Szkoła ludowa nie jest i nie może być warsztatem do doświadczeń na polu rolnictwa. Przedewszystkiem ma inne zadanie do spełnienia, a to naukę wychowawczą, naukę czytania, pisania i rachowania. Nauki te wymagają czasu i nakładu pracy ze strony nauczyciela. I jeżeli szkoła ludowa to spełniła, to spełniła wszystko, co spełnić mogła.

Praca koło roli wymaga poświęcenia wszystkich sił rolnika i pożera cały czas, jaki rolnik w ciągu roku posiada. Rolnik obok gospodarstwa bardzo mało może uszczknąć czasu na załatwianie innych spraw; praca koło roli zabiera włościanina całego i nie dozwala mu trudnić się czem innem. Nauczyciel, krzątający się koło roli, nie spełni tego, co jest jego przenaczeniem, t. j. pracy koło wychowania i nauki młodego pokolenia. Nauka rolnictwa, wsunięta między przedmioty, udzielane w szkole ludowej, jest bezcelowa, bo wyniki tej nauki są marne, a są poważną przeszkodą w udzielaniu innych nauk, zabierając sporo czasu w planie naukowym. Szkoła ludowa jest za słabą instytucyą tak pod względem uposażenia, jak i przygotowania naukowego, by mogła sprostać wymaganiom, stawianym jej przez społeczeństwo, aby spełniała i swe zadanie wychowawczo-naukowe i by była rozsadnikiem wiedzy rolniczej wśród szerokiego ogółu naszego społeczeństwa. Zadanie to jest ponad jej siły, dlatego też nie spełnia ani jednego, ani drugiego. W tem leży powód jej słabości, a wyniki jej pracy są tak skromne i niedostateczne.

K. ŁEPKOWSKI.

Bajka o polityce.

Ot — chodzi czasem po głowie,
I w myśli stawa, —
Panowie,
Poważna sprawa:
Zbiegli się radcy, posłowie,
Narodu pełno, jak mrowie,
Sen to — czy jawa?!...

Zachorowała gdzieś wdowa...
Biedne sieroty...
Gotowa,
Nędza, kłopoty,
Kto te drobiazgi wychowa, —
Ostatnia poszła już krowa,
Za pieniądz złoty!

Radzą, gadają — niestety,
Tylko w te słowa:
O rety,
Umarła wdowa!
Piszą codziennie gazety,
Kto dzieci takiej kobiety,
Kto je wychowa?!...

Wiele tak godzin gadali,
Aż — co się zdarza —
Wybrali:
Skarbnika i sekretarza —
Z prezesem poseł rozważa,
Co ma być dalej!...

Wkrótce też obrad wyniku,
Koniec był boski:
Wśród krzyku,
Wywodząc żale i troski,
Subkomitetu wnet wnioski,
Płyną bez liku!

Aż kiedy w masie narodu,
Zdania się starły,
Z powodu,
Że się stronnictwa pożarły —
Biedne sieroty pomarły —
— Podobno... z głodu...

FRANCISZEK PIĄTKOWSKI Z ŁYCZANY.

Sprawa zamknięcia szynków w Polsce.

Ile razy jest mowa o zamknięciu szynków, nasuwają się niektórym ludziom duże wątpliwości, a mianowicie, czy rząd może zrzec się dochodów, jakie ciągnie z napojów spirytusowych, oraz czy jest możliwem wykorzenienie nałogu pijaństwa wśród ludności, przyzwyczajonej od wieków do picia.

Spróbuję rozpatrzeć te dwie sprawy.

Nie ulega wątpliwości, iż skarb państwa ma ogromne dochody z opłat, pobieranych od producentów i sprzedawców napojów spirytusowych. Z drugiej jednak strony — każdemu jest to jasną rzeczą — pijaństwo przynosi wielkie szkody tak materyalne, jak i moralne. Nie będę ich tu wszystkich przedstawiał, wspomnę tylko o niektórych. Przedewszystkiem przez pijaństwo ubożeje ludność, a z biedaków skarb państwa niewielką ma korzyść. Człowiek bogaty zapłaci więcej podatku, bo będzie miał z czego. Pojmuje to każdy, a szczególnie wiedzą o tem włościanie. Każdy ojciec, każda matka kocha swe dziecko i duszę by za niego dała. Jakiż ból musi ogarniać rodziców, gdy mają złe dzieci, a dzieci takich jest dużo, które wolą wódkę, niż słuchać rodziców. Nic więc dziwnego, że niedawno opowiadał mi pewien rolnik z powiatu grybowskiego, gdy była mowa o wódce, żeby chętnie dwa razy większe zapłacił podatki, byle tylko jego dzieci nie piły. To samo z bólem w sercu powiedzieć może tysiące ojców i matek, to samo mogłaby powiedzieć Polska o swych dzieciach-Polakach. Również lepiejby stał gospodarz, gdyby nie pił sługa. Ogromna większość poniosłaby wielkie ofiary, by tylko ratować swe dzieci; bardzo wielu dużo by za to dało, by sami nie mieli sposobności do picia.

Statystyka zbrodni, zwłaszcza popełnionych przez ludność wiejską, wskazuje, iż głównym podżegaczem do zbrodni jest wódka. Gdy zniknie pijaństwo, zamknie się kryminały, zmniejszy się liczbę rozpraw sądowych. O ileżby zmniejszyły się wydatki skarbu państwa, gdyby nie musiano chować więźniów i gdyby zmniejszono liczbę sędziów, prokuratorów i żandarmów. Korzyści skarbu państwa z zamknięcia szynków są więc widoczne.

Jak to również wykazuje statystyka, sprzyja pijaństwo temu objawowi, iż w społeczeństwie pijącem dużo przychodzi na świat matołków. Kraje, które pożegnały się z piciem, mają dzieci zgrabne i mądre. Dzieci matołki są klęską dla rodziny, społeczeństwa i państwa. Niema z nich pociechy i wojsko. Kraj, w którym jest dużo matołków, idyotów i kretynów, musi wpaść prędzej czy później w niewolę swych sąsiadów. Kto więc pragnie zbawienia Ojczyzny, temu musi leżeć na sercu wykorzenienie pijaństwa.

Swego czasu zwiedzał inspektor szkolny szkołę w Łyczany. Nie mógł się nadziwić, że dzieci tak dobrze odpowiadają i że wszystkie zawsze pilnie do szkoły uczęszczają, podczas gdy w całej okolicy tylko pewną, małą część dzieci zapisanych zastał w szkołach. Dziwił się — bo nie wiedział o tem, że wieś Łyczana jest w tem szczęśliwem położeniu, iż od przeszło pół wieku niema tu karczmy. Tu leży przyczyna, że lud jest u nas zdatny, brak niedołęgów, wszyscy czytają gazety i posyłają regularnie dzieci do szkoły, a dzieci dobrze się uczą. Niema też u nas bitek, przekleństw i procesów.

Teraz przejdę do drugiego pytania: Czy wykorzenienie pijaństwa wśród ludności wiejskiej jest możliwem?

Nad wykorzenieniem pijaństwa pracuje się u nas bardzo niedawno. Czy są jakie skutki? O, są i wspaniałe! Pamiętają dobrze starsi, a wie o tem z opowiadania dobrze młodzież, jak to było u nas jeszcze niedawno. Na odpustach grała muzyka w karczmie, tańczyli na wyścigi starzy i młodzi, a dzieci stały po kątach i przy oknach, wzdychając do tego, żeby to i one mogły wziąć jak najprędzej udział w takiej zabawie. O kościele nikt nie myślał. Gdy w jednej, znanej mi dobrze wiosce, chciał zastępca wójta muzykę i rozbawionych gości trochę uspokoić, właściciel dworu, dowiedziawszy się o tem, posłał po podwójciego i lasicą mu wykładał, że nie wolno gości z karczmy wypędzać. Opowiadał mi pewien bogatszy włościanin z tej samej wsi swą rozmowę o pijaństwie z właścicielem większego gospodarstwa. Otóż ten bogacz twierdził, że najlepiej dzieje się na świecie (dla bogaczy), gdy chłop pije, bo się wtedy chłop nigdy nie zbogaci. Zbogacony, nie pójdzie na zarobek, zaś gdy będzie miał gdzie pieniądze przepić, będzie pił w niedzielę, spał w poniedziałek, a następnie pójdzie na zarobek. Dziś takich polityków może już niema.

Przypomnijmy sobie zapusty z przed kilkunastu lat. Muzyka grała w karczmie bez przerwy, Wszyscy pili i tańczyli tak, że matki i żony, litując się nad synami i mężami, nosiły im do karczmy obiad. Dziś zmieniły się stosunki. Gdyby się był znalazł taki prorok, któryby przepowiadał, że ucichną po karczmach muzyki w zapusty, nikt by mu nie uwierzył; wziętoby go za waryata.

Widzimy r a d y k a l n e z m i a n y. Wierzcie Bracia, że jeszcze wiele zmieni się rzeczy! Wiele rzeczy, które chociaż nie za nas nastały, za nas się skończą! Są kraje, gdzie wódkę sprzedają tylko w aptekach. Miejmy nadzieję, że i u nas tak będzie.

Również wiele rzeczy, o których przed kilkudziesięciu laty ani się na wsi w Galicyi nie śniło, wychodzi teraz na plan pierwszy. Olbrzymie kongresy chłopskie, tysiące zgromadzeń, odbytych w ostatnich latach przed wojną po wsiach i miasteczkach, powołały chłopa do życia obywatelskiego. Pod strzechę wieśniaczą wstąpiła gazeta i książka; wytworzyły się nowe duchowe potrzeby, nowe pragnienia: zgruchotane zostały staroświeckie poglądy; tworzy się nowy, chłopski świat. Na razie panuje jeszcze pewne zamieszanie, lecz są już na wykończeniu niektóre części składowe tej nowej maszyny. Trzeba ją będzie tylko w jedną złożyć całość i zmontować.

W miejsce dawnych, niegodnych kulturalnego człowieka zabaw, wchodzą nowe. Jakież formy przybierają i powinny przybrać te nowe chłopskie rozrywki?

Coraz to więcej słyszeć można, że urządzają po wsiach przedstawienia, uroczyste obchody, odczyty; tu i tam odbywa się nauka śpiewu lub muzyki. Tak młodzi, jak i starsi znajdują w tem godziwą rozrywkę. Ważną jeszcze jest rzeczą częstsze u r z ą d z a n i e w ł o ś c i a ń s k i c h w y c i e c z e k. W Zielone Święta zorganizowałem w Łyczany wycieczkę włościańską do Lipnicy Wielkiej na przedstawienie, urządzone przez tamtejsze włościanki. Obecnie szklanka piwa kosztuje około 60 hal. Myśmy stracili na przedstawienie po 40 hal., a więc mniej, niż na szklankę piwa, a zabawiliśmy się na przedstawieniu bardzo ładnie i z korzyścią Takie wycieczki powinno się organizować, celem zwiedzenia wzorowych zagród, sadów, gnojowni, królikarni i t. p. Podczas każdej wycieczki powinien ktoś wygłosić odczyt na temat tego przedmiotu, który stanowi cel wycieczki.

Przy wszystkich takich pracach następuje z e t k n i ę c i e s i ę i n t e l i g e n c y i z l u d e m, co prowadzi do wyrobienia koleżańskiego nastroju między inteligencyą a ludem. I między inteligencyą są ludzie, którzyby chętnie z nami pracowali, lecz nie mają sposobności, a nie chcą i nie mają odwagi nikomu się narzucać. Do karczmy iść i tam się stykać z ludem, niejednemu nie wypada. Naj

lepszą sposobnością do zetknięcia się i zaprzyjaźnienia z ludem są przedstawienia wycieczki, chóry i t. d. Niech pamięta o tem nauczycielstwo i studenci!

Często czytamy w pismach ludowych narzekania na pijaństwo i inne złe strony charakterów ludzkich. Starajmy się także dobrze czynić i o dobrych pisać rzeczach, a to w tym celu, aby innych zachęcać do dobrego. Piszcie więc, Bracia, o wszystkich dobrych poczynaniach na wsi, a redakcya „Piasta" — sądzę — chętnie wszystko Wam umieści.

Coraz to więcej odzywa się zbawiennych głosów: zamknąć szynki zamknąć gorzelnie! Jedynie zamknięcie gorzelni jest racyonalne. Doświadczenie nas nauczyło, że nie pomoże zakaz szynkowania, gdy wogóle można w mieście nabyć na składach spirytualiów. Trzeba więc dążyć do zamknięcia gorzelni. Nasi posłowie powinni za pierwszy postulat odbudowy Galicyi postawić żądanie zamknięcia gorzelni. Po wojnie będą mieli ludzie różne ze sobą porachunki, wypływające z nieporozumienia. Jeżeli po wojnie damy tym żołnierzom, którzy z wojny powrócą i ich rodzinom wódki, będziemy mieli tu na ziemi, w niektórych gminach, istne piekło. Zastanówmy się nad tem.

Zanim jednak doczekamy się zamknięcia gorzelni przez rząd, starajmy się sami ograniczyć pijaństwo. Wprowadzajmy piękny, przed wojną zaprowadzony gdzieniegdzie zwyczaj, aby wykluczyć pijaństwo z wesel, chrzcin i pogrzebów. Zamiast na wódkę, dajmy z okazyi tych uroczystości familijnych jaki datek na dobre cele, poślijmy pieniądze na ręce redakcyi „Piasta", a redakcya umieści to w gazecie, innym ku zbudowaniu. Narzekamy na drożyznę, a sami ją popieramy, kupując arcydrogie a szkodliwe dla ciała i duszy napoje spirytusowe.

Szukajmy rozumu nie we flaszce, lecz w głowie, w książkach, gazetach i u mądrych ludzi!

FR. GĄTKIEWICZ z Czarnego Dunajca.

Porzućmy stare wady!

Niezrozumianą cnotą jest u nas oszczędność, niezrozumianą też cnotą jest u nas i praca.

Gdy chłop czy mieszczanin siedzi w karczmie, choćby noc całą i dopiero w biały dzień wraca do domu, plątając nogami, to rumieniec wstydu nie obleje go, bo on uważa swój postępek za coś honorowego i wie, że wielka część ludności będzie tego, co i on zdania. Ale jak w Poroninie czytał jeden gazda książkę na murawie przed domem, kiedy ludzie szli z nieszporów, to na własne oczy słyszałem, jak kpili z niego, jedni ciszej, drudzy głośniej, że „bawi się w pana".

I po trzecim czy czwartym docinku uznał ów gazda swoje czytanie za coś niehonorowego, bo złożył książkę i zaniósł ją do domu, mówiąc: „Chłopu patrzeć tylko do książki do nabożeństwa, coby tak wielką i grubą była, jak mszał, a nie do innej, choćby to nawet była historya narodu polskiego".

Gdy urzędnik czy inny czarnosurdutowiec gra całą noc w karty, to na drugi dzień mówi do kolegów: „Ach! takim niewyspany, bo całą noc pracowałem przy zielonym stoliku!" Słowa te wypowie z pewną dumą, bo wie, że nikt nie zgorszy się jego postępkiem, a wielu mu nawet tego pozazdrości.

Ale gdy jeden urzędnik podatkowy w Dąbrowie, zamiłowany w gospodarstwie, nakładał w wolnych od pracy biurowej chwilach gnój na furę, aby go na swoje pole wywieźć, to kolega jego mówił do mnie, gdy przyszedłem do urzędu po płacę: „Czuje pan, jak tu gnój śmierdzi? Nie mogę w tej sali pracować!"

I ów urzędnik-gospodarz, piszący w tej samej sali, słysząc te słowa, uznał pewno swoje nakładanie nawozu na furę za rzecz niehonorową, bo zarumienił się po uszy.

Gdyby chłopi polscy przypatrzyli się życiu cywilizowanych ludzi Europy zachodniej, zobaczyliby, że tam włościanin nie uważa za ujmę dla siebie po ciężkiej pracy fizycznej zająć się umysłową, choćby nań świat cały patrzył; nie będzie uważał za marnowanie czasu, gdy położy cepy i pójdzie na odczyt, czy coś podobnego. Tam nie zohydzili mu tej cywilizacyi, nie odstręczyli chłopa od niej, zresztą wszelkie próby w tym kierunku nie powiodłyby się.

W cywilizowanych krajach to nie taki dziad, jak nasz, nauczyciel, czy urzędnik, ale właściciel dóbr, milioner-fabrykant, bierze się do najprostszej roboty chłopskiej bez najmniejszego wstydu, bo ani przez myśl mu nie przejdzie, że ktoś będzie się śmiał z niego z tego powodu, lub robił mu wyrzuty. Będąc w Wiedniu, widziałem, jak milionowy właściciel handlu obsługiwał swoich gości, jak inny właściciel ogromnej kamienicy przy najruchliwszej ulicy czyścił swoje okna. U nas takich wyśmianoby, wytykanoby palcami, bo u nas pokutuje ciągle ten dawny staropolski, staroszlachecki zwyczaj, który pozwala na wyśmiewanie tego, co na to nie zasługuje, a wstydzić się tego, z czego chełpić by się należało.

Trafiają się, co prawda, i wyjątki w tym względzie, lecz są one bardzo rzadkie.

Swego czasu widziałem w Czarnym Dunajcu 17-letniego chłopca, który czytał „Piasta" na ławce przed domem, mimo szyderstwa dwu jego kolegów. Nadszedłszy niespodzianie na tę scenę, pochwaliłem wytrwałego czytelnika i powiedziałem mu, że i z obecnego posła, p. Bojki, tak się przed laty naśmiewano i szydzono, gdy czytał gazety i książki — byłem naocznym świadkiem tego — a dziś czujemy żal do niego, gdy przez dłuższy czas do „Piasta" nie pisze. Tak się nam przykrzy za jego artykulikami. Gdyby p. Bojko zrobił na te szyderstwa tak, jak ów gazda z Poronina, co zaniósł książkę do domu, aby nie być wyśmiewanym, to dziś nie mielibyśmy p. Bojki, z wielką szkodą dla Polski, dla kultury, dziś chłop polski nie miałby się czem chlubić.

A tym, co pracę wiejską uważają za coś podłego, postawię za przykład hrabstwo Zamojskich z Zakopanego, o których na Podhalu powszechnie wiadomo, że żadnej uczciwej pracy się nie wstydzą. Nie wierzyłem gadaniom co do hr. Maryi Zamojskiej, ale gdy trzy lata temu przyjechała z odczytem do Czarnego Dunajca i zaszczyciła odwiedzinami moje niskie progi, to ująwszy jej rękę do ucałowania, poczułem, że nie wydelikacona to ręka, ale wypracowana. Dom Zamojskich w Zakopanem, to może jedyny dom magnacki, polski, który na pracę zapatruje się nie z magnackiego, nie ze staro-szlacheckiego punktu widzenia, ale z punktu najskrajniej postępowego. Toż każdy sobie przedstawi, z jakiemi to pojęciami wychodzą uczenice, przeważnie córki pańskie, ze szkoły, utrzymywanej przez hr. Zamojskich i zostającej pod kierownictwem samej hr. Zamojskiej, która to szkoła ma kształcić je na dobre gospodynie. Gdybyśmy więcej tylko szkół takich mieli na ziemiach polskich, o, to wnet zmieniłoby się w sferach wyższych to staroświeckie zapatrywanie na pracę.

Gdyby kto przypatrzył się stosunkom w Dunajcu, to poznałby, jak tu każdy ceni tylko swoją pracę, swoje egzamina, swoją płacę, swoje stanowisko. Gdyby zajrzał kto do tutejszej szkoły, to z bardzo nieregularnego chodzenia do

niej dzieci polskich (żydowskie chodzą regularnie) poznałby, w jakiem lekceważeniu u tutejszych włościan jest praca umysłowa i jak mało dbają tu rodzice o postępy w nauce swoich dzieci. Z opowiadań nauczycieli i nauczycielek wiem, że tak jest na całem Podhalu. Gdyby tak było na całej polskiej ziemi, to stan ten nie byłby wcale zadowalający, ani pocieszający.

W obecnych ciężkich czasach i jeszcze cięższych, które nas czekają, zarzućmy tę staropolską wadę pogardzania pracą fizyczną ze strony wielu ludzi umysłowo pracujących, a na odwrót — niechże chłop już raz przestanie wstydzić się pracy umysłowej i ją lekceważyć.

Na zarzucenie tej wady już czas ostatni. Dziś wszyscy musimy się zabrać do roboty, do odbudowy Polski, do której w równej mierze potrzeba tak siły fizycznej, jak umysłowej wiedzy. Praca jedna i druga potrzebna w równej mierze do osiągnięcia celu, do którego od wieku przeszło dążymy. A gdy wszyscy jednako zapatrywać się będziemy na pracę fizyczną i umysłową, gdy przyznamy jednej i drugiej równą ważność, to, jak na ludach zachodnich, tak i na nas, sprawdzi się przysłowie: „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą".

ANTONI WALASZEK.

Najdroższe skarby.

Język.

Język to mowa i pismo. Co nazywamy językiem? Czy tylko te słowa, dźwięki, określające rzeczy, zjawiska, pomysły ludzkie? Czy to tylko te dźwięki, które wyrywa nam z piersi radość, lub ból; czy przyśpiewki młodych ludzi do siebie? Czy to głoszenie piękna kraju rodzinnego? Czy ów potężny śpiew w świątyniach naszych, wołający do Boga, z głębi dusz, skarżący się na krzyżyki ziemskie, dziękujący za łaski i powodzenia? To może te słowa ojców i praojców naszych, uczące nas żyć, pracować. Czy te tomy ojczystej historyi, mówiące nam o ich czynach, walkach, obronie wiary i ziemi?

Wszystko to razem nazywamy językiem. I te słowa, któremi nazwaliśmy świat cały, wszystko, co nas otacza. W tej mowie opowiadamy sobie to, cośmy widzieli, co widzimy; wyrażamy wszystkie nasze pragnienia, umawiamy się, modlimy. I tak zrośliśmy z tą naszą mową, że w niej tylko potrafimy wypowiedzieć każdą myśl naszą, każde chcenie.

I słychać było tę mowę naszą od Karpat po morze Bałtyckie, na polach bitew, gdy wojska polskie śpiewały hymn do Bogarodzicy i z okrzykiem: „Jezus, Marya! Naprzód!" rzucały się na nieprzyjaciela, z pogardą życia, broniąc ziemi i wiary. I słyszał naród cały, gdy z okrzykiem „Niech żyje Polska", ginęli na szubienicach rosyjskich nasi bojownicy o wolność. I dziś brzmi gwara polska we wsiach i miastach. Płyną pieśni dolinami, a góry odbijają radosne echa. Tysiące myśli wielkich, tysiące opowiadań przepięknych spisują uczeni nasi w tym języku. I jak myślą sięgnąć w historyę polską, przez wieki istnienia narodu tak się działo.

Wielkim jest darem mowa ojczysta. Jeśli kto rzucony między obcych ludzi długo jej nie słyszy — to usłyszawszy znowu jej dźwięki, płacze z radości. A ileż to cierpień zniosły dzieci polskie w obronie swej mowy, ileż łez wylały, gdy im

się nie dano modlić po polsku. Idą bracia nasi do Ameryki, opuszczają ziemię ojców, a jednak zostają Polakami, bo pielęgnują swą mowę rodzinną, i pamiętają o tej krainie za morzami zostawionej, która im matką była. Po czemże poznasz głównie Polaka — oto po mowie jego.

Język więc to nie puste słowo, to nie zapisana kartka papieru, ale to duch narodu żywy, to istota każdej narodowości.

Im dłuższy czas używa naród swej mowy, tem ściślej się z nią zrasta. I dziś język polski jest strażnikiem naszego narodu, gdy nie mamy własnego państwa. Gdzie bowiem język polski brzmi, tam można budować państwo polskie, tam przyszłość narodu zabezpieczona.





Z rewolucyi w Rosyi:
Były car Mikołaj II. Była carowa Aleksandra Feodorówna.

Nie pomogła przemoc, chcąca wytępić nasz naród, nie pomogły wygnania, więzienia, kary, bo moc języka jest wielka. Na nic się nie zdadzą choćby największe wysiłki nieprzyjaciół naszych, gdy uświadomimy sobie, że język to największe nasze dobro. Dbajmy o czystość języka, pielęgnujmy go, a nie zaginiemy wśród obcych narodów.

Jakżeż smutno słuchać, jak nasi zarobnicy, powróciwszy z Prus, psują i kaleczą język ojczysty, mieszając do mowy obce wyrazy. Co więcej, niektórzy nawet są dumni, że tych kilka obcych wyrazów zapamiętali. Owszem uczmy się obcych języków, byśmy się nikomu sprzedać nie dali, ale swój język, jak świętość chowajmy, bo to skarb wielki. Nie róbmy z niego żargonu żydowskiego, lecz dbajmy o jego czystość!

Jakże niemiło uderza w ucho, skoro dzieci, a nawet starsi nauczywszy się kilku słów obcego języka, posługują się niemi w mowie potocznej. O, prędko uczymy się wszystkiego co obce, małpujemy bezmyślnie wszystko, czyto dobre, czy złe. Brak u nas należytego poszanowania co swoje, niema powagi i godności narodowej. Zwracajmy więc uwagę tych, którzy błądzą, na czystość mowy naszej

na piękno naszego języka. Mową wprawdzie nie odbudujemy Polski, ale ta mowa jest motorem, który ożywia ducha narodu, jest rękojmią, że naród nie zaginie. Tyle bowiem narodu, ile języka. Jednostka, która zapomina języka ojczystego, jest stracona dla narodu, naród, który straci język, ginie bezpowrotnie. Mamy w historyi liczne przykłady, że tak było. Znikło plemię Prusaków, a dziś tylko nazwa po nich została, którą noszą Niemcy, mieszkańcy dawnych siedzib pogańskich Prusaków. Zaginęło wiele plemion słowiańskich, albowiem nie strzegli należycie swego języka.

Nie powtarzajmy więc błędów innych narodów, nie przejmujmy się ślepo obczyzną, a stójmy pilnie na straży języka ojczystego.

Przemoc nam mowy wydrzeć nie potrafi, a jeślibyśmy sami się jej wyrzekli to przez to okażemy, żeśmy nie warci być narodem.

Czy jednak mamy zwalczać wszelkie ludowe odcienie języka polskiego? Czy mamy pilnie dbać, by Mazur nie mówił z mazurska, Góral po góralsku, Spiżak spiskiem narzeczem, a Kaszub kaszubskiem? Nie; ich mowa to nie zepsuta polszczyzna, to piękny, naturalny odcień naszego języka. Te wszystkie narzecza trzeba wziąść pod uwagę i opiekę, a starając się o ich rozwój, nie dopuścić, by się zanieczyściły obcemi naleciałościami. One to, będąc odmianami polskiego języka, są równie nam drogie, a ich rozwój jest rozwojem naszej mowy. Słusznie tedy już blizko przed stu laty jeden z naszych pisarzy, G o s c z y ń s k i Seweryn, zwiedzając Tatry, zachwycał się pięknością mowy góralskiej i zachęcał do jej naukowego badania i pielęgnowania. Mówi on o niej (Seweryn Goszczyński — Dzieła. Tom IV. Klasyków polskich str. 256):

„Mowa, czyli narzecze jego, nie jest to język czysto polski, nie jest nawet zupełnie krakowski, mimo tego spotykam w niej często wyrazy, znane mi tylko z niektórych dawniejszych pisarzy takich np. jak Rey, Kochanowski itp. Dlatego skłaniam się bardzo ku myśli, że górale jedni dochowali może w największej czystości polską mowę z owych czasów, gdzie wszystkie języki słowiańskie, pilnując się więcej wspólnego swego źródła, mniej się między sobą różniły.“ „Pisarze nasi szczególniej powinniby przez swój własny interes zająć się mocniej nauką tej rzeczy. Słownik góralski, przedmiotów świata góralskiego, jest według mnie w naszym języku książkowym dosyć ubogi“... „Kto wie, czybyśmy go nie wzbogacili, gdybyśmy się lepiej obeznali z mową Tatrańców. Łatwo jest przypuścić, że lud, zamieszkujący od wieków góry, musi mieć swoją nazwę dla wszelkiego ich szczegółu. Ja sam natrafiłem na wyrazy zupełnie mi nieznane“.

Tosamo da się powiedzieć o spiskiem narzeczu i Spiżakach, o których blizkiem pokrewieństwie z Góralami mówi tenże pisarz:

„Lud jest słowacki, dorodny, przystojny, i podstawą i strojem mało się różni od górali podhalskich. Uważa się także za lud góralski i zwie się Tatrańcami.“

A dziś tosamo powtarza inny pisarz Stan. W i t k i e w i c z. Wymownem słowem i rozumnymi wywodami przekonywa, że w naszym interesie leży zajęcie się szczere narzeczem góralskiem. Dochodzi nawet do wniosku, że dobrą rzeczą byłoby wprowadzenie w szkołach podhalańskich nauki gwary góralskiej. I ma zupełną słuszność, choćby z dwóch względów: bo przez to nauczanie gwary wpaja się w młode umysły cześć dla języka, bo przez rozwój narzeczy bogaci się język ojczysty.

Potępianie gwar ludowych ma jeszcze tą złą stronę, że w pewnych warunkach przyczynia się do wynaradawiania. Na te złe strony wskazuje autor cenionej pracy o Kaszubach i ich mowie, p. R a m u ł t. Radzi on zaprzestać nazywania mowy kaszubskiej zepsutą polszczyzną, ponieważ to narodowi polskiemu nie przynosi żadnej korzyści, owszem, wiele on na tem traci, bo Kaszubi: „którzy już tu i owdzie

zaczynają się wstydzić swej mowy ojczystej i nie mając sposobności wyuczyć się po polsku, wolą mówić po niemiecku, niż skażoną polszczyzną". I dlatego nie powinien np. Mazur naśmiewać się z mowy Górala, lecz rozumieć wzajemnie znaczenie i wartość gwar ludowych.

Mówiąc więc o czystości języka ojczystego, nie myślę o zarzuceniu narzeczy ludowych, a powszechnem przyjęciu języka książkowego. Nie jest winą, gdy się powie przyodziewa (zam. ubranie), wsioski (zam. wiejski), jadło (zam. jedzenie), ka (zam. gdzie), kady (zam. dokąd), wiater (zam. wiatr) itd., lecz zbrodnią jest wobec języka ojczystego, gdy się używa takich słów, jak: rychtyg (zam. słusznie), ja (zam. tak), śtreka (zam. przestrzeń), na sifie (zam. na okręcie, lub statku) itd.



Z rewolucyi w Rosyi
Były następca carskiego tronu Aleksy,
w imieniu którego ojciec zrzekł się tronu.

Już obcy wyśmiewają się z nas z powodu tych wad naszych. Tak Niemcy nazywają Polaków śląskich, którzy mowę swą kaleczą niemczyzną, „Wasserpolakami", czyli takimi Polakami — nijakimi. Po naszemu zaś trzaby takich nazwać lekkoduchami.

Zrozumiejmy więc, że język ojczysty to nasz skarb, a najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem każdego z nas stać na straży jego czystości i dbać o poszanowanie dla niego.

Ziemia.

Na ziemi naród wzrasta. Płody jej dają mu żywność, ubranie, schronienie. W ten sposób ziemia staje się dla niego matką — żywicielką i wychowawczynią. Naród musi też jej wartość ocenić i nie opuszcza, chyba gdy musi. Wszelki majątek, jaki człowiek może posiąść, nie jest jej równy. Ziemia bowiem ma liczne zalety, które ją każą przenosić nad inne dobra. Dom ogień spali, kula armatnia rozbije, pieniądze złodziej skradnie, a ona ciągle trwa i żywi nas. Z ciężkiem sercem wy-

jeżdżamy z kraju do obcych, gdy niekiedy braknie chleba. Rzucamy ją jednak zawsze w tej myśli, że niedługo powrócimy i na zawsze, nieprzerwanie ją posiądziemy.

Czy obca ziemia, dająca nam w tym wypadku więcej niż swoja, jest mniej nam miłą, jest mniej nam wartą? Tak! Z tą ziemią ojców naszych i naszą kolebką związani jesteśmy duchem i ciałem. Z nią łączy się historya nasza; na niej wzrośli ojcowie i za nią krew swą chętnie przelewali; w niej prochy ich złożyliśmy. Tu każde miejsce nam drogie; każdy kamień, każda grudka ziemi jakaś znana, pełna wspomnień z dalekich, dalekich lat i wczorajszych. Nie można o niej zapomnieć. I czemżeby nam droższy był Nowy York, Chicago, niż Kraków? Prawda, że miasta te większe, ludniejsze, budynki tam okazalsze, łatwiej w nich o zarobek i lepszy — lecz tu wspomnienia, które przez wieki rosły. Tu groby naszych królów i męczenników, tu sława nasza i zasługa. Ziemia ta krwią bohaterów nasiąkła, którzy mężnie pierś nadstawiali i życie nieśli w ofierze za ojczyznę i wiarę. Te stare mury słyszały przysięgę Kościuszki, który przed Bogiem i ludźmi przyrzekał walczyć do ostatniej kropli krwi za wolność i lud. Czujemy się też w Krakowie, jakby pod skrzydłami opiekuńczemi. A zresztą, czyż Kraków nie może stać się tak wielkiem miastem, jak wspomniane? To my tego mamy dokonać, by potomkowie nasi znaleźli w miastach ojczystych złączone i pamiątki sławnej przeszłości i możność zarobku. Nie mija się z prawdą stare przysłowie: wszędzie dobrze, a w domu najlepiej. Choć skromny tu chleb, lecz pewny. A gdy chleba braknie, to serce przychylniejsze prędzej znajdziesz, bo swój swemu rodakowi pomocy nie odmówi.

Pięknie wyśpiewała nam poetka Marya Konopnicka tę miłość do ziemi w wierszu: „Chodziły tu Niemce“ i kazała nam przysięgą zaręczyć, że „nie rzucim ziemi skąd nasz ród“.

Największa to klęska dla narodu, gdy traci tę podstawę swą naturalną. I dlatego największy nasz kaznodzieja Skarga, nawołując szlachtę do poprawy, grozi jej tą największą karą, utratą ziemi i ojczyzny. Mówi, że będą jako te liście wiatrem rozniesione po świecie, a kości ich będą się poniewierały po obcej ziemi. Baczmy więc pilnie, byśmy nie stali się narodem — tułaczem bez ziemi, byśmy nie ściągnęli na siebie tego największego nieszczęścia, byśmy nie byli pośmiewiskiem Europy.

A nie jest ziemia nasza małą i biedną; jest nawet jedną z najpiękniejszych i najbogatszych ziem. Obszar jej wielki, bo naród polski obsiadł aż trzy ćwierci miliona km.², czyli obszar dziesięć razy tak wielki, jak obszar Galicyi. Przejdźmy zaś naszą ziemię wszerz i wzdłuż, to zobaczymy, że każdy jej kątek ma swoje bogactwa i piękno. Tych to pól żyznych „pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem“, lasów jeszcze na naszej ziemi wielkich, bogatych kopalin, tych skarbów podziemnych, zazdroszczą nam wrogowie naszego narodu. Te miasta polskie rosnące i wsie coraz zamożniejsze i schludniejsze im solą w oku. Wiedzą, że ta kraina stanie się bogatą i ludną, gdy tylko podniesie się gospodarstwo rolne, gdy lud polski ujmie w swoje ręce handel i przemysł. Tej to przyszłości naszej wielkiej i sławnej obawiają się. Więc my, znając wartość ziemi ojczystej, nie rzucimy jej, nie wyzbędziemy się jej. Jakby korzeniami zrósł się z nią chłop polski, utrzymał się na niej i da Bóg utrzyma.

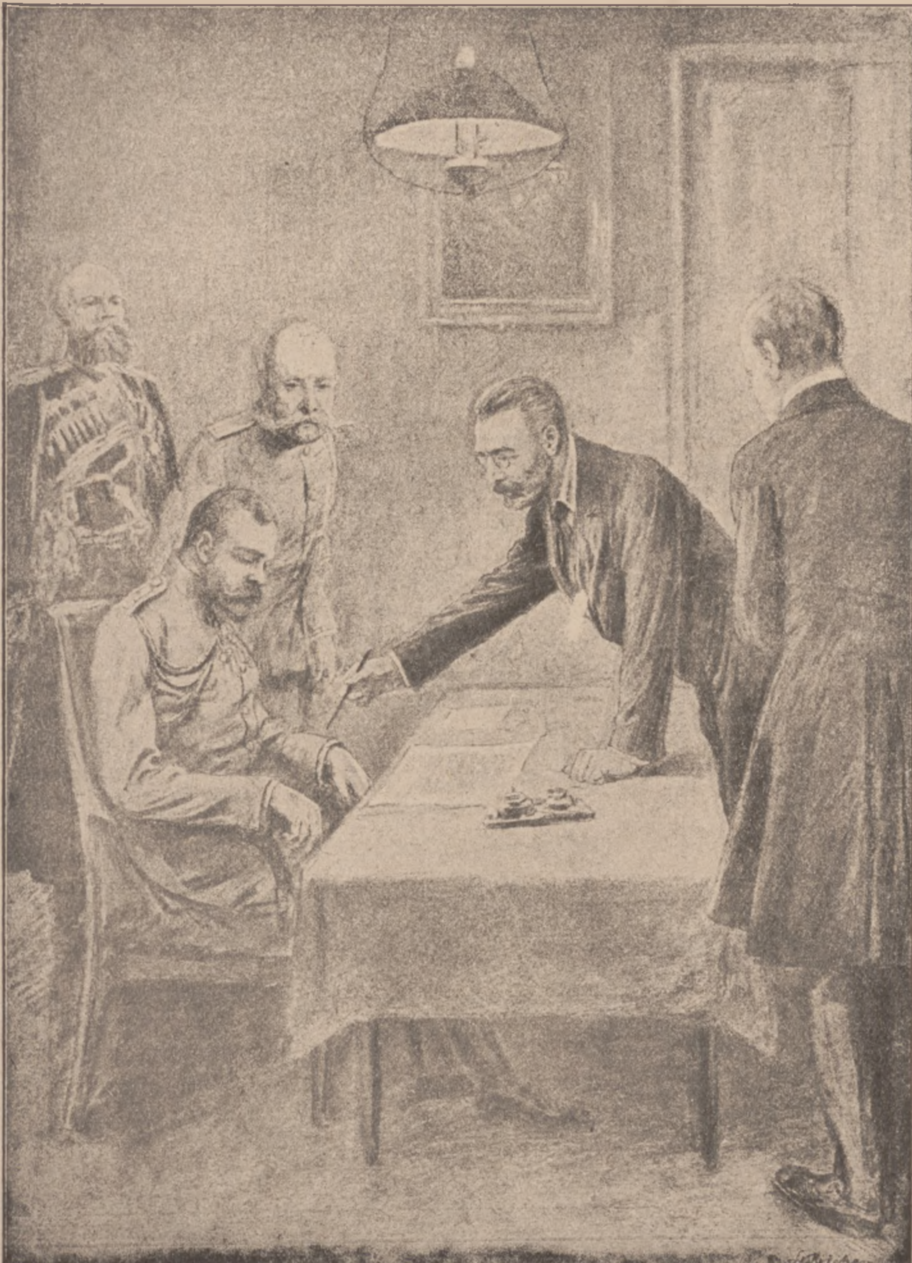
ANTONI CHOŁONIEWSKI.

Duch dziejów Polski na tle chwili dzisiejszej.

Gwałtowne zniknięcie z karty Europy wielkiego i zdolnego do życia państwa, które było pierwszorzędnym na Wschodzie czynnikiem równowagi międzynarodowej, nie mogło przejść bez pozostawienia głębokich po sobie śladów w ogólnym układzie stosunków. Zdławienie jego gorącej żądzy dalszego bytu wywołało szereg złowrogich skutków, które intuicyą niezdeprawowanej duszy przewidziała cesarzowa Marya Teresa, pisząc na akcie, podsuniętym przez dyplomatów: „Placet — skoro tyle i tak wybitnych osobistości tego pragnie, lecz długo po mojej śmierci mścić się będą następstwa podeptania nogami tego, co poczytywano dotąd za sprawiedliwe i święte".

Już w r. 1814 Talleyrand w nocie do Metternicha dał wyraz przekonaniu, że rozbiór Polski był przyczyną następnych wstrząśnień w Europie. Znakomity historyk niemiecki von Rotteck, którego po raz drugi tu zacytujemy, pisał przed laty dziewięćdziesięciu: „Upadek Polski oznajmił gromowym głosem cywilizowanemu światu całkowite obalenie równowagi, zwycięstwo przemocy, a następnie zanik zupełny publicznego prawa. I jeżeli, według ciężko ważących słów Jana Müllera, „Bóg chciał wówczas obnażyć moralność wielkich", to przed myślicielem otwarła się wskutek tego ponura perspektywa na nieskończoną pełnię cierpienia i na straszliwy szereg przewrotów, które stały się nieuniknione, aby w życiu publicznem przywrócić stan prawny. Niech Europa drży przed skutkami, jakiemi całemu systemowi politycznemu cywilizowanego świata zagraża zniszczenie państwa, przedzielającego trzy wielkie mocarstwa militarne". (K. v. Rotteck: Allgemeine Geschichte, Schlussbetrachtungen über den Wiener Kongress). Prorocze te słowa znalazły pełne grozy potwierdzenie. Dla głębiej patrzących umysłów staje się jasnym związek przyczynowy, jaki zachodzi między wielką zbrodnią międzynarodową z końca XVIII. wieku, a potworną katastrofą, którą świat przeżywa w chwili obecnej. W niedawno ogłoszonem dziele „The partition of Poland" stwierdza lord Eversley, że pośrednią i daleką, lecz istotną przyczyną dzisiejszej wojny światowej jest rozbiór Polski.

Zbrodnia, dokonana na Polsce i kontynuowana systematycznie z całą świadomością popełnianego zła, odbiła się złowrogo na dziejach XIX. i XX. wieku. Gdy koalicya państw autokratycznych powstała przeciw Wielkiej Rewolucyi francuskiej, nie mogła tej koalicyi przeciwstawić się Polska, której dawne tradycye wolnościowe, ustrój republikański i demokratyczny, oraz uznanie praw jednostki i władztwa narodu odpowiadały ideom, głoszonym przez rewolucyę francuską. Napoleon, który ideały rewolucyi wypaczył, ale najważniejsze jej zasady przejął i torował im drogę, przyznał w swych pamiętnikach, że popełnił kardynalny błąd, nie wskrzeszając Polski. Po upadku Napoleona tworzy się na kongresie wiedeńskim między wspólnikami rozbiorów Polski „święte przymierze", które przez trzydzieści lat tłumi wszelką myśl wolnościową, gnębi swobodny rozwój ludów i wyciska silne piętno na całem XIX. stuleciu. Usprawiedliwianie i sankcyonowanie zbrodni, dokonanej na Polsce, znieprawiły myśl i sumienie społeczne. Jawnie, z całym cynizmem postawiona została zasada, iż w życiu międzynarodowem nie ma głosu prawo moralne, lecz „prawo mocniejszego", nie kodeks etyczny, lecz pięść. Niewolnictwo i tyrania, narzucone jednemu narodowi, spopularyzowały ideę gwałtu.



Z rewolucyi w Rosyi:

Historyczna scena: Delegaci Dumy, posłowie Guczkow i Szulgin, domagają się abdykacyi od cara, którego zatrzymano w drodze do głównej kwatery. Obok cara stoi znienawidzony minister domu carskiego baron Frederiks i oficer gwardyi. Samodzierżca Rosyi w takich warunkach zrzekł się tronu sam i w imieniu syna

co ułatwiało rządom despotycznym stosowanie tych samych metod wobec własnych społeczeństw. Równolegle z tem jedne państwa i narody, obawiając się dla siebie losu Polski, zaczęły myśleć o wzmocnieniu swej siły zbrojnej, inne chciały ją mieć, aby uprawiać politykę zaborczą, w której zasmakowały na widok łupu polskiego.

To wszystko, niemniej jak zarzewia antagonizmów, wywołanych podziałem tego łupu, oraz nadmierny wzrost potęg, które dopiero na gruzach Polski — jak Rosya — doszły do późniejszego znaczenia, stały się pobudką do typowych w XIX. wieku powszechnych zbrojeń.

„Rosya, rozporządzająca milionami niewolnego ludu, — stwierdza prof. Wacław Sobieski — właśnie przez rozbiór Polski przysunęła swą głowę w samą głąb Europy i przysuwała się coraz bardziej w sam jej środek, bo jeszcze bliżej w r. 1815 i jeszcze bliżej po rozbiciu polskiej armii w r. 1831. W miejsce dawnej Rzeczypospolitej, która nie lubiała utrzymywać znacznych armii, wstępowała Rosya, przerażająca wszystkich masami wojsk i przez to pobudzająca sąsiadów do baczności, do zbrojeń, do utrzymywania stałych armii. Rozbiór Polski był przyczyną tych zbrojeń i z innego jeszcze względu: wszak wszelki zabór wymaga pilnowania zajętych obszarów i okiełznania burzącej się ludności podbitej, a cóż dopiero tak zawsze za wolnością tęskniącej, jak polska!“ Jakoż niemiecki pisarz wojskowy, Maks Jahns („Heeresverfassungen und Völkerleben“) podaje wyraźnie, że zajęcie zachodnich obszarów Rzeczypospolitej wymagało powiększenia pruskich sił zbrojnych i że z tego powodu Fryderyk Wilhelm II. utworzył w r. 1795 „eine Immediat-Militär-Organisations-Kommission“, w której pojawiły się głosy za rozszerzeniem armii w kierunku powszechnego poboru. Po ogólnem znużeniu wojnami Napoleońskiemi trzeba było nadal pilnować Polaków, którzy czekali tylko stosownej chwili, aby wybić się na wolność. Z piersi Mikołaja I. wydarł się w roku 1831 okrzyk gniewu i zniecierpliwienia, że dla utrzymania w karbach tego narodu musi mieć w pogotowiu potężną armię i łożyć na nią ogromne koszta. Posunięcie się Rosyi po r. 1831 aż po Wisłę zaniepokoiło znowu Prusy, tak, że w tymże roku nie odesłały, jak zwykle, połowy rekrutów po kilku tygodniach do domu, lecz ćwiczyły pełną, a więc podwójną ich liczbę przez dwa lata. Gdy niebawem wyłoniła się w Europie „zasada narodowości“ i hasło zjednoczenia narodowego, które na nowo zelektryzowały Polaków, car Aleksander II. kazał postawić na stopie wojennej cztery korpusy i wzmocnić załogi w Polsce kongresowej. To wywołało z kolei niepokój w Prusiech. Zabezpieczając się, regent pruski Wilhelm zmobilizował w r. 1859 armię, a następnie podwoił liczbę wojska stałego, przedłużył czas służby i zastosował bezwzględniej powszechny obowiązek wojskowy.

Oto uchwytne przykłady, jak rozbiór Polski w konsekwencyi swej podsycał zbrojenia międzynarodowe.

„Pośrednie i dalekie, lecz istotne“, jak nazywa je lord Eversley, następstwo ujarzmienia wielkiego i żywotnego narodu — brzemię „zbrojnego pokoju“ — komplikując się z innymi czynnikami, urosło z czasem do olbrzymich rozmiarów i przygniotło na długo kulturalną pracę wszystkich ludów Europy. Zbrojność jednego państwa podsycała zbrojność drugiego. Wywiązał się wyścig pogotowia wojennego. Najtęższa, najbardziej wartościowa społecznie część ludności oderwana została od zajęć twórczych. Wobec kolosalnego wzrostu budżetów wojskowych, obniżyły się wszędzie wydatki i wkłady publiczne w rozwój kultury umysłowej, techniki, oświaty i hygieny. Droga, którą upadek Polski niegdyś rozpoczął, a którą tak jasnowidząco scharakteryzował niemiecki historyk-myśliciel, doprowadziła do tego, że pod koniec okresu, poprzedzającego wybuch wojny światowej, sześć milionów ludzi w sile wieku, tych, którzy w gospodarstwie społecznem ważą najwięcej, stale



Z rewolucyi w Rosyi:
Podczas rewolucyjnych walk w Petersburgu sala Dumy była miejscem obrad rewolucyonistów, oficerów i żołnierzy. Wielki portret cara nad trybuną rewolucyoniści zdarli i wyrzucili. Obrazek u góry przedstawia tę samą część sali obrad z czasów rządów carskich.

znajdowało się bezczynnie pod bronią, a uzbrojenie i utrzymanie ich kosztem reszty ludności pochłaniało corocznie miliardowe sumy. Militaryzacya narodów wyładowała się nakoniec w masowej rzezi, która zalała krwią Europę, w zniszczeniu wartości, na których wytworzenie składały się pokolenia. Kataklizm przerósł

wszelką rachubę. Czterdzieści milionów ludzi stanęło pod bronią. Po trzech latach trwania strawiła wojna z górą trzysta miliardów mienia narodowego wszystkich krajów. Ofiary w ludziach wyniosły w tymże czasie okropną cyfrę siedmiu milionów zabitych, siedemnastu milionów rannych, pięciu milionów inwalidów, nie licząc wzmożonej śmiertelności za frontem. „Nieskończona pełnia cierpienia“, o której mówił Karol Rotteck, stała się faktem. Milionami piersi wstrząsnęło łkanie żałoby. Milionom ust zabrakło żywicieli. Na gruzach zburzonych miast i wsi rozpostarła się pustka śmierci. Po obszarach bogatej i dumnej Europy stąpa wulgarny głód. Konieczności wojenne zażądały od wszystkich narodów takiego natężenia ofiar, takiej próby wytrzymałości, takiego wyrzeczenia się potrzeb ludzkich, jakich najbujniejsza wyobraźnia nie mogła przypuścić. Wszechwładza państwa wtargnęła do każdej szczeliny życia, gasząc ostatni szczątek swobody osobistej. Ubezwładnienie i zmechanizowanie jednostki osiągnęło rozmiary snu utopijnego. Człowiek, pozbawiony najdrogocenniejszego z darów przyrody, wolnej woli, stał się kółkiem potwornego mechanizmu, obracającem się bezdusznie w takt jego krwawych poruszeń.

Zachowawczy instynkt ludzkości, kurcząc się przed widmem powtórzenia się tej katastrofy, woła o rewizyę ideologii, która do niej doprowadziła, woła o — trybunały rozjemcze, o kodeks karny międzynarodowy, któryby pod wspólną wszystkich egzekutywą ścigał w przyszłości każdą próbę zbrojnego gwałtu, jako zbrodnię podpalania świata, woła o pokój, o stworzenie trwałych dla niego podstaw, o prawo bytu dla zasad, któreby ohydę rzezi masowej wśród ludzi uczyniły na zawsze niepowrotnem, upiornem wspomnieniem.

A teraz spojrzmy jeszcze raz poza siebie!

Oto w perspektywie przebytego czasu jaśnieje, tak niedawno jeszcze żywa, a w duszach polskich żyjąca dotąd, zniweczona brutalnie, przedziwna, wielka republika, która wiele snów dzisiejszej umęczonej ludzkości przed wiekami już uczyniła jawą, która wśród powodzi absolutyzmu była dumną wyspą swobód, dla której państwo nie było celem, lecz środkiem, a celem był człowiek i jego rozwój, która nie uprawiała nigdy najazdów cudzych ziem i czuła odrazę do krwi rozlewu, która decyzyę o wydobyciu miecza przekazywała woli narodu, która pojęcie słuszności w stosunkach międzynarodowych traktowała jako wartość realną, która wielkimi nazywała tylko królów-budowniczych, a nie królów-łupieżców, która kazała uczyć młodzież, że zdrada nie jest polityką, a przemoc bohaterstwem, która nie znała żadnych form prześladowania ludzi za to, czem są i w co wierzą, która łamała się chlebem wolności z innymi narodami i jednoczyła je pod hasłem równouprawnienia we wspólnym związku federacyjnym, która urzeczywistniła o całe wieki wcześniej od innych nie tylko wiele osiągniętych później postulatów postępu, ale i takie, które rodzą się dopiero w dreszczach przeczucia. I zważywszy te wszystkie duchowe wartości, które w dziedzinie zadań politycznych stworzył był i przeżył geniusz narodu polskiego, zechciejmy — na tle potwornej rzeczywistości naszego czasu — ocenić, ile straciła ludzkość przez ubezwładnienie takiej jednostki narodowej, przez ubytek jej swobodnego współpracownictwa dla wspólnych celów.

To też z miłością i dumą, z poczuciem silnie zarysowanego własnego i wysokiego stanowiska w gronie narodów, możemy patrzeć na wspaniałe i wielkie dziedzictwo historyczne, odziedziczone po przodkach. Ono to, jako niezłomny moralny łącznik, spajało naród nasz przez lat sto przeszło w jedną, świadomą siebie całość, mimo sztuczne podziały. Ono, naprzekór wszystkim duchom ciemności, dało nam moc zwycięzkiego przetrwania zamachów, niesłychanych w dziejach świata. Ono sprawiło, że dziś, gdy wśród olbrzymiego fermentu żywiołów zbliża się schyłek panowania zwierzęcej siły nad Boskim pierwiastkiem człowieczeństwa, Polska żyje,

ufa w dalekosiężne kręgi swoich przeznaczeń, silna wiarą w konieczność pełnego tryumfu swej dobrej sprawy, zdolna do dalszej twórczości w dziedzinie tych zadań, jakie odrodzona, młodzieńcza ludzkość będzie musiała sobie postawić, jeśli ma iść ku istotnie wyższym i doskonalszym formom bytu, a nie ugrzęznąć w bagnie oświeconego zdziczenia, do zadań, które niczem innem być nie mogą, jak tylko nieświadomą kontynuacyą Ducha Dziejów Polski.



Z rewolucyi w Rosyi:
W jednej z sal w pałacu Dumy pilnują żołnierze aresztowanych przez siebie ministrów, zanim ich przewieziono do twierdzy Petropawłowskiej.

ZABOROWSKI.

Uniwersał Kościuszki pod Połańcem.

W ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej nie brakło wielu zacnych i wielkodusznych Polaków, — jak n. p. Kołłątaj i Staszic, którzy poważnie myśleli o poprawie doli naszego ludu wiejskiego. Boć to była ciężka, naprawdę opłakana dola, albo raczej niedola chłopska. Nie dość, że włościanin nie mógł swoją osobą dowolnie rozporządzać i nie był właścicielem ziemi, którą w pocie czoła uprawiał, ale nadto jeszcze pewna część jego pracy należała do pana. Była to tak zwana pańszczyzna. Ponieważ jednak rządy w ówczesnej Polsce sprawowała wyłącznie szlachta, więc nie łatwo było tak za jednym zamachem

te stosunki zmienić na lepsze. To też i sławna Konstytucya 3-go Maja nie zapowiadała gruntownej poprawy losu mas ludowych, a i tę odrobinę przecież udaremnili zdrajcy, związani w Konfederacyi Targowickiej. Ale po drugim rozbiorze przebrała się i u nas miarka cierpliwości. Wszyscy patryoci, kochający szczerze Ojczyznę, zerwali się do zbrojnej walki przeciw najazdowi. Na czele tego ruchu stanął Tadeusz Kościuszko.

A były to bardzo ciężkie i niepewne czasy, coś jakby dziś. Myślano na wszystkie strony o ratunku, a najczęściej oglądano się i liczono na pomoc obcą. Tylko część szlachty, prawdziwie Polskę kochająca, czuła to w swej duszy, że ratować się może tylko sam naród i jedynie swoimi siłami. Tak czuł i myślał przedewszystkiem Kościuszko, który niedarmo przelewał krew za oceanem, gdzie widział na własne oczy, jak dzielni Amerykanie sami wywalczyli sobie Niepodległość. Lecz nie dość na tem. Kościuszko wierzył w możliwość samoobrony w Polsce, a w narodzie wyczuwał bardzo wiele sił zdrowych i krzepkich. I tylko na tej wierze budując, przyjął na siebie ciężki obowiązek kierowania ruchem zbrojnym.

A gdzież była ta zdrowa siła w narodzie? Czy to mieli się obudzić owi legendowi rycerze św. Jadwigi, śpiący w Tatrach? Tak! Kościuszko pragnął właśnie owych śpiących rycerzy pod swoje sztandary powołać. A rycerzami tymi był nie kto inny, jeno lud polski z pod słomianych strzech. Naczelnik bowiem doskonale wiedział, że sama szlachta Ojczyzny nie obroni, że już nadszedł czas, by pod broń powołać i zapomnianego brata, chłopa pańszczyźnianego. Ta to nader zbawienna myśl opromieniła złotym blaskiem natchnioną twarz Kościuszki, kiedy na Rynku krakowskim przysięgał narodowi, że mieczem „wypędzi z Polski trzech mocarzów, albo sam na nim padnie".

Na wezwanie Kościuszki ruszyli do powstania chłopi chętnie i licznie. Rzucali pług i radło, zbroili się w kosy i szli na wojnę, jakby z najwyższego rozkazu, który im mówił: „trza wojować, kiej tak padło". Czego zaś potrafili dokazać swojemi nieśmiertelnemi kosami, świadczą i po wieki świadczyć będą racławickie pola, ich serdeczną krwią tak szczerze i szczodrze zroszone. I paliły się chłopskie serca do płomiennej duszy Naczelnika, bo też On był nie tylko wielkim bohaterem, ale i prawdziwym ojcem i opiekunem ludu. Kościuszko przecie, nie kto inny, po bitwie racławickiej przywdział krakowską białą sukmanę, a Bartosza Głowackiego uczynił szlachcicem. I dlatego to nasi dziadkowie, co to ani pisać, ani czytać nie umieli i nie wychylili się poza granice swej parafii, nieraz w długie zimowe wieczory przy gawędach o pańszczyźnianej niewoli chłopskiej wydobywali jakby z pod samego serca święte słowa „o Kościusku, co to pirsy chłopom ziemię na wieczność dać chciał, ino mu Moskal-psiajucha i djabłu zaprzedana ślachta przeskodzili".

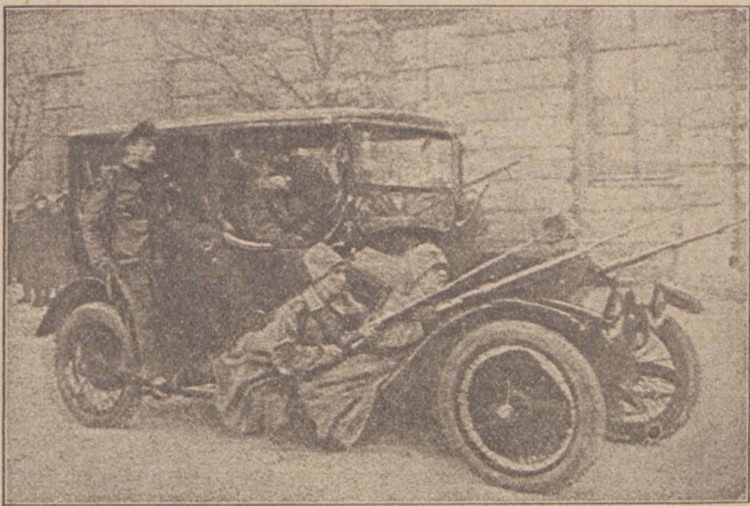
I to jest największa i najdroższa pamiątka po Naczelniku, który przelewając własną i chłopską krew za Polskę, nie widział jej inaczej, jak Wolną Polskę Ludową.

Były to jednak chwile wojenne, a więc bardzo gorące. Kościuszko nie miał tedy czasu na wielkie i długie narady i dlatego w obozie pod Połańcem, w dniu 7 maja 1794 roku, wydaje swoje rozporządzenie czyli „Uniwersał, urządzający powinności gruntowe włościan i zapewniający dla nich skuteczną opiekę rządową, bezpieczeństwo własności i sprawiedliwości".

Rozpatrzmy więc ten dokument czyli Uniwersał Połaniecki.

Składa się on z 14 artykułów, które możnaby tak krótko opowiedzieć: Chłop odtąd zostaje pod opieką rządu krajowego, a nie dziedzica, jak dotychczas. Wolno mu się przenosić, gdzie i kiedy zechce, bo nie jest już do folwarku przywiązany, byle przedtem opłacił długi i podatki krajowe. Dopóki zaś nie ustali

się rząd w kraju i nie wyda odpowiednich praw, Kościuszko zaprowadza następujące ulgi w robociznach: „Ten, który robi dni pięć lub sześć w tygodniu, ma mieć dwa dni opuszczone w tygodniu; który robił trzy lub cztery dni w tygodniu, ma mieć opuszczony dzień jeden; kto robił dwa dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwu tygodniach dzień jeden. Do tego kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczone dni po dwoje. Kto robił pojedynczo, mają one być opuszczone dni pojedynczo".



Z rewolucyi w Rosyi:
Rewolucyjni żołnierze w Petersburgu staczali często walki z policyą, przyczem automobilów używali jako „dekunków".

Nie zapomniał Kościuszko i o tych, co walczyli w szeregach powstańczych i nakazuje w tymże Uniwersale, aby dwory i gromady miały opiekę nad gospodarstwami tych, co są w wojsku, by ich ziemia odłogiem nie leżała. Nadto wszyscy ci, co stoją pod bronią, wolni są na czas wojny od pańszczyzny, a któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed Komisyę stawiony i do Sądu Kryminalnego oddany. Gdyby dziedzice nakazywali lub popełniali podobne uciski, do odpowiedzialności pociągnięci będą".

Wreszcie pomyślał Naczelnik i o tem, by jego słowa dostały się do jak najszerszych mas chłopskich i w tym celu w ostatnim artykule tak ustanawia: „Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego Komisya Porządkowa z grona swego lub obywatelów, gorliwych o dobro Ojczyzny, wyznacza osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafiach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich. aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej, szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się".

Złote to słowa i ze złotego płynące serca. Znaczenie ich i wagę ocenić możemy tylko wtedy, gdy sobie postawimy przed oczy ówczesne położenie ludu i wielkie zaślepienie szlachty. Nieszczęście jednak chciało, że Kościuszko, ranny pod Maciejowicami, dostał się do niewoli, poczem nastąpił trzeci i ostatni rozbiór

Polski. Wtedy Uniwersał Kościuszki stracił moc swoją, bo ziemią naszą rozporządzali odtąd Moskale, Prusacy i Austryacy. Nie mniej jednak wdzięczni jesteśmy bohaterowi z pod Racławic i za te, choć nieuskutecznione słowa, pisane w obozie, a dyktowane przez wielką i głęboką miłość do sponiewieranego chłopa polskiego.

Dziś, po przeszło 123 latach, znaleźliśmy się znowu wśród wojennych wypadków. A w tej zawierusze buduje się powoli przyszła Polska Niepodległa. Niechże więc w rocznicę zgonu Kościuszki dowie się świat cały, że pod tę budowę najcięższe głazy i najlepiej wypalone cegły wnieść pragnie lud polski.

LOTNIK.

Szary zmierzch omotał świat, jakby w sieć nikłej pajęczyny. Tylko po szerokich polach i łąkach błądził jeszcze dzień, bo słońce co dopiero skryło się za obłokami, pozostawiając za sobą powłok długiej swej szaty, utkanej z promieni.

Po zagajeniach i głębinach leśnych czaiły się mroki, mieniące się w odcieniach od złota bronzowego, aż do jasnego fioletu, w miarę, jak słońce zachodziło coraz głębiej w chmury. — Ustały w gajach rozhowory ptaszęce, tylko jeszcze czasami załomotały skrzydła jakiejś jaskółki, zapóźnionej w dalekim locie. lub zakwilił nad miedzą niespokojnie skowronek, zbudzony ze snu.

Miast ptaków niema zwykle przyroda rozpoczęła swój koncert. Więc zadźwięczały cichutko szuwary i wikliny nad stawem, niby struny cytry, targanej białymi palcami dziewczyny, zaszumiały rytmicznie wysokie a smukłe trawy na łąkach i zawtórował im głębokim, poważnym akordem sędziwy bór.

I na niebie grały barwy coraz żywiej i piękniej.

Miedziano-złote obłoki wzdęły się, niby firany nad łożem puchowem, na którem spoczywało król-słońce.

W tem morzu złocistem płynął, niby ptak białopióry, latawiec. Chwilami nurzał końce swych skrzydeł w chmurach i na ten czas stawał się cudptakiem. promiennym, iskrzącym się w opalowych odcieniach.

Ale dusza ptaka, ów lotnik, co siedział ze ściągniętą brwią i zawartemi boleśnie ustami przy sterze, smutna była. Bo wzięła na siebie wszystką nędzę i łzy tułaczy, wygnanych ze ziemi ojczystej, wszystkie cierpienia i męczeństwa żołnierzy, co ją ranili i niszczyli własnemi dłońmi.

I dziw, że nie ugięła się ta dusza pod ogromem tego ciężaru!

Płynął ptak białopióry majestatycznie wśród cudów przyrody, — ale dusza jego niemą i ślepą była; tylko, ach! nie była głuchą na krzyk bólu tej ziemi, zoranej granatami, stratowanej kopytami końskiemi, poprutej rowami... Niby zbożny łan, kładł się bór stary pod stopy swego pana, lecz on liczył w tej chwili w myśli owe setki żołnierzy, co zginęły w jego głębiach, bez ratunku, bez słowa ukojenia. zdala od rodzinnych strzech...

Tymczasem zstąpiła z wyżyn swych noc i płaszczem swym otuliwszy ziemię, siadła na chmurach i smutne czoło, uwieńczone gwiazdami, oparła na ręku

Bo smutna nawet noc była na tej ziemi.

Oj, nasłuchała się ona szlochów i jęków!

Oj, napatrzyła się na pola, zasłane rannymi, wołającymi napróżno matki!

Przybiegłyby one choć tysiąc mil, gdyby wiedziały, iż syn ich tu kona!

Przybiegłyby utulić jeszcze raz głowę dziecięcia, jak za dawnych, dawnych

dni, tylko teraz opadłoby wnet martwe to czoło, tylko pozostałby na koszuli ślad krwi...

— — — — — — — — — — — — —

Człowiekowi przy sterze drżały ręce coraz silniej. Płynął teraz nad rozległymi łanami złotych zbóż, bielejących w świetle gwiazd.



Z rewolucyi w Rosyi:
Masowy grób na polu Marsowem w Petersburgu, w którym pochowano uroczyście ofiary rewolucyi przy udziale tymczasowego rządu i dziesiątek tysięcy żołnierzy.

Jego to włości dziedziczne, nad któremi się unosił. Widział je już w myślach stratowane, zniszczone, widział chaty swych wiosek spalone i zamek, siedzibę praojców, w gruzy zmieniony.

Zdala rysowała się biała, smukła wieżyczka kościoła. W jego podziemiach spoczywały prochy ojców i tej jego żony ukochanej, zmarłej niedawno. Zabiła ją jak tyle innych młodych istnień, nieubłagana, okrutna wojna.

Zginęła, jak podcięty, wątły kwiat.

On wtedy prosto z nad grobu poszedł, by zaciągnąć się w szeregi, bo bał się, że oszaleje. Ale tymczasem nowy zawód nie przyniósł mu ani ukojenia, ani pokoju. Przeciwnie, na skrzydłach swego ptaka, unosząc się nad ziemią ojczystą jeszcze głębiej wniknął w jej męki, jeszcze silniej cierpiał za ogół.

Dziś zbrzydło mu życie zupełnie. Od wczesnego ranka, płynąc nad polami walk, nad gruzami siół, tyle widział nędzy i bólu, że serce stało się jedną krwawiącą raną — że dusza zmartwiała mu zupełnie i cierpienie dotarło do najgłębszego jego jestestwa.

Marzył o śmierci, jak o przystani wiecznego pokoju, i patrzył, rychło-li ona przyjdzie i zasłoniwszy mu dłońmi chłodnemi oczy — powiedzie w gaj zapomnienia!...

Tymczasem stawało się coraz widniej, bo księżyc wychylił się z za chmur i blade swe promienie zsyłał ku ziemi. Owiany w obłok srebrnego światła, płynął lotnik coraz dalej.

Już poznawał w dali ciemne wierzchołki drzew w parku, okalającym dwór, serce mu biło coraz żywiej w przeczuciu jakiegoś nieszczęścia.

Cisza była wielka, taka, jaka bywa niekiedy przed burzą, więc czyniło mu się coraz straszniej, mimo bólu, który zdawało się, ogarnął go już całego. Czyhał na niego w tej ciszy jakiś nowy cios. Szedł ku niemu zimny, bezlitosny, iż lodowaty pot okrył mu skronie i dusza dygotała w nim w niemem przerażeniu.

Czuł, że za chwil kilka spełni się jego przeznaczenie.

Czuł, że za chwil kilka spełni się jego przeznaczenie i chociaż śmierci pragnął, jako zbawienia, jednak trwoga ostatnia człowieka młodego, pełnego sił żywotnych, przejęła go na wskroś. Łzy niemęskie zgoła nabiegły mu do oczu na myśl, że oto umrze samotny, zdala od rodziny, zdala od słodkich, matczynych rąk, coby mu źrenice zawarły po zgonie; że nie poczuje na skroni już stygnącej ciepłych, miłosnych ust, żegnających go na wieczność.

I pojął w tej chwili jeszcze głębiej ogrom bólu tych setek żołnierzy, umierających tak, jak on, za chwilę, samotnych, opuszczonych...

Latawiec począł warczeć coraz głośniej.

Człowiek spojrzał w dół -- i w jednej chwili zmartwiało mu serce. — Znajdował się tuż nad swym grodem, tak nisko, że mógł rozróżnić wszystkie szczegóły.

I oto ujrzał tylko kupę dymiących jeszcze zgliszcz i wśród nich trupy i konających.

Z odwiecznego parku, który pamiętał jeszcze czasy ostatnich królów polskich, zostały tylko drzazgi lub porozrywane na dwoje pnie. Kwitnące, cudne krzewy, zielona a puszysta, jak dywan perski, murawa, — wszystko stratowane, zniszczone, skalane strugami krwi.

Zgroza targała mu duszą, zimne z przerażenia ręce nie zdołały utrzymać już steru i czuł tylko, że zbliża się koniec. Zamknął oczy, owionął go silny prąd powietrza, niosąc mu upajający zapach bzów... potem zakotłowało mu w głowie...

Leży na murawie białopióry królewski ptak, wśród chwiejących się nad nim kiści bzu. Złamane dumne skrzydła, co go nieść miały w pędzie słonecznym, — i jeno stargana dusza uleciała ku niebiosom, by czekać tam, u gwiezdnych progów, rychło li słońce wzejdzie nowe.

Irena J.

Kraj zabrany.

Jakkolwiek w różnych warunkach, pod trzema różnymi rządami żyli od rozbiorów Ojczyzny Polacy, łączyło ich zawsze poczucie jedności, wspólna obrona przed wynarodowieniem, wspólne wysiłki w celu wywalczenia dla narodu lepszej przyszłości. Każde nieszczęście, każdy cios, wymierzony przez obcą potęgę w jednym zakątku kraju, natychmiast był odczuwany przez wszystkie ziemie Rzeczypospolitej. Podczas wojny obecnej wspólne ponoszenie ciężarów wojny i wspólna nadzieja, że jakiekolwiek będą granice tworzącego się państwa polskiego, na wszystkich ziemiach naszych los nasz dozna poprawy, jeszcze bardziej zbliżyły wszystkie części składowe wspólnej Ojczyzny.

Wojna dzisiejsza była dla nas najlepszym nauczycielem krajoznawstwa. Niema dziś Polaka, coby nie słyszał o Wołyniu, Polesiu, Prusach Wschodnich, Litwie, Galicyi Wschodniej, o Przemyślu, Lwowie, Kielcach, Kraśniku, Wilnie, Łucku i Kowlu. W teraźniejszym jednak czasie, gdy rozstrzygają się losy każdej ziemi, na której naród nasz w większej lub mniejszej liczbie jest odwiecznym mieszkańcem, znajomość każdego zakątka winna być jak najdokładniejsza. W tym celu podajemy opisy miejscowości tak zwanego Kraju Zabranego.

Kongres wiedeński roku 1815, który zakończył wojny napoleońskie, oddał utworzone przez Napoleona Księstwo Warszawskie Rosyi, pod nazwą Królestwa Polskiego. Aleksander Pierwszy, cesarz rosyjski i nowy król polski, zastrzegł był sobie na kongresie prawo powiększania tego obszaru i w pierwszej połowie swego panowania nosił się z myślą przyłączenia do Królestwa Polskiego: Litwy, Wołynia i Podola. Cały naród polski z radością oczekiwał wcielenia w czyn tego projektu. Nie doszedł on do skutku i powstanie listopadowe 1831 roku było wojną z Rosyą o połączenie z Królestwem krajów wymienionych. Odtąd Wołyń, Podole, Ukraina i Litwa noszą nazwę Kraju Zabranego (to znaczy kraju, nie połączonego z Królestwem). Na jego obszarze mieszka półtrzecia miliona Polaków, którzy tu nie są „kolonistami“, nie są czasowymi gośćmi, lecz przeszłością dziejową, mogiłami ojców i przywiązaniem do tej ściślejszej Ojczyzny „organicznie“ z ziemią zespoloną ludnością krajową. Wszędzie tam spotykamy albo ślady krwi polskiej, przelanej w obronie Ojczyzny, albo pomniki pracy rąk polskich i ducha polskiego.

L. L.

Wilno.

Niema na ziemiach naszych dwóch miast, któreby miały w sobie tyle podobieństwa wzajemnego, co Kraków i Wilno. Oba dawne i słusznie o nich mówimy: „stary Kraków“, „stare Wilno“; oba pełne pamiątek historycznych, w obu mieszka lud, co ich przeszłość kocha i pamięta. Pierwsze do czasów Zygmunta

Trzeciego było stolicą Polski, drugie — od chwili swego powstania w wieku czternastym — stolicą Litwy. W Krakowie na Wawelu nad Wisłą wznosi się stara katedra, z trumną patrona Polski, św. Stanisława, biskupa męczennika. W Wilnie, u podnóża góry Zamkowej, w pobliżu ujścia do Wilii rzeki Wilejki, stoi piękna świątynia w stylu greckim, a w niej, w kaplicy z czarnego marmuru, spoczywają nad ołtarzem szczątki św. Kazimierza wyznawcy, patrona Litwy, syna króla Kazimierza Jagiellończyka. Świątynia ta była dawniej kościołem zamkowym królów naszych, potem, od czasu zabrania przez rząd carski katedry św. Kazimierza na cerkiew prawosławną, została i jest dotąd kościołem katedralnym biskupstwa wileńskiego. W katedrze krakowskiej są złożone zwłoki królów polskich, w wileńskiej — ciała Witolda Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, a brata stryjecznego Władysława Jagiełły, króla Aleksandra Jagiellończyka, serce Władysława Czwartego Wazy. Skarbiec katedry wawelskiej przechowuje liczne pamiątki historyczne, katedra wileńska posiada posągi królów Jagiellonów i św. Kazimierza, biret i togę profesorską, oraz ambonę w kształcie kielicha słynnego kaznodziei z czasów Zygmunta III. i pierwszego rektora Akademii Wileńskiej, księdza Piotra Skargi, stare gobeliny i ornaty z czasów królowej Jadwigi, krzyż z kości słoniowej i obraz Matki Boskiej, ofiarowane kościołowi przez wielkiego księcia Witolda, popiersie Tomasza Wawrzeckiego, po bitwie Maciejowickiej (gdy Kościuszko był wzięty do niewoli) Najwyższego Naczelnika w powstaniu 1794 r., piękne, stare obrazy dawnych mistrzów malarstwa. Dużo też pamiątek można widzieć w innych kościołach wileńskich. Tak kościół uniwersytecki św. Jana ma pomniki Adama Mickiewicza, Władysława Syrokomli, Odyńca. U stóp pomnika Mickiewiczowskiego kilka lat leżał, dziwnym trafem niedostrzeżony przez policyę moskiewską, wieniec, na którego biało-amarantowych wstęgach widniał wymowny napis: „Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu uczniowie szkół wileńskich".

Znaną jest w całej Litwie i w Polsce kaplica nad Ostrą Bramą, z cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej. Podobizna tego obrazu wisi w katedrze krakowskiej, nad trumną Adama Mickiewicza. W kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu leżą kotły, zabrane Turkom w bitwie pod Chocimem. Kościół ten ma ołtarze, sufit i ściany w nawie głównej i w kaplicach upiększone figurami i całemi grupami gipsowemi. W jednej z kaplic gipsatura taka przedstawia bitwę wojska polskiego z moskiewskiem, w obłokach nad walczącymi Polakami unosi się postać św. Kazimierza. O pięknym, gotyckim kościółku św. Anny wyraził się podczas wyprawy na Moskwę w r. 1812 cesarz francuski, Napoleon, że chętnieby go przeniósł na dłoni do swej stolicy, Paryża. Kościół podominikański posiada portret króla Aleksandra, brata św. Kazimierza. Najstarszym jest kościół św. Mikołaja, w którym kazania i śpiewy dodatkowe odbywają się w języku litewskim. Są jeszcze w Wilnie kościoły: św. Teresy, św. Rafała, św. Jakóba, św. Michała, Wszystkich Świętych, pobernardyński, Bonifratrów, pomisyonarski.

Ma Kraków w kościele na Skałce groby zasłużonych Ojczyźnie rodaków, w Wilnie, na przedmieściu Rossie, jest cmentarz, na którym spoczywają: Władysław S y r o k o m l a (Ludwik Kondratowicz), poeta, piewca niedoli ludu, Euzebiusz S ł o w a c k i, ojciec jednego z naszych największych poetów polskich, Jundziłł(?) Lipsza, profesor poetyki i wymowy na uniwersytecie wileńskim, liczni uczeni, pisarze i działacze społeczni. W Krakowie uniwersytet Jagielloński (dawniej Akademia, później Szkoła Główna Koronna), od pięciu przeszło wieków szerzy w Polsce światło wyższej wiedzy, w Wilnie, za króla Stefana Batorego, powstał wyższy zakład naukowy, który najpierw pod nazwą Akademii, potem Szkoły Głównej Litewskiej, wreszcie uniwersytetu, do r. 1832, do czasu zamknięcia go przez rząd rosyjski, był ogniskiem oświaty dla całej Litwy, a po rozbiorze kraju i dla Woły-

nia, Podola i Ukrainy. W uniwersytecie wileńskim byli profesorami mężowie, słynni w całej Europie z nauki; kształcili się w nim: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Kraszewski. Odyniec. Ma Kraków Rynek, na którym Kościuszko złożył przysięgę (przysięgi tej dotrzymał), że mieczem wypędzi z Polski wrogów, albo sam na nim padnie. Posiada Wilno plac Łukiski, gdzie w r. 1863 ginęli z rąk kata na szubienicy za Litwy i Polski wolność — powstańcy.

Są miasta, wyraźnie od wsi odgraniczone. Miasto takie przeciwstawia się wsi, a wieś miastu. Miasto takie — to świat, od wsi odrębny; miasto wsi nie zna, a wieś miasta. Wilno, jak i Kraków, zżyły się ze wsią. Włościanin wsi okolicznych czuje się tu, jak w domu, a mieszkańcy obu miast częstymi są na wsi gośćmi. Każdy chłop światły umie w Krakowie wskazać miejsce, gdzie Kościuszko przysięgał; niejeden włościanin, przechodząc w Wilnie przez plac Łukiski, zdejmuje czapkę, by uczcić krew, za Ojczyznę przelaną. O Kraków, gdy Polska po śmierci Bolesława Krzywoustego była podzielona na dzielnice, częste toczyły się walki między książętami; Wilno nieraz było kością niezgody potomków wielkiego księcia Gedymina. O mury obu miast biły ustawicznie liczne zastępy żądnych łupów i zaboru nieprzyjaciół. Kraków wiele ucierpiał od Tatarów i Szwedów, Wilno najwięcej od dziczy moskiewskiej, za częstych dawnych wojen polsko-rosyjskich,a po upadku Rzeczypospolitej, podczas powstań narodowych lat 1794, 1831. 1863, i ustawicznych prześladowań rządu carskiego. Prześladowania te były tak straszne, tak nielitościwe, że Wilno można bez przesady nazwać *najnieszczęśliwszem z wielkich miast naszych*. Prześladowano religię katolicką, prześladowano mowę polską. litewską i białoruską. W r. 1839 rząd rosyjski skasował unię, gwałtem wcielając unitów do kościoła prawosławnego. Kościoły unickie przerobiono na cerkwie. Temu samemu losowi uległa połowa wileńskich kościołów rzymsko-katolickich. Trzej biskupi wileńscy (Hryniewiecki, Zwierowicz i Ropp) zostali wygnani z Wilna i z dyecezyi wileńskiej za to, że bronili kościoła i zakazali wiernym posyłać dzieci do rządowych szkół ludowych, w których nauczanie i wychowanie odbywało się w duchu rosyjskim i prawosławnym. Rząd chciał zmusić biskupa Roppa, by zrzekł się dyecezyi; twardy pasterz nie ustąpił i doczekał się, że po dziesięciu latach. w r. 1917, rewolucyjny rząd rosyjski przywrócił go do władzy. Do r. 1904 w Wilnie i w całej Litwie nie było wolno śpiewać księdzu. prowadzącemu pogrzeb. Nauka religii katolickiej w szkole, oraz przysięga w sądzie odbywały się po rosyjsku. Język polski jeszcze w r. 1832 był ze szkół wygnany. za czytanie książki polskiej wydalano ucznia z gimnazyów rządowych. Nie było wolno nawet rozmawiać po polsku w miejscach publicznych. Do roku 1904 zakazywano Polakom. Litwinom i Białorusinom drukować książki i gazety. Po wybuchu w państwie rosyjskiem rewolucyi w latach 1904 i 1905 ucisk ten trochę zwolnial. Poważna liczba prawosławnej (z musu) ludności powróciła na łono swego kościoła. Ukazały się książki i czasopisma polskie. litewskie i białoruskie. Powstały towarzystwa naukowe. oświatowe i gospodarcze. zorganizował się teatr polski. Ponownie jednak. już od r. 1907. wzmogły się prześladowania religijno-narodowe.

W r. 1905 Wilno zostało zajęte przez wojska niemieckie. Teraźniejsza dola miasta jest nam znana z czasopism.

Kochajmy Wilno, swojskie, stare miasto nasze! Kochajmy i Litwę całą! Nie była ona. nie jest i być nigdy nie może obcą sercu polskiemu! Obcą chciał ją był nam uczynić zbrodniczy rząd carski. obcą ją nam czyni niekiedy najstraszniejszy z wrogów naszych: *nasza własna ciemnota. nieznajomość ziem własnej Ojczyzny.* Wszak na Litwie urodził się Adam Mickiewicz, litewską przyrodę w swych utworach odtworzył. do Litwy na.

obczyźnie tęsknił, o niej się wyraził: „Litwo! piały mi wdzięczniej twe szumiące lasy, niż słowiki Bajdaru, Salhiry dziewice, i weselszy deptałem twoje trzęsawice, niż rubinowe morwy, złote ananasy!“ A i dzisiejszego wielkiego męża naszego, na którego oczy całej Polski są zwrócone, Józefa Piłsudskiego, ziemia wileńska wydała!

Żmudź.

Litwa właściwa, czyli kraj, w którym zwartą masą mieszka lud, mówiący po litewsku, dzieli się na dwa obszary. Część południowo-wschodnia nosi nazwę Litwy Górnej, część północno-zachodnia, przylegająca do morza Bałtyckiego, nazywa się Litwa Dolna albo Żmudź. Przez Żmudź płyną rzeki: Niewiaża, Dubissa, Wenta, Święta. Pierwsze dwie wpadają do Niemna, ostatnie — do morza Bałtyckiego. Żmudź — to kraj kształtnych pagórków, porośniętych lasami świerkowymi i sosnowymi. Są tam i większe góry. Najwyższą jest Szatrya, o której tak samo, jak o Łysej Górze, krążą podania, że się na niej po nocach gromadzą czarownice. Niższą od Szatryi jest Góra Girnicka w powiecie szawelskim. Podanie ludowe głosi, że przechodzący niegdyś przez Żmudź wielkolud zatrzymał się w tem miejscu, by piasek z buta wysypać: z tego piasku utworzyła się ta góra. Na szczycie Góry Girnickiej lud postawił olbrzymi, zdala widoczny krzyż drewniany na pamiątkę zniesienia w r. 1904 zakazu drukowania książek i gazet litewskich (od r. 1864 do 1904 nie było wolno nic drukować po litewsku, rząd rosyjski chciał zmusić Litwinów do używania w druku liter rosyjskich, Litwini w owym czasie potajemnie sprowadzali książki z tej części Litwy, która do Prus należy). Trzecia góra leży nad samem morzem, pod miasteczkiem Połągą. Nazywa się Górą Biruty, na cześć żony Kiejstuta. Kiejstut był synem wielkiego księcia litewskiego, Gedymina, założyciela Wilna. Po śmierci ojca sprawował rządy na Litwie razem z bratem swym Olgierdem, do którego jednak należała zwierzchnia w państwie władza. Obaj bracia żyli w zgodzie i wzajemnie sobie pomagali w walce ze wspólnym wrogiem, Krzyżakami. Po śmierci Olgierda zwierzchnią władzę objął syn jego Jagiełło, późniejszy król polski i mąż królowej Jadwigi. Pomiędzy Jagiełłą a stryjem powstały nieporozumienia i walki, w których Jagiełło, na nieszczęście, sprzymierzał się przeciwko Kiejstutowi z Krzyżakami. Kiejstut, podstępnie zwabiony do obozu Jagiełły, został uwięziony i w więzieniu pozbawiony życia, a żona jego, słynna z piękności Biruta, utopiona. Działo się to przed zaprowadzeniem na Litwie chrześcijaństwa, gdy Jagiełło był jeszcze poganinem. Biruta, zanim została księżną, była kapłanką, obowiązaną do wiernego panieństwa. Kiejstut przemocą ją porwał i uczynił swą żoną. Tak sprawę przedstawia historya, nauka. Legenda, jak zwykle, odbiega od prawdy. Wyobraźnia ludu przeinacza i upiększa rzeczywistość. Znana w całej Litwie „Pieśń o Birucie“ przedstawia Birutę jako ubogą dziewczynę z Połągi, którą wracający z łowów Kiejstut spotkał niosącą obiad braciom rybakom, a zachwycony jej urodą, nawiązał z nią rozmowę, a po pewnym czasie pojął za żonę. Po śmierci Biruty lud długo czcił jej pamięć i jej właśnie imieniem nazwał wzgórze nad morzem. Na Górze Biruty dziś stoi niewielka kapliczka katolicka. Oprócz tych gór przyrodzonych są na Żmudzi wzgórza sztuczne, ręką ludzką utworzone. Noszą one nazwę piłkatni, to jest sypanek, a mają kształt siodła i boki strome. Na tych sypankach, jak na szańcach, broniła się ludność litewska podczas napadów krzyżackich. Po Żmudzi są rozsiane liczne jeziora; otoczone wieńcem świerków, tworzą one nadzwyczaj piękne krajobrazy. Klimat Żmudzi jest ostry w porównaniu z klimatem środkowej części Królestwa Polskiego lub Galicyi. Wiosna o kil-

kanaście dni późniejsza, jesień dłuższa, w pierwszej połowie zazwyczaj piękna, słoneczna, w drugiej dżdżysta. Bliskość morza powoduje częste wiatry silne i gęste mgły na jesieni i w zimie. Deszcze są częstsze. Za to sanna, gdy się ustali, trwa bez przerwy jakie 10 tygodni. Z miast największe: Szawle, Rosienie, Telsze. Rosienie za czasów państwa polskiego były stolicą Księstwa Żmudzkiego. (Rzeczpospolita była podzielona na województwa, na czele województwa stał wojewoda; Żmudź jednak nosiła nazwę księstwa albo starostwa, a jej zwierzchnik miał tytuł starosty). Miedniki, inaczej zwane Worniami, były dawniej stolicą biskupstwa żmudzkiego, ufundowanego przez Władysława Jagiełłę w r. 1417. Dziś biskup żmudzki mieszka w Kownie, a jego władza kościelna rozciąga się na ziemię kowieńską i Kurlandyę (Kurlandya jest zaludniona przez Łotyszów, naród pokrewny Litwinom; w miastach posiada dużo ludności niemieckiej; właścicielami wielkich majątków są tam przeważnie Niemcy, w pogranicznych ze Żmudzią powiatach mieszka znaczny odsetek Polaków; dawniej kraj ten tworzył samorządne księstwo pod berłem królów polskich). Niektórzy biskupi żmudzcy oddali poważne usługi sprawie oświaty ludowej. Tak znakomity Maciej Wołonczewski (zmarły w r. 1875), autor historyi biskupstwa żmudzkiego, napisał po litewsku dla ludu piękną książkę, która jest podzielonem na czytanki opisaniem Litwy, do każdej czytanki jest dołączona pieśń religijna lub łowiecka. Napisał też: „Książeczkę dla dzieci". On podał projekt wydawania kalendarzy dla ludu, on po r. 1863, gdy rząd rosyjski zabronił drukować książki litewskie, podał myśl potajemnego sprowadzania książek z za kordonu. Jeden z pisarzy litewskich wyraża się o nim: „Zdobył sławę wśród uczonych, a miłość wśród maluczkich". Wdzięczny lud postawił mu popiersie w katedrze kowieńskiej. To samo można powiedzieć o Antonim Baranowskim, biskupie sufraganie żmudzkim, późniejszym biskupie sejneńskim (Sejny leżą w Królestwie Polskiem w ziemi suwalskiej). Pochodził on z ludu. Muzyk, poeta, uczony (pisał po litewsku i po polsku), był człowiekiem dostępnym, szczerze lud miłującym. Miasteczko Szydłów posiada kościół z cudownym obrazem Matki Boskiej; z całej Żmudzi gromadzą się tu co rok pielgrzymki. Miasteczko Kroże jest powszechnie znane na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej. Dwadzieścia kilka lat temu zaszedł tu następujący wypadek. Rząd rosyjski powziął zamiar zabrania kościoła w Krożach na cerkiew prawosławną. Przyjechał dla dokonania tego aktu gubernator kowieński z urzędnikami i policyą. Lud na wiadomość o grożącem niebezpieczeństwie, tłumnie się zgromadził i nie chciał oddać świątyni. Doszło potem do bójki między ludem a policyą. Przybył w końcu oddział kozaków, który stratował końmi i zbił nahajkami obrońców kościoła; działy się potem przez parę dni niesłychane gwałty w Krożach i w całej parafii. Sprawa ta szeroko wsławiła w kraju i za granicą zarówno przywiązany do wiary ojców lud żmudzki, jak „bohaterstwo" rządu carskiego. W miasteczku Kretyndze w pobliżu morza urodził się Berek Joselowicz, Żyd-Polak, co Polskę jak swą Ojczyznę kochał i dał za nią życie. W czasie powstania Kościuszkowskiego (w r. 1794), w którem brał udział, usiłował dla obrony kraju utworzyć pułk Izraelitów. W wojnie 1809 r. w potyczce mężnie zginął pod Kockiem.

Mieszkańcy Żmudzi są średniego wzrostu, niewiasty przeważnie jasnowłose. Żmudź zaludniają Litwini i Polacy. Litwini są wyznania rzymsko-katolickiego, mają odrębny, niepodobny do polskiego język. Oto przykłady wyrazów litewskich. Człowiek po litewsku: „żmogus", kobieta: „żmona". dobry: „gieras", piękny: „grażus", pieśń: „dajna". Na 100 mieszkańców przypada na Żmudzi 10 Polaków. Polską ludność stanowi część mieszkańców miast, drobna szlachta (która po zniesieniu pańszczyzny tylko mową różni się tu od włościan), ziemianie (dziedzice) i oficyaliści dworscy. Szlachta żmudzka ma piękną kartę w historyi. Na

długo przed powstaniem r. 1863 szlachta kowieńska wypowiedziała się na swym zjeździe za zniesieniem pańszczyzny i oczynszowaniem włościan. Obecnie służba folwarczna ma tam lepsze w porównaniu z innemi ziemiami naszemi warunki bytu. Lud żmudzki, polski i litewski, jest moralny, skromny, ogromnie wytrwały, nieugięty w raz powziętem postanowieniu, dobry dla dobrych, lecz mściwy względem krzywdzicieli. Słynie z pobożności, której zewnętrzną oznaką są liczne kapliczki, wielkości dużej klatki, wykonane własnoręcznie z drzewa, rozsiane przed domami i po drogach, a ustawione na słupach lub wysoko na pniach sosen i świerków. Wewnątrz jest umieszczony obraz lub figura Chrystusa albo świętego (przeważnie św. Jerzego, patrona Żmudzi, a nad wodą św. Jana). Co parafia — to inna budowa kapliczek. Niektóre z nich naśladują kościół parafialny lub inny, szerzej znany na Litwie. Pomimo, że przez lat 40 (od r. 1864 do 1904) posiadanie w domu jakiejkolwiek (choćby do nabożeństwa) książki litewskiej było przez rząd rosyjski poczytywane za zbrodnię polityczną, na 100 mieszkańców Litwy 45 umie czytać. Jest piękna rzeźba, wykonana przez artystę rzeźbiarza Rymszę, nosząca nazwę: „Szkoła litewska w latach 1864—1904“. Przedstawia niewiastę przy kołowrotku, która jedną ręką przędzie, a drugą wskazuje na książce litery siedzącemu u nóg dziecku. Rzeźba oznacza, że bez szkół narodowych, wbrew zakazowi rządu, lud sam zdobywał oświatę: dom każdy stawał się szkołą, a rodzice nauczycielami. Lud żmudzki chętnie śpiewa. Pieśni litewskie wyróżniają się obyczajnością; nieprzyzwoitych pieśni, tak samo jak nieprzystojnych dowcipów i wyrażeń. na Żmudzi nie znają. Znana jest „Pieśń o zielonej rucie“, ulubionej przez Żmudzinów roślinie. Len na Żmudzi powszechnie jest uprawiany, a każdy prawie gospodarz posiada warsztat tkacki. Chaty żmudzkie nie są bielone, wskutek braku w tamtych stronach gliny i wapna; są szare, lecz barwa ta dziwnie się zgadza z tłem krajobrazu leśnego. Przy chatach, w ogrodach i na ulicach wsi są umieszczone na drzewach skrzynki niewielkie, kształtu ula z otworem pośrodku. W skrzynkach tych gnieżdżą się szpaki, które lud w ten sposób zwabia do swych zagród, by tępiły szkodliwe w gospodarstwie owady. Oczywiście taka wzajemna wymiana usług między człowiekiem a ptakiem jest możliwa tylko w kraju, gdzie jest nieznane wybieranie z gniazd piskląt.

Ten kraj katolicki, zwany Świętą Żmudzią, ten lud twardy, mocno do ziemi i mowy ojczystej przywiązany, był solą w oku dla rządu rosyjskiego. To też rząd rosyjski postanowił Żmudź „nawrócić“ i „ucywilizować“; pobudować cerkwie, pozatykać na wzgórzach krzywe krzyże prawosławne, przyzwyczaić mieszkańców do dźwięków mowy rosyjskiej. Przedewszystkiem postarano się wydrzeć jak najwięcej ziemi z rąk odwiecznych jej posiadaczy, Polaków i Litwinów, i oddać ją w ręce rosyjskie. W tym celu rząd nabywał ziemię od właścicieli większych majątków, płacąc za nią o połowę więcej, niż wynosiła jej wartość, i parcelował ją następnie dla włościan rosyjskich, umyślnie sprowadzanych z Rosyi, których lud miejscowy nazywa burłakami. Dawano tym burłakom bezpłatny przejazd koleją, zapomogę pieniężną i drzewo ze skonfiskowanych uczestnikom powstań r. 1831 i 1863 lasów rządowych. Po osiedleniu się w pewnej miejscowości burłaków lud żmudzki nie zaznał spokoju. Kradzieże, szczególnie koni, i podpalania były na porządku dziennym. Ciemni, niepiśmienni, rozpustni i rzadko trzeźwi przybysze mieli „nawrócić“ na wiarę prawosławną i zruszczyć oświeconych w porównaniu z nimi, moralnych i wytrwałych Żmudzinów. Należy jeszcze zauważyć, że ziemia, skoro raz przeszła w ręce rosyjskie, nie mogła wrócić do rąk polskich lub litewskich, istniało bowiem aż do wybuchu tegorocznej w państwie rosyjskiem rewolucyi prawo, zakazujące w całej Litwie, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie Polakowi nabywać ziemię od Rosyanina. To też rozpoczęła się uporczywa, systema-

tyczna walka obronna. Lud począł tworzyć zrzeszenia w celu spółkowego nabywania ziemi, ziemianie zakładali związki dla ratowania zadłużonych majątków lub parcelowania na rzecz miejscowego ludu. Niekiedy sama przyroda litewska stawała do walki z gośćmi nieproszonymi. Często kolonia, świeżo utworzona z włościan rosyjskich z nad rzeki Wołgi, z cieplejszego południa Rosyi, zasiewała pszenicę i kukurudzę, z których ani jedna ani druga nie może być na Żmudzi z powodu ostrego klimatu uprawiana. Po nieudanych żniwach zwracali się burłacy do rządu z prośbą o zapomogę pieniężną, którą po otrzymaniu do ostatniego grosza przepijali. Zasiewali jednak ponownie pszenicę i kukurudzę. Gdy po raz drugi doznawali zawodu, przepijali z rozpaczy wszystkie ruchomości, wydzierżawiali miejscowym włościanom na lat 12 swoje grunta i wynosili się, skąd przyszli.

Takie straszne koleje ucisku religijnego, narodowego i gospodarczego przechodziły na Żmudzi pod rządem carskim oba bratnie narody: Polacy i Litwini.

W r. 1915 Żmudź została zajęta przez wojska niemieckie i odtąd pozostaje pod niemieckim zarządem.

Ziemia Grodzieńska.

Ziemia Grodzieńska leży na Litwie. Graniczy z Królestwem Polskiem, Wołyniem, ziemią mińską i ziemią wileńską. Płyną przez nią rzeki: Niemen, Narew, Narewka, Bug i Muchawiec. Za rządów rosyjskich była podzieloną na 9 powiatów: grodzieński, białostocki, bielski, sokólski, prużański, kobryński, brzeski, wołkowyski i słonimski. Zaludnienie Ziemi Grodzieńskiej stanowią Polacy, Białorusini i Rusini. Mieszka nadto, w okolicy miejscowości leczniczej Druskienik, dwadzieścia kilka tysięcy Litwinów.

Pod względem liczby pierwsze miejsce zajmują Białorusini. Należą oni do rodziny narodów słowiańskich i mają odrębny język, najbardziej zbliżony do języka polskiego. Język białoruski jest bliższy naszemu, niż ruski (rusiński). Ten ostatni jest również samodzielny. Uznają to wszyscy uczeni językoznawcy, nie chciał uznać tylko rząd rosyjski, wmawiając w Białorusinów i Rusinów, że są odłamami narodu rosyjskiego. Większość Białorusinów jest prawosławna (są to przeważnie dawni unici), mniejszość katolicka. Prawosławni są też Rusini, zajmujący w Ziemi Grodzieńskiej powiaty: prużański, kobryński i brzeski, oraz częściowo bielski i białostocki. Wogóle przed wojną czwarta część ludności tej ziemi należała do kościoła rzymsko-katolickiego. Poczucie prawosławne u niekatolików jest bardzo słabe i opierało się raczej na sile bagnetów rosyjskich, niż na wewnętrznem przekonaniu. Duży procent prawosławnych uprowadziły ze sobą cofające się wojska rosyjskie.

Ludność polska Ziemi Grodzieńskiej wynosi 300 tysięcy; na 100 mieszkańców przypadało tu przed wojną 17 Polaków; obecnie procent ten jest poważnie większy. Trzy zachodnie, graniczące z Królestwem Polskim, powiaty należą pod względem zaludnienia do właściwej Polski. (Polską właściwą, czyli etnograficzną nazywamy kraj, w którym zwartą masą mieszka lud, mówiący po polsku. Większość obszaru Ziemi Grodzieńskiej jest właściwą (etnograficzną) Białorusią, lecz i tam, tak samo, jak na całej Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, Polak czuje się u siebie, w domu, w swojej Ojczyźnie). Te polskie powiaty: białostocki, bielski i sokólski (z miastami Białymstokiem, Bielskiem i Sokółką) noszą nazwę obwodu Białostockiego, albo Podlasia Litewskiego. Należały one do Rosyi od r.

1807. W r. 1806 cesarz francuski Napoleon prowadził wojnę z Prusami i Rosyą. W wojnie tej pomagały Napoleonowi utworzone zagranicą przez generała Henryka Dąbrowskiego, złożone z ochotników, Legiony Polskie. Skoro weszły one (razem z wojskiem francuskiem) na ziemię polską, stały się zawiązkiem armii polskiej, którą natychmiast, ustanowiony przez Napoleona rząd polski. począł tworzyć przez pobór rekruta. Gdy w r. 1807 Prusy i Rosya zostały zwyciężone, z części zaboru pruskiego Napoleon utworzył niewielkie państwo (powiększone w r. 1809), Księstwo Warszawskie, a skrawek ziemi polskiej, właśnie pod nazwą Obwodu Białostockiego, oddał Rosyi. W Obwodzie Białostockim, przez powiat sokólski, przechodzi granica narodowościowa polsko-białoruska; kończy się tam zwarta masa ludu polskiego i rozpoczyna zwarta masa ludu białoruskiego.

Poza Obwodem Białostockim najwięcej Polaków mają powiaty grodzieński i wołkowyski.

W Ziemi Grodzieńskiej, w powiecie prużańskim, leży Puszcza Białowieska, nosząca nazwę od wsi Białowieży. Jest to las, największy w Europie. Drzewa w Puszczy nie były wycinane, rosły dowolnie i ginęły śmiercią naturalną. Dochodzą też olbrzymiej wielkości. Godne są również uwagi ogromne paprocie. W Puszczy przechowało się kilkadziesiąt żubrów. Żubry, niegdyś powszechne w lasach naszych, obecnie poza puszczą Białowieską nigdzie na kuli ziemskiej już się nie spotykają. Puszcza, dawniej własność królów polskich, należała potem do rosyjskiej rodziny panującej. Urządzane tu dość często polowania carskie na żubry. niszczyły rocznie po kilkanaście sztuk tego rzadkiego zwierza. W głębi Puszczy leży piękna wieś polska, Budy Stare, której mieszkańcy są potomkami osiedlonego tu niegdyś przez króla Stefana Batorego ludu. O puszczy Białowieskiej mamy w literaturze naszej dwie ciekawe książeczki. Jedną napisał zmarły w r. 1917 znakomity powieściopisarz, Henryk Sienkiewicz, drugą -- zasłużony pisarz, co długie lata za wczesnej młodości spędził na wygnaniu w Rosyi, a po wybuchu wojny został ułanem Legionów Polskich. Wacław Sieroszewski.

Pod względem kościelnym Ziemia Grodzieńska należy do biskupstwa wileńskiego. Największem jej miastem jest Grodno, nad rzeką Niemnem. Grodno posiada zamek, zbudowany przez Stefana Batorego, który w nim w r. 1586 życie zakończył. Miasto to za czasów naszej niepodległości miało wielkie znaczenie polityczne. Ojczyzna nasza od końca 14-go wieku była połączeniem dwóch krajów (Polski i Litwy), z których każdy był poprzednio odrębnem państwem. Takie połączenie dwóch państw w jedno, z zachowaniem jednak w zarządzie wewnętrznym odrębności każdego z nich, nosi nazwę unii. Taką unię tworzą obecnie Austrya i Węgry. Taką unią było połączone z Cesarstwem Rosyjskiem Królestwo Polskie między rokiem 1815 a 1831. Łącznikiem był tylko wspólny panujący (z tytułem cesarza rosyjskiego i króla polskiego) i wspólny minister spraw zagranicznych, zresztą Królestwo Polskie miało własny sejm. własnych ministrów w Warszawie (niezależnych od ministrów rosyjskich w Petersburgu), własne wojsko pod komendą polskich generałów i oficerów, oraz język polski w szkole, sądzie i urzedzie. W dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, na zasadzie Unii Lubelskiej z r. 1569. Polska, czyli, jak ją zwano, Korona, i Litwa, miały wspólnego króla i wspólny sejm; natomiast ministrowie byli podwójni, odrębni dla Korony i odrębni dla Litwy. Był więc hetman (to jest minister wojny) wielki koronny i hetman wielki litewski. podskarbi koronny i podskarbi litewski i t. p. Sejm zgromadzał się co dwa lata i obradował 6 tygodni. Był wspólny dla „obojga narodów“, dla zaznaczenia jednak, iż oba kraje pod względem prawnym są sobie równe, dwa sejmy odbywały się w Koronie, w Warszawie, a każdy trzeci na Litwie, w Grodnie. Oczywiście

miasto, do którego co kilka lat zjeżdżali na Sejm król, senat i posłowie, było pod względem politycznym drugiem po Warszawie w państwie. W Grodnie też odbył się ostatni sejm Rzeczypospolitej w r. 1793. W Grodnie po ostatnim rozbiorze Polski, w r. 1795 dokonanym, mieszkał z rozkazu Rosyi nasz król ostatni, Stanisław August Poniatowski, zanim przewieziono go do Petersburga, gdzie w r. 1798 umarł i został w kościele św. Katarzyny pogrzebany.

W Ziemi Grodzieńskiej urodziła się, w Grodnie mieszkała i w r. 1910 umarła Eliza Orzeszkowa, największa powieściopisarka nasza. Nawoływała ona w swych utworach do niesprzedawania ziemi w ręce rosyjskie, do niewyjeżdżania z kraju w głąb Rosyi ludzi wykształconych, w pogoni za dobremi posadami, do szerzenia oświaty wśród ludu, do kształcenia kobiety na równi z mężczyzną. Była szczerą przyjaciółką ludu, którego niedolę, wynikającą z ciemnoty, przesądów i wyzysku przez chciwe jednostki i grupy społeczne, opisała w powieściach: „Niziny“, „Cham“, „Dziurdziowie“ i innych. Lud białoruski na równi z polskim znała i darzyła miłością oraz współczuciem.

Z innych miast Ziemi Grodzieńskiej należy wymienić: fabryczny Białystok, Brześć Litewski, najsilniejszą, lecz bardzo prędko przez wojska austryackie i niemieckie w r. 1915 zdobytą fortecę rosyjską; ulubiony przez ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, Knyszyn, do którego zjeżdżał na łowy i w którym życia dokonał. Nie można pominąć milczeniem i wsi Jaworówki, której mieszkańcy w r. 1863 z rozkazu kata Litwy, Murawiewa, zostali gromadnie wyzuci z ojcowizny i zesłani w stepy rosyjskie. Obecnie Ziemia Grodzieńska ma zarząd niemiecki.

Wołyń.

Pod względem przyrody kraju Wołyń można podzielić na dwa obszary. Część południowa stanowi właściwy Wołyń. Miejscowość tu górzysta (od Krzemieńca do Dubna ciągnie się pasmo odłamków Karpat), ziemia urodzajna, lasy obfite, krajobraz piękny. Szczególnie piękną jest tak zwana Szwajcarya Wołyńska, w powiecie krzemienieckim. Część północna — to nizina, pełna rzek, odnóg rzecznych, rzeczułek, jezior, bagien i moczarów, gąszczów leśnych i trzęsawisk, albo wydm piaszczystych, porośniętych karłowatemi sosnami. Klimat tej części — wilgotny, niezdrowy, gleba nieurodzajna. Ta część Wołynia nosi nazwę Polesia Wołyńskiego. Łączy się ona i tworzy jedną całość z Polesiem Litewskiem, obejmującem część ziemi mińskiej. Rzeki wołyńskie należą do dorzecza Dniepru (ich wody bezpośrednio lub pośrednio łączą się z wodami Dniepru). Z tych rzek: Horyń, Styr, Turya, Stochód, Stubło, Ubort i Usz wpadają do Prypeci, Teterów do Dniepru. Prypeć, dopływ Dniepru, również wypływa z Wołynia. Częściowo wołyńską rzeką jest Bug (dopływ Wisły), na granicy Wołynia i Królestwa Polskiego. Z licznych rzek drugorzędnych Słucz i Wilia (którą należy odróżnić od kowieńskiej, opiewanej przez Mickiewicza) łączą się z Horyniem, Ikwa wpada do Styru.

Każda z tych rzek ma odrębną „duszę“, ma (według wyrażenia jednego z badaczów Wołynia) „swoją historyę, pełną dla nas wspomnień i uroku“. Nad Horyniem i w widłach, utworzonych przez połączenie z nim dopływów, najwięcej się spotyka starych zamczysk, mogił i horodyszcz, nad Styrem znów leżą najstarsze osady wołyńskie, Ikwa jest „domową rzeką“ Juliusza Słowackiego.

Ludność Wołynia stanowią Polacy i Rusini (Rusinów trzeba odróżniać

od Rosyan). Liczba Polaków wynosi 350 tysięcy; na 100 mieszkańców przypada 10 Polaków.

Wołyń jest podzielony na 12 powiatów: żytomierski, owrucki, zwiahelski, starokonstantynowski, zasławski, krzemieniecki, ostrogski, rówieński, dubieński, łucki, włodzimierski i kowelski. Z tych 10 należy do Rosyi, a 2 ostatnie (obejmujące więcej obszaru, niż w Królestwie ziemia kielecka) zostały w r. 1915 zajęte przez wojska austryackie.

Zarówno Polesie Wołyńskie,jak Wołyń właściwy, posiadają mnóstwo pamiątek przeszłości i miejscowości, znanych z dawnych walk Polaków z Litwą, Rusią, Turkami, Tatarami i Rosyą. Są okolice, gdzie dosłownie każda wieś ma pod tym względem coś godnego uwagi.

Największem miastem jest Żytomierz nad Teterowem, siedziba biskupa łucko-żytomierskiego, którego władza kościelna rozciąga się na Wołyń, Podole i Ukrainę. Żytomierz ma 15 tysięcy ludności polskiej. Za Rzeczypospolitej od r. 1667, to jest od chwili, gdy Kijów przeszedł pod panowanie rosyjskie, Żytomierz był stolicą województwa kijowskiego i kijowskiego biskupstwa. Posiada to miasto najmłodszą z katedr polskich, zbudowaną w połowie 18 stulecia przez biskupa kijowskiego, Samuela Ożgę. W owym czasie biskupstwo kijowskie miało zaledwie dwadzieścia kilka parafii. Konsekrował katedrę żytomierską biskup kijowski, słynny Kajetan Sołtyk, którego pomnik można oglądać w katedrze na Wawelu. Sołtyk (już jako biskup krakowski), razem z biskupem kijowskim, Józefem Załuskim, zostali porwani w r. 1768 i wywiezieni z Warszawy w głąb Rosyi za to, że w sejmie ostro występowali przeciwko wtrącaniu się Moskwy do spraw Rzeczypospolitej. Byli to pierwsi Polacy, zesłani przez Rosyę za obronę niepodległości Ojczyzny. Biskupi Ożga i Załuski mają tablice pamiątkowe w katedrze żytomierskiej. Trzecią tablicę z popiersiem posiada biskup łucko-żytomierski, Kasper Borowski, mąż wielkiej nauki i wielkiej cnoty, gorliwy obrońca kościoła i polskości w r. 1863, przez rząd rosyjski prześladowany patryota.

Brzegi Teterowa są wysokie, skaliste. Jedna ze skał ma kształt głowy ludzkiej, która rysami oblicza przypomina Tadeusza Czackiego, kierownika oświaty na Wołyniu przed r. 1831. Została ona nazwana przez ludność Skałą Czackiego.

Łuck nad Styrem (znany z walk r. 1915 i 1916) należy do najstarszych miast naszych. Był on dawniej stolicą województwa wołyńskiego i biskupstwa łuckiego. Posiada piękną katedrę i ruiny zamku, w którym w r. 1429 odbył się zjazd Władysława Jagiełły z wielkim księciem litewskim Witoldem, cesarzem niemieckim Zygmuntem i licznymi przedstawicielami innych krajów ówczesnych.

W Krzemieńcu urodził się w r. 1809 jeden z największych poetów naszych, Juliusz Słowacki. Istniało tu założone przez Tadeusza Czackiego wzorowe gimnazyum, przekształcone później na liceum, które szerzyło na Wołyniu i Podolu wyższą wiedzę i wydało liczny zastęp mężów dla narodu naszego wielce zasłużonych. W r. 1832 zakład ten przez rząd rosyjski został skasowany. Ma Krzemieniec szereg gór wysokich, z których najpiękniejsza, góra Królowej Bony, dźwiga ruiny zamku na szczycie.

Krzemieniec i Włodzimierz kilkakrotnie przechodziły z rąk do rąk podczas walk długoletnich Kazimierza Wielkiego z synami wielkiego księcia litewskiego, Gedymina.

Konstantynów nad Słuczą, założony przez pogromcę Moskwy i Tatarów, hetmana księcia Konstantego Ostrogskiego, oraz Beresteczko, są pamiętne walkami Polaków z wojskami Bohdana Chmielnickiego, przywódcy powstania ukraińskiego przeciwko Rzeczypospolitej, za królów Władysława Czwar-

tego i Jana Kazimierza. Wiśniowiec, w powiecie krzemienieckim, 8 razy doznawał napadów tatarskich, pod pobliską wsią Łopuszną Konstanty Ostrogski poraził 26 tysięcy Tatarów. Zasław, z obronnym klasztorem Bernardynów i wałami nad Horyniem, kilkakrotnie był świadkiem zwycięstw, odniesionych przez rycerstwo nasze nad Turkami i Tatarami, a podczas powstania Chmielnickiego został w połowie spalony, kościoły zaś doszczętnie zniszczone. Jest to jedyne miasto na Wołyniu, co posiada 3 kościoły. W powiecie zasławskim leży wieś Zieleńce. Tu w r. 1792, w wojnie, którą Polska prowadziła z Rosyą w obronie konstytucyi 3-go maja, książę Józef Poniatowski zwyciężył Rosyan. Pod miastem Ostrogiem odbyła się druga bitwa, w której książę Józef bronił nieprzyjacielowi przejścia przez rzekę Wilię. Ostróg leży w pobliżu ujścia tej rzeki do Horynia. Był siedzibą książąt Ostrogskich, posiada mury i baszty obronne. Tu był pogrzebany hetman Chodkiewicz, tu nocował wieziony do niewoli Kościuszko, tu kształcił się, a później był profesorem, poeta i kaznodzieja, arcybiskup Woronicz, prymas (pierwszy dostojnik kościoła) Królestwa Polskiego, co wygłosił mowy żałobne nad trumną ks. Józefa Poniatowskiego i Kościuszki. Pod Boremlem w r. 1831 bił się Dwernicki, pod Salichą w r. 1863 odniósł zwycięstwo nad Moskalami Różycki. W Dederkałach mieszkał jeden z twórców konstytucyi 3-go maja i obrońca ludu, Kołłątaj, w Gródku, Omelnie i Hubinie pisał Kraszewski.

Co krok pamiątki! co krok wspomnienia! „Chodziły tu różne wichry, ale poszły w swoją stronę“, odszedł w przeszłość (oby bezpowrotnie!) i car ze swoją gospodarką, a Wołyń sobie pozostał. Po skończonej wojnie przed obu bratnimi narodami tego kraju otworzy się nowy okres życia, okres nieskrępowanego rozwoju kultury ojczystej i pielęgnowania drogich pamiątek przeszłości.

Podole.

„Gdyby orłem być! Lot sokoli mieć! Skrzydłem orlem i sokolem unosić się nad Podolem! Tamtem życiem żyć!“

Temi słowy rozpoczyna się pieśń naszego poety, Maurycego Gosławskiego. Świadczą one, jak gorąco rodacy nasi na Podolu są przywiązani do tego pięknego zakątka naszej Ojczyzny.

Podole jest krainą kształtnych wzgórz oraz pięknych dolin i jarów. Jary są rysem Podola, jak stepy są cechą Ukrainy, a rzeki, jeziora, lasy i łąki znamionami Wołynia. „Bez jarów nie byłoby gór na Podolu“ — mówi badacz tej ziemi. Ziemia tu żyzna (kraj ten był zwany śpichlerzem Rzeczypospolitej), lasów mało i tylko liściaste (piece w zimie są ogrzewane przeważnie słomą). Przez Podole ciągnie się pasmo gór Miodoborskich. Osłonięta niemi od północy część kraju ma cieplejszy klimat (wcześniejszą wiosnę, łagodniejszą zimę), co pozwala uprawiać krzew winny; rosną tu w stanie dzikim brzoskwinie i morele. Na Podolu płyną rzeki: Boh i Dniestr, Zbrucz i Smotrycz. Pierwsze dwie wpadają do morza Czarnego, ostatnie — są dopływami Dniestru.

Ludność polska Podola wynosi 300 tysięcy; na 100 mieszkańców przypada 9 Polaków. Resztę zaludnienia stanowią Rusini. Lud polski i ruski piękny, dorodny, zamiłowany w porządku i czystości. Najbardziej polskim jest powiat płoskirowski; tam na 100 mieszkańców przypada 23 Polaków; najbardziej polskiemi miasta: Płoskirów, Kamieniec, Jampol, Latyczów, Winnica.

Podole od czasu drugiego rozbioru Polski (r. 1793) pozostaje pod panowaniem rosyjskiem, część jednak z miastem Tarnopolem należy do Austryi i jest

u nas znana pod nazwą Podola galicyjskiego. (Tarnopol z niewielkim obszarem pod nazwą Okręgu Tarnopolskiego, należał do Rosyi od r. 1809 do 1815, poczem powrócił pod panowanie austryackie).

Podole (należące do Rosyi) dzieli się na 12 powiatów: płoskirowski, latyczowski, lityński, winnicki, kamieniecki, uszycki, mohylowski, bracławski, jampolski, hajsyński, olgopolski i bałcki. Ostatnie 4 (z częściami czterech poprzednich) noszą nazwę *Pobereża* (to jest Pobrzeża, pogranicza dawnego państwa polskiego). Wszędzie w tym kraju słyszymy głos przeszłości. Jeśli Polska była dawniej „przedmurzem chrześcijaństwa" od strony Turków i Tatarów, to *Podole było przedmurzem Polski, a przedmurzem Podola — Kamieniec.*

Kamieniec Podolski, pierwsza twierdza Rzeczypospolitej, według słów jednego z sułtanów tureckich: „gniazdo orle, ręką Bożą na skale zbudowane", opasany *Smotryczem*, wałem skalistym, umocniony basztami kamiennemi, uzbrojony w działa i męstwo walecznych synów tej ziemi, długo się opierał niewiernym, aż w r. 1672 za króla Michała Wiśniowieckiego upadł i miasto wraz z całem Podolem poszło w sromotną niewolę turecką. Sułtan odbył wjazd tryumfalny do Kamieńca i kazał katedrę zamienić na meczet mahometański. Z wieży zrzucono krzyż i zatknięto półksiężyc. 27 lat trwał zabór turecki, lecz Turcya z nabytku niewielką miała pociechę. Prawie wszystka ludność chrześcijańska w obawie przed jasyrem (niewolą) uciekła była z Podola; lew polski, *Jan Sobieski*, ustawicznie czatował na kresach, administracya kraju, zaopatrzenie twierdzy i utrzymanie wojska pochłaniały olbrzymie sumy skarbu tureckiego. W r. 1699 za Augusta II. traktatem karłowickim *Turcya bez wojny zwróciła Polsce Podole, i odtąd ustały zatargi polsko-tureckie*, a z czasem oba kraje stają się sprzymierzeńcami w walce ze wspólnym wrogiem, cesarstwem rosyjskiem. Jako pamiątki niewoli tureckiej pozostały: półksiężyc na katedrze, na którym umieszczono pomnik Matki Boskiej, kazalnica turecka w kościele dominikańskim i most turecki w fortecy. Z murów dawnych pozostały bramy i baszty; każda ma własną nazwę: jest Brama Polska, Brama Ruska, Baszta Stefana Batorego.

Za Rzeczypospolitej Podole tworzyło dwa województwa: podolskie i bracławskie. Stolicą pierwszego był *Kamieniec*, stolicą drugiego najpierw Bracław, potem Winnica. Kamieniec był też siedzibą biskupów kamienieckich. Biskupstwo kamienieckie w parę lat po powstaniu styczniowem zostało skasowane. Obecnie rewolucyjny rząd rosyjski przywrócił je do życia, razem z biskupstwem mińskim na Litwie.

Szereg innych mniejszych zamków strzegł granic Podola i Polski zarazem: Czarnokozińce nad Zbruczem, Żwaniec nad Dniestrem, Paniowce nad Smotryczem, *Międzybóż nad Bohem*. W tym ostatnim stał kwaterą *Kościuszko*, gdy dowodził brygadą armii koronnej. Mniejsze zameczki, obronne dwory, klasztory i kościoły gęsto są rozsiane po Podolu. W murach tych niewielkich warowni chroniła się ludność podczas napadów.

W miasteczku *Barze* w r. 1768 zawiązała się konfederacya dla zbrojnej obrony Rzeczypospolitej od Rosyi. Jednym z twórców konfederacyi barskiej był biskup kamieniecki, Adam Krasiński, który później wiele zasługi położył na sejmie czteroletnim około ustanowienia konstytucyi 3 maja. W podaniach i pieśniach ludu podolskiego — polskiego i ruskiego (rusińskiego) — żywo się przechowała pamięć dawnych bojów i długoletniej niewoli tureckiej Podola. Te wspomnienia, połączone z dziwnie pięknym krajobrazem ziemi, w odpowiedni sposób od najwcześniejszego dzieciństwa kształtują usposobienie mieszkańców. Stąd uczuciowość, stąd przy-

wiązanie do domowego zakątka, stąd zamiłowanie do badania przeszłości, — rysy charakterystyczne naszych rodaków z nad Bohu i Dniestru.

Ukraina.

Za Rzeczypospolitej Ukrainą zwano województwa: bracławskie, kijowskie i czernihowskie. W r. 1667 to ostatnie odpadło do Rosyi, pozostał tylko dodatek: „książę czernihowski“ do szeregu tytułów króla polskiego. Dniepr stał się granicą Polski i Rosyi i odtąd polską część Ukrainy poczęto zwać prawobrzeżną, rosyjską zaś część nazywano lewobrzeżną, albo inaczej zadnieprzańską. Obie Ukrainy są krajem ruskim (rusińskim), nie zaś rosyjskim, ale nas obchodzi bliżej tylko Ukraina prawobrzeżna, jako ziemia, zawierająca znaczną liczbę ludności polskiej. Z dawnej Ukrainy prawobrzeżnej po upadku Polski województwo bracławskie zostało wcielane do gubernii podolskiej. Dziś w mowie potocznej Ukrainą nazywamy ziemię kijowską.

Kijowszczyzna na równi z Wołyniem i Podolem jest krajem, który Polak, tam mieszkający, uważa za swój rodzinny, nie traktując go jako obczyznę, nie przeciwstawiając go rdzennej Polsce. Na Ukrainie pełno mogił z dawnych czasów, z epoki walk Polaków i kozaków ukraińskich z Turkami i Tatarami; pełno pieśni ludowych o tych walkach, o sławnych bohaterach, co legli w obronie Ojczyzny lub długie lata jęczeli w niewoli tureckiej; pełno dziadów, co z instrumentem ludu ruskiego — lirą wędrują od sioła do sioła, od miasta do miasta, śpiewając owe pieśni czyli „dumki“. A „dumki“ te smutne: treścią ich niewola i niedola ludu. Utworzył je sam lud, stopniowo dodając zwrotkę po zwrotce. Są między niemi pieśni i o późniejszych krzywdzicielach ludu ruskiego i polskiego na Ukrainie, o rozmaitych naczelnikach powiatów, strażnikach, czynownikach. Znana też jest pieśń o gospodarzu, co obrany przez wieś setnikiem (sołtysem) począł pogardzać ludźmi, uważać siebie za coś lepszego od innych, niesprawiedliwie obciążać powinnościami.

Ukrainę opiewał pieśniarz nasz, Bohdan Zaleski, co na Ukrainie się urodził i do Ukrainy tęsknił na dalekiej obczyźnie. Obcyż to dla Polaka kraj, który polski poeta jednakiem sercem, jak i rdzenną Polskę, miłował?

Przez Ukrainę płyną dopływy Dniepru, z których najpiękniejszym jest Roś. Na Ukrainie mieszkają Polacy i Rusini. Liczba Polaków wynosi 145 tysięcy, na 100 mieszkańców przypada tu 3 Polaków.

Największe miasto, Kijów nad Dnieprem, posiada czterdzieści kilka tysięcy ludności polskiej, na 100 mieszkańców przypada w niem 8 Polaków. Życie polskie gospodarcze i umysłowe jest w tem mieście poważnie rozwinięte, uniwersytet skupia młodzież, która tworzy korporacyę, pracującą w duchu demokratycznym i niepodległościowym. Kijów posiada dużo pamiątek historycznych z czasów, kiedy Rusini mieli własne państwo. Są tam szczątki Złotej Bramy, o którą podczas wyprawy na Ruś nasz Bolesław Chrobry wyszczerbił swój miecz, zwany odtąd Szczerbcem.

Ukraina jest podzielona na 12 powiatów: kijowski, radomyski, kaniowski, czerkaski, czehryński, skwirski, berdyczowski, lipowiecki, humański, zwinogrodzki, wasylkowski i taraszczański. Berdyczów (który za Rzeczypospolitej leżał w obrębie województwa wołyńskiego) posiada klasztor Karmelitów, w nim bronili się od Moskali konfederaci barscy, a ksiądz Marek, Karmelita, ognistą wymową zagrzewał ich do walki. Kościół klasztorny słynie z obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej. Na murze zewnętrznym kościoła jest także wymalowany obraz

Matki Boskiej, dookoła którego tkwią liczne kule armatnie. **Humań** jest pamiętny rzezią, której za Stanisława Augusta, wskutek agitacyi carowej Katarzyny, dopuściła się ludność ruska na ludności polskiej. Posiada to miasto słynny ogród, **Zofijówkę**. Na Ukrainie też leży smutnej pamięci **Targowica**, gdzie kilku zbuntowanych przeciwko woli narodu panów zawiązało konfederacyę, w celu obalenia konstytucyi 3 maja i zawezwało przeciwko własnej Ojczyźnie pomocy wojsk obcego mocarstwa, Rosyi.

W jakich warunkach żyło społeczeństwo polskie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie?

Ogólna liczba Polaków tych trzech krajów wynosi przeszło 800 tysięcy. Warunki, w jakich tu żyła ludność polska od czasu rozbiorów Rzeczypospolitej, były okropne i ustawicznie się pogarszały. Jedyny wyjątek stanowi okres od r. 1803 do 1825, **w którym Wołyń i Podole miały polskie szkolnictwo** i łudziły się nadzieją, że razem z Litwą będą połączone z konstytucyjnem wówczas Królestwem Polskiem. Przedewszystkiem panował tu **straszny ucisk religijny**, który się rozpoczął z chwilą wstąpienia na tron rosyjski Mikołaja Pierwszego w r. 1825. Po r. 1831 skasowano cały szereg klasztorów i kościołów rzymsko-katolickich i grecko-katolickich, w tej liczbie słynny **klasztor w Poczajowie** (na Wołyniu), zwanym przez Słowackiego „Częstochową Rusinów". Kościoły te przerobiono na cerkwie prawosławne, klasztory na koszary żołnierskie albo gmachy urzędów państwowych. W r. 1839 skasowano unię, a Rusinów-unitów siłą „nawrócono" na prawosławie. Po roku 1863 ponownie zabrano cały szereg kościołów i klasztorów.

Jakie straszne spustoszenie w kościele katolickim na Wołyniu, Podolu i Ukrainie poczynił rząd rosyjski, świadczą cyfry następujące. Za Rzeczypospolitej kraje te miały 5 biskupstw katolickich: 3 rzymsko-katolickie (łuckie, kijowskie i kamienieckie), 2 grecko-katolickie (łuckie i włodzimierskie). Później na całym obszarze tych trzech ziem pozostało jedno jedyne biskupstwo katolickie: łucko-żytomierskie. Z licznych klasztorów pozostał tylko jeden w **Zasławiu**, lecz bez zakonników. Łuck miał kilkanaście, Krzemieniec kilka kościołów, obecnie mają po jednym. Kilkomilionowa ludność rusińska Wołynia, Podola i Ukrainy wskutek skasowania unii jest obecnie prawosławną.

Nie mniejszy od religijnego był **ucisk narodowy** w tych krajach. W r. 1832 skasowano liceum krzemienieckie i zaprowadzono w szkołach język rosyjski, jako wykładowy. Pozostawiono tylko wykład języka polskiego, lecz i ten zniesiono po ostatniem powstaniu. Nawet nauka religii katolickiej w szkołach po r. 1863 odbywała się po rosyjsku; dopiero w r. 1905 pozwolono religię wykładać po polsku, lecz rząd potem utrudniał ustawicznie korzystanie z tego prawa. **Nie było wolno Polakom** zajmować nawet najniższych posad rządowych, ani **nabywać ziemi**; dopiero w r. 1905 Polacy otrzymali prawo nabywania gruntów, ale tylko od właścicieli Polaków. Tak straszny był ucisk, a ledwie spadły kajdany, już wszystka młodzież polska Wołynia, Podola i Ukrainy od jesieni tegorocznej, po 85-letniej przerwie, w języku ojczystym pobiera naukę!

W marcu r. 1917 wybuchła w całej Rosyi rewolucya, która obaliła rząd carski. Rosya, o ile w niej nie zapanuje anarchia (która mogłaby doprowadzić do powrotu dawnych władców), przekształci się na państwo konstytucyjne, a Ukraina w najszerszem tego słowa znaczeniu (obejmująca Wołyń, Podole, Kijowszczyznę

i Zadnieprze), jeśli nie osiągnie całkowitej niepodległości, uzyska jak najszerszą autonomię. W państwie konstytucyjnem (czy to rosyjskiem, czy ukraińskiem) ludność polska tych krajów, jako mniejszość, otrzymać powinna całkowite równouprawnienie i możność rozwoju kultury narodowej. Jest nadzieja, iż to nastąpi, tem bardziej, że na Wołyniu, Podolu i Ukrainie niema tych tarć między Polakami a Rusinami, które widzimy w Galicyi Wschodniej, wspólne bowiem jarzmo carskie ciążyło tam na obu narodach i łączyło je do obrony przed wspólnym wrogiem. Jakkolwiekbądź, nigdy nie powinniśmy zapominać, że mieszkają tam nasi bracia i że kraje te w sercu polskiem zawsze mieć powinny prawo obywatelstwa.

M. CZUŁA.

O zewnętrzny widok naszych wiosek.

Obecna zawierucha wojenna zmiotła — jak wiadomo — z powierzchni ziemi setki naszych wiosek i miasteczek, tysiące ludzi pozostało bez dachu nad głową, a na miejscu kwitnących dawniej osad, zostały tylko gruzy i zapach spalenizny. Kiedyś gdy surmy bojowe zamilkną, gdy upragniony pokój zawita pod nasze strzechy, trzeba będzie zabrać się do odbudowy zniszczonego wojną kraju, podźwignąć z gruzów całe powiaty, ażeby ludność, która do pracy pokojowej powróci, miała dach nad głową. Powinno być rzeczą fachowców zająć się już teraz wypracowaniem szczegółowych planów odbudowy, nietylko pojedynczych gospodarskich domów, ale całych osad, wiosek, które przed wojną — zaprawdę — nie grzeszyły ani pięknością, ani też zbytkiem czystości, co nas tylko poniżało i poniża w opinii u obcych. Każdy z nas miał się sposobność przekonać choćby tylko w obecnej wojnie, że n. p. Niemcy chociaż cenią i podziwiają nas Polaków za poświęcenie i bohaterstwo złożone na polach bitew, to przecie ciągle jeszcze lubią się naśmiewać z naszych stosunków, biedy, nieporadności, sposobu gospodarowania, a przedewszystkiem drwią sobie z zewnętrznego wyglądu naszych wiosek. Czy Niemcy mają słuszność? Czy rzeczywiście nasze wioski są tak brzydkie, ażeby się z nich naśmiewać? — powie niejeden, który poza granicą swojego powiatu, czy choćby kraju nie wychylił nosa. Prawda — trzeba to przyznać — że w ostatnich latach, gdy oświata, a w ślad za nią i zamożność, zaczęły wnikać do wieśniaczych chat, gdy chłop zaczął częściej czytać, myśleć i uczyć się, dużo zmieniło się na lepsze po naszych wioskach. Na miejscu dawnych, kurnych chat, stanęły ładne domy, kryte dachówką, nierzadko murowane, na miejscu rozczochranych wierzb posadzono drzewa owocowe i t. p., ale na ogół, gdybyśmy nasze wioski chcieli porównać z niemieckiemi, lub czeskiemi, musielibyśmy się wstydzić, że tak mało mamy jeszcze poczucia piękna, czy gustu. —

Pomijając już sposób gospodarowania, dużo pozostawia u nas do życzenia — jak już wspomniałem — wygląd naszych wiosek.

Wioski nasze są zazwyczaj zbudowane nieregularnie, bez żadnego ładu i składu. Głównym błędem, dlaczego tak wyglądają, jest przyjęty wszcobecnie zwyczaj, żeby domy stawiać frontem na południe, bo niby „ma być bardziej widzieć

w izbie". Skutkiem tego, gdy n. p. idzie przez wieś gościniec i kręci się w rozmaitych węzłach, jeden dom stoi do gościńca frontem, drugi bokiem, a inny jeszcze wskos. Ponadto jeden dom oddalony jest od gościńca 4, inny 8, a inny jeszcze 10 i 20 metrów, w czystym polu i tam trzeba dopiero osobną drogę do domu przeznaczać, ażeby był dojazd, a przez to marnuje się niepotrzebnie kawałek pola.

Ponadto jeszcze na południe „przed izdebką", sadzi się niekiedy kwiaty, utrzymuje jaki taki porządek, od północy zaś jest zwykle obora i gnój. Gdy więc gościniec przyrzyna środkiem wieś, domy, które stoją na południe od gościńca, przedstawiają się jeszcze nieźle, zato te, które zwrócone są do gościńca na północ, obłożone są oborą i gnojem, z którego wychodzi niemiły zapach, częstując podróżnych i drażniąc niemile ich powonienie. I niechże teraz powie mi kto, że wioski nasze wyglądają ładnie i wzorowo, albo że niesłusznie robią Niemcy i Czesi, gdy się z nas naśmiewają.

Drugim błędem jest, że wioski nasze są zazwyczaj bardzo porozrzucane, jeden dom stoi od drugiego bardzo daleko, każdy stawia tam dom, gdzie ma najwięcej pola, lub pastwiska, a przezto wieś styka się z wsią, nie wiesz gdzie się zaczyna, a gdzie się kończy. Gdyby ktoś niewprawny chciał taką wieś obejść i zwiedzić wszystkie domy, połamałby wpierw nogi, i podarł ubranie na różnych płotach i przelazkach, a celu by nie osiągnął. Ale nie tylko całe wsie są u nas w ten sposób budowane, także i rozmieszczenie budynków gospodarskich praktykuje się na taką samą modłę. Gdy ma gospodarz parę morgów pola, conajmniej morg przeznacza na podwórze i ugor dla bydła. Budynki gospodarskie są rozmieszczone bardzo szeroko, po tem podwórzu chodzą krowy, konie i drób, jedno drugiemu trawę zanieczyszcza, a żadne sobie pojeść nie może. A przecie grzechem nie do darowania jest marnować tak pole i świadomie umniejszać sobie dochodu. Niektórzy twierdzą, że takie rozmieszczenie budynków chroni przed pożarem ,bo ogień się nie tak łatwo przerzuci na drugi budynek, gdyby się jeden z nich zajął. Twierdzenie to nie wytrzymuje krytyki, bo n. p. w Czechach budynki gospodarskie są stawiane jeden przy drugim tak, że n. p. stajnia i stodoła mają jedną ścianę, gdyż stykają się ze sobą, a pomimo tego tam niema tak częstych pożarów jak u nas.

Najlepszą zresztą obroną przed pożarami jest czystość, zamiecione podwórko, ogniotrwałe dachy, a przedewszystkiem budowanie murowanych budynków. W przyszłości i tak musimy zaprzestać budowania domów z drzewa z powodu, że wojna zniszczyła wiele lasów i materyał ten będzie niezmiernie drogi, a powtóre drzewo młode po kilkunastu latach butwieje i gnije, a dom taki wybudowany drogo nie starczy nawet dla dzieci. Nie opłaci się więc budować domów z drzewa — a nawet nie byłoby to złe — mogłaby wyjść ustawa, któraby poprostu nakazywała budować domy z cegły. Trzecim błędem, bodaj czy nie największym, jest ogrodzenie domu i ogrodu, te nasze staroświeckie grodzone płoty i wierzby.

Jużto u nas niema gospodarza, któryby nie sadził wierzbin gdzie się da, przed oknami domu, koło pola, ogrodu, przy drodze i t. d. A wierzby te sadzi się tylko poto, ażeby było z czego ugrodzić ów tradycyjny płot, jakby coś niezbędnego. A czy nie lepiej otoczyć dom żywopłotem z głogu lub akacyi? Płot taki jest wiecznie trwały, wygląda przytem nader pięknie, a nie kosztuje znowu wielkich sum, ani też niema takich wielkich trudności zasadzić go i utrzymać, bo sadzonek można wszędzie otrzymać, gdzie są większe ogrody i szkółki drzew, n. p. w Krakowie. Wtedy nie będą potrzebne i wierzby, które znowu ani tyle opału, ani pożytku nie przynoszą, ażeby je wszędzie sadzić i pielęgnować.

Uważałem za stosowne poruszyć tylko kilka najważniejszych, przeważnie praktykowanych u nas sposobów budowy i rozmieszczenia domów oraz całych wiosek, które nam bardzo szkodzą nie tylko w opinii u obcych, ale nam samym.

Na ten temat możnaby spisać całe stronice i dowieść, że jeszcze daleko nam do prawdziwej oświaty i umiejętnej gospodarki, póki nie pozbędziemy się starego po pradziadach odziedziczonego hasła: „Mój ojciec i dziadek tak gospodarowali i robili, a żyli, to i ja będę żył“. Czasy się zmieniają; co wystarczało naszym praojcom, nie może służyć nam za wzór, bo inaczej bylibyśmy i nadal poniewieranymi przez wszystkich nędzarzami. A teraz — chociaż to już było omawiane kilka razy w „Piaście“ — poruszę jeszcze dla przykładu naszym gospodarzom, sposoby budowania domów w Czechach i w Niemczech, oraz wygląd tamtejszych wiosek.

Nie mówiąc już o samych domach, które mogłyby iść w zawody z budowlami naszych miast, wioski czeskie i niemieckie są planowo zabudowane, ściśnięte niejako w sobie. Nie zobaczysz tam domów, stojących na uboczu, chyba że to jaka leśniczówka, lub zajazd. Ma to w sobie tę korzyść, że wioska taka położona w kotlinie, czy na górze, wygląda bardzo malowniczo i pięknie, a powtóre ludzie znają się lepiej, stykają się ze sobą, a przez to i lepiej się znają, a gdy przyjdzie iść do kościoła, szkoły czy czytelni, czy wreszcie na szklankę piwa, nikt się nie zmęczy i każdy przez to z chęcią idzie. Wioska taka jest bowiem zabudowana w ten sposób, że środkiem idzie główny gościniec, przy którym stoją zwykle kościół, szkoła, czytelnia, straż pożarna, waga gminna, sklepy, restauracye, żandarmerya i t. d., od tego zaś głównego gościńca idą poprzeczne ulice proste i równe, a po ich obydwu stronach stoją domy jeden przy drugim, coś w rodzaju naszych ulic w miastach. Wioska taka wygląda też pięknie, jak niektóre nasze miasteczka, n. p. Niepołomice lub Dobczyce. Drugą wielką korzyścią przez tak planowe zabudowanie jest to, że każda piędź ziemi jest tam uprawiona, budynki gospodarskie postawiane są obok siebie i zazwyczaj w czworobok, co po pierwsze jest wygodnie i bardzo ładnie, a po wtóre każdy musi w ten sposób budynki stawiać, gdyż ma mało pola przy domu i chce jeszcze mieć plac na sadek i jarzynę, a dopiero zboże i ziemniaki ma na polu, które leży poza wsią. Oczywiście są tam wszystkie grunta skomasowane i dlatego przychodzi im to łatwiej, bo każdy ma mały kawałek pola wydzielony do budowy we wsi, a resztę gruntu ma już dalej, gdzie jest pole do uprawy.

Powie może kto, że Czesi i Niemcy to naród bogaty, więc mogą się urządzać jak im się podoba i lubować się w porządku i czystości. Ale właśnie do tego nie potrzeba bogactwa, trzeba mieć tylko chęci, poczucie piękna, przyzwyczaić się do ładu, starać się rywalizować, prześcigać nawzajem w urządzaniu i upiększaniu naszych gospodarstw i wiosek. „Jak cię widzą, tak cię piszą“, powiada stare przysłowie, a każdy mógł już na sobie stwierdzić, że człowiek ubrany porządnie i czysto, znajdzie wszędzie poważanie i szacunek, podczas gdy człowiek niechlujny znajduje tylko lekceważenie. „Choć ubogo, ale chędogo“, a przedewszystkiem mądrze, ładnie i z gustem powinniśmy umieć urządzać i budować nasze domy, wyzyskać położenie, a wtedy i nasze wioski będą naprawdę piękne i nie będziemy się przed obcymi wstydzić, żeśmy mniej mądrzy i zapobiegliwi, niż oni. „Praca wzbogaca“, ale tylko mądra praca, o tem powinniśmy zawsze pamiętać.



PROF. K. SOSNOWSKI.

Polskie morze.

1. Przeszłość Pomorza.

Niegdyś wybrzeża Bałtyku, od wyspy Rugii aż po ujścia Wisły, zamieszkałe były przez pokrewny nam blisko szczep lechickich Pomorzan, a kraj ich stanowił oddzielne Księstwo Pomorskie, z łacińska Pomeranią zwane. W okresie tworzenia się piastowskiego państwa polskiego walczył z Pomorzanami Bolesław Chrobry, podbił ich kraj i na czas niedługi oparł granice swego Królestwa o wybrzeża bałtyckie. Lecz za następcy tego zjednoczyciela Słowian zachodnich Pomorze od Polski odpadło i stało się łupem króla duńskiego, Kanuta. Prowadził następnie z Pomorzanami wojny Bolesław Śmiały, po nim zaś spadkobierca planów Chrobrego, Bolesław Krzywousty. Długie lata mocował się ten monarcha z książętami pomorskimi, którzy uporczywie wyłamywali się od związku z pobratymczem państwem, zanim wreszcie po zwycięskich wyprawach aż na wyspę Rugię, zmusił ich Bolesław do uznania zwierzchnictwa polskiego. Wcielił on całe Pomorze do swojego państwa i z pogaństwa na wiarę chrześcijańską nawrócił (1120 roku); lecz tylko wschodnia część jego ostała się na czas dłuższy, bo do czasów Łokietka (1309), przy monarchii piastowskiej.

Z zachodniej części Pomorza rychło zrzucili pomorscy książęta polską przewagę, lecz po to tylko, aby się stać łupem szczepów germańskich i dążenie do samodzielności okupić śmiercią własnego narodu. Na kraj ten nieszczęsny waliły się ciosy z rąk Niemców, Duńczyków i Szwedów, na gruzach jego zaodrzańskich powstała marchia brandenburska (od miasta Braniniboru nazwana), z prawem zwierzchnictwa nad resztą książąt pomorskich. Daremnie zwracali się oni wtedy z prośbą o pomoc do odpychanej przedtem Polski, która, zajęta domowemi rozterkami, odwróciła uwagę od tych stron na zawsze; nie znalazł się już w niej król, któryby podjął i w czyn wprowadził wielkie myśli Chrobrego i Krzywoustego.

Proces stanowczej i trwałej germanizacyi Pomorza zachodniego rozpoczął się od chwili, gdy książęta pomorscy zostali uznani przez cesarzów za członków Rzeszy Niemieckiej. Pierwsi ulegli zniemczeniu książęta, za ich przykładem poszła szlachta, a o swem pochodzeniu zapomnieli tak rychło, że już w bitwie pod Grunwaldem walczyli przeciw Polakom. Za władcami poszedł i lud, zwłaszcza gdy po reformacyi zmuszono go do przyjęcia luteranizmu i słuchania niemieckich kazań; a choć ostatni z rodu książąt pomorskich, Bogusław XIV., rezydujący w Szczecinie, umarł dopiero koło połowy XVII. wieku i wtedy dopiero państwo pomorskie stało się dziedzictwem brandenburskiego sąsiada, to już na długo przedtem, na lat przeszło sto, Pomorze zachodnie było zniemczone. Dziwne to zjawisko, bo oto państwo i władcy przeżyli śmierć własnego narodu.

A jednak mimo wszystko zachowały się na Pomorzu zachodniem do dziś dnia ślady polskości. W najzapadlejszym zakątku kraju, pomiędzy jeziorami Gardżyńskiem i Łebskiem, wśród błot, niedostępnych trzesawisk i piasków nadbrzeżnych, żyje jeszcze garść niedobitków dawnych Pomorzan. Szczep to Kabotków, odcięty zupełnie od obszarów językowych polskich: stanowi on wyspę etnograficzną na niemieckiem morzu, a skazany jest na niechybną zagładę i dziś wydaje tylko ostatnie tchnienie. Niedobitki te, zachowane tylko dzięki nieprzystępności okolic, liczą się zaledwie na setki; języka polskiego, zwanego świętym, używają

tylko starcy, młode zaś pokolenie już ojców swoich nie rozumie. „Wielka skaza mezi mnu a dzecmi — skarżył się tamtejszy starzec przed uczonym rosyjskim. Hilferdingem — że oni nie rozumcją, co ja powim". Starcy ci swój „święty język" biorą ze sobą do grobu; gdy już braknie w młodszem pokoleniu potomka, znającego język polski, każą sobie polskie książki i śpiewniki kłaść pod głowę do trumny. W niektórych wsiach przed kilkunastu laty dzieci rozumiały jeszcze język ojców, lecz się w nim rozmówić nie umiały. W Smołdzynie, przy budowie nowego zboru, stare polskie księgi religijne zamurowano w podziemiach kościelnych. Wszyscy, którzy byli w zakątku Kabotków, stwierdzili zgodnie, że jest to już tylko agonia.

Oprócz Kabotków zachował się jeszcze drugi szczątek Pomorzan zachodnich w tej części ich kraju, która stanowiła graniczny pas z Rzecząpospolitą Jagiellonów, a to w dzisiejszych powiatach lęborskim i bytowskim.



Zatoka Pucka. *Fot. R. Zawiliński.*

W r. 1890 obliczono ich liczbę na 7.500. Ci w korzystniejszych znajdują się warunkach, bo nie stanowią etnograficznej wyspy, lecz łączą się bezpośrednio z obszarem językowym polskim, a mianowicie z katolickimi Kaszubami, są zatem wystawieni na oddziaływanie kaszubskiego ruchu narodowego. Pomimo to jednak Pomorze zachodnie nie jest dziś czem innem, jak tylko jednem wielkiem „cmentarzyskiem polskości", a jako kamienie grobowe, przetrwały do dziś wymowne nazwiska osad i obszarów, jak „lonken, gorki, blotki".

Inną, lecz nie o wiele lepszą koleją toczyły się losy Pomorza wschodniego. Ta część jego, obszarem nierównie mniejsza od zachodniej, weszła w skład ziem Rzeczypospolitej polskiej, lecz w tej przynależności zaszła półtorawiekowa przerwa, przerwa fatalna, która zadecydowała o przyszłym charakterze kraju. Przez ciąg wieku XII. i XIII. uznawali książęta, panujący na Pomorzu kaszubskiem i gdańskiem, swoją przynależność do Polski, a ostatni z nich, Mszczug II., świadomy, jak i poprzednik jego, Świętopełk Wielki, niebezpieczeństwa krzyżackiego, zapisał w r. 1282 kraj kaszubski swemu „umiłowanemu" Przemysławowi II., księciu wielkopolskiemu, a późniejszemu królowi i odnowicielowi rozpadającego się królestwa polskiego. Lecz już za Łokietka, korzystając z zawieruchy, opanowali polskie Pomorze Brandenburczycy; wyparli ich stąd wprawdzie Krzyżacy, lecz sami w podstępny sposób kraj opanowali w 1309 r. i mimo protestów polskich, mimo niekorzystnych dla nich wyroków komisyi papieskich, w swem posiadaniu nieprawnie do r. 1466 zatrzymali. Czego nie dokonała dyplomacya, dokonał zwy-

cięski oręż Kazimierza Jagiellończyka. Po zwycięstwach, na ziemi kaszubskiej odniesionych, Pomorze, od Gdańska po jezioro Żarnowieckie i rzekę Piaśnicę, wraz z Prusami Królewskiemi, stało się na mocy pokoju toruńskiego prowincyą polską i przy Rzeczypospolitej aż do końca jej istnienia bez przerwy już przetrwało. Mieszkańcy tych krajów, którzy się sami o przyłączenie do Polski dopraszali, odetchnęli swobodnie po żelaznym ucisku zakonu. Zawitała tu wolność, ale nie odżyła w całej pełni podcięta przez Krzyżaków polskość. Przez ciąg swego panowania dobrze się tu oni zagospodarowali: kraj systematycznie obsadzano kolonistami niemieckimi, z miast język polski wyparto. Rozpoczęta wtedy germanizacya kraju — za rządów polskich nie doznała przeszkód ani przerwy; owszem, żywioł niemiecki błogie miał tu za Rzeczypospolitej czasy. Sypały się przywileje dla zniemczonych miast pruskich i pomorskich, w języku niemieckim w kancelaryach królewskich pisane, rósł w szybkiem tempie ich dobrobyt, na handlu produktami rolniczymi z wielkich obszarów nowego państwa oparty.



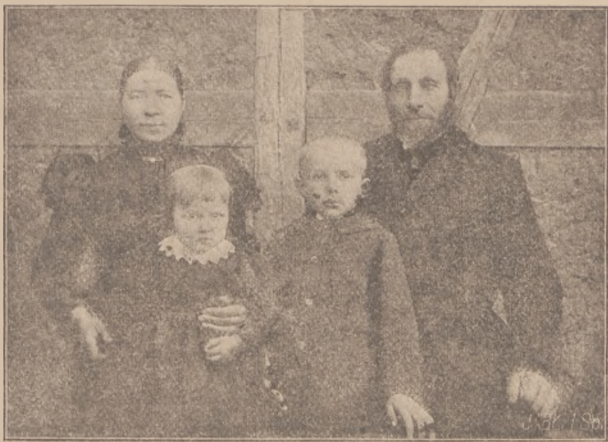
Chata Kaszubska w Gnieżdżewie. *Fot. R. Zawiliński.*

O żywioł polski nie troszczył się tu nikt, o m o r z e p o l s k i e n i e d b a l i P o l a c y s a m i i s p o s o b n o ś ć p a n o w a n i a n a m o r z u z m a r n o w a l i l e k k o m y ś l n i e. Rozpowszechnione w narodzie przekonanie, że Polak nie jest stworzony do pływania po morzu, nie pozwoliło na zbudowanie floty. Były jednak w tym kierunku jakieś próby; w poemacie Andrzeja Zbylitowskiego „Droga do Szwecyi“ czytamy, że Zygmunt III. jechał po koronę szwedzką na polskich okrętach, które nosiły nazwę Łabędzia, Rycerza, Wilka, Fortuny i lądował w Ryzewie, na kaszubskim brzegu; wiadomo też, że król Władysław IV. nosił się z planem zbudowania floty wojennej polskiej, że na port dla niej obrał zatokę Pucką i począł nad nią wznosić szańce nadmorskie: Kazimierzowo i Władysławowo, że powiewała tam bandera polska, purpurowa ze srebrną ręką z mieczem, lecz plany te nie przeszły poza granice skromnych początków. I ten plan i inne genialne zamysły tego króla poszły w niwecz, rozbiły się o polityczne krótkowidztwo szlachty.

Na kaszubskim brzegu nie władała właściwie Rzeczpospolita, lecz w rozległy samorząd wyposażony, niemiecki Gdańsk. Stałe pustki w skarbcu polskim były powodem, że królowie w bogatym Gdańsku zaciągali pożyczki pieniężne, puszczając za to w zastaw ziemie okoliczne: przez całe dziesiątki lat gospodaro-

wał Gdańsk w starostwie puckiem, niemcząc przedewszystkiem mieszkańców miast i wyciskając z nich lichwę. Dopiero skargi liczne spowodowały, że starostwo wykupił Zygmunt Stary, a drugi raz Jan III.

Niewdzięcznym, a nawet wrogim bywał Gdańsk względem królów polskich, którym całą swą powagę zawdzięczał, którzy mu w Wenecyę Bałtyku wzróść pozwolili, a z których nie wszyscy na energię Batorego zdobyć się potrafili. Kazimierz Jagiellończyk oddał całe panowanie na morzu gminie tego miasta, zastrzegając sobie tylko nadzór nad sprawowaniem tego przywileju i opłatę na rzecz skarbu królewskiego. Prawa wzięli, do obowiązków nie chcieli się poczuwać Gdańszczanie. Gdy w czasie reformy państwa za Zygmunta Augusta pomyślano i o panowaniu na morzu, Gdańsk zuchwale się oparł, dopuścił się obrazy majestatu, nie chcąc wpuścić komisyi królewskiej do miasta, a choć został upokorzony, przy dawnym przywileju się ostał; nie wydarło go temu miastu i orężne

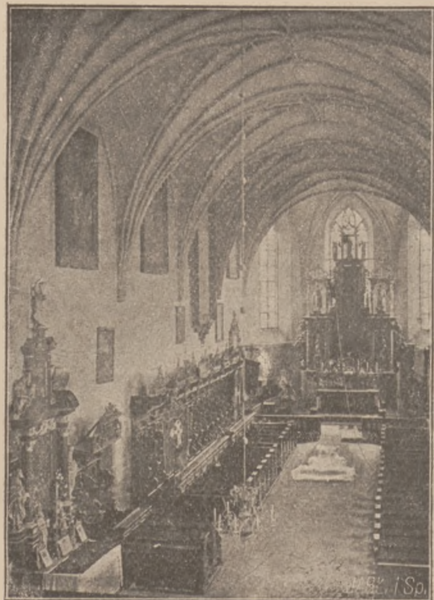


Rodzina Kaszubska. *Fot. R. Zawiliński.*

starcie się za Batorego, bo skończyło się tylko podwyższeniem opłat. W ciągu wieku XVIII. Gdańsk był już lojalniejszym wobec Rzeczypospolitej, a nawet, jeśli nie poczynał się polszczyć, to wobec polskości przestawał być wrogim. Czuli Gdańszczanie, że ich udzielność nieomal i byt ekonomiczny ma podstawę tylko w połączeniu z Polską, to też trudno wierzyć temu, że jak niegdyś skwapliwie pozbyli się panowania krzyżackiego i zamek swego kontura zburzyli doszczętnie, tak później, kiedy im ze zgonem państwa polskiego przypadło przejść pod panowanie pruskie, z zaciętością bronili się przeciw królowi Fryderykowi. Arterye ekonomicznej siły zostały przecięte, a żal za nią i w dzisiejszym Gdańsku się odzywa.

Choć miasta dawnego województwa pomorskiego ciążyły ku niemieckości, to szlachta jego poczuwała się do łączności z Polską macierzą i ważne jej nawet oddawała przysługi; gdy Pomorzanie zachodni od dawna znajdowali się w obozie przeciwników Rzeczypospolitej, to Kaszubi, mieszkańcy Pomorza wschodniego, walczyli obok polskiej braci. Podczas wojny tureckiej polecił Zygmunt III. Gerhardowi Dönhofowi utworzenie pułku kaszubskiego, który z pól cecorskich i chocimskich okryty chwałą powrócił do domu; miano bohatera zyskał tam szlachcic kaszubski, Jan Wejher, ojciec wojewody malborskiego, Jakóba, założyciela mia-

sta Wejherowa. Udział Kaszubów w odsieczy Wiednia sławił ich poeta, Hieronim Derdowski, w poemacie „Kaszuba pod Widnem" (Toruń 1883). Jan III. miał najwięcej styczności z krajem kaszubskim i chętnie tam przebywał. Posiadał on w pobliżu Pucka prywatną majętność, wieś Rucewo, nad samem morzem położoną; wieś ta z rąk Wejherów przeszła spadkiem na Radziwiłłów, a Janowi III. darowała ją siostra jego, Radziwiłłowa, z domu Sobieska. Król lubił tu zajeżdżać nad polskie morze na letnie wywczasy, a królowa Marysieńka zażywała morskich kąpieli w kolebkach pod Sopotami. Jako pamiątka po Sobieskim pozostała w Rucewie wspaniała, czterorzędowa aleja lipowa, jego ręką sadzona, a w kraju zachowała się pamięć jego szlachetnej, choć nieoględnej tolerancyi i wspaniałomyślności względem żywiołu niemieckiego.



Wnętrze kościoła w Kartuzach.
Fot. R. Zawiliński.

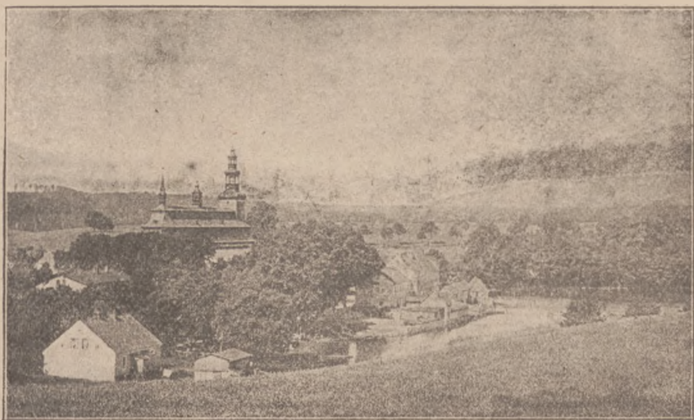
I w walkach o niepodległość Polski złożyli Kaszubi choć skromną, ale chwalebną daninę z krwi swojej. W r. 1846 Floryan Cejnova pałał chęcią przelania krwi za sprawę polską, a w r. 1864 Edmund Callier sformował jeden ze swych oddziałów z wieśniaków kaszubskich, którzy nie chcąc przyjąć prócz broni żadnej pomocy materyalnej, szli ku Warszawie. Wyparci, cofnęli się nad granicę i znów chcieli iść na nieprzyjaciela, lecz gdy im powiedziano, że wszystko stracone, z bólem w sercu wrócili do domów, nie dorachowawszy się wielu z pośród siebie.

A jednak mimo wszystko groził i grozi Kaszubom los Pomorza zachodniego — wynarodowienie. Łączność ich kulturalna z Polską była dość luźna i zawsze więcej ulegali wpływom kultury niemieckiej, niż polskiej. Jeszcze za czasów Rzeczypospolitej odbywał się tu dziwny proces: szlachta kaszubska zaczęła się niemczyć, a wsie niemieckich kolonistów poczęły się polszczyć. Nie działała w tem zjawisku siła żadnego przymusu: mało odporna szlachta uległa sile atrakcyjnej wyższej kultury. chłopi niemieccy w szarzyźnie codziennego życia.

w zetknięciu z chłopami kaszubskimi, w znacznej ilości zlali się z polskością. Wiele wsi, dawniej niemieckich, do których rząd polski w niemieckim języku się odnosił, dziś ma charakter czysto kaszubski i katolicki.

Znikła w tym kraiku polskość ze dworów, znikła i z miast: obecnie już ani jedna dziesiąta część wielkiej własności ziemskiej nie znajduje się w rękach naszych, a w miastach widzi się tylko szczątki polskości; zachowała się ona jedynie tam, gdzie zawieruchy dziejowe najmniej robią spustoszeń, — w chłopskiej chałupie.

Lecz niestety i to schronienie poczęło zawodzić. Brak inteligencyi polskiej odbił się fatalnie. W ostatnich dziesiątkach lat Kaszubi zaczęli się niemczyć gwałtownie; wszystko, co tchnęło kulturą, postępem, nauką, było niemieckie, a styczność z Polską została zerwana. I poczęli się Kaszubi wstydzić swojej mowy, swego stroju i swego pochodzenia, pogardzać sami sobą, — otwierając sobie



Widok Kartuz. *Fot. R. Zawiliński*

przepaść niechybnej zagłady. Ale nad brzegiem przepaści stanęli i nie stoczyli się w jej otchłań, bo znalazła się siła, która ich od tego wstrzymała. A siła ta nie przyszła z zewnątrz, lecz — co najważniejsze — zrodziła się wśród nich samych. Kiedy rozeszła się wieść, że „Kaszuby giną“, przyjęto ją u nas, jeżeli nie z obojętnością, to z rezygnacyą; nikt o ich ratowaniu nie myślał, bo co się stało, odstać się nie może!

A jednak się nie stało — i na Kaszubach w kilku ostatnich latach obudził się prąd odrodzenia narodowego, prąd silny i mądry, bo na rachubach intelektualnych i materyalnych oparty, ruchem młodo-kaszubskim nazwany.

II. Kaszuby dzisiejsze.

Kaszubi mieszkają dziś w prowincyi państwa niemieckiego, zwanej Prusami Zachodniemi, a zajmują powiaty: człuchowski, kartuski, chojnicki, kościerski, wejherowski i pucki; nielicznemi gromadkami siedzą też w powiatach: gdańskim, bytowskim, lęborskim i słupskim. Obszar Kaszub wynosi około 200 mil kwadr., a granice jego zamykają się między dolną Wisłą, Wdą, Piaśnicą i zatoką gdańską; obszar ten jednak nie jest obsiadły zbitą masą przez ludność polską, lecz poprzerzynany klinami niemieckimi, rozbity na wysepki. W miastach zwłaszcza

ludność polska miesza się z niemiecką, wieś jednak w przeważnej mierze jest rdzennie polska. To pomieszanie z żywiołem niemieckim sprawiło, że skutkiem małej styczności różnych dzielnic kaszubskich powstała wielka ilość narzeczy, że łączność i poczucie jedności narodowej było luźne.

Od różnych właściwości przybrali miejscowe nazwy, jak: Niniaki, Łyczaki, Lasaki (Lesoki), Rybaki (Rebocy), Kabotki, nazwę zaś ogólną Kaszubi wyprowadza kronikarz Bogufał od zakazanych szub, czyli baranich kożuchów, które dawni mieszkańcy nosili. Później nosili Kaszubi długie sukmany z samodziałowego sukna i kożuszane czapki (kapuzy) z kłapouchami — obecnie jednak strój narodowy u Kaszubów prawie zaniknął.

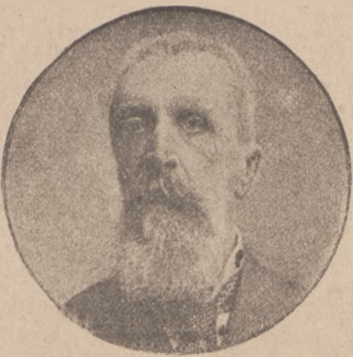
Najważniejsze miasta na Kaszubach są następujące: Kościerzyna (Berent), Kartuzy (Karthaus), Wejherowo (Neustadt), Puck (Putzig), Sopoty (Zoppot). Oliwa, Chojnice, Człuchowo, Bytowo, Skarszewy; w Gdańsku mieszka 5000 Kaszubów.



Szwajcarya Kaszubska. *Fot. R. Zawiliński.*

Liczbę ludności kaszubskiej oznaczają rozmaicie; waha się ona między cyfrą 140 a 200 tysięcy. Odrzucając urzędową statystykę jako tendencyjną, obliczają Kaszubi liczbę swoją sami. H. Derdowski podaje cyfrę 155.000, a łącznie z niezniemczonymi Pomorzanami 170.000 Kaszubów, inni podają cyfrę wyższą; za najprawdziwsze jednak należy przyjąć obliczenie dr. Lorentza, redaktora miesięcznika „Gryf“, które wykazuje zgodnie liczbę Kaszubów na okrągło 140.000. Liczbę ludności obniżyło znacznie wychodźtwo do Ameryki, zwłaszcza z południowych Kaszub i z półwyspu Hel. Nadmiar sił roboczych, brak środków do życia, straszne i częste nieurodzaje powodowały w latach 1860—1900 wychodźtwo tak silne, że n. p. w powiecie bytowskim doszło do 55 procent liczby ludności. W ostatnich czasach to przesiedlanie się zastąpiło wychodźtwo sezonowe do prowincyi zachodnich cesarstwa.

Kaszubi do polskości przyznają się sami — nam więc tylko ręce wyciągnąć i serce otworzyć. Inteligencya kaszubska włada dobrze językiem polskim, ale i swoje narzecze szanuje i kocha; lud język polski rozumie i nazywa go „wysokim“ i „fajnym“. Językiem literackim Kaszubów jest język polski, nim także posługują się w kościele; w szkole wolno go tylko używać w przygotowaniu dzieci do św. Sakramentów. Książki i gazety polskie cieszą się między ludem wielką, nawet niezwykłą poczytnością; książki do nabożeństwa w gburskiej „checzy“



Hr. Apponyi, wybitny polityk węgierski, znany z życzliwości dla sprawy Polskiej.



Hr. Andrassy, wybitny polityk węgierski, znany przyjaciel Polaków.

(chacie) są wyłącznie polskie. Cechą charakterystyczną narzecza kaszubskiego, która przedewszystkiem ucho polskie uderza, jest brak zmiękczenia spółgłosek, zwłaszcza w bezokolicznikach, n. p. dac, jesc, służec, sę, cepły, dzecę. Poza niezbyt wielką liczbą odrębnych wyrazów, których znaczenia bez słowniczka rozumieć nie można, zrozumienie kaszubskiej mowy nie nastręcza Polakowi żadnych trudności. Oto próbka: Pewnygo dnia pes so odpoczywoł, ale go pchłe zaczęne mocno grezc. Tak on, jak ju wetrzymac nimog, szed do lasa i nabroł so w pesk



Hr. Tisza, były prezydent ministrów węgierskich.



Dr. Wekerle, który w parlamencie węgierskim imieniem rządu i narodu powitał odrodzenie się Polski.

suchygo mechu. Tej z tym mechem w pesku szed do jezora i zaczął sę cofac tełem we wodę, a pomaluszku. Jak mu sę plece moczałe, tej pchłe poszłe mu na łeb. A jak on kureszce (wreszcie) i łeb zanurzeł, tak że le mech nad wodą beł, tej pchłe wlazłe wszetci w mech. Tej on cały pesk zanurzeł i mech pusceł. Tacim sposobem on wszetci pchłe potopieł. Ciej (kiedy) on tego dokozoł, tej weloz on na brzeg i kuloł sę (tarzał się) w piosku i ceszoł (cieszył się), że so tak dobrze radzec umnioł. — Lub z innej bajki „o trzech bracach"; jeden ojc mnioł trzech senów, ale bieda tako beł doma, że nimnioł jim dac co jesc. Tak ny senowie rzekłe: Tatku, ma pudzema w krej, żeby sę czego nauczeć. Tak ojc rzek: Idzta"!

Z powodu nieurodzajności gleby koloniści niemieccy niechętnie osiedlają się na Kaszubach, natomiast rząd chętnie wykupuje tam obszary rolne i nieużytki,

zaprowadzając na nich na wielką skalę gospodarstwo leśne. Do niedawna w lekkomyślny sposób wyzbywali się Kaszubi lasów i ziemi na rzecz fiskusu, lecz spostrzegłszy niebezpieczeństwo ze strony armii urzędników lasowych (zielono umundurowanych, stąd „zielonym wywłaszczycielem“ nazwanych), przychodzą powoli do upamiętania. Wyzbywali się też licznych i pięknych jezior, to też rybołostwo. które obok rolnictwa stanowiło główne ich zajęcie, zaczęło podupadać, a dawni gospodarze, pozostali na skrawkach roli wśród rządowych i dworskich obszarów. poczęli się stawać prostymi robotnikami lasowymi.

Na południowych Kaszubach gleba jest szczególnie licha, a nadaje się tylko pod uprawę ziemniaków, żyta, tatarki; licha pasza, stąd i bydło nędzne; znaczne przestrzenie zajęte przez jeziora, mokradła i skarlałe sosnowe zarośla. a że i nieurodzaje należą tu do częstych zjawisk, przeto bieda jest tu pospolitym u ludu gościem. Lepsze pod tym względem stosunki panują w północnej, nadmorskiej połaci kraju. Tu okolica więcej sucha, pagórkowata i kamienista, a do tego pilna pracowitość pomnaża wydajność roli, to też spotyka się zamożne wsi i na kilkuset morgach roli osiadłych i w wykwintnych domostwach mieszkających kmieci-gospodarzy, których po tamtejszemu zowią „gburami“.

Nie odmówiła też natura Kaszubom uroczego zakątka, stanowiącego cel wędrówek turystów, Szwajcaryą Kaszubską zwanego. Jest nim okolica półniemieckiego miasteczka Kartuzy, które „leży między dwoma jeziorami we wdzięcznej dolinie, zewsząd górami otoczonej. Naturalnie, góry te niewielkie i niewielkie jeziora, naturalnie niema tu nigdzie komfortu tego, jaki widnieje w klimatycznem miejscu szwajcarskiem, wszystko tu drobne, smutne i biedne, jak dola nieszczęśliwa nasza, jak nasze pełne ostrych kamieni i wybojów drogi życia“ [1]).

Szwajcarya Kaszubska, przypominająca Ojców, rozciąga się w promieniu kilku mil dokoła Kartuz, a pełna jest poetycznego uroku. Urok ten stanowią malownicze jeziorka, zalesione wzgórza, bogato zadrzewione doliny i romantyczny bieg rzeczki Raduni. Okolica to nie tylko piękna, ale i zdrowa, na letni pobyt jak wymarzona.

Co jednak dla polskiego wędrowca najciekawsze, a dla sprawy narodowej najdonioślejsze — to ów kawał wybrzeża bałtyckiego, przez ludność kaszubską zamieszkały — owo polskie morze. Przyjrzyjmy się dokładniej i miłosnem okiem temu skrawkowi żółtego piasku, obmywanemu falami białego [2]) morza i życiu polskiemu rybaka i żeglarza.

Brzeg kaszubski ciągnie się od Gdańska ku północy do Wielkiej Wsi (50 km), stąd zwraca się ku północnemu zachodowi do Rozewia (8 km), a od Rozewia zmierza już wprost na zachód aż do ujścia Piaśnicy (17 km), tworzącej i dziś i dawnymi czasy granicę między Prusami Królewskiemi a Pomorzem pruskiem. Długość tego dziś jedynego polskiego wybrzeża nad Bałtykiem wynosi zatem nie więcej, jak około 70 km., czyli 10 mil. Zaliczyć trzeba jednak do niego półwysep helski, wyciągnięty od Wielkiej Wsi na południowy wschód, a długi około 35 km [3]).

Wybrzeże to jest około Gdańska płaskie i piaszczyste, potem wznosi się i miejscami nawet stromo spada w morze (20—90 m.), to znów opada, stanowiąc dogodne miejsca do kąpieli morskich. Dotychczas jedynie Sopoty (Zoppot) zyskały rozgłos morskiej miejscowości kąpielowej, w której i Polacy dają znaczny procent gości kąpielowych: inne miejscowości nadmorskie, jak Kolebki, Gdynia, Rewa. Rucewo, Swarzewo, Wielka Wieś, położona nad dwoma morzami, t. j. Wielkiem

---

[1]) St. Bełza: „W zapomnianej stronie“. Warszawa 1909.
[2]) Litewskie słowo baltas — biały.
[3]) B. Chrzanowski: „Na kaszubskim brzegu“. Poznań 1910.

i zatoką pucką, u wnijścia na półwysep helski, leżące na przylądku Rozewie, a wreszcie najdalej na północ i zachód wysunięta Karwia, dotąd jeszcze nie ściągają. dla braku urządzeń, kuracyuszów. lecz nie brak usiłowań, by tu stworzyć kąpielowe letniska. Najodpowiedniejszy brzeg do tego posiada Karwia, to też rzucono myśl, by stworzyć tu czysto polską miejscowość kąpielową; z wymienionych wiosek Gdynia posiada zakład kąpielowy. a właśnie w ostatnich czasach pojawiła się w dziennikach polskich odezwa miejscowego kapelana, X. Rybki, wzywająca rodaków, by na letnie wywczasy do Kaszubów zjeżdżali. Zaiste, nie znajdzie się tu tego komfortu, wygód i rozrywek, co w zagranicznych kąpielach, ani też południowego klimatu, lecz komu wyraźny przepis lekarski nie każe tego ostatniego szukać, to czyż poczucie obywatelskie nie powinno go kierować w te strony?

Odrębnym światem dla siebie jest półwysep helski, zwany krótko Helem [1]). Ławica to piasku, w niektórych miejscach ledwie 200 kroków szeroka, rozszerzająca się dopiero krótko przed swym południowym końcem prawie na 3 klm., odsłoniona od Bałtyku wydmami, oraz wąską smugą skąpej sośniny, miejscami zarosła najróżnorodniejszemi drzewami i krzewami, jak parkiem; od strony zatoki zalegają ją gdzieniegdzie łąki, ziemi ornej prawie nic. Półwysep ten jeszcze w XVII. wieku był szeregem wysp, między któremi mogły przepływać okręty, a w ostatnich czasach przerywały go nieraz burze morskie, stąd nieustanna troska o wzmocnienie wydm [2]). Na Helu leżą cztery wioski czysto kaszubskie, a to: Chałupy czyli Cejnowa, Kusfeld, Jastarmia i Bór, a na samym jego południowo-wschodnim cyplu niemiecka protestancka mieścina Hel; niemiecką była też wieś Bór, lecz w wieku XIX. uległa spolszczeniu. W największej z tych wsi, Jastarni, około 500 dusz liczącej, znajduje się parafialny kościół katolicki; jedyna to w Polsce parafia, składająca się z samych rybackich wsi, jedyna, w której czy to parę młodą do kościoła, czy to trumnę na cmentarz nieraz dla wygodniejszej drogi morzem zawożą.

Bałtyk zowie ludność półwyspu i wybrzeża morzem „Wielkiem", zaś Pucką zatokę morzem „Małem", a jej kąt zachodni także „Wikiem"; ląd stały nazywają na półwyspie „Krajem", ludność krajanami, a siebie rybakami („rebocy"). Najciekawszy to i dla nieświadomego stanu rzeczy Polaka największą niespodziankę gotujący — ten pas kaszubskiego pobrzeża i ten półwysep. gdzie się spotyka żeglarzy i rybaków morskich, polskim mówiących językiem.

Rybołostwo jest i w głębi Kaszub obok rolnictwa częstem zajęciem mieszkańców, bo liczne jeziora dają do tego sposobność, w wielu zaś wioskach nad brzegiem morza i we wszystkich na półwyspie, jest ono zajęciem głównem i podwaliną bytu ludności.

Rybacy helscy nie tylko żywność, paszę, ale nawet materyał budowlany i opał muszą sprowadzać z „kraju", bo nie żywi ich ziemia, lecz morze. Połów ryb trwa nie tylko w ciepłych porach roku, ale nawet i w zimie, a zatrudnia całą bez wyjątku blisko dwutysięczną ludność półwyspu, nawet kobiety, dzieci i dziewczęta. Te ostatnie, zwane „hokorkami", trudnią się głównie sprzedażą ryb na targowicach gdańskich lub puckich. Ciekawem zjawiskiem społecznem wśród ludności Helu — jest na małą skalę komunizm. wspólność pracy i równy podział zysku. Połów łososi i węgorzy wymaga wspólnych operacyi na większą skalę, to też w tym celu zawiązują rybacy związki, zwane „maszoperyami". których jest w każdej wiosce po kilka: na czele związku stoi „szyper", a członkowie jego, maszopi.

[1]) Hela jest nazwą niemiecką. polska powinna brzmieć „Hel" od wyrazu hyl — miejsce wzniesione. odkryte dla wiatrów.

[2]) B. Chrzanowski j. w.

wiążą swoje sieci w jeden wielki niewód, pracujący wspólnie na swojej „toni" i dzielą się w równych częściach zyskiem. Otrzymują też swój dział kobiety i chłopcy i dziewczęta; także ksiądz i nauczyciel, a nawet wdowy po rybakach i chorzy, choć udziału w rybołostwie nie biorą, skąd pochodzi szczęśliwe zjawisko, iż zupełnie ubogich na półwyspie niema. Niema bogaczów, ale też niema żebraków, a małe potrzeby, skromne życie i ta humanitarna wspólnota sprawiają, iż w tym zakątku cichym szczęście częstszym bywa gościem, niż na wielkim świecie [1]). Poeta kaszubski tak maluje zadowolenie rybaków:

Ale me o wieldzie grunta wcale tu nie dbąme,
Bo so w morzu pożewienio secami szukąme.
Me Helanie nie znajeme woza ani koni,
Bo nos darmo wozy wiater po falisty toni.
Nasze checze (chaty) grodzą nama srodze drodzie scane,
Bo z rozbitech je okrętów mąme zbudowane.
Las wspaniały nama tworzą przed oknami maszte
I podnoszą z dumą w gore głowe swe spiczaste.
Hel nasz to je noszczęslewszy z cały zemni kątek.
Bo chto mo tu porę botów, wieldzi mo majątek.

Powyższy urywek pochodzi z epicznego poematu Hieronima Derdowskiego p. n. „O Panu Czorlińscim, co do Pucka po sece jachoł". Zmarły w Ameryce przed 15 laty autor poematu pozostawił jeszcze dwa inne utwory, a mianowicie „Kaszubi pod Widnem" i „Jasiek z Knieji": wszystkie one odznaczają się zacięciem humorystyczno-satyrycznem i stoją na gruncie czysto polskim, a odzwierciedlają do-kładnie ducha ludu i piękność przyrody Kaszubskiej.

Poezyę ludową u Kaszubów stanowi nieprzebrane bogactwo bajek, opowieści, podań i anegdot, które zbiera i drukuje w miesięczniku redakcya „Gryfa"; bajki te, zwane u nas „gadkami", stanowią sam rdzeń istoty Kaszubszczyzny i czystego narzecza, pieśni bowiem ludowe mają inny pokrój, a mianowicie są właściwie ułożone w języku polskim, z lekkiem zabarwieniem kaszubskiem. Nadto w treści i w charakterze mają owe „fantówci" i „szętoporki" wiele wspólności z pieśniami ludu polskiego, lub są tylko ich waryantami. N. p.:

Miał pewien ojciec trzy córy.
Nie wiedział, ile dać której;
A gdy tę pierwszą wydawał,
Trzy tysiące jej wianował...

W kościele lud śpiewa znane wszędzie w Polsce nabożne pieśni. Lecz nie tylko pieśń ludowa, której rozsadnikiem był dwór zapewne, ale i inne formy kultury ludowej, jak zwyczaje, strój — prócz charakterystycznej kapuzy, budownictwo pokrewne z podhalańskiem, dowodzą jedności kulturalnej z Polską. Z dawnej odrębności kulturalnej Kaszub pozostały tylk oszczątki, dziś wpływy polskie walczą o pierwszeństwo z niemieckimi. Najwięcej wpływu wywiera tu książka i gazeta polska: w kościele panuje czysta polszczyzna. Książki do nabożeństwa są tylko polskie, gazety zaś polskie, jak „Pielgrzym", „Gazeta Gdańska", Grudziądzka, Toruńska, ciieszą się wielką poczytnością, dość powiedzieć, że w roku 19.. 10 procent ludności jednę z nich abonował. Prasa polska wtargnęła do najod-

[1]) Życie rybaków polskich opisał szczegółowo X. Hier. Gołębiewski na podstawie własnych spostrzeżeń, w dziełku pod tytułem „Obrazki rybackie z Helu", Pelplin 1.. (wyczerpane), a powieściopisarz Artur Gruszecki osnuł pogodny obraz ich życia w dwu-tomowej powieści p. t. „Tam, gdzie się Wisła kończy", Warszawa 1903 (również wy-czerpane).

glejszego zakątka na Kaszubach i jest tu dziś najprzedniejszym organem oświatowym. Umiejętność czytania po polsku jest tu więc powszechną, natomiast umiejętność pisania, odkąd wyrugowano polszczyznę ze szkoły, jest przeraźliwie znikoma. Obok polskich czytają też i gazety niemieckie.

Cechą charakteru Kaszubów jest głęboka i szczera religijność. Wojewoda malborski, Jakób Wejher, założył w połowie 17-go wieku, na wzór Zebrzydowskiej, Kalwaryę Wejherowską, która pięknie wśród lasów i pagórków rozłożona, jest celem corocznych wędrówek pątniczych nie tylko z Kaszub całych, ale nawet i z Warmii. Wogóle charakter Kaszubów ma zasadnicze cechy charakteru Słowian, a więc odznaczają się oni gościnnością, przywiązaniem do ziemi, pewną lekkomyślnością i niedbalstwem; wadą ich największą jest pieniactwo, upór i zaciętość, te ostatnie jednak wychodzą na korzyść sprawy narodowej. Doznawany ucisk wyrobił w nich pewną skrytość, powściągliwość i podejrzliwość względem obcych.

Stan rolniczy jest podwaliną bytu Kaszubów; obok rolnictwa ludność wiejska — jak wspominano powyżej — trudni się także rybołostwem we wsiach nad morzem i nad jeziorami leżących. W miastach zaczął się dopiero w ostatnich czasach wytwarzać stan rękodzielniczy i kupiecki, zdecydowanie kaszubski, bo dotąd przepadał on na korzyść niemczyzny; przepadała zaś jeszcze więcej inteligencya, to też tej prawie zupełnie brak na Kaszubach. Garstka jednostek, lecz jednostek silnych i gorącem umiłowaniem swej sprawy przejętych — to cała inteligencya kaszubska. — Stan rolniczy dzieli się dzisiaj na trzy warstwy społeczne: folwarczan, gburów i chłopów. Wielka własność ziemska, zwana tu „rycerską“, zanikła, lub wyszła z rąk polskich, w niewielu wsiach są jeszcze większe folwarczne majątki, przeważnie zaś wioski kaszubskie składają się z gospodarstw gburskich. Wyrazy gbur i chłop — mają tu inne, niż u nas znaczenie: pierwszy oznacza zamożnego kmiecia, drugi robotnika rolnego, bezdomnego komornika, obowiązanego za komorne do robocizny na rzecz gbura, lub ubogiego rolnika. Stan gburski da się porównać tylko z dawną szlachtą zaściankową; ma on pewne tradycye wolnościowe, często i przywileje szlacheckie przechowuje w skrzyni, a nadto jest zamożny. Są gburstwa, liczące i po 200 do 400 morgów roli, a liczące po kilkadziesiąt należą do uboższych; zabudowania gburów i ich domy nie ustępują dworkom szlacheckim, stąd mają się oni za arystokracyę wiejską i pilnie strzegą odrębności swego stanu, mówiąc, że „gbur — to mur“. Lecz są oni murem nie tylko stanowym, ale i narodowym, jako właściwi przedstawiciele kaszubskości, która przez nich tylko ostać się lub upaść może.

Uświadomienie narodowe było u Kaszubów do niedawnych czasów bardzo małe, poczucie łączności z Polakami prawie żadne. I niema w tem nic dziwnego. O dawnych rządach polskich przechowała się tu pamięć niekorzystna, o ucisku szlacheckim wroga nawet, jedynie o królu Janie III. krążą dotąd przychylne wspomnienia; później Kaszubi nie mieli styczności z polskością. Polaków widywali rzadko albo nigdy, do ostatnich lat był to dla nich świat daleki i obcy, podobnie jak i oni dla nas. Pierwsi badacze językowi poczęli budzić zainteresowanie się naszymi braćmi z nad morza i z obu stron wyciągnięto do siebie ręce. Ostoją narodowości jest dla Kaszubów Kościół katolicki, katolicyzm i polskość są dla nich jednem pojęciem, a niemieckość i luteranizm drugiem i to do tego stopnia, że gazetę, wydawaną przez katolickich Niemców, nazywają polską i chętnie ją czytają.

Kościół, gazeta i stowarzyszenia szerzą polskość wśród Kaszubów, wszystko inne ją zaciera: a więc szkoła, z której od r. 1873 wyrugowano język polski, więc wszelkiego rodzaju urząd, służba wojskowa, kolej, choć z drugiej strony jest do-

brodziejstwem ekonomicznem, wreszcie prasa i agitacya niemiecka. Wszystkie jednak te czynniki byłyby niczem wobec faktu, że w ostatnich dziesiątkach lat Kaszubi poczęli się germanizować sami, że poczęli się wypierać swego stroju, języka i pochodzenia i przyznawać się do niemieckości; wyrobiło się w nich przekonanie, że wszystko, co zamożne, oświecone, postępowe i piękne, to musi być niemieckie, a co słowiańskie, to prostackie, nędzne i ciemne. To przekonanie kładło im nóż samobójczy w rękę; śmierć im groziła, bo w jej objęcia rzucali się w nieświadomości sami.

PIOTR ADAMEK z Manasterza

Polscy Żołnierze.

Niechaj z ksiąg starych Polak się dowie,
Jak szli do bitwy zmarli ojcowie,
Że za kraj tylko w obronie wiary
Nieśli na wroga swoje sztandary
I nie pragnęli łupów, grabieży,
Bo wszystkim równa wolność należy.

Niech każdy przejrzy historyi kartę.
I wie, że boje były uparte
A smutne w polach naszych mogiły
Nie jedne piersi piachem przykryły
I dotąd brzozy, wirchy dębowe,
Nad mogiłami schylają głowę.

Kiedym był mały to matuś stara
Uczyła jaka święta jest wiara:
Że nie zginiemy, bo pozostały
Nadzieja w Bogu i Orzeł Biały,
Bo choć lud biedny schańbion w niewoli
To ziemi kalać swej nie dozwoli.

Idą żołnierze, idą przez niwy,
Z okrutnym wrogiem na bój straszliwy,
Pachnie im pole, pachnie im zboże,
Święta Panienka naszym pomoże,
Choć wróg stokrotny na nich uderzy,
To nie przemoże polskich żołnierzy.

EDMUND ZECHENTER.

Legenda o grzechach.

...Przódzi, za praojców i pradziadów naszych, to hen, po okrutnych, nieprzebytych borach, w gęstwinach leśnych, ciągiem pustelnicy mieszkali, święte ludzie, jeden w drugiego. Nikta ich we wsi po proszalnym chlebie nie uświadczył na przednówku, ni pod jesień, ni nawet aby w najkwardszą zimę — a żyli se w setne lata, zdrowo i krzepko. Skoro zaś utrapieniec jaki, co ciężka dola, abo winy własne, do ziem go przygnietły, do pustelnika zaszedł, zawdy mógł się przekonać, co świętemu człekowi niczego nie braknie, a jeszcze nieraz, bywało, jaki plaster miodu chudziakowi na odchodnem ot tak, w świętobliwej dobrości ochfiaruje.

Juści, cudem boskim żyli, nie inkszym sposobem. Kajby ta ino samymi korzonkami taki wielgachny, postawny staruch, z siwą po pas brodą, wydolił się skrzepić. Nieme stworzenia ich karmiły — wiadoma rzecz. Czuły świętego, kiej nieprzymierzający pies dobrego człeka — toć ni wilk, ni niedźwiedź, nic im w boru złego nie robiły, ino jeszcze co który mógł, to pustelnikowi znosił. Niedźwiedź kudłacz, bywało, przyniesie w pysku plaster miodu, stanie na tylnych łapach, a na przednich, niby ten fagas pański, pięknie świętemu on miód podaje. Wiewiórki — hyc z drzewa jedna, hyc druga, trzecia, dziesiąta — znoszą orzechy przed pustelnię, z krzyżem świętym na kalenicy, składają toto na kupy, że ino do wora zgarnywać i do komory chować; łanie przychodzą z rozpartemi wymionami i beczą, coby ich wydoił. I tak bez lato i jesień pustelnik przysporzył se wszyćkiego w bród, zrychtował galanto spiżarnię, że bez zimę i na przednówku głód mu nie doskwirzył. Juści nie obżerał się, jako zwyczajny wsioski człek: za łaską Pana Jezusową z małego posiłku chował się zdrowo i Pana Boga chwali, ludzi zaś, co go nawiedzali, ciągiem uczył i karętał za grzechy i na niebo pokazywał, co go nieraz, kiej z całej duszy się zamodlił, rozwarte widywał.

Jednego razu do takiego pustelnika zaszły dwie siostry. Swarne jeszcze kobiety, koło trzydziestki starsza — obie żeniate. Po prawdzie, to wybrała się ino starsza; dwie niedziele temu pochowała matusię i sumienie straśnie jęło jej wyrzucać, co nie była la niej od samej małości taką, jak się to matce patrzało, co zawdy z serca ją nawidziła, ostatnim kęsem się dzieliła, a nie ukrzywdziła nikiej. Młodsza przyszła ś-nią ino bez ciekawość, coby pustelni i siwemu, bogobojnemu starcowi się nacudować. Nijaki ciężki grzech jej nie uciska — mówiła — nic jej w duszy, na wnątrzu, nie dolega. Ano tak z letkiem sercem przyszła se z siostrą wraz.

Skoro zapukały, pustelnik wyszedł przed maluśką chałupinę; długa, zgrzebna na nim szata, różaniec w ręku, głowa siwiuteńka, biała broda w pas, a pod okrutnemi kudłatemi brwiami mądre, ale dobrotliwe oczy. Juści w te razy pochwaliły obie Pana Boga, obłapiły staruszka pod kolana i pocałowały w rękę, kiej jegomościa.

— Bóg z wami, dobre kobiety — ozwie się pustelnik. — Czego żądacie odemnie? Z czem przychodzicie? Mówcie śmiało!

Na to starsza, jak nie rymnie na klęczki, jak nie zapłacze:

— Toli, święty staruszku, łaski się dopraszam, zmiłowania, bom wielka grzesznica, a grzech mój przeznałam teraz dopiero, kiej mi Pan Jezus matusię moją zabrał. Kwardam la niej zawdy była, nieustępliwa, nieraz jej siwe, słodziukie oczy na mnie płakały. Pokiel żyła, nie widziało mi się, com taka la niej zła nieużyta — dzisia, skoro święta ziemia skryła ją na wieczność, zda mi się, błąd

głowy się chyci z okrutnej żałości, że się już nijak nie odstanie, com przeciw niej nagrzeszyła, że ją więcej nie uwidzę, ręki spracowanej nie ucałuję... Ciegiem jej smutne oczy, czyste kiej to niebo wieśniane, chodzą za mną, zastępują drogę — cięgiem patrzą i patrzą... Gdybyś święty staruszku za dopuszczeniem Boskiem, choć na godzinkę, choć na moment mógł ją wskrzesić z mogiły, cobym ją jeszcze uźreć mogła, coby mi rękę na głowie położyła — widzi mi się, w te razy lekuśko zrobiłoby mi się na sumieniu. Weźryj, ojcze, na moją niedolę, dospomóż utrapionej duszy!

— Pan z tobą! — ozwie się na to pustelnik, dotykając jej czoła. — Wstań i otrzyj łzy... Wskrzesić twej matki nie mam mocy, ale żal twój serdeczny i skrucha mażą twą winę, i wiedz, że w tej chwili duch matki tutaj obecny już ci przebaczył... A ty, druga kobiecino, czego żądasz? Żali także pragniesz grzechy jakie wyznać?

— Nie — odpowiada tamta — ja ciężkiego grzechu żadnego nie mam. Przyszłam haw z siostrą bez to, coby się jej nie cnęło drógą.

— Więc nic sumienie ci nie wyrzuca?

— Ano jakiesi ta grzechy są, ale drobne, maluśkie, sama nie wiem, jakie.

Zadumał się pustelnik, smutnie potrząsł głową.

Gdy kajała się ze swej winy starsza, świętemu starcowi mądre oczy pojaśniały cichuśką radością; zaś gdy młodsza rzecz swą wywodziła, niby chmura na źrenicach mu przeszła.

Zrobił nad pierwszą znak krzyża świętego i mówi:

— Idź, córko, na pole, kędy bór się kończy, a skoro ujrzysz jaki wielgachny kamień, co go ino udźwignąć wydolisz, przynieś go haw do pustelni.

Do drugiej zasię powiedział:

— A ty, co masz ino małe grzechy na sumieniu, nazbieraj dużo drobnych kamyków i także je przynieś.

Poszły obie w pole wedle przykazu świętego człeka; druga wnetki zaczęła kamyki znachodzić i duchem zbierała, pierwsza dopiero po długiem chodzeniu napotkała na swój wielgachny kamień i podjęna, ledwie go unieść mogący.

Skoro wróciły, pustelnik się pyta:

— A czy teraz wydolicie poznosić wasze kamienie akurat na te same miejsca, skądeście je przyniesły?

Starsza na to:

— Ja, święty staruszku, dokumentnie pamiętam, kaj mój leżał.

A młodsza wzruszyła ramionami i peda:

— Adyć jakżebym mogła spamiętać! Rety, taka moc drobiazgu! Nijak temu nie zradzę...

Wtedy pustelnik rzecze:

— Oto widzicie moje córki, te kamienie to są jakby wasze grzechy. Ty, która za swój żałowałaś, której spokoju sumienie nie dawało, ażeś do mnie przyszła kóli ulżenia uciśnionej duszy, znasz swoją winę, tak jak i miejsce, skądeś swój kamień podjęła. Jest ci też ona odpuszczona na wieki wieków, bo Pan miłosierny żałującego grzesznika nikiej nie opuści i raduje się, skoro się nawróci. Ty zaś druga wiele grzeszyłaś, lecz sumienie twe twarde, nie mówiło ci nic; nie żałowałaś za nieprawości swoje, bo ci się widziało, żeś sprawiedliwa i pokuty duszy twojej nie potrza. Ale zaprawdę ci mówię, łaska Pańska odwróciła się od ciebie, grzesznaś więcej od siostry i skoro pokuty nie uczynisz i nie skruszysz zatwardziałego serca, okrutne ognie czyścowe czekają cię po śmierci.

Kiej to mówił, struchlałym kobietom zaczął się dwoić w oczach, urastać w górę — i zniknął nagle przed niemi, choć nie widziały, coby drzwi chaty rozwierał i wchodził do izby.

Długo modliły się pobożnie, klęcząc na [illegible] ... wzniesły oczy, ujrzały, że z krzyża na niskiej kalenicy, kiejby światłość bić zaczynała...

Wtedy młodsza, zakwardziała w grzechach, padła plackiem na ziem, ozkrzyżowała ręce, zapłakała żywemu Bogu z całego serca i nijak utulić się z żałości nie mogła.

Aże posłyszała za sobą słowa:

— Pan z tobą. Idź w pokoju, dostąpisz przebaczenia!...

A kiej pożrała przed się bolejącemi oczami — nie uwidziała nikogo, ino krzyż jaśniał dalej nad pustelnią...

PIOTR ADAMEK z Manasterza

Mój karabin.

Przed laty dostałem go w rękę,
Nowiutki był jeszcze i lśniący
Poniosłem go w dal na wojenkę,
W kraj łzami i ogniem dymiący.

Na każdym nosiłem go kroku,
Sypiałem z nim razem w uścisku.
I zawsze przy moim był boku,
Na zwiadach, wśród bitw, przy ognisku.

I nieraz wśród nocnej szarugi,
Ostatkiem ogrzałem go ciepła,
Gdy kąsał mróz tęgi i długi
I lufa soplami zakrzepła.

W miłości żyliśmy i w zgodzie,
Jak bracia, jak jedna rodzina,
Czekając, gdzie, w jakiej przygodzie,
Ostatnia wybije godzina.

Wyżarły nam mrozy i słoty,
Szczerb mnogo i rysy i blizny,
Lecz nigdy nie wzięły ochoty,
Dać życie na sławę Ojczyzny...

Wojna europejska.

Wbrew przewidywaniom wojna europejska nie przyniosła nawet w czwartym roku swego trwania zdecydowanych rozstrzygnięć. Zdawało się z końcem 1916 r. że przecie rok 1917 przyniesie nareszcie koniec, że po trzech latach Europa odetchnie znowu pokojem, do którego wszystkie jej ludy jednakowo tęsknią. Niestety, okazało się, że wszelkie nadzieje zawiodły, że dziś, gdy rok 1917 dobiega do końca, jesteśmy od pokoju oddaleni bodaj czy nie tak, jak byliśmy w roku 1916.

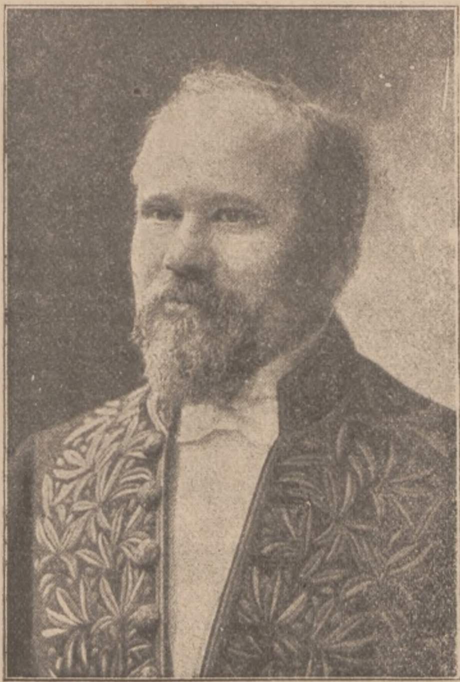


Największy wódz w europejskiej wojnie
gen. Hindenburg.

Kiedy dnia 2. sierpnia 1914 roku padły pierwsze wypowiedzenia wojny, sądzono naogół, że skończy się ona w przeciągu kilku miesięcy. Liczono bezwzględnie na to, że kres jej położą roztrzygające zwycięstwa, że militaryzm, hodowany przez tyle lat w Europie, święcić będzie tryumf, że poza militaryzmem żadne inne czynniki nie będą wchodzić w grę. Zmilitaryzowanie Europy było jedną z pośrednich przyczyn wojny, sądzono tedy, że militaryzm rozstrzygnie. Jedynie z Anglii padły już wtedy grozę budzące słowa, że wojna potrwa najmniej trzy lata. Jeśli tych słów nie doceniono należycie, to przyczyną był fakt, że nie ogarniano w całości olbrzymiej doniosłości tej wojny, jej skutków i jej celów. Nie przypuszczano, że koalicyi w pierwszym rzędzie chodzić będzie o to, by wykazać bankructwo militaryzmu, by w sposób jaskrawy udowodnić, że największe nawet zwycięstwa

więc to, na co militaryzm może się zdobyć, nie przyniosą rozstrzygnięć, że wojna obejmie wszystkie dziedziny życia, przemieni się w wojnę narodów i że rezultatem jej musi być zupełna zmiana stosunków współżycia narodów na całym świecie.

Mocarstwa centralne, u których militaryzm stał najwyżej, dokonały w ciągu trzech i pół lat wojny czynów poprostu zdumiewających. Gdziekolwiek skierowały swój militarny wysiłek, tam zwyciężały. W roku 1914 zajęły całą Belgię i znaczną część Francyi, w roku 1915 wyrzuciły Rosyan z Galicyi, z Królestwa Polskiego i znacznej części Litwy, w zimie zaś zajęły całą Serbię, całą Czarnogórę, dotarły w głąb Albanii aż pod Walonę. W roku 1916 przejawiło się pierwsze niepo-



Zwolennicy przedłużenia wojny:
Prezydent Francyi Poincare.

wodzenie mocarstw centralnych, głównie Niemiec, we Francyi. Olbrzymi atak na Verdun nie udał się, jednakowoż sytuacya wojenna na froncie zachodnim pozostała prawie zupełnie bez zmiany. Nie udało się Niemcom wedrzeć głębiej do Francyi, nie udało się jednak Francuzom i Anglikom odsunąć Niemców z Belgii i Francyi. Z końcem roku 1916 mocarstwa centralne zwaliły się na Rumunię, a uderzenie ich było tak straszne, że już 6. grudnia zajęły stolicę Rumunii, a wnet Rumunię całą, prócz skrawka północno-zachodniego między rzeką Seret a granicą. Wskutek pogromu Rumunii front bojowy mocarstw centralnych z początkiem roku 1917 zataczał olbrzymi łuk od Rygi, przez Litwę, błota pińskie, Wołyń, część Galicyi wschodniej, zachodnie krańce Bukowiny, rzekę Seret i Dunaj, od Braiły do ujścia. W ten sposób cała rzeka Dunaj na olbrzymiej przestrzeni swojego biegu znalazła się w rękach mocarstw centralnych, od źródeł do ujścia. W lecie 1917 roku mocarstwa centralne wyrzuciły Rosyan z zajmowanych jeszcze przez nich części

Galicyi wschodniej i z całej Bukowiny. W jesieni 1917 roku zwróciły mocarstwa centralne swój żelazny atak przeciw Włochom, a już dnia 15. listopada wojska ich stanęły niemal u wrót Wenecyi. Wszystko to, co Włosi w ciągu dwóch lat wojny zdołali zająć w granicach monarchii habsburgskiej, stracili, a nadto stracili olbrzymi szmat kraju, liczący około półtora miliona mieszkańców. Front włoski który biegł mniejwięcej od jeziora Garda łukiem poprzez szczyty alpejskie do Tolminu, a potem wzdłuż biegu Soczy, po włosku Izonco, aż do morza Adryatyckiego rozpadł się jak ściana z piasku pod uderzeniem obuchem i musiał zostać zwinięty tak, że się w połowie listopada skrócił na malutką przestrzeń, mniejwięcej od jeziora Garda w stronę Wenecyi.



Zwolennicy przedłużania wojny
Król angielski Jerzy V.

W tymsamym czasie mocarstwa koalicyi nie mogły się poszczycić na frontach europejskich ani jednym sukcesem. To, co Niemcy zajęli, trzymali silną ręką to, co państwa koalicyi na mocarstwach centralnych zdobyły, odbierały armie sprzymierzone, tak, że w połowie czwartego roku wojny armie mocarstw centralnych stały na wszystkich frontach głęboko w krajach nieprzyjacielskich i zaledwie drobny szmat ziemi w Alzacyi zajęty był jeszcze przez armię francuską.

Trochę odmiennie przedstawiało się położenie na froncie azyatyckim. Tam Anglicy po początkowych klęskach zdołali zająć miasto Bagdad, otoczone wśród Mahometan aureolą najświętszego miasta, a w pierwszej połowie listopada 1917 posunęli się pod mury Jerozolimy w Palestynie.

Koalicya w połowie czwartego roku wojny miała więc za sobą jedynie sukcesy nad Turkami w Małej Azyi i sukcesy w koloniach niemieckich. Z wielką

…biedą, ale ostatecznie w ciągu trzech i pół lat wojny zdołały wojska państw koalicyi zająć wszystkie kolonie niemieckie. Jest to sukces pod względem militarnym niewielki, ale pod względem politycznym ogromnie doniosły, a to z tego względu



Jak się prowadzi nowoczesną wojnę:
Żołnierze francuscy z maskami na twarzach, chroniącemi ich przed działaniem gazów trujących.

że Niemcy jako państwo przemysłowe potrzebują kolonii dla zbytu swoich towarów i dla sprowadzania z kolonii surowców dla swojego przemysłu potrzebnych. Mocarstwowe stanowisko Niemiec opierało się nietylko na militaryźmie najbardziej w Europie wykształconym, ale przedewszystkiem na przemyśle, niesłychanie wprost rozwiniętym, na handlu i na koloniach. Nie można się tedy dziwić, że koalicya uważa

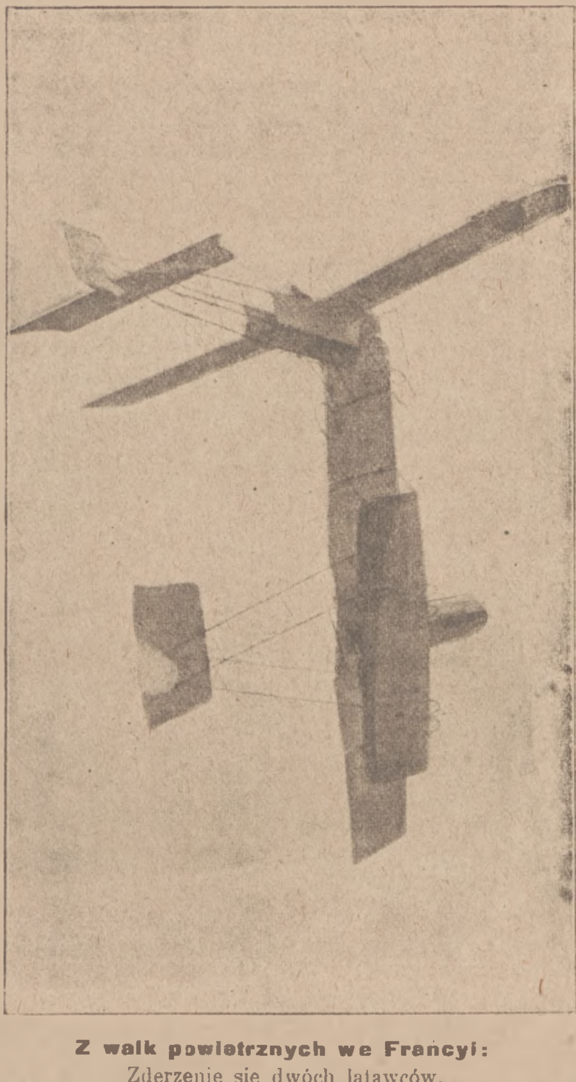


Piechota amerykańska w rowach francuskich.

kolonie niemieckie, zajęte przez siebie, za zastaw, równoznaczny z zastawem, jaki posiadają Niemcy przez zajęcie Belgii, Serbii, Czarnogóry, Rumunii, Kurlandyi, części Litwy — nie mówiąc już o Królestwie polskiem, któremu przyznano niepodległość — znacznej części północnej Francyi i pokaźnego kawału włoskiego kraju.

Najwybitniejszym wypadkiem ubiegłego roku wojny były jednak nie now-

tryumfy mocarstw centralnych, nawet nie zaostrzona walka łodziami podwodnemi, podjęta i przeprowadzona z dość wielkim skutkiem przez Niemcy, ale trzy fakty, stojące poniekąd w związku z sobą, aczkolwiek zupełnie rozbieżne, mianowicie wkroczenie w wojnę Ameryki i rozpoczęcie nareszcie w trzecim roku wojny roz-



Z walk powietrznych we Francyi:
Zderzenie się dwóch latawców.

mówek pokojowych, wreszcie rewolucya rosyjska, która z gruntu zmieniła położenie i nadała celom wojennym charakter ogólno ludzki, dążność do gruntownych reform państwowych i społecznych, do przeobrażenia Europy i świata w duchu prawdziwej wolności, sprawiedliwości i demokracyi.

Jeśli się zważy z jednej strony olbrzymie sukcesy militarne mocarstw centralnych, z drugiej strony zaś wkroczenie w wojnę Ameryki i rewolucyę rosyjską to pokaże się, że te właśnie wielkie sukcesy militarne stały się z jednej strony

przyczyną wkroczenia w wojnę Ameryki, a równocześnie wywołały skrystalizowanie celów wojennych w duchu wolności, postępu, sprawiedliwości i demokracyi, które to hasła zdołały odrazu przemienić z gruntu Rosyę z państwa carskiego na republikę, a odbiły się nawet w mocarstwach centralnych, nawet w Prusiech stanowczą zmianą systemów rządzenia. Dowodem parlamentaryzacya pruskiego i niemieckiego rządu, idąca powoli, ale systematycznie naprzód, dowodem wysunięte już oficyalnie przez Austro-Węgry hasła rozbrojenia i zaprowadzenia sądów



Rzeka Socza (Izonso) nad którą dwa lata krwawili się Włosi bezskutecznie i stąd zostali ostatecznie wyrzuceni aż pod Wenecyę. W obronie Soczy brali wybitny udział polscy żołnierze.

rozjemczych, co wszystko ma na celu uniknięcie w przyszłości wojen, zapobieżenie temu, by ludzkość jeszcze kiedykolwiek miała przechodzić taki straszny kataklizm jaki od półczwarta roku przechodzi.

Wreszcie sprawa pokoju. Przez półtrzecia roku wojny o pokoju prawie nie myślano. Zaciętość obu stron wojujących przygłuszyła wszelkie uczucia pokojowe. Dnia 12. grudnia 1916 mocarstwa centralne zainicyowały pracę około przywrócenia pokoju słynną swoją notą pokojową, proponującą natychmiastowe rozpoczęcie układów pokojowych na podstawie mapy wojennej, t. j. wojennego

położenia państw. Było rzeczą do przewidzenia, że takie postawienie sprawy do pokoju nie doprowadzi. Koalicya bowiem, aczkolwiek militarnie ponosiła klęski, gospodarczo była jeszcze dość silną, aby wojnę prowadzić dalej. Gdy się zaś do tego doda fakt, że koalicya dążyła nie tyle do militarnego zwycięstwa, ile do zniszczenia gospodarczego swoich wrogów, że prowadziła wojnę nie tylko wojskami, ale przedewszystkiem wojnę gospodarczą, to się zrozumie, że odpowiedź koalicyi na tę notę pokojową była stanowczo odmowną. W odpowiedzi koalicyi zarysowały się pierwsze kontury celów wojennych koalicyi, obejmujących obok rozmaitych rzeczy nierealnych, obok dążności do zmiażdżenia Prus i rozkawałkowania Austro-Węgier oraz Turcyi, cały szereg tych postulatów, które niezadługo potem miała wysunąć rewolucya rosyjska jako cele wojenne, mające zmienić zupełnie oblicze starej Europy.

Rewolucya rosyjska podniosła hasła, rzucone przez Wilsona jako podstawy przyszłego pokoju. Hasła te uznała wkrótce cała koalicya za swoje. Kiedy więc w lecie 1917 roku pojawiła się propozycya pokojowa Ojca św., nie oparta na zasadach sprawiedliwości, demokratyzacyi, wolności narodów i prawie każdego narodu do samodzielnego bytu, znalazła w całej koalicyi wprost nieprzychylne przyjęcie. Koalicya oficyalnie na notę Ojca św. nie odpowiedziała, odpowiedział tylko prezydent Wilson, który w odpowiedzi powtórzył swe już w styczniu ogłoszone zasady, na jakich, jego zdaniem, oprzeć się musi pokój Europy i świata całego.

W miarę przedłużania się wojny sprawa pokoju zaczęła ogarniać coraz bardziej wszystkie narody; warunki pokoju zaczęły się coraz jaśniej krystalizować. Mimo kategoryczny opór junkrów, w Prusiech przystąpiono do znamiennej reformy stosunków w kierunku zdemokratyzowania rządu. W Austryi zwołany został parlament. Minister spraw zagranicznych w Austro-Węgrzech, hr. Czernin, oświadczył się jasno za rozbrojeniem, motywując to tem, że żadne państwo na świecie nie będzie w stanie w przyszłości utrzymać wielką armię. W dotychczasowych pojęciach bądźcobądź militarnego państwa, jakiem jest monarchia habsburgska, rzucenie hasła rozbrojenia, a raczej przejęcie tego hasła, stanowić będzie niewątpliwie fakt historycznego znaczenia. W samem uznaniu konieczności rozbrojenia tkwi może nie tyle liczenie się z niemożnością utrzymania armii w przyszłości, ile raczej zdecydowany pogląd, że militaryzm jako taki w zupełności zawiódł, że był nieproduktywnym a kosztownym zbytkiem, że w miejsce brutalnej siły wstąpi w nowej Europie prawo moralne, które jedynie powinno być regulatorem stosunków ogólno-ludzkich.

Z końcem roku 1917 sprawa pokoju stała na pierwszym planie polityki dyplomacyi i prasy. Upadek rządu tymczasowego w Rosyi i przyjście do władzy zwolenników Lenina, przywódcy tak zwanych bolszewików, to jest utopijnych socyalistów, postawiło sprawę pokoju na zgoła nowej podstawie. Lenin kazał natychmiast zawrzeć armii zawieszenie broni i liczył się z tem, że mocarstwa centralne odrazu rozpoczną z nim układy pokojowe. Czy ta zmiana wpłynie zasadniczo na przyspieszenie pokoju ogólnego, czy nawet doprowadzi choćby do odrębnego pokoju z Rosyą, trudno przewidzieć. Właśnie bowiem w chwili, kiedy władza Lenina była, zdawałoby się, najsilniejsza, państwa koalicyi uderzyły w surmy wojenne głośniej, niż kiedykolwiek przedtem. Zarówno Francya jak Anglia jeszcze raz podkreśliły konieczność wojny aż do zupełnego złamania Prus, a na tem samem stanowisku stanęła Ameryka, która do walki dopiero się właściwie przygotowywała.

W Europie zostało jeszcze kilka zaledwie państw neutralnych. W Hiszpanii jednak przeważały prądy przeciwniemieckie, a w armii szerzyła się rewolta,

W Szwajcaryi niemieckiej silnem echem odbiła się rewolucya rosyjska. W Holandyi, w Danii, Szwecyi i Norwegii, wzmogła się nędza głównie z powodu odcięcia tych krajów od dowozu z Ameryki. Wszędzie panowało więc już z końcem roku 1917 napięcie, które może się wyładować w tym lub owym kierunku.

PIOTR ADAMEK z Manasterza.

W szpitalu.

Wczoraj mnie kula wrog trafiła,
Dziś leżę w białej pościeli
A ciałem władnie jakaś bezsiła,
Jęk się wyrywa z gardzieli.

Koło mnie ktoś za chwilę skona,
Nad rannym schyla się siostra,
Cicho zasypia — dola skończona,
Kosa zdławiła go ostra.

Znów czyjeś ręce chwieją się w trwodze,
Wołanie z ust się wyśliźnie:
„Napiszcie, proszę, że cierpię srodze,
Zdala od swoich, w obczyźnie...“

Pan doktor mówi, pan doktor cieszy,
Że wstaje słonko radosne,
Że Bóg mnie z każdej winy rozgrzeszy,
I naszą zobaczę wiosnę.

Jakiś kolega dłoń mi potrząsa,
I mówi: żegnajcie z Bogiem,
Na polach naszych wróg jeszcze pląsa,
Rozprawić trzeba się z wrogiem!

Więc niech się serce wasze nie smuci,
Najdrożsi moi, kochani,
Wróci mi zdrowie, wróci, powróci,
Wrogowie będą wygnani...

DR. WŁADYSŁAW PODSOŃSKI.

Z nauki o zdrowiu słów kilka.

W dzisiejszych, ciężkich czasach wojennych, gdy zdrowie dla każdego Polaka tem cenniejsze, ile nas w dniu każdym ubywa, już to na froncie, jużto z powodu chorób i głodu w kraju, dzielę się z Wami doświadczeniem mem lekarskiem, nabytem wśród tylu lat praktyki wśród Was.

Dzieci nasze, nasza przyszłość, nasza siła cała, wymierają. Bez dzieci ani gospodarstwa prowadzić, ani ziemi w ręku utrzymać, ani kraju i Ojczyzny przed tylu wrogami obronić nie możemy. Bez dzieci skazani jesteśmy na zagładę, na oddanie ziemi w ręce obce. Ziemia nasza innym rodzić będzie. Powie ktoś: dopust Boży; na to odpowiedź: „kto nie pracuje, nie zbierze".

Kto nie dba o swe i swych dzieci zdrowie, kto liczy na przypadek, na szczęście, na „jakoś to będzie", ten musi mieć większe straty w dzieciach, aniżeli ten, który już z góry obmyślał, jak dzieci wychowywać.

Dbamy o rolę, o gęsi, dbamy o kaczęta, a o dzieciach nie myślimy wiele. Pozwalamy się im chować, jak same zechcą, a właściwie jaka moda na wsi której.

Wszystkiego uczyć się musimy; wszystko trudne. Czyżby wychowanie dzieci było łatwe?

Nie każdej gospodyni darzą się młode kurki, a tylko tym, co umieją koło nich chodzić, — czyżby każda matka już z natury miała dane, jak się z dzieckiem obchodzić, by wyrosło zdrowe i silne. Otóż dla nauki piszę tych słów parę, by dzieci nie tracić niepotrzebnie i mieć ludzi rosłych a silnych. Nie będzie to wiele więcej kosztować.

Wiecie same, jakie przeważnie ładne i silne i zdrowe nam się rodzą dzieci, a po kilku miesiącach wyglądają nędznie, jak staruszki. Chude te, pomarszczone, słabe, nędzne — ot! chłopskie dziecko. Porównajcie z dzieckiem pańskiem lub żydowskiem. Tamto jak pączek. Dlaczego? Bośmy dziecko sami sobie popsuli. Potem czasem szuka się doktora i jeżeli się dziecko uratuje, to mieć będziemy je nędzne, z dużym brzuchem, z nogami pokrzywionemi chorobą angielską, blade, głupie. Jakżeż możemy potem wygrać w walce życiowej, gdy przeciw takim niedojdom staną ludzie silni i zdrowi, jak np. Niemcy!

Gdzież jest błąd u nas?

Pewnie, że jest; leży on w zaniedbaniu żywienia dziecka, w braku opieki potrzebnej. Inne narody o tem wiedzą, inne narody o to dbają i są silne, bogate; my nie dbamy, nasze dzieci giną w tysiące setek, a reszta idzie na Saksy i do Ameryki i pracuje dla obcych.

Jak to zrobić, by mieć pociechę z dziecka? Trzeba mieć mądrą babę, co przeczyta sama lub posłucha mądrego słowa, co nie wierzy w byle głupstwo, od lat na wsi uświęcone, co nie wierzy w zabobony. Nam trzeba kobiety mądrej, coby dzieci dobrze wychowała, coby dobrze i smacznie strawę uwarzyła. O takie kobiety jeszcze dosyć trudno, ale już są, i dla tych kobiet to piszę, by i inne pouczyły i same się czegoś dowiedziały.

Dziecko się urodziło i zwiastuje swym krzykiem: „jestem, dbaj o mnie". Dziecko trzeba zawinąć w jakąś czystą, płócienną pieluszkę, położyć i zająć się matką. Naturalnie do podwiązania pępowiny trzeba wziąć czystą, wygotowaną tasiemkę, a nie brudny łaszek. Potem, gdy mamy już porządek zrobiony przy matce, dziecko szybko w letniej wodzie ukąpać; opatrzeć pępowinę czystą, su-

chą. płócienną szmatką i zawinąć w czyste pieluszki i poduszkę. Tutaj zazwyczaj popełnia się błąd duży, bo zamiast w czyste pieluszki, wkłada się dziecinę w brudne, śmierdzące łachy bawełniane, których się nigdy nie pierze; biedne takie dziecko, skrępowane powijakami, leży miesiące w gnoju i smrodzie, to jest tak długo, aż łachy te pogniją i weźmie się świeże, naturalnie znowu od początku brudne, bo mówią, dla dziecka nie trzeba, bo i tak popaskudzi i zniszczy.

Wygląda to wprost okropnie, gdy się widzi śliczne i zdrowe jeszcze maleństwo w takim brudzie, śmierdzące, odrazę wzbudzające. Nie mówię tego na wiatr, lecz na podstawie wieloletniej obserwacyi. Takiemi brudnemi częściami ubrania, łachami bawełnianymi, jest wyścielona kołyska; poduszka zawsze zmoczona, bez wierzchniej poszewki, obraca się ją tylko z lewej strony na prawą, o ile zmoczona lub przesuwa się. Poszewki tej się nie pierze nigdy. Taka poduszka służy całym generacyom dzieci; wygląda też odpowiednio temu. Tutaj jest początek wielu chorób. Tutaj biorą początek katary oskrzeli, zapalenia płuc i gruźlica t. j. suchoty, względnie szkrofle. Przyczynia się do tego i brud, panujący w chacie, jako też brak powietrza. Gospodyni, utrzymująca tak „czysto" dziecko, utrzymuje równie „czysto" i izbę mieszkalną. Pomieszkań się zazwyczaj nie wietrzy, bo zresztą i okna są małe, a i bardzo często wlepione lub zabite gwoździami, a przecież powietrze i słońce są niezbędne dla rozwoju człowieka, tak samo, jak i dla roślin. Weźcie dwie roślinki w doniczki, każdą osobno, równie duże, równie piękne i postawcie jedną na powietrzu i słońcu, a drugą dajcie do piwnicy. Naturalnie co się dzieje z roślinką, ustawioną w piwnicy, to samo się stanie z dzieckiem, leżącem w brudnej izbie, na brudnem posłaniu, bez słońca. Powietrze zatęchłe i śmierdzące zatrzymuje dziecko w rozwoju tak, jak powietrze piwniczne szkodzi roślinie. Wiele matek ma przesąd i nie kąpie dzieci; to jest bardzo złe! Dziecko musi być codziennie kąpane i codziennie musi być kilka razy bielizna lub pieluszki zmieniane. W pierwszym tygodniu, aż do odpadnięcia pępowiny, można dziecko tylko zmywać, by pępowiny niepotrzebnie nie zmaczać. Niech wyschnie prędzej, tem prędzej też odpadnie i nie wywoła gnicia i ropienia. Od chwili odpadnięcia pępowiny dziecko musi być codzień kąpane. Główkę też zmywać należy żółtkiem, by się t. zw. ciemiączko nie tworzyło. Głupi przesąd zakazuje dziecku myć głowę; przez brud na głowie znajdujący się powstają liszaje na twarzy, uszkach, które są bardzo uporczywe w leczeniu. Powie ktoś, że u chłopa trudno o czystość i tyle bielizny. To nieprawda! Do wyprania tej bielizny potrzeba tylko ręki, kijanki i wody, a to nic nie kosztuje. Trzeba dobrej woli do tego. Tutaj mężczyzna powinien wystąpić energicznie i zmusić kobietę do czystości wobec dziecka, wskazując za przykład dzieci sąsiadki, która o swe dzieci dba. Kobieta we własnym interesie o czystość izby i dziecka dbać powinna, bo chłop zadowolony, w domu pozostanie przy czystej babie i dziecku czystem i nie pójdzie do karczmy. Gdy mu dom i żona i dziecko śmierdzą, idzie do karczmy i tam u żyda tonie zarobek, a z tem i dobrobyt rodziny. Dziwi się potem baba: chłop mię kochał, przy mnie siedział, a po dziecku ani na mnie spojrzy. No pewnie! Jakżeż może przysunąć się do dziecka śmierdzącego i brudnego. W chatach nie widzi się ręcznika i chusteczki do nosa. Dziecku nie można nosa ucierać rękami, bo to obrzydliwe i dziecku szkodzi; na palcach ludzi dorosłych, stykających się z ziemią, gnojem, bydłem, jest brud; brud ten, przeniesiony na skórę delikatną dziecka, wywołuje owrzodzenie skóry na wargach pod nosem. A więc przy każdem dziecku przy poduszce powinna być czysta szmatka cienka, służąca za chusteczkę do nosa. Dziecka nie powinno się zanadto silnie krępować — o ile się je niesie, musi być owiązane w poduszce, ale rączki mogą być wolne. Gdy dziecko leży, niech się wolno porusza, nie krępowane. Czy cielaka lub źróbaka kto krępuje? Pomyśleć trochę i zaraz na wszystko się znaj-

dzie odpowiedź. Ponieważ dziecko często rączki daje do buzi, muszą być rączki często wycierane mokrą szmatą, by były czyste, bo brud, zaniesiony do ust, szkodzi dziecku. Dlaczego brud szkodzi?

Gdy się weźmie szkło powiększające, t. zw. mikroskop i popatrzy na brud, starty z ręki, to zobaczy się w nim mnóstwo żyjątek, kształtu kulek, pręcików, gwoździków, łańcuszków. Są to bakterye. Wiele z nich, wprowadzone do przewodu pokarmowego lub oddechowego człowieka, wywołują choroby, jak np. tyfus, suchoty, zapalenie płuc, dyfterya, szkarlatyna, cholera. Na skórze bakterye wywołują różę, wilka. Otóż utrzymując skórę i mieszkanie i odzienie czysto, tępimy te szkodniki. One giną na słońcu i w suchem. One rozmnażają się w wilgoci i w cieniu. Popatrzcie na psa, jak on lubi leżeć na słońcu. — On się leczy bez doktora słońcem, on wie, że mu słońce dobrze robi. Człowiek dziecko swe najdroższe chowa przed słońcem i zawija je w brudne, śmierdzące łachy.

Drugiem źródłem chorób i przyczyną złego rozwoju dzieci jest złe, nieracyonalne żywienie dzieci.

Jakżeż często, niestety, widzi się dziecko półroczne z ogórkiem lub jabłkiem w ręku. Kartofle jedzą dzieci już w trzecim miesiącu. Naturalnie że w tych warunkach katary kiszek są na porządku dziennym i że skutkiem tych chorób tracimy z dzieci do jednego roku kilka razy tyle, jak np. Niemcy. Przypatrzcie się tylko, ile grobów dzieci w roku przyrasta w gminie! Czy to potrzebne? Przy starannej opiece możnaby trzy czwarte tych dzieci uratować i wychować na zdrowych i tęgich pracowników. Zrobić to bardzo łatwo, lecz chcieć trzeba i trzeba wiedzieć, co i jak robić.

Jest na wsi zły zwyczaj, że gdy dziecko zakrzyczy, matka dla uspokojenia mu pierś podaje. Pomyśleć, czy dorosły człowiek byłby zdrów, gdyby co chwilę coś jadł. Dlaczego cielaka odpędzacie od wymienia? Bo wiecie, że gdy cielak za dużo mleka się nassie, to z mleka tego nie ma pożytku, tylko choruje. A więc szkoda nadmiaru mleka, bo z niego cielak nie pożytkuje, tylko choruje. Tak samo z dzieckiem. Dziecko powinno być przystawiane do piersi z początku co dwie godziny, a w nocy 2 lub 3 razy — od drugiego miesiąca wystarczy co 3 godziny w dzień, a w nocy dwa razy lub jeden raz. Brodawkę trzeba przed włożeniem do ust wytrzeć czystą szmatką mokrą. Dziecka nie powinno się uspokajać piersią. Jeżeli dziecko krzyczy, to albo jest głodne, albo mokre, albo chore. A więc jeżeli wiem, że dziecko przed chwilą ssało i nassało się, to mu piersi nie daję, tylko patrzę, czy nie mokre i przewinę sucho. Czy dziecko chore, czy nie, to się poznaje łatwo, bo albo dziecko ma wtedy stolec nienormalny lub jest gorące, lub oddycha szybko, zresztą krzyk jest inny. Dziecko zdrowe po rozwinięciu przeciąga się, chore zazwyczaj przyciąga nóżki. Porządne żywienie dziecka w pewnych oznaczonych odstępach czasu nie tylko zapewnia dziecku zdrowie, lecz też przyzwyczaja dziecko od pierwszej chwili życia do porządku i ułatwia późniejsze wychowanie. Wychowywać dziecko trzeba od pierwszego dnia życia. Z dzieckiem trzeba, jak z koniem, od pierwszej chwili postępować rozsądnie, bo konia łatwo znarowić od jednego razu, tak jak dziecko popsuć i przyzwyczaić do złego. Jedna matka mówi: ja całą noc śpię, dzieci śpią w pokoju ciemnym, niczego się nie boją. To mądra kobieta. Druga mówi: ja już boków i rąk nie czuję, wciąż noszę i huśtam dziecko, w nocy nie śpię nigdy, całą noc lampę palę. To głupia kobieta, która źle swe dziecko kocha i wychowa na złe dziecko, które się rodzicom nie odwdzięczy za noce bezsenne. Pierwsza matka wychowa dzieci na poczciwe, posłuszne, zdrowe stworzenia. Częściej dziecku piersi nie powinno się dawać, bo przez przejedzenie się będzie dziecko chorować.

Powiecie: Dobrze mu mó[illegible] by dawać dziecku według zegarka, gdy ja

muszę iść na robotę, na łan lub daleko w pole. To prawda! Nieraz człek chciałby zrobić inaczej, a musi postępować inaczej. Lecz na to jest rada, a to żywienie mlekiem krowiem. Nie jest to wprawdzie tak dobrze, jak karmić własną piersią, ale trudno, gdy się musi. Zachować trzeba przy tem pewne ostrożności. Mleko takie musi być nadzwyczaj czysto przyrządzone! Po miastach używają różnych aparatów, jak Sokleta, ale o tem nic nie mówię tutaj, bo piszę krótko i podaję do wiadomości to, co najpotrzebniejsze i co łatwo przeprowadzić w domu każdym. Mleko musi być brane od krowy zdrowej, możliwie z jednego podoju. Mleko, zebrane bardzo czysto, należy odgotować w bardzo czystym i jedynie do tego używanym garnuszku kamiennym lub blaszanym, emaliowanym i postawić w miejscu chłodnem przykryte. Równocześnie odgotować wodę ocukrzoną mniej więcej łyżką strychowaną cukru mlecznego (z apteki kupić) na pół litra wody. Na jeden dzień tylko przygotowywać tak mleko, jak i wodę. Po zużyciu należy przed nowem nalaniem garnuszek umyć i wygotować wodą czystą. Zależnie od wieku dziecka robi się mieszaninę mleka z wodą ocukrzoną i to z początku przez pierwszych 6 tygodni jedna trzecia mleka, a dwie trzecie wody, potem do trzeciego miesiąca pół wody a pół mleka; do szóstego miesiąca dwie trzecie mleka a jedna trzecia wody, a potem dopiero czyste mleko. Flaszka, z której dziecko ssie, musi zawsze, o ile nie jest w użyciu, leżeć w czystej wodzie, tak samo i rurki i ssawki; dwa razy dziennie lub jeden raz trzeba tak flaszkę, jak i rurki wygotować. Po każdem ssaniu należy gruntownie czystą wodą flaszkę i rurki umyć. Zaznaczam wyraźnie, że nieczysto przygotowane i podane mleko wywołuje ciężkie choroby kiszek! Przed użyciem bezpośrednio zlewam do czystego garnuszka z dzióbkiem mieszaninę mleka ugotowanego i wody ugotowanej, ogrzewam ją lekko, by była letnia, wlewam do flaszki i podaję dziecku. Gdy dziecko się nassało, zaraz flaszkę zabieram, mleko wylewam, flaszkę płuczę i wkładam do wody. Ta czystość się opłaci, bo porachujcie, ile kosztuje choroba dziecka, nie licząc zmartwienia i trudów, choćby tydzień trwających. Lekarska wizyta z apteką najmniej 12 koron, sześć dni straconego zarobku po 3 lub 4 korony wynosi 20 koron. Razem około 30 koron. Przecież za to opłaci się myć i gotować flaszkę i czysto to robić. Ssawka przez gotowanie się prędzej popsuje, ale się to opłaci!

Od pół roku można zaczynać podawać dziecku rosół z ciastem lanem lub kaszkę grysikową na mleku, bułeczkę w mleku. Gdy dziecko ma zatwardzenie, dobrze robi kompot z jabłek, przefasowany przez gęsty przetak lub sitko, albo szpinak bardzo delikatnie przetarty. Owoce i jarzyny w formie przetartej można wcześnie już podawać. Z każdą nowością trzeba postępować ostrożnie i patrzeć, czy dziecku nie szkodzi. Dzieci najwięcej są skłonne do chorób kiszek w miesiącach letnich, gorących. Wtedy trzeba najwięcej na dzieci uważać! W miesiącach letnich nie wolno dzieci odłączać, lecz jedynie w zimie, na wiosnę lub w jesieni.

Gdy się zobaczy, że dziecko chore, t. j. gdy brzuszek wzdęty, dziecko nóżki przyciąga i krzyczy, stołeczki są z krupkami białemi lub zielone, wtedy odrazu należy odstawić dziecko od piersi lub od flaszki na 20 do 24 godzin, podać dziecku łyżeczkę olejku rycynowego i do picia herbatę lub rumianek. Jeżeli dziecko wymiotuje, to herbata na zimno, gdy nie wymiotuje, letnią. Herbata musi być bardzo lekka, słomkowa, zaparzona. Nie bójcie się, że dziecko zagłodzicie! Bądźcie mądre! Pomyślcie, co robicie, gdy cielę chore? Odstawiacie cielę od krowy! Cóż pomoże dziecku dawać pokarm, gdy ono go wciąż wymiotuje! To szkodzi tylko! Należy zostawić żołądek w spokoju i on przyjdzie do siebie. Tak samo z nogą bolącą konia: zostaw ją w spokoju, a noga nadwerężona przyjdzie do siebie; gdybyś nogę forsował i męczył, to zapuchnie i choroba dłużej potrwa. Można zrobić okład ciepły na brzuszek. Dziecko wygłodzone za dobę wyzdrowieje!

Gdy to nie pomaga jeszcze, należy się zwrócić zaraz do lekarza. Nie podawać dzieciom poniżej roku cukierków, zwłaszcza tych długich, biało-czerwonych w paski, kupowanych od żydów, na których całe roje much już siedziało. Mucha siada raz na gnoju, znowu na mleku, chlebie, maśle, cukrze, znowu na wydzielinach chorego np. na dysenteryę czyli czerwonkę i tak choroby roznosi. Dlatego trzeba muchy tępić i to przez utrzymywanie czyste podwórza, wywożenie gnoju, osuszanie mokrych miejsc w pobliżu domu od gnojówki, której się wogóle marnować nie powinno. Tępić należy muchy w domu mieszkalnym wszystkimi sposobami Czytałem, że na Litwie używają do tępienia much następującego sposobu: Bylicę pospolitą, rosnącą po rowach, zaroślach, jako chwast, kwitnącą w koszyczkach kwiatowych, w drobnych gronach, czerwonych, o liściach pierzasto dzielnych, pod spodem kosmatych (artemisia vulgaris) wiąże się w bukiet duży, gdy kwiaty jeszcze są w pączkach; bukiet ten zawiesza się u powały, kwiatami na dół. Pod wieczór schodzą się wszystkie muchy do bukietu, jakby siłą jakąś przyciągnięte. Gdy już muchy poszły na noc spać do bukietu, podstawia się cebrzyk z wodą na ziemię pod bukiet, przecina się sznurek i wszystkie muchy wpadają z bukietem do wody Można też na bukiet szybko nasunąć worek i dopiero sznurek przeciąć, a worek z bukietem i muchami włożyć do wody. Sam tego nie próbowałem, lecz czytałem o tem w niemieckim „Kosmosie“.

Dzieci nie potrzebują kołysania! Jestto zła nawyczka, niczem nie usprawiedliwiona, bo pomyślcie, czy miłem byłoby człowiekowi dorosłemu, gdyby go tak hustano godzinami. Dziecko ma tak samo zbudowany mózg i narządy, utrzymujące równowagę i dlatego wielu znawców twierdzi, że dziecku kołysanie szkodzi. Ponieważ bez kołyski obejść się można, gdy się dziecka do tego nie przyzwyczai, dlatego kładźmy dziecko od pierwszej chwili do łóżeczka, a zaoszczędzimy sobie trudu kołysania.

Dobre odżywienie dziecka w pierwszym roku, czyste jego utrzymanie chroni je od chorób, wzmacnia organizm — jestto tak, jak gdybyśmy mieli silną zdrową sadzonkę; takie zdrowe dziecko przetrzyma i niejedną złą chwilę później i niejedną chorobę łatwiej, niż cherlak, któremu żebra widać już w pierwszym roku. Gruźlica pustoszy wsie nasze straszniej, niż kule żołnierzy w rowach strzeleckich. Gruźlica występuje pod formą gruźlicy płuc czyli suchot, gruźlicy czyli próchnicy kości, gruźlicy skóry, nerek, pęcherza, mózgu i opon mózgowych. Połowa ludzi zmiera z powodu gruźlicy. Dzieci szkrofuliczne to są też chore na gruźlicę gruczołów limfatycznych. Gruźlicy zazwyczaj nabawiamy się już w pierwszym roku życia, a wybucha ona później zależnie od momentów, niesprzyjających zdrowiu osobnika. Im większa czystość tak osoby, jak i domu, im więcej słońca, im lepsze odżywienie, im więcej powietrza czystego, tem mniej gruźlicy! Gruźlica jest zaraźliwą i przypomnijcie sobie, jak to było u was na wsi. W pewnym kącie wsi zachorował ktoś na suchoty, pluł i umarł. Wkrótce w tym kącie dzieci dostają gruczołów, liszai, ropienia ucha; ktoś znowu w tym kącie dostaje kaszlu, inny krwioplucia. To wszystko wskazuje, że mamy do czynienia z ogniskiem jednej choroby, t. j. gruźlicy, która wzięła początek przez plucie tego pierwszego chorego. Chory nieporządny pluje na podłogę, do łaszków; plwocina wysycha, ulatnia się, wdechuje ją dorosły chory na zwykły katar lub dziecko małe i gruźlica rozwija się u nowych osobników.

Dlatego jesteśmy obowiązani, zwłaszcza gdzie są drobne dzieci, dbać o czystość podłogi, nie pluć na podłogę. Każdy powinien mieć w domu spluwaczkę, wypełnioną wodą i plwociny ze spluwaczki wraz z wodą wylewać do dołka w ziemi i zagrzebać je. Każdy chory powinien bezwarunkowo spluwać do jakiegoś naczynia z wodą.

By przy kaszlu nie zarażać innych, powinniśmy też dbać o to, by każde dziecko spało osobno, a nie razem z innemi dziećmi lub dorosłymi, bo jeżeli już jedno ma suchoty, niechże inne się nie zaraża. To przecież nieuczciwie dać dziecku, które o to nie prosiło, życie i zaraz w roku pierwszym dać tak straszną chorobę jak **suchoty**.

A więc przeprowadzajmy u siebie czystość i wpuszczajmy promienie słońca do naszych chat, a ubędzie na wsi dużo kalek.

Do codziennych naszych chorób na wsi należy choroba angielska dzieci Dziecko z krzywemi nogami, wielką główką, blade, niedołężne, skazane już z góry, aby całe życie było słabsze i w walce życiowej wobec silniejszych przegrywało, to obraz bardzo częsty na wsi. Przyczyną tej choroby brak słońca, powietrza Dopuście słońce i powietrze do chaty waszej, żywcie dziecko dobrze, a choroba zniknie z pod strzech waszych.

Kończę tych słów parę i nie piszę tutaj o chorobach takich, jak dyfterya szkarlatyna, zapalenie płuc, bo miejsca brak na to, zresztą przy tych chorobach musi być lekarz, czy to rządowy, czy prywatny, a ten was pouczyć powinien Wspomnę tylko o jednej złej nawyczce na wsi, która nam wsie pustoszy, a tą jest głupi i niepotrzebny zwyczaj przesiadywania sąsiada w domach, gdzie albo dzieci chore lub umarły już. Schodzi się dużo sąsiadek, tracą czas i przynoszą chorobę zaraźliwą do swych domów. Tak powstają epidemie, tak giną dzieci wsi całych. Można i trzeba pomódz sąsiadowi czy sąsiadce w chorobie, ale można to zrobić na dziedzińcu, a nie potrzeba iść do chaty, do izby. Poco siedzieć godzinami przy umarłem dziecku? Tak zwane nawiedzanie zmarłych przyczynia się do rozwlekania chorób, a pożytku nie przynosi.

Zapamiętajcie sobie tych parę uwag, a oszczędzicie sobie dużo zmartwień i wydatków. Przestrzegając tych uwag, będziecie mieli dzieci zdrowe, a kosztować to nic nie będzie.

PIOTR ADAMEK z Manasterza.

Synaczek.

Kiedyś gdy lepiej już będzie,
i dom oczyścim z piopiołu,
gromada dzieci zasiądzie
wzdłuż jadłem pełnego stołu,
i po modlitwie, wieczerzy
wspomnienie wojen przybieży.

A wietrzyk wiosenny, miły,
żałosne słowa nadniesie,
od tej żołnierskiej mogiły,
co stoi samotna w lesie,
a małe nasze dziecięta
jakiś strach wielki opęta.

W takim cieplutkim wieczorze,
gdy zmilkną dzieciąt zabawy,
mundur przed nimi rozłożę
zbrukany, splamiony, krwawy,
ze skrzyni wyjmę pałasze,
niechaj je synaczek przypasze!

Zaśmieje się synaczek drogi,
patrząc na ostrze stalowe,
na nóżki wciągnie ostrogi,
i hełmem ustroi głowę,
aż młodsze dzieci przestraszy,
łopocąc w klingi pałaszy.

I odtąd każdego rana
wybiegać będzie na wzgórze,
czy nie zobaczy ułana,
w nowiutkim, szarym mundurze?
Bo chciałby synaczek drogi,
już teraz rozgramiać wrogi.

Wyjątki i objaśnienia

z obowiązujących ustaw i rozporządzeń dotyczących inwalidów wojennych.

JAKIE PRAWA PRZYSŁUGUJĄ INWALIDOM I ICH RODZINOM.

PRAWA PRZYSŁUGUJĄCE INWALIDOM.

I. Pensya inwalidzka (Invalidenpension).
II. Dodatek za zranienie (Verwundungszulage).
III. Zaopatrzenie w domu inwalidów lub pensya domu inwalidów (Invalidenhausversorgung — Invalidenhauspension).
IV. Wsparcie państwowe.

I. Pensya inwalidzka.

Komu należy się pensya inwalidzka.

1. Podoficerom, którzy najmniej przez 18 lat nieprzerwanie służyli przy wojsku, bez względu na to, czy są zdolni do wykonywania służby wojskowej, czy nie — i to dożywotnio.

2. Podoficerom i żołnierzom, którzy chociaż z przerwami służyli czynnie przez pełnych 10 lat i w czasie służby wojskowej odnieśli uszczerbek na zdrowiu, czyniący ich niezdolnymi do wykonywania jakiejkolwiek służby wojskowej — dożywotnio.

3. Podoficerom i żołnierzom przed upływem 10 lat służby w następujących wypadkach:

a) jeśli w czasie czynnej służby wojskowej nastąpiła niezdolność do jakiejkolwiek służby wojskowej bez ich winy,
I. z powodu zranienia przed nieprzyjacielem lub z powodu trudów wojennych,
II. z powodu choroby umysłowej, padaczki, zupełnej utraty wzroku albo z powodu niemocy, wywołanej paraliżem,
z powodu zewnętrznego uszkodzenia, odniesionego przy wykonywaniu służby lub innego trwałego upośledzenia zdrowia, wywołanego właściwościami służby wojskowej, lub chorobami epodemicznemi i t. d. i jeżeli:

b) odnośni inwalidzi uznani zostaną za niezdolnych do zarobkowania w stanie cywilnym.

Niezdolnym do zarobkowania atoli jest każdy inwalida, który utracił naj mniej 20 procent swej zdolności do zarobkowania w pierwotnym swym zawodzie cywilnym.

Na równi ze żołnierzami stoją ci wszyscy, którzy pełnią przymusowo lub dobrowolnie czynności na zasadzie ustawy o świadczeniach wojskowych (z 26 grudnia 1912, Nr. 236 Dzpp.).

O ile podoficer lub żołnierz przy komisyi superarbitracyjnej uznany zostanie za zdolnego do zarobkowania i wskutek tego nie otrzyma pensyi inwalidzkiej, **przysługuje mu mimo to prawo do żądania pensyi inwalidzkiej, jeśli w przeciągu 5 lat wskutek tych samych uszkodzeń cielesnych nastąpi niezdolność do zarobkowania i niezdolność ta przez ponowną superrewizyę zostanie ustaloną.**

Wysokość pensyi inwalidzkiej.

Wymiar pensyi inwalidzkiej następuje wedle rzeczywistej rangi (szarży), a nie tytularnej.

I tak otrzymuje:

żołnierz	72	kor. rocznie
starszy żołnierz	96	„ „
kapral	120	„ „
plutonowy	154	„ „
sierżant (feldwebel) . . .	168	„ „

II. Dodatek za zranienie.

Dodatek za zranienie należy się bez względu na szarżę i bez względu na przyznaną pensyę inwalidzką tym wszystkim, którzy odnieśli w służbie lub z powodu służby zranienie lub ciężkie uszkodzenie cielesne, bez własnej winy, a to:

a) w kwocie 96 kor. w normalnych wypadkach.

b) w kwocie 192 kor. przy utracie lub niemożności używania ręki lub nogi, przy ciężkiem uszkodzeniu głowy, piersi etc.,

c) w kwocie 288 kor. przy utracie dwóch członków, całkowitej utracie wzroku lub przy bardzo dużem upośledzeniu wzroku.

Za amputacyę jednego lub więcej członków z powodu odmrożenia nie należy się dodatek za zranienie, lecz Ministerstwo wojny przyznaje dodatki osobiste do wysokości dodatku za zranienie.

Kto wymierza pensyę inwalidzką i dodatek za zranienie?

Wniosek w tym względzie stawia komisya superarbitracyjna, a wymiar następuje przez właściwą c. i k. Komendę wojskową.

Kto wypłaca pensyę i dodatek za zranienie i w jakich terminach?

Pensyę i dodatek za zranienie wypłaca inwalidom, obywatelom austryackim, likwidatura pensyjna c. i k. Komendy wojskowej drugiego korpusu we Wiedniu i to w ratach miesięcznych z góry.

O każdej zmianie miejsca pobytu należy tę likwidaturę zawiadomić

Jakie pobory przysługują inwalidom aż do czasu, gdy nadejdzie termin wypłaty zaopatrzenia inwalidzkiego?

W tych wypadkach należą się inwalidom, urlopowanym aż do zatwierdzenia aktu superarbitracyjnego przez c. i k. Komendę wojskową, **pełne pobory służbowe**, (chargenmässige Gebühren), z góry co miesiąc wypłacić się mające.

O ile inwalida tych poborów nie otrzyma, winien się o nie upomnieć we właściwej swojej kadrze.

Ani pensya inwalidzka ani dodatek za zranienie nie podlega egzekucyi ani zakazowi.

III. Zaopatrzenie w domu inwalidów

przysługuje tym wszystkim podoficerom i żołnierzom, którzy:

a) **najmniej** przez 30 lat nieprzerwanie czynnie we wojsku służyli, albo

b) którzy wskutek zranienia przed nieprzyjacielem lub w ogólności w służbie oślepli lub odnieśli tak ciężkie uszkodzenia cielesne, że potrzebują specyalnej opieki i nadzoru, wreszcie ci

c) którzy podczas służby czynnej dotknięci zostali chorobą umysłową, epilepsyą lub wskutek paraliżu wcale są bezradni, **a w tym ostatnim wypadku pod c) tylko wówczas,** jeśli nie mogą znaleść koniecznej opieki w domu.

Zamiast umieszczenia w domu inwalidów, wolno prosić o przyznanie pensyi domu inwalidów, która wynosi:

dla żołnierza	600	kor.	rocznie
dla starszego żołnierza	636	„	„
dla kaprala	684	„	„
dla plutonowego	720	„	„
dla feldwebla (sierżanta)	804	„	„
dla sztabsfeldwebla	864	„	„

Prośby takie rozstrzyga c. k. Ministerstwo wojny.

Oprócz tej pensyi należy się w każdym razie przyznany inwalidzie **dodatek za zranienie.**

IV. Wsparcie państwowe.

Czy oprócz pensyi inwalidzkiej i dodatku za zranienie może inwalida domagać się jeszcze innego wsparcia?

Tak, a to na podstawie cesarskiego rozporządzenia z 12 czerwca 1915 roku, Nr. 165, Dzpp., wówczas, gdy udowodni, że jest niezamożny i wsparcia rzeczywiście potrzebuje dla utrzymania siebie samego względnie i rodziny.

Wsparcie to należy się takiemu inwalidzie jednak tylko wtedy, gdy rodzina jego nie brała za niego zasiłku na utrzymanie i mieszkanie.

Wsparcia te, czyli zapomogi państwowe wynoszą:

a) przy utracie zdolności do zarobkowania w pierwotnym zawodzie o najmniej 20 procent, a najwyżej 49 procent rocznie . . . . 60 kor.

b) przy utracie zdolności do zarobkowania w pierwotnym zawodzie o 50 procent do 100 procent rocznie . . . . 120 kor.

c) przy zupełnej utracie zdolności do pracy rocznie . . . . 180 kor.

Raty te płatne są miesięcznie z góry.

Prośbę o przyznanie wsparcia państwowego należy zgłosić w Urzędzie gminnym swego trwałego miejsca pobytu. Prośby te są wolne od stempla.

Nadto każdy inwalida ma prawo **w razie choroby prosić o przyjęcie go do szpitala wojskowego.**

Kiedy traci się prawo do pensyi inwalidzkiej lub prawo do zaopatrzenia w domu inwalidów?

Oprócz innych wypadków (śmierć, sądowy wyrok karny, dezercya, utrata obywatelstwa i t. d.) także wtedy, **jeśli inwalida odmawia szkolenia lub leczenia, lub też rozmyślnie to szkolenie lub leczenie utrudnia względnie przewleka.**

PRAWA PRZYSŁUGUJĄCE RODZINIE INWALIDY.

1. Zasiłek na utrzymanie i mieszkanie.

O ile żołnierz odbywa służbę podczas wojny, przysługuje rodzinie jego (żonie, dzieciom, rodzicom, dziadkom, teściom, rodzeństwu i t. d.) prawo ubiegania się **o zasiłek na utrzymanie i mieszkanie.**

Aby zasiłek ten przyznano, musi się udowodnić:

1) że utrzymanie osób tych zależało przed wstąpieniem do wojska w głównej mierze od dochodu, osiągniętego przez żołnierza ze swej pracy, **tudzież**

2) że utrzymanie osób tych zostało wskutek wstąpienia żołnierza do służby wojskowej zagrożone.

Zasiłek na utrzymanie i mieszkanie należy się osobom tym tak długo, jak długo żołnierz służy, bezwarunkowo.

Jeśli żołnierz wróci jako inwalida do domu, to i w tym wypadku należy się rodzinie dalszy zasiłek pod następującymi warunkami:

a) jeżeli utrata jego zdolności do zarobkowania zmniejszona została przynajmniej o 20 procent,

b) jeżeli wykaże poświadczeniem Urzędu gminnego, **co miesiąc wystawić się mającem,** że ani nie jest w stanie znaleść sobie takiego zarobku, któryby zapewnił jemu i jego rodzinie utrzymanie, ani niema innego dostatecznego na ten cel dochodu.

Umniejszona zdolność do zarobkowania ma być udowodniona dokumentem wojskowym, w braku dokumentu stwierdza to c. k. lekarz powiatowy.

To prawo przysługuje rodzinie w razie zaistnienia powyższych warunków przez cały czas wojny i jeszcze przez sześć miesięcy po wojnie, o ile w tym czasie nie zostaną wydane nowe przepisy.

Zasiłek dla dzieci niżej lat 8 wynosił aż do wydania rozporządzenia cesarskiego z dnia 11. maja 1916. r. Nr. 135 Dzpp. połowę zasiłku, przypadającego osobie dorosłej. Od dnia 1. sierpnia 1917. r. na podstawie uchwalonej przez parlament ustawy o podwyższeniu zasiłków z 27. lipca 1917. r. należy się zasiłek dla dzieci w tejsamej wysokości, w jakiej go pobierają starsi, to jest w kwocie 1 kor. 60 hal. dziennie bez względu na wiek.

2. Wsparcie państwowe.

Jeżeli rodzina inwalidy **nie** pobiera zasiłku na utrzymanie i mieszkanie, może prosić o udzielenie jej **wsparcia państwowego** (tak samo, jak wyżej inwalida sam), a to w tym wypadku, jeśli osoby proszące udowodnią, że przed wstąpieniem inwalidy

do wojska tenże osoby te utrzymywał, albo przynajmniej trwale wspomagał i jeżeli są niezamożne, tj. wsparcia rzeczywiście potrzebują dla swego utrzymania.

Wsparcia te, czyli zapomogi wynoszą:

a) dla żony 60 koron rocznie,
b) dla ślubnych i nieślubnych dzieci **po 36 koron** rocznie, o ile zdolność do zarobkowania ojca jest zmniejszona o 20 procent do 100 procent, przy zupełnej niezdolności do pracy ojca jednak wynoszą te zapomogi po 60 koron rocznie dla każdego dziecka,
c) dla ślubnego ojca i dziadka, ślubnej matki i babki, ślubnego ojca nieślubnej matki, we wszystkich wypadkach rocznie po 60 koron, razem jednak nie więcej jak 120 koron rocznie.

Wsparcia te, czyli zapomogi mogą być **w razie zupełnej niezdolności do pracy** inwalidy podwyższone, razem jednak z rentą inwalidzką nie mogą **podwyższone** wsparcia przekraczać kwoty 600 koron. (Zwykłe normalne jednak zapomogi mogą tę kwotę przewyższyć).

Chłopcy pobierają wsparcie do 16 ukończonego roku życia, dziewczęta do ukończonego 14 roku życia.

PRAWO PRZYSŁUGUJĄCE RODZINIE ŻOŁNIERZA W RAZIE TEGOŻ ŚMIERCI LUB ZAGINIENIA.

1. Pensya wdowia.

Wdowom po żołnierzach, ktorzy padli w obliczu nieprzyjaciela lub też zmarli bez własnej winy z powodu zranienia odniesionego we wykonywaniu służby wojskowej, z powodu innego uszkodzenia, choroby epidemicznej itd. lub trudów wojennych, należy się pensya wdowia.

Na równi z wdowami po żołnierzach traktowane są wdowy po mężach, którzy na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych przymusowo lub dobrowolnie służbę pełnili, o ile śmierć mężów nastąpiła dowodnie wskutek tej służby.

O ile wdowa w chwili śmierci męża nie żyła z nim we wspólności małżeńskiej, należy się pensya w tym wypadku tylko, jeżeli udowodni, że żadnej w tem nie ponosi winy.

Wysokość pensyi wdowiej zależy od rzeczywistej szarży zmarłego.

Wynosi ona:

dla wdowy po żołnierzu	108	kor. rocznie
„ „ „ starszym żołnierzu . .	144	„ „
„ „ „ kapralu	180	„ „
„ „ „ plutonowym	216	„ „
„ „ „ feldweblu (sierżancie)	270	„ „
„ „ „ feldweblu pobierającym żołd przenoszący 70 halerzy dziennie	360	„ „

We wypadku, jeżeli wdowy te są zupełnie niezdolne do zarobkowania i są biedne, otrzymują nadto przez cały czas trwania tych stosunków **roczny dodatek w kwocie 96 koron.**

Oprócz innych wypadków traci wdowa prawo do poboru pensyi wdowiej, jeśli wyjdzie ponownie zamąż. W tym wypadku otrzymuje wdowa odprawę we wysokości jednorocznej pensyi wdowiej.

2. Dodatek na wychowanie sierót.

Wszystkie ślubne lub przez następne małżeństwo legitymowane sieroty mają prawo do dodatku na wychowanie we wszystkich tych wypadkach, w których wdowie po zmarłych żołnierzach przysługuje prawo do pensyi wdowiej.

Dodatek na wychowanie wynosi:

a) dla sierót bez ojca, dla każdego niezaopatrzonego dziecka 48 koron rocznie.
Razem z pensyą wdowią te dodatki na wychowanie nie mogą przekraczać 540 K.

b) dla sierót bez obojga rodziców lub też takich sierót, gdzie matka albo macocha nie mają więcej prawa do poboru pensyi wdowiej, 72 korony rocznie.

Jak długo wypłaca się dodatek na wychowanie?

Dodatki te wypłaca się aż do osiągnięcia wieku normalnego (u chłopców do ukończonego 16 roku życia, u dziewcząt do ukończonego 14 roku życia), albo też do czasu, gdy sieroty te wcześniej otrzymają zaopatrzenie.

W celu ukończenia studyów może być dodatek na wychowanie wypłacany i nadal, jednakowoż najdalej do ukończonego 24 roku życia.

W sprawie asygnowania pensyi wdowiej i dodatku na wychowanie należy się zwrócić do c. k. Władz politycznych (Starostwo, Magistrat).

3. Zasiłek na utrzymanie i mieszkanie.

Zasiłek na utrzymanie i mieszkanie, który się należy rodzinie inwalidy, należy się także rodzinie **zmarłego żołnierza** i to przez cały czas wojny i jeszcze przez sześć miesięcy po wojnie, o ile nowe przepisy nie zostaną wydane.

O ile w tym czasie wdowy i sieroty pobierają już pensye wdowie, względnie dodatek na wychowanie, to zasiłek na utrzymanie i mieszkanie odpowiednio się zmniejsza.

Innym członkom rodziny należy się zasiłek na utrzymanie i mieszkanie w pełnej wysokości.

4. Wsparcia państwowe.

Pod warunkami, o których wyżej była mowa, należy się wsparcie państwowe w następującej wysokości:

a) wdowie 120 koron rocznie,
b) sierotom ślubnym lub legitymowanym bez ojca 12 koron rocznie,
c) sierotom ślubnym lub legitymowanym bez rodziców 36 koron rocznie, jeśli tylko jest jedna sierota, po 30 koron rocznie, jeśli są dwie sieroty, po 24 koron rocznie, jeśli są trzy sieroty, po 18 koron rocznie, jeśli są cztery sieroty lub więcej,
d) nieślubnym sierotom, jeżeli wdowa nie pobiera wsparcia 108 koron rocznie, jeśli jest jednak taka sierota, po 102 koron rocznie, jeśli są dwie takie sieroty, po 96 koron rocznie, jeśli są trzy takie sieroty, po 90 koron rocznie, jeśli są cztery sieroty, lub więcej,
f) ślubnemu ojcu i dziadkowi, ślubnej albo nieślubnej matce lub babce, ślubnemu ojcu nieślubnej matki po 60 koron rocznie, razem jednak nie więcej jak 120 koron rocznie.

Na odwrotnej stronie umieszczone tabele przedstawiają uprawnienia inwalidów i ich rodzin.

I. Uprawnienia przysługujące inwalidom (rocznie).

	Pensya inwalidzka		Dodatek za zranienie		Wsparcie państwowe
wedle szarży rzeczywistej	żołnierz 72 K st. żołnierz 96 K kapral 120 K plutonowy 144 K feldwebel (sierżant) 168 K	bez względu na szarże i obok pensyi inwal.	1. 96 K 2. 192 K 3. 288 K stosownie do stopnia zranienia i uszkodzenia.	bez względu na szarżę i obok pensyi inwalidzkiej oraz dodatku za zranienie-	1. w razie zmniejszenia zdolności do zarobkowania w pierwotnym zawodzie najmniej o 20% najwyżej do 49% 60 K 2. W razie zmniejszenia tej zdolności o 50 — 100% 180 K. 3. W razie zupełnej niezdolności do pracy 180 K. ale wówczas, jeżeli rodzina inwalidy nie pobiera za niego zasiłku na utrzymanie i mieszkanie.

II. Uprawnienia przysługujące rodzinie inwalidy z tytułu wsparcia państwowego (rocznie).

Żonie	Ślubnym i nieślubnym dzieciom	Ślubnemu ojcu i dziadkowi, ślubnej lub nieślubnej matce albo babce, ślubnemu ojcu nieślubnej matki.
We wszystkich przypadkach w których mężowi należy się wsparcie państwowe 60 K.	1. W razie zmniejszenia zdolności do zarobkowania ojca w poprzednim zawodzie od 20 do 100% po 36 K. 2. W razie zupełnej niezdolności do pracy ojca po 60 K.	We wszystkich przypadkach, w których rodzinie inwalidy należy się wspacie państwowe: po 60 K. razem jednakowoż nie więcej jak 120 K.
We wszystkich tych przypadkach nie można atoli pobierać równocześnie zasiłku na utrzymanie i mieszkanie.		

III. Uprawnienia przysługujące wdowie po żołnierzach poległych, zmarłych lub zaginionych, (rocznie).

	Pensya wdowia		Wsparcie państwowe	Razem	Uwaga
wdowie po	żołnierzu	108 K	120 K	228 K	Dodatek do pensyi należy się wdowie, jeśli jest w zupełności niezdolna do zarobkowania i nadto jest biedna, przez cały czas trwania tych stosunków, w kwocie 96 K rocznie.
	st. żołnierzu	144 „		264 „	
	kapralu	180 „		300 „	
	płutonowym	216 „		336 „	
	feldweblu	270 „		390 „	
	feldweblu, którego żołd dzienny przenosi 70 hal.	360 K		480 K	

IV. Uprawnienia przysługujące rodzinie żołnierzy poległych, zmarłych lub zaginionych (rocznie).

Krewni	Dodatek na mieszkanie	Wsparcie państwowe	Razem	Uwaga
Sieroty ślubne lub legitymowane bez ojca	48 K (razem z pensyą wdowią nie mogą te dodatki przekraczać kwoty 540 K rocznie).	12 K	60 K	Chłopcy niezaopatrzeni do ukończonego 16 roku życia. Dziewczęta niezaopatrzone do ukończonego 14 roku życia.
Sieroty ślubne lub legitymowane bez rodziców.	72 K (suma tych dodatków nie może przekraczać kwoty 360 K rocznie).	36 K, jeśli jest jedna tylko sierota po 30 K, jeśli są dwie sieroty po 24 K, jeśli są trzy sieroty po 18 K, jeśli są cztery sieroty lub więcej	108 K 102 „ 96 „ 90 „	

V. Uprawnienia przysługujące rodzinie żołnierzy poległych, zmarłych lub zaginionych (rocznie).

Krewni	Wsparcie państwowe	Razem	Uwaga
Nieślubne sieroty, jeśli matka lub macocha ma prawo do wsparcia państwowego.	60 K	60 K	Chłopcy niezaopatrzeni do ukończonego 16 roku życia.
Nieślubne sieroty, jeśli niema wdowy pobierającej pensyę.	po 108 K jeśli jest jedna sierota „ 102 „ jeśli są dwie sieroty „ 96 „ jeśli są trzy sieroty „ 90 „ jeśli są cztery sieroty lub więcej	108 K 102 „ 96 „ 90 „	Dziewczęta niezaopatrzone do ukończonego 14 roku życia.
Ślubny ojciec i dziadek, ślubna lub nieślubna matka i babka. ślubny ojciec nieślubnej matki.	po 60 K	60 K	Razem jednak nie więcej jak 120 K rocznie.

JANTEK Z BUGAJA.

Gdy powrócimy z wojny.

Gdy zamilkną armaty, szrapnele, granaty,
Wrócimy do Ojczyzny, w opuszczone chaty,
Rozgościmy po siołach, kochanej Ojczyzny,
Z piersiami jak pancerze, porytemi w blizny.
Przywdziejemy siermięgi, od pługa szermierze,
Odbudowy Ojczyzny, chwycimy się szczerze.
Założymy wszechmocne, takie fundamenty,
Że ich już nie poruszą żadne elementy!
Podzieleni na różne obozy — „korpusy“.
Nie będziemy jak dotąd, małych dusz karlusy,
Pijaństwo i próżniactwo, ciemnotę, nałogi —
Lecz przody, pokonamy nas samych, jak wrogi...
Bo jak jest jedno nasze, ludu posłannictwo
Od Boga, takie ma być i jedno stronnictwo.
Posłannictwem zaś naszem, praca nad budową
Ojczyzny — nad szczęśliwą — nad Polską ludową.

Co ludność może dostać z Centrali dla odbudowy kraju.

Państwo przyjęło na siebie obowiązek udzielania pomocy przy odbudowie życia gospodarczego w Galicyi. Z pomocy tej korzystać mogą wszyscy ci, którzy wskutek wydarzeń wojennych ponieśli szkodę na majątku, pozbawieni zostali warsztatów pracy lub utracili możność zarobkowania. Dla przeprowadzenia wszechstronnej i wyczerpującej akcyi odbudowy powołany został do życia osobny urząd, a jest nim: Centrala dla gospodarczej odbudowy kraju jako odrębny oddział c. k. Namiestnictwa galicyjskiego.

Do Centrali (w skróceniu oznaczamy ją: C. O. G.) zwracać się może o pomoc każdy, kto wskutek działań wojennych poniósł rzeczywistą szkodę i fakt ten może należycie udowodnić. Szkody, powstałe z jakichkolwiek innych powodów (np. wskutek klęsk elementarnych) nie wchodzą w zakres działalności Centrali. Jedyny wyjątek od tej reguły stanowią szkody, wynikłe z klęsk pożaru, te bowiem traktuje Centrala, stosownie do okoliczności, podobnie jak szkody wojenne, o ile stwierdzonem zostanie, że pożar powstał wskutek kwaterunku lub przemarszu wojsk, albo przybrał wielkie rozmiary z powodu braku przyrządów do gaszenia ognia i straży pożarnej.

Pomoc, jakiej użycza Centrala poszkodowanym, ma być obrócona wyłącznie na cel oznaczony. Czuwają nad tem organa kontrolne Centrali.

Wobec strasznego spustoszenia, któremu uległy wszystkie dziedziny życia gospodarczego w kraju, musiały agendy Centrali ukształtować się wielostronnie i różnorodnie.

Atoli ten aparat Centrali może działać sprawnie tylko wówczas, jeżeli społeczeństwo zakres jego czynności pozna i należycie zrozumie, skalę jego możności odpowiednio oceni i w odnoszeniu się do tej władzy unikać będzie przeciążania stanu rzeczy w barwach przesadnych lub nieuzasadnionych.

Jako normy, o których przy wnoszeniu podań do c. k. Namiestnictwa C. O. G. zapominać nie należy, posłużyć mogą następujące ogólne wskazówki:

1) Podania wnosi się do c. k. Namiestnictwa C. O. G. bez wymieniania domniemanych sekcyi, grup, czy nazwisk referentów. Przydział wpływających podań poszczególnym sekcyom czy referentom należy do wewnętrznego zakresu działania c. k. Namiestnictwa C. O. G.

2) W jednem podaniu wskazanem jest wymieniać tylko 1 rodzaj szkody, więc stanowczo unikać należy łączenia kilku różnorodnych spraw w jednem podaniu. Osobno więc należy starać się przy odbudowie zburzonego domostwa, osobno o pomoc przy dokonywaniu orki czy zasiewu, lub też o pomoc przy odbudowie rolnictwa, osobno w celu uruchomienia zakładu przemysłowego lub warsztatu rękodzielniczego, osobno wreszcie, jeżeli chodzi o pomoc, w celu sprawienia urządzenia domowego.

Stylizacya podań winna być zwięzła i rzeczowa.

4) Każde podanie musi być zaopatrzone potwierdzeniem poniesionej szkody przez odnośną władzę. (Starostwo, Ekspozytura budowlana).

5) Podania, które stosownie do powyższych pouczeń zostały wygotowane, wnosić należy do c. k. Namiestnictwa C. O. G. za pośrednictwem Starostw, jeżeli chodzi o sprawy rolnictwa, przemysłu lub rękodzieł, za pośrednictwem Ekspozytur budowlanych, jeżeli przedmio-

tem jest odbudowa domostw. Omijanie tej drogi spowoduje zwłokę w załatwieniu sprawy.

6) Przy zgłaszaniu w podaniach szkody należy unikać powoływania się na odszkodowania wojenne, gdyż nie istnieje dotąd jeszcze podstawa prawna do roszczeń z tego tytułu. Podania w tym sensie wystylizowane nie mogą liczyć na przyznanie odszkodowania.

7) Akcyę kredytową na rzecz odbudowy gospodarczej przeprowadzają w zasadzie wyłącznie temu celowi służące: Galicyjski Wojenny Zakład Kredytowy we Lwowie ul. Mickiewicza 7. i Galicyjski Miejski Wojenny Zakład Kredytowy dotąd w Krakowie (ul. Szewska L. 1), do których w pierwszej linii należy wnosić podania o pomoc finansową. Pierwszy zakład udziela pożyczek na realności i zakłady po za obrębem miast położone, drugi na realności i zakłady miejskie. Oba Zakłady ogłosiły wyczerpujące objaśnienia w sprawie udzielanych przez nie kredytów. Można nadto otrzymać w Dyrekcyach wymienionych Zakładów szczegółowe informacye. C. k. Namiestnictwo C. O. G. udziela pożyczek tylko w ograniczonym zakresie oraz w wypadkach, w których wspomniane Zakłady zmuszone są odmówić kredytu ze względów statutowych.

Tych zasadniczych norm należy przestrzegać przy wszystkich podaniach, wnoszonych do Namiestnictwa C. O. G., w sprawie odbudowy zniszczonego mienia. Poza tem zapewnić sobie można szybszą i wydatną pomoc c. k. Namiestnictwa C. O. G. przez ściśle zastosowanie się do następujących wskazań szczegółowych, podanych dla użytku ogółu.

Wskazówki szczegolowe.

Akcya Centrali na rzecz odbudowy kraju obejmuje pięć głównych działów, a mianowicie:

1) Odbudowę techniczną.
2) Odbudowę rolnictwa.
3) Wskrzeszenie i popieranie przemysłu, rękodzieła i handlu.
4) Zapomogi finansowe.
5) Zaliczki na świadczenia wojenne.

ODBUDOWA TECHNICZNA.

Podajemy tu jako najważniejsze tylko wskazówki odnośnie do **technicznej odbudowy**, gdyż w tym kierunku najbardziej brak takich wskazówek odczuwać się daje.

W dziale tym przeprowadza się wszelkie czynności techniczne i techniczno-administracyjne, zamierzające do przygotowania i przeprowadzenia odbudowy technicznej zniszczonych przez wojnę wsi, miast i miasteczek. Odbudowuje się zatem:

kościoły, cerkwie, domy modlitwy,
parafie, szkoły ludowe gminne,
zagrody włościańskie,
folwarki większej i średniej własności tabularnej,
budynki miejskie, prywatne, gminne i towarzystw z wyjątkiem państwowych i krajowych,
zakłady przemysłowe,
warsztaty, wytwarzające materyały budowlane,
zakłady zdrojowe,
studnie, wodociągi i komunikacye, o ile one nie pozostają pod zarządem państwa lub kraju.

KTO PRZEPROWADZA ODBUDOWĘ.

Odbudowę zniszczonych wskutek wojny objektów budowlanych przeprowadzają z zasady ich właściciele we własnym zarządzie i na własny rachunek, jednak pod kontrolą i przy pomocy technicznej ustanowionych w tym celu po powiatach Ekspozytur budowlanych, w których zajęci są urzędnicy techniczni państwowi i krajowi, tudzież odpowiednia ilość inżynierów, architektów i budowniczych.

Do tych Ekspozytur należy zwracać się we wszelkich sprawach, dotyczących odbudowy.

GDZIE ISTNIEJĄ EKSPOZYTURY BUDOWLANE.

Dotąd są czynne następujące Ekspozytury budowlane:

1) W Bochni dla powiatów: Bochnia, Brzesko i Limanowa.
2) W Tarnowie dla powiatów: Tarnów, Dąbrowa i Pilzno.
3) W Jaśle dla powiatów: Jasło, Krosno i Strzyżów. Kierownik: c. k. starszy komisarz budowy inż. Mieczysław Marek.
4) W Gorlicach dla powiatów: Gorlice i Grybów.
5) W Mielcu dla powiatów: Mielec, Ropczyce i Kolbuszowa.
6) W Tarnobrzegu dla powiatów. Tarnobrzeg i Nisko.
7) W Lisku dla powiatów: Lisko i Dobromil.
8) W Łańcucie dla powiatów: Łańcut, Przeworsk i Rzeszów.
9) W Jarosławiu dla powiatu jarosławskiego.
10) W Przemyślu dla powiatu przemyskiego.
11) W Sanoku dla powiatów: Sanok i Brzozów.
12) W Starym Samborze dla powiatów: Stary Sambor i Turka.
13) W Sądowej Wiszni dla powiatów: Mościska i Jaworów.
14) We Lwowie dla powiatów: Lwów, Gródek Jagielloński i Rudki.
15) W Lubaczowie dla powiatów: Cieszanów i Rawa ruska.
16) W Żółkwi dla powiatów: Żółkiew i Sokal.
17) W Kamionce strumiłowej dla powiatów: Kamionka strumiłowa i Radziechów.
18) W Bolechowie dla powiatów: Kałusz i Dolina.
19) W Rudkach dla powiatów: Rudki i Sambor.
20) W Bóbrce dla powiatów: Bóbrka i Przemyślany.
21) W Rohatynie dla powiatów: Rohatyn i Żydaczów.
22) W Stanisławowie dla miasta i powiatu Stanisławów.
23) W Stryju dla powiatów: Stryj, Skole i Drohobycz.
24) W Kołomyi dla powiatów: Kołomyja i Śniatyn.
25) W Brzeżanach dla powiatów: Brzeżany i Podhajce.
26) W Buczaczu dla powiatów: Buczacz i Czortków.
27) W Tłumaczu dla powiatu Tłumacz.
28) W Kosowie dla powiatów: Kosów i Peczeniżyn.
29) W Nadwórnie dla powiatów: Nadwórna i Bohorodczany
30) W Horodence dla powiatów: Horodenka i Zaleszczyki.

W powiatach Tarnopol i Trembowla poruczono tymczasowo przeprowadzenie budowli doraźnych c. k. Starostwom i przydzielono dla tych czynności osobnych urzędników technicznych.

Przeprowadzeniem odbudowy w obrębie powiatów: Kraków, Podgórze Wieliczka kierować będzie narazie bezpośrednio Sekcya I. Techniczna c. k. Namiestnictwa C. O. G.

ZAGRODY WŁOŚCIAŃSKIE.

Na mocy reskryptu c. k. Ministerstwa robót publicznych z 15 czerwca 1917 L. 57.702-VIIIe. **mają być zburzone lub uszkodzone wskutek wydarzeń wojennych zagrody włościańskie odbudowane w zasadzie przez państwo, albo też przy pomocy wystarczających subwencyi państwowych.** Tylko w wyjątkowych wypadkach przy pomyślnym stanie majątkowym poszkodowanego. może być udzielona pożyczka.

Poszkodowani, **którzy sami odbudowali swoje domostwa lub zagrody, mogą otrzymać zapomogi na pokrycie odnośnych kosztów budowy.**

W mowie będące subwencye udziela się w materyałach budowlanych, pobieranych po cenach własnych, o ile są do dyspozycyi, albo też w razie potrzeby także w gotówce, jednak tylko w miarę postępu budowy.

Podania o jedną z tych form pomocy wnosić należy wyłącznie do odnośnej Ekspozytury budowlanej.

Gdyby poszkodowany nie był w możności przedłożyć podania pisemnego, może zgłosić swe pretensye osobiście w Ekspozyturze do protokółu urzędowego.

KOMU ODBUDOWUJE ZAGRODY EKSPOZYTURA.

Rodzinom włościańskim, które dla braku mężczyzn i sił pociągowych nie są w stanie dokonać odbudowy własnemi siłami, buduje — jak długo trwa wojna — zagrody mieszkalne oraz gospodarcze Ekspozytura we własnym zarządzie lub dostarczy ich interesowanym w drodze przedsiębiorstwa.

W zasadzie mają jednak włościanie odbudować swoje zagrody sami i na własny rachunek przy pomocy Centrali w materyałach i gotówce.

SUBWENCYE NA ODBUDOWĘ JUŻ WYKONANĄ.

Wszyscy ci poszkodowani, ktorzy swego czasu, kiedy nie istniała jeszcze Centrala dla odbudowy kraju, dokonali odbudowy swych zagród własnemi siłami, a otrzymali wówczas na ten cel przez odnośne c. k. Starostwa subwencye nie wystarczające na pokrycie kosztów rzeczywistych, mogą domagać się udzielenia im subwencyi dodatkowej.

Odnośne pretensye należy zgłaszać do Ekspozytur budowlanych, które po zbadaniu stanu rzeczy, załatwią sprawę we własnym zakresie działania lub też przedłożą odpowiednie wnioski Centrali dla gospodarczej odbudowy kraju.

SUBWENCYE NA ODBUDOWĘ ROZPOCZĘTĄ.

Ekspozytury budowlane udzielają subwencyi we własnym zakresie działania do wysokości 3.000 (trzech tysięcy) koron, a to:

1) W materyałach budowlanych. Poszkodowany otrzymuje na rachunek przyznanej mu subwecyi ze składow rządowych materyały budowlane, policzone po cenach zakupna tych materyałów, wraz z kosztami przewozu do składu i złożenia ich. Przewóz tych materyałów z placów składowych na miejsce budowy ma się odbyć na koszt interesowanego. Materyałów budowlanych udzielają Ekspozytury w miarę zapasów.

2) W gotówce. Ekspozytury wypłacają subwencye w gotówce tylko w miarę postępu budowy. Przed rozpoczęciem budowy może jednak poszkodowany otrzymać zaliczkę, jeżeli udowodni, że jest mu ona niezbędna na zapłacenie zakupionych materyałów, na ich przywóz, lub na wynagrodzenie dla robotników za dokonane już prace przedwstępne.

SUBWENCYE PONAD 3.000 KORON.

Jeżeli na odbudowę zagrody włościańskiej potrzeba subwencyi wyższej ponad 3.000 koron, należy wnieść podanie do odnośnej Ekspozytury budowlanej. Ekspozytura zbada rzeczywisty stan rzeczy i odeśle podanie z odpowiednim wnioskiem do c. k. Namiestnictwa Centrali dla gospodarczej odbudowy kraju, która rozstrzygnie o przyznaniu poszkodowanemu przyznanej pomocy.

POWIĘKSZENIE ZAGRÓD.

Włościanie, którzy zamierzają wybudować zagrody większe, niż posiadali przed wojną, muszą pokrywać wynikające stąd wyższe koszta z funduszów własnych. Odnośne Ekspozytury budowlane mogą udzielić tym interesowanym na cele ulepszenia, czy powiększenia budowli materyałów budowlanych po cenach własnych, o ile posiadają na składach swych odpowiednie zapasy umożliwiające pomoc tego rodzaju, bez uszczerbku dla innych przez wojnę poszkodowanych.

SPALONE ZAGRODY WŁOŚCIAŃSKIE.

Ponieważ w ostatnim czasie spłonęło po kilkadziesiąt zagród w rozmaitych częściach kraju nie wskutek bezpośrednich wypadków wojennych, zezwoliło c. k. Ministerstwo robót publicznych **dopomódz tym włościanom przy odbudowie ich zagród, jeżeli będzie urzędownie stwierdzone, że pożar powstał podczas przemarszu wojsk, wskutek ich nieostrożności, lub też, że pożar rozszerzył się z powodu niemożliwości ratowania dla braku mężczyzn w miejscowości do gaszenia pożaru i braku przyrządów pożarniczych.** Tym pogorzelcom, którzy byli od ognia asekurowani, będą udzielone subwencye po strąceniu kwoty od Towarzystwa asekuracyjnego.

REALNOŚCI MIEJSKIE I PODMIEJSKIE.

Według powołanego powyżej reskryptu c. k. Ministerstwa robót publicznych ma odbudowa zniszczonych lub uszkodzonych wskutek działań wojennych realności miejskich odbywać się w miarę warunków przez państwo za pomocą wystarczających subwencyi, albo też za pomocą pożyczek subwencyjnych z Wojennego Miejskiego Zakładu kredytowego.

Subwencye te udziela c. k. Namiestnictwo C. O. G. na odnośne podanie wniesione do właściwej Ekspozytury budowlanej. Do podania należy dołączyć projekt zamierzonej budowy lub rekonstrukcyi i kosztorys, opracowany przez upoważnionego do takich robót technika, następnie dowód własności tej realności, wykaz ciążących na niej długów, a wreszcie podać, czy i jaką pożyczkę otrzymał ubiegający się o subwencye ze wspomnianego Zakładu kredytowego.

Jeżeli właściciel realności miejskiej wybudował lub odrestaurował je o własnych siłach, może uzyskać również subwencyę na pokrycie poniesionych na ten cel kosztów.

Realności podmiejskie, o charakterze przeważnie włościańskim, mogą być natomiast odbudowane w podobny sposób, jak właściwe zagrody włościańskie.

FOLWARKI WIĘKSZEJ I ŚREDNIEJ WŁASNOŚCI TABULARNEJ.

Według przytoczonego już reskryptu c. k. Ministerstwa robót publicznych, mają być folwarki i dwory większej i średniej własności tabularnej, zniszczone lub uszkodzone wskutek wydarzeń wojennych odbudowane zasadniczo, za pomocą pożyczek inwestycyjnych z Galicyjskiego Wojennego Zakładu kredytowego we Lwo-

wie, a tylko wyjątkowo, w razie nadmiernie wielkich szkód, mogą być udzielone częściowe subwencye.

O uzyskanie pożyczki inwestycyjnej należy postarać się w Wojennym Zakładzie Kredytowym w sposób przez ten Zakład unormowany. Zauważa się zarazem, że Zakład ten udziela pożyczek tak na uruchomienie gospodarstwa rolnego, jakoteż na odbudowę budynków folwarkowych i dworskich.

Właściciel większej lub mniejszej własności tabularnej, ubiegający się o subwencye z kredytów c. k. Namiestnictwa C. O. G. na odbudowę budynków folwarcznych i dworskich, ma wnieść odnośne podanie przez właściwą Ekspozyturę budowlaną, wykazać, jakie budynki uległy zburzeniu lub większemu uszkodzeniu, jakich kosztów odbudowa wymaga, jaką na odbudowę otrzymał pożyczkę z Galicyjskiego Wojennego Zakładu kredytowego, wreszcie, jaki obszar gruntu należy do danego ciała tabularnego.

Po zbadaniu istotnego stanu rzeczy, udzieli subwencyi c. k. Namiestnictwo C. O. G. na wniosek odnośnej Ekspozytury budowlanej.

BUDYNKI GMINNE I GMACHY PUBLICZNE.

Subwencyę na odbudowę lub rekonstrukcyę mogą otrzymać:

1) Budynki, służące na pomieszczenie urzędów gminnych,

2) Rzeźnie.

3) Szpitale,

4) Domy dla ubogich.

5) Łaźnie,

6) Budynki szkolne, o ile wykonała je gmina wyłącznie kosztem własnym, a więc te, które nie podlegają ustawie krajowej o budowie szkół gminnych.

7) Budynki, należące do Towarzystw kulturalnych n. p. czytelnie Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystw gimnastycznych, Towarzystwa opieki nad ubogimi i t. p., bez różnicy wyznania lub narodowości.

8) Subwencyonowane być mogą wreszcie Zakłady zdrojowe i kąpielowe, o ile chodzi właściwie o budynki zakładowe i ich wewnętrzne urządzenie. Realności prywatne w tych miejscowościach, wille, hotele i t. p. mogą być subwencyonowane jak realności miejskie.

KOŚCIOŁY, CERKWIE, DOMY MODLITWY I BUDYNKI PARAFIALNE.

Władze centralne nie powzięły jeszcze ostatecznej decyzyi, czy na odbudowę zniszczonych przez wypadki wojenne: kościołów, cerkwi, ewangelickich domów modlitwy, synagog i bóżnic izraelickich, tudzież na odbudowę parafialnych i wyznaniowych budynków mieszkalnych i gospodarczych mają być udzielane subwencye, czy mają być zaciągane pożyczki w Wojennym Zakładzie Kredytowym, czy wreszcie koszta odbudowy tych budynków ma pokrywać konkurencya.

Mimo to można wnosić podania o subwencye na najpilniejsze roboty w tych budowlach do odnośnych Ekspozytur, przy dołączeniu wykazu szkód, oraz planów i kosztorysu zamierzonej budowy, czy też rekonstrukcyi. Podania te będą przedkładane przez c. k. Namiestnictwo Ministerstwu robót publicznych, które zastrzegło sobie decyzyę co do udzielania odpowiedniej subwencyi i dyspozycyi.

SZKOŁY GMINNE.

Również i co do odbudowy szkół gminnych budowanych na podstawie odnośnych ustaw krajowych o budowie szkół, nie powzięły jeszcze Władze centralne ostatecznej decyzyi; nie mniej jednak można wnosić podania z dołączeniem wykazu

szkód, oraz planu i kosztorysu, zamierzonej odbudowy czy rekonstrukcyi do kompetentnych Ekspozytur z prośbą o udzielenie subwencyi. Podania te będą przedkładane również przez c. k. Namiestnictwo C. O. G. c. k. Ministerstwu robót publicznych do dalszej decyzyi.

WODOCIĄGI, STUDNIE I KANALIZACYE.

Gminy wiejskie i miejskie mogą otrzymać z funduszów państwowych subwencyę na rekonstrukcyę, względnie na odbudowę zniszczonych przez wojnę: wodociągów, studzien i kanałów. Dotyczące podania przyjmuje i ocenia Ekspozytura budowlana, a załatwia c. k. Namiestnictwo C. O. G.

DO CZEGO ZOBOWIĄZUJĄ SUBWENCYE.

Każdy, kto chce otrzymać państwową subwencyę na odbudowę techniczną, musi wprzódy zobowiązać się:

1) że w razie przyznania mu odszkodowania za zniszczenia wojenne, zgodzi się na bezzwłoczne potrącenie mu całej udzielonej subwencyi z kwoty, jaką uzyska z przyznanego mu wynagrodzenia za budynki, na które otrzymał subwencyę.

2) że zastosuje się przy wykonywaniu odbudowy ściśle do przepisanych mu ulepszeń pod względem sanitarnym i ogniowo-policyjnym;

3) że zastosuje się do wyznaczonej w danej miejscowości linii regulacyjnej.

Rady polityczne.

Kiedy, obywatelu, szukasz polityka,
Aby praw twoich bronił, niech twa myśl nie wnika
W jego piękne wyznania, wielkie przekonania,
Lepiej kark jego zbadaj i patrz, jak się kłania!
Sztywny kark! Oto krótki program narodowy,
Dziwnie prosty i jasny, a tak w Polsce nowy!...
A więc czemprędzej nową twórz organizacyę,
Która na wszystkie strony wyśle deputacyę...
Niechaj idzie w pałace, gdzie żył magnat dumny,
A dziś już nieraz tylko jest — lokaj rozumny.
Niech zwiedza domy mieszczan, bada butne miny,
Może tam serce własne, nie — kopniętej psiny,
Niech polskich patryotów zbada zastęp liczny,
Gdzie mąż i honor, a gdzie — „polityk praktyczny“...
I niech ta deputacya nie traci otuchy,
Widząc maleńkie główki wszędzie, przy nich brzuchy,
W które rozumek wlazł, a uszły duchy!...
Oto czas nowej partyi! T. K. Twarde Karki!
Już wstaje i twe losy bierze na swe barki!
Już szuka w całej Polsce! Rośnie zastęp mały!
On będzie jutro dźwigał sobą naród cały!
Wszystkie sprawy stanęły i czekają chwili,
Gdy z podłej skóry naród się wychyli...
Czeka broń — Armia polska — ja w nią wierzę,
Gdy z polityków duchem staną się żołnierze!
A żołnierz wtedy ku nim wyciągnie swe ręce,
I koniec będzie jego i narodu męce!

Ludowe Tow. wzaj. ubezpieczeń „Wisła”

po 8 latach swego istnienia.

Gdy sięgniemy pamięcią 8 lat wstecz, przypomnimy sobie, na jakie to trudności natrafiło to nasze Towarzystwo w początkach samego rozwoju, założone dla dobra chłopa. Zewsząd rzucono się na nie, chciano je w zarodku zdusić, lecz tego na szczęście nie zdołano. Powstrzymano je wprawdzie w szybszym rozwoju, ale „Wisły“ nie zduszono. „Wisła“ w ciągu minionych lat 8 żłobiła sobie powoli, ale skutecznie w kraju koryto, a dziś płynie już śmiało i pewnie do celu swego przeznaczenia, którem jest skupienie włościan w jednem asekuracyjnem Towarzystwie i zapewnienie im rzetelnego i szybkiego nietylko oszacowania i wypłacenia szkody, ale i odbudowy i przebudowy gospodarstwa. Nawet ta straszna wojna nie powstrzymała „Wisły“ w rozwoju; owszem z zamknięć rachunkowych i bilansów z lat wojny okazuje się, że i podczas wojny rozwija się „Wisła“ normalnie. Zdrowy instynkt chłopski odniósł tu zwycięstwo. Chłop zrozumiał, że obok Kółka rolniczego w gminie i sklepu przy Kółku, obok Kasy Raiffeizena w parafii, musi mieć swoje własne Towarzystwo asekuracyjne; nie dał się zrazić do „Wisły“, przy „Wiśle“ wytrwał, i da Bóg, będzie kiedyś z dumą i zadowoleniem patrzał na Towarzystwo, które za swoje, chłopskie uważał.

Bo w gminie potrzebnem było Kółko rolnicze, aby kupców w zachłanności ukarciło i pokazało, że chłopa, który kupcowi targować daje, bagatelizować nie wolno, bo jak kasa Reiffeizena podniosła w znaczeniu nasz lud wiejski wobec tych, którzy kapitały nagromadzali i pożyczek na wysoki procent udzielali, tak Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń „Wisła“ podniosła w znaczeniu chłopa, bo od czasu powstania „Wisły“, chłop i chłopska szkoda przy oszacowaniu inaczej są traktowane przez Towarzystwa asekuracyjne, niż dawniej. Przed powstaniem „Wisły“ twierdzono, że Towarzystwa asekuracyjne na chłopskich ubezpieczeniach tracą; od czasu powstania „Wisły“ nietylko z tem twierdzeniem nie spotykamy się, ale przeciwnie, nawet te Towarzystwa nie chcą uwolnić tych włościan, którzy się chcą przenieść z ubezpieczeniem do „Wisły“, a co nawet smutniejsze, że nawet ze skargą przeciw tym włościanom i kobietom występują, jeżeli w przepisanym terminie swego wystąpienia i to aż kartką poleconą nie zgłosili. Jak więc w gminie i parafii zyskują chłopi dużo na znaczeniu, przez założenie swego Kółka rolniczego i swej kasy pożyczkowej, tak podobnie chłopi całego naszego kraju zyskali bardzo wiele moralnie i materyalnie przez Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń „Wisłę“. Stąd wniosek, że każdy polski chłop naszego kraju powinien być członkiem Kółka rolniczego, członkiem kasy Raiffeisena i członkiem chłopskiego Towarzystwa asekuracyjnego „Wisły“. Włościanie, którzy są ubezpieczeni w obcych poza krajowych Towarzystwach, powinni z tych Towarzystw wystąpić, a mienie swe ubezpieczyć w „Wiśle“. Powinni to uczynić z tego powodu, że „Wisła“ jest instytucya chłopską, że urzędnikami i agentami „Wisły“ są synowie chłopscy, a teraz gdy wo[illegible]a ma się ku końcowi, gdy setki naszych nieszczęśliwych inwalidów wróci do naszych wiosek, godzi się pomyśleć nad tem, aby tym obrońcom Ojczyzny, kalectwem [illegible]kniętym, dać możność życia i zarobkowania, a da [illegible] się, gdy chłopi swe mienie w „Wi[illegible]e“ ubezpieczać będą.

Czy chłopi mogą to uczynić b[illegible] obaw[illegible]?

Na to pytanie odpowiadam: ta[illegible]

W ciągu swego ośmioletniego istnienia, gdzie w początkach tyle przeciwności

„Wisła“ napotykała, a następnie gdzie trzyletnia wojna toczy się na naszej ziemi. złożyła „Wisła“ dowody swej żywotności, energii, przezornej i racyonalnej gospodarki, jak również stwierdziła, że dalszy i pewny jej rozwój zachwianym być nie może. Tę racyonalną i przezorną gospodarkę „Wisły“ mam sposobność stwierdzić każdorocznie jako członek Komisyi rewizyjnej Walnego zebrania, wraz z innymi członkami tej Komisyi, jak też i członkami Komisyi kontrolującej Rady nadzorczej. Ostatnio, w czerwcu 1917 urzędowały w Nowym Sączu obie Komisye i przekonały się o wzorowem prowadzeniu tak rachunków i książek jak też i wszystkich agend Towarzystwa, jak niemniej o bezpiecznem lokowaniu gotówki w krajowych instytucyach finansowych, a lokacye te wynosiły z końcem 1916 r. poważną kwotę, bo dochodziły do kwoty 800 tysięcy K., sam zaś zysk czysty „Wisły“, mimo trudnych warunków wojny, dosięgnął okrągło kwoty 137 tysięcy K. Niby malutkim wydaje się to chłopskie Towarzystwo asekuracyjne „Wisła“, a przecież tytułem szkód wypłaciło w roku 1916. 211 tysięcy K; od początku zaś założenia wypłaciła „Wisła“ 1 milion 700 tysięcy K. na szkody, a jako wynagrodzenie dla agentów 374 tysiące K. Gdy agentami są przeważnie chłopi, widzimy, że poważna kwota tytułem prowizyi agentów wróciła pod strzechy chłopskie. W Radzie nadzorczej są w znaczniejszej liczbie chłopi, oprócz paru osób z inteligencyi, które to osoby, jako synowie chłopscy najlepszemi chęciami są owiane dla dobra chłopa; trudno tu nie podnieść i tej miłej okoliczności, że w Radzie nadzorczej „Wisły“ zasiada ks. Mikrut, z dyecezyi lwowskiej. Tak skład dyrekcyi jak też i Rady nadzorczej z Ekscelencyą Długoszem na czele, dają wszelką rękojmię, że ta nasza „Wisła“ toczyć i rozwijać się będzie w potężne chłopskie Towarzystwo asekuracyjne, a rzeczą chłopów jest, aby się wszyscy w niej znaleźli.

Dnia 23. czerwca odbyło się w sali Towarzystwa rolniczego w Krakowie Walne zebranie „Wisły“, przy większym udziale delegatów, pod przewodnictwem Ekscelencyi Długosza. Ekscelencya Długosz dał wyraz swego najzupełniejszego zadowolenia z pomyślnego rozwoju „Wisły“, poczem dyrektor Bednarski złożył sprawozdanie imieniem Dyrekcyi, sędzia Kozłowski imieniem Rady nadzorczej, a niżej podpisany imieniem Komisyi Walnego zebrania. W dyskusyi nad sprawozdaniami stwierdzono, że „Wisła“ cieszy się uznaniem i zaufaniem wśród włościan, że likwidacya szkód odbywa się szybko i z możliwą korzyścią dla poszkodowanego, słowem, działalnośc Dyrekcyi i Rady nadzorczej „Wisły“ spotkała się z całem uznaniem delegatów. To też wniosek na udzielenie Dyrekcyi i Radzie nadzorczej absolutoryum z rachunków za 1916 rok, jak również wcielenia czystego zysku do funduszu rezerwowego „Wisły“ został przyjęty jednogłośnie.

A teraz słówko o zmianie ubezpieczenia wartości budynków. Wojna pociągnęła za sobą podrożenie robotnika i materyału budowlanego tak, że dom, który przed wojną można było wystawić za 3.000 K., dziś kosztuje do 10.000 K., a nawet i więcej. Może być, że po wojnie cena robotnika i materyału budowlanego spadnie, ale jeżeli kogoś teraz klęska pożaru nawiedziła, odszkodowanie jego za spalone budynki, w stosunku do ubezpieczonej kwoty, wypadnie tak nizko, że trudno jest za tę kwotę wziąć się do odbudowy. Kto więc w razie pogorzeli chce otrzymać pełną wartość ubezpieczonych budynków, ten musi wartość ubezpieczonych budynków podnieść, ale też i w tym stosunku musi płacić większą pensyę asekuracyjną. Trzebaby więc w tym wypadku zgłosić się u agenta i zażądać spisania nowego wniosku. W każdym razie byłoby wskazanem, aby włościanie przynajmniej płony swe w większej mierze ubezpieczali, niż to czynią dzisiaj. Wszak ubezpieczenie płonu na 3 do 6 miesięcy, nie pociąga wygórowanych wydatków, a przecież daje zapewnienie zwrotu straty na wypadek ognia. Trudno tu pominąć i tą okoliczność, że włościanie nie należący do Stronnictwa Ludowego, uważają „Wisłę“ za własność Stronnictwa Lu-

dowego i stąd też w „Wiśle“ się nie ubezpieczają. Niechżeż ci włościanie zrozumieją. że „Wisła“ nie jest i nie może być własnością jakiegoś stronnictwa, bo to jest instytucya finansowa, a taka instytucya polityki uprawiać nie może i nie uprawia jej wcale, na to chyba nikt dowodu przytoczyć nie potrafi. Jak członkiem Kółka i kasy Reiffeisena może być każdy chłop bez względu na stronnictwo, do którego należy, tak samo członkiem „Wisły“ nie tylko może, ale i powinien być każdy chłop polski, bez względu na swoje zapatrywania polityczne. Chciejcie to, Włościanie, zrozumieć, że „Wisła“ jest Ludowem Towarzystwem nie w tem znaczeniu, że Ludowcy nią rządzą i kierują, lecz w tem znaczeniu, że „Wisła“ jest założona dla dobra polskiego ludu. Tak sprawę pojmijcie i chociaż dziś nie jesteście członkami „Wisły“ za instytucyę swoją i chłopską ją uważajcie. Tak postępując i sprawę rozumiejąc, doprowadzicie do tego, że „Wisła“ się rozwinie na korzyść Waszych dzieci, wnuków i prawnuków.

Wieliczka w lipcu, 1917. **J. K. Tatara.**

Dziaduch.

Od chałupy do chałupy,
Od wsi do wsi, w każdej porze,
Jak ten biedny dziadowina
Wałęsać się ciągle może!

Czy w lipcową parną spiekę,
Czy w trzeszczący mróz styczniowy,
Jednakowo się okrywa
Biedny dziaduś ten wioskowy.

O, jak gorzka dola dziada!
Ani się gdzie na noc schronić,
Ani czego wziąć do gęby,
Ani ciała czem osłonić.

Nieraz było, że litością,
Ktoś na widok nędzy zdjęty,
Grzbiet przyodział dziaduchowi,
Parę butów dał na pięty,

Ale dziaduch za dni parę,
Gdy znów przyszedł po proszonem,
Był, jak przedtem, znowu bosy
I w okryciu postrzępionem.

— Gdzieś ty, dziadu, buty podział?,
Ktoś go tak raz spyta w złości, —
— „Dałem, panie, biedniejszemu,
Jako wy mnie — ot z litości“.

Niezwyczajny, prawda, dziadek?
Aż z wzruszenia serce mdleje!
To też poznać się nam godzi,
Życia jego przeszłe dzieje.

Ongiś dziaduch miał dostatkiem
Krów i koni, łąk i roli,
I obejście najładniejsze
W swej rodzinnej Kociej Woli.

Lecz przez dziwny wstręt do pracy,
Dobra swego zaniedbywał,
A dzień po dniu u Abrama,
Przy gorzałce przesiadywał.

Tak gorzałkę umiłował,
Takie bez niej czuł cierpienie,
Że pomału stracił na nią
Gospodarskie całe mienie.

Lecz gorzałka — wielka pani!
Bogaczowi to sprzyjała,
Gdy zaś bogacz został dziadem —
Za darmochę się nie dała!

A że bez niej żyć dziad nie mógł,
Szedł więc po wsiach, żebrał, prosił, —
I jałmużnę do Abrama,
Dla gorzałki lubej znosił.

Nie zostawił sobie butów,
Ni na nagim płaszcza grzbiecie,
Trząsł się w zimie, w zęby dzwonił,
I omdlewał w skwarnem lecie.

O, na takie poświęcenie
Nie każdy się zdobyć może...
Lecz zachować racz od niego
Wszystkich ludzi, Panie Boże!

Ferdynand Kuraś.

DZIAŁ ROLNICZY.

Kilka uwag o dojeniu krów.

Wiadomo powszechnie, że należyte dojenie krów przyczynić się może znacznie do podniesienia produkcyi mleka. Dokładne bowiem wydajanie podnosi mleczność nietylko pod względem ilościowym ale i jakościowym, natomiast złe wydajanie, powierzchowne i nieregularne powoduje przedewszystkiem „zepsucie“ się dójki t. zn. że coraz mniej i gorsze mleko daje, ale bardzo często staje się przyczyną różnych chorób, a głównie wymienia.

Niestety, praktyczni rolnicy nasi, i gospodynie wiejskie, mało dbają o to, by krowy należycie wydajane bywały — lecz zanadto powierzchownie traktują funkcyę dojenia, nie zastanawiając się nad tem, jaką przez to dla siebie szkodę ponoszą i jakie skutki tego. Często się zdarza, iż niejedna krowa, rokująca jak najlepsze nadzieje jako dobra dójka, zaopuszczona złem dojeniem, z czasem musi pójść w odstawkę. — Przez to traci gospodarz nietylko produkt żywności, nieraz jakościowo i ilościowo doskonały, ale traci sztukę bydła, z której mógłby ciągnąć korzyści, gdyby nie samowolne niedbalstwo.

Zasadą dobrego dojenia winno być wykonywanie tej czynności w sposób naśladujący ssanie przez cielę. — Cielę podczas ssania uderza często głową w wymię matki, zatem masuje je. Powinno się przeto przed samen dojeniem wymię płasko rękami nacierać po obu stronach z góry na dół, aby tym sposobem ułatwić sobie samo dojenie, bo wtedy mleko z gruczołów wymienia łatwiej do strzyków się dostaje. Potem dopiero obejmując rękami strzyki należy całą ręką doić na krzyż t. zn. że pociąga się równocześnie prawy przedni i lewy tylni strzyk rękami, a nie oba strzyki po jednej stronie wymienia. Przez dojenie na krzyż palcami i dłonią opróżnia się równomiernie obie części wymienia z mleka, a osiąga się lepsze podrażnienie gruczołów mlecznych, skutkiem czego dokładniej wydoić wymię można. Pracować przy tej funkcyi należy oboma rękami równomiernie z góry na dół, naciskając równocześnie w górze wymię u nasady strzyka. Unikać trzeba stanowczo dojenia takiego, które w wielu gospodarstwach jest zwyczajem — że pociąga się i naciska same strzyki tylko, bez równoczesnego naciskania palcami i dłonią wymienia. W ten sposób, krowa nigdy dobrze wydojoną być nie może — powoli zapuszcza się — traci mleko, a strzyki niepotrzebnie się naciągają i wydłużają.

Tak podczas dojenia jak i przy zabieraniu się do tej czynności, winna być zachowana czystość.Do[illegible]z lub dojarka winni przed masowaniem wymienia i właściwem dojeniem wymyć i obetrzeć na sucho wymię i strzyki (dojki) — oraz ręce a także skopiec powinien być czysto wymyty.

Pod tym względem wiele się jeszcze u nas błądzi, za mało dokładnej czystości, a trzeba pamiętać, że tysiące bakteryi najrozmaitszych skutkiem brudu na wymieniu, strzykach i rękach, do mleka łatwo dostać się może.

Stanowczo unikać należy zwyczaju, jaki często spostrzedz można u naszych dojarek, że podczas dojenia zwilżają palce mlekiem w skopcu, by lżej doić można.

Jestto karygodne postępowanie, gdyż w ten sposób łatwo zanieczyszcza się i zakaża mimowoli wydajane mleko. Powinno się doić na sucho i czysto.

Podczas dojenia należy się z krową łagodnie obchodzić, nie robić krzyków, a unikać bicia, kopania, gdyż takie brutalne obchodzenie się ze zwierzęciem, bardzo źle wpływa na ustrój nerwowy i staje się powodem prawie zawsze zatrzymywania mleka. Jeżeli krowa kopie lub niepokoi się, należy łagodnie do niej przemawiać, uspokajać — w danym razie położyć na krzyże zmoczoną szmatę w zimnej wodzie, a to z pewnością lepszy skutek odniesie, aniżeli krzyk lub bicie. — Przy dojeniu zważać należy i na ogon, by nim krowa mleka nie zanieczyszczała, przeto wskazanem jest na tę chwilę przywiązywać go do jednej z tylnich nóg.

Dojenie wykonywać się powinno równomiernie bez przestanków, w jednym tempie, a gdy mleko słabym promieniem wytryska, co jest oznaką, że się ma ku końcowi, wtedy należy uskuteczniać ostatnie zdajanie naciskając obie połowy wymienia jeszcze palcami tak, aby wydobyć ostatnie krople mleka, które zwykle najwięcej tłuszczu w sobie zawierają w stosunku do mleka na początku wydajanego.

Bardzo ważnym czynnikiem, który wpływa dodatnio na dojenie, jest regularne dojenie t. zn. zawsze w ściśle określonym tymsamym czasie, czy to dwa, czy trzy razy dziennie. A więc doić należy zawsze o tejsamej porze dnia, bo wtedy krowy przyzwyczajają się do pewnej pory i dojenie spokojnie odbywać się może.

Ważne znaczenie w dojeniu krów ma t. zw. kontrola mleczności, która daje wskazówkę, czy dana krowa lepiej lub gorzej się doi po pewnym czasie, a przeto jaką dzielność użytkową co do mleczności okazuje. W tym celu należy każdego 1. i 15 miesiaca ważyć każdorazowy udój krowy i zapisywać tak, że po kilku miesiącach ma się potem przegląd cyfr wagi udojonego mleka próbnego, z którego można wywnioskować, czy dana sztuka się opłaca w produkcyi mleka czy też nie.

Pielęgnacya i żywienie kóz.

Koza posiada wiele zalet, dla których rozpowszechnienia jej należałoby sobie jak najbardziej życzyć.

W ostatnich latach przed wojną Tow. gospodarskie i rząd dzięki usilnym nawoływaniom postępowych hodowców, popierały chów kóz przez dostarczanie dobrych osobników do rozpłodu, urządzanie wystaw, zakładanie stajen zarodowych i premiowanie dobrze utrzymanych zwierząt.

Po wojnie z całą pewnością większą opieką otoczoną będzie hodowla kóz, gdyż ani mniej zamożni rolnicy, ani drobni rzemieślnicy, dla wygórowanych cen i braku materyału, krów nię będą w stanie nabyć.

Na czasie więc jest już obecnie zapoznać rolników i rzemieślników z najważniejszemi zasadami pielęgnacyi i żywienia kóz, jakoteż pożytku, jaki z nich mieć możemy.

Znaczenie kozy, owej „mamki ubogich" — jak ją nazywają — zrozumiano za granicą, to też w ostatnich czasach wzrastał z roku na rok jej hodowla w Niemczech, Hiszpanii, Francyi i Szwajcaryi, a u nas, w Czechach i innych krajach, szczególnie w górzystych okolicach.

Hodowlę kóz poleca się szczególnie tam, gdzie trzymanie krowy jest za kosztowne, gdzie są pastwiska, które tylko przez kozę mogą być wykorzystane, gdzie jest dość odpadków pokarmowych, którymi z małym dodatkiem siana kozę wyżywić można, zaś większej ilości paszy dla bydła tylko z wielkim trudem dostać można.

W ubogich w wegetacyę, górzystych i piaszczystych okolicach, szczególnie

poleca się trzymanie kóz, tem bardziej, że roślinność z gruntów piaszczystych i wegetacya górska, jakoteż liście z roślin tamże rosnących, wystarczają zupełnie do wyżywienia kóz.

Trzymanie kóz poleca się szczególniej tam, gdzie warunki wymagają trzymania zwierząt w zamknięciu, kozy bowiem trzymane od koźląt w stajni są zupełnie zdrowe i nie tracą wcale na swej użyteczności, podczas gdy owce nie znoszą ciągłego trzymania na stajni, jakoteż żywienia odpadkami i tracą w takich warunkach wielce na energii i bardzo prędko degenerują się.

Tu dodać należy, że gdzie warunki nie wymagają ciągłego trzymania kóz na stajni, nie należy tego czynić, gdyż działa to na jakość ich mleka i mięsa.

Kto jest zmuszony trzymać kozy od młodości w stajni, musi koniecznie dbać o to, by ta stajnia była duża, jasna, sucha i w zimie dość ciepła. Dobrze zamykające się okna w stajni dają dość światła i w czasie zimy mogą dość świeżego powietrza doprowadzić.

Należy bardzo na to uważać, by w zimie a szczególnie w czasie burzy i deszczu zimno, przeciąg i wilgoć do stajni kóz nie dostały się, należy więc je zabezpieczyć przed wielkiem zimnem matami słomianemi lub starymi workami, a wszystkie wentylatory, okna i drzwi muszą być od zimna zaopatrzone, należy też baczyć na to, by w lecie powietrze w stajni kóz nie było swądliwe i gorące i kóz zanadto nie rozpieszczać, gdyż wskutek tego, a szczególnie gdy stajnie są wilgotne, kozy chorują. Najlepiej odpowiada kozom temperatura 10—15° C. Największa czystość, jakoteż suche utrzymanie stajni dla kóz przez jedno lub dwurazowe co tygodnia wywiezienie gnoju i pokrycie podłogi stajennej ściółką torfową nie dopuszczają w stajni do wytworzenia się zepsutego powietrza, brudu i wilgoci, a temsamem przyczyniają się do usunięcia t. zw. zapachu koźlego w mleku i mięsie kóz.

Na ten cel wystarczy na rok 5 q ściółki torfowej. Słoma i liście z lasów są wprawdzie tańsze jako ściółka stajenna od torfu, jednakże nie absorbują tak dobrze płynnych odchodów kóz i gniją o wiele rychlej i dlatego trzeba je częściej zmieniać niż ściółkę torfową. Ściółkę torfową należy możliwie grubo pokruszyć a tylko przy hodowli czysto białych kóz należy na ściółkę słomy używać. Suchy mech leśny wsysa również dobrze płynne odchody, należy jednak wtedy częściej kozy czesać.

Niektórzy hodowcy polecają nawóz w stajni kóz przed daniem czystej ściółki posypywać 1—2 razy co tygodnia gipsem, który więzi wyziewy nawozu i przyczynia się do poprawienia, względnie lepszego konserwowania tego nawozu, w zimie jednak należy z tem posypywaniem być ostrożnym, bo nie dość starannie przedsięwzięte zanieczyszcza stajnię i staje się źródłem wytworzenia owego niemiłego zapachu. Dla jednej kozy oblicza się w stajni przestrzeń 2.2—2.7 m³, dla koźląt przeciętnie 1.5 m³.

Podobnie jak i inne zwierzęta, tak i kozy wyparowują przez gruczoły skórne fetor. Należy więc skórę kóz pielęgnować przez codzienne czyszczenie zwierząt słomą, czesanie grzebieniem lub kartaczem i częste mycie letnią wodą z mydłem lub sodą, szczególnie w ciepłe dni wiosenne i jesienne przed rozpoczęciem kampanii pasania i zimowej. Należy też wymię kozy w czystości utrzymywać, gdyż nic bardziej nie obrzydzi mleka, jak nieczystość wymienia. Utrzymanie w czystości wymienia kozy da się łatwiej utrzymać przez czystą ściółkę, niż częste zmywanie wymienia. Do zmywania wymienia nie należy jednak używać zimnej wody, by nie wywołać zatrzymania laktacyi; to występuje także wtedy, gdy jest większa ilość wolno chodzących kóz w stajni, które wtedy stale pojedynki staczają. Kozy mleczne i tuczne należy oddzielić, trzymając po 3 sztuki w mniejszych oddziałach stajennych i to możliwie kóz jednakowo starych i jednego rodzaju. Pęta się też każdą kozę mocnym, lecz nie za długim sznurem lub cienkim łańcuchem, pozwalającym poruszać się swobodnie.

Drobiu domowego w koziej stajni umieszczać nie wolno z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia gruźlicy z drobiu na bydlęta. Niebezpiecznem to jest także z tego względu, że mole drobiu przemaszerowują gromadami na bydło i takowe tak dręczą, wysysając z nich krew, że bydlęta z bólu beczą, rżą, biją i kąsają siebie. Ptactwo domowe nadto latając wznieca w stajni nieporządek i zanieczyszczenie.

Karma kóz powinna być zupełnie zdrowa, nie zepsuta, wolna od wilgoci, szronu i grzybkowatych pasorzytów, a ma składać się głównie z suchych pokarmów. Pokarmy zawierające wiele wody lub wilgotne działają niekorzystnie na zdrowie i mleczność kóz.

Głównym pokarmem kóz winno być siano, suche liście, szczególnie dębowe, bukowe, brzozowe, leszczynowe i winogronowe, dalej słoma owsiana i innych jarych zbóż, rośliny korzeniowe i ziarno.

Najmilszem dla nich pastwiskiem są nieco grube, silne, suche o silnych korzeniach zioła i trawy. Zielony pokarm podawany w stajni powinien być świeży, przytem ani mokry ani zwiędły i zgrzany. W czasie przejścia z suchej do zielonej paszy na wiosnę a z zielonej do suchej w jesieni, należy postępować bardzo przezornie, dając małą ilość paszy zielonej do siana, lub nieco siana rano przed wypędzeniem na pastwisko, by nie powstały u nich różne choroby, specyalnie w organach trawienia i zębów. Dobre siano, jakoteż słomę owsianą i grochowiankę daje się całkiem długie, niekrajane, mniej wartościowe siano i inne słomy pocięte na długą sieczkę. Pokarmy ziarniste, z których najmilsze dla kóz są owies i jęczmień, nie muszą być zupełnie czyste, gdyż wywołują zatwardzenie i krwistość. Najlepiej podawać je ze sieczką lub śrutowane, względnie jako otręby. Także kleik owsiany działa na koźlęta bardzo korzystnie.

Pokarmy korzeniowe i głowiaste nie mogą być podawane kozom ani zgniłe, ani w stanie zamarzniętym, gdyż używanie ich działa szkodliwie na zdrowie nawet wtedy, gdy się je przed podaniem jako paszę naparzy lub zgotuje. Korzystnem jest podawanie tych pokarmów lub ich łup wraz z dodatkiem pasz treściwych, jak wszelkiego rodzaju makuchów (lnianych, buczynowych i orzechowych) gotowanych lub potłuczonych z dodatkiem około 12 g. soli na dzień na kozę. Buraki pastewne zwiększają ilość a kartofle zawartość tłuszczu w mleku. Marchew i żółte buraki działają korzystnie na zdrowie i wygląd kóz. Szczególnie chętnie jedzą kozy kłęby topinamburu, jakoteż ich łodygi i liście.

Nie należy kozom podawać na raz paszę w stajni na cały dzień, gdyż wtedy wybierają i wyciągają sobie najlepsze źdźbła, łodygi i listki, a resztę depczą w ściółce wskutek czego nabiera ona zapachu nawozu i bywa następnie wyrzucaną. Paszę taką należy wtedy najmniej przez jeden dzień na wolnem powietrzu przewietrzyć, to może być następnie przez kozy — choć zawsze z niechęcią — zużytkowaną. Drabinę do zakładania paszy należy około 2 stopy ponad podłogą w stajni umieścić a przed nią żłób. W żłobie zbiera się wszystko, co z drabiny wypadnie. Ponad drabinę należy dać daszek, by kozy na drabinę nie właziły.

W stajni powinna być tabliczka, na której notuje się najważniejsze daty, odnośnie do każdej kozy. Przy wyłącznem trzymaniu kóz na stajni, najlepiej karmić je trzy razy na dzień (niektórzy żądają 5 razy t. j. o 5, 9, 12, 4, i 8-ej godz. na dzień, to jednak zabiera wiele czasu). Pierwszy raz t. j. rano daje się suchą paszę n. p. siano zmieszane z sieczką, następnie daje się pić. W południe daje się pokarmy korzeniowe lub głowiaste, najlepiej w stanie surowym i grubo pokrajane, zmieszane ze śrutem, solone i polane pomyjami. Wieczorem daje się długie siano zmieszane ze słomą a w mniejszej ilości potargane i daje się znów wodę. Zamiast dwurazowego podawania wody można też rano napój podać t. zn. mieszaninę pomyj i wszelakich

odpadków kuchennych. zarobionych na miazgę lub z dodatkiem lnianych makuchów. któreto szczególnie korzystnie działają na kozy kotne i koźlęta.

W zimie powinno być pójło nieco letnie i wolne od grubszych kawałków domieszek, gdyż kozy nawykłe pić skwapliwie. mogą się udławić lub udusić.

Kozy szczególnie pożądają soli, to też należy im co dnia łyżkę kawową soli dodać z czerstwym czarnym chlebem. lub dać do żłobu sól kamienną do lizania. Przyczynia się to do podniesienia produkcyi i dobrego wyglądu kóz.

Do tuczenia bierze się 5—6 tygodniowe koźlęta i karmi się je 4 razy dziennie, dejąc im wiele mleka z kilku jajami, jakoteż pożywne pokarmy np. owies, kukurudzę i mąkę bobikową, przyczem trzyma się je w spokoju i w ciemnem miejscu. Kozły kastruje się przed tuczeniem celem podniesienia smaku ich mięsa i zniszczenia nieprzyjemnego zapachu ich ciała. Jedno i 2-letnie kozły tuczne i kozy dają bardzo delikatną pieczeń.

Wysoko położone i suche pastwiska. jakoteż na słońce wystawione kamieniste tereny, t. zw. łąki góralskie, są dla kóz lepsze, niż nizko położone i wilgotne lub bagniste i niechlujne, cuchnące nizinne pastwiska. Bagniste i kwaśne trawy mogą się tylko wyjątkowo znachodzić na pastwiskach dla kóz a głównie suche, wonne. słodkie trawy.

Wskazanem też jest podsiewać pastwiska dla kóz mieszanką słodkich traw. tatarką, owsem, wyką lub rajgrasem i koniczyną, szczególnie komonicą, seradelą a nadto takiemi roślinami. które kozy ze szczególnem zamiłowaniem zjadają. jak: kminek, anyż, koper, trybulka, ruta, chmiel, biała gorczyca, rzeżucha, łoboda i t. d.

Jesienne pasanie kóz na ściernisku, koniczysku i buraczysku bardzo służy kozom. Należy jednak uważać, by nie paść kóz rankiem, gdy pastwiska szronem pokryte, lecz później. gdyż pasze szronem pokryte szkodzą bardzo zdrowiu kóz. zaś przed wypędzeniem kóz na zroszone trawy lub zioła należy im zawsze dać trochę siana do jedzenia.

Na pastwisku muszą kozy najmniej raz na dzień dostać czystą wodę do picia, dobrze też jest. gdy na pastwisku są drzewa. krzaki lub żywe płoty. któreby dawały schronienie kozom w czasie niepogody. Przy ciągłej niepogodzie najlepiej nie zostawiać kóz na pastwisku. Na małych. wązkich pastwiskach upina się kozy na 2—3 m. długich linach lub łańcuchach.

Doświadczenie wykazało, że kozy o wiele lepiej wykorzystują pastwiska od bydła. Posiadają one najdłuższe ze wszystkich przeżuwaczy jelita (około 27 razy dłuższe od całego ciała) i stąd najlepiej trawią i wykorzystują spożyte pokarmy.

Na trujące rośliny są kozy mało wrażliwe i tylko bardzo trujące np. naparstnica lub wilcza jagoda szkodzą ich zdrowiu.

Wogóle pamiętać należy, że punktualność i czystość przy karmieniu kóz są najważniejszą zasadą.

Podczas karmienia i pojenia w stajni należy je doić a wymię zawsze starannie wydajać.

Dobór osobników przy hodowli kóz.

Przy nabyciu kóz do rozpłodu kładzie się wielkie wymagania na ich zewn trzną budowę ciała.

Warunki odpowiednich osobników są:

1. Głowa ma być krótka. krępa i pięknie uformowana. czoło szerokie. wyraziste, jasne duże oczy, średnio długie uszy. prosty. kosmaty grzbiet nosowy. szeroki pysk. szerokie policzki i szeroki kark.

2. Szyja krótka i krępa, z szerokim górnym brzegiem. lub grzebieniem z pięknie zaokrąglonymi bokami. gardziel okrągły.

3. Pierś szeroka, ku tyłowi rozszerzająca się, z długiemi, dobrze sklepionemi żebrami z niebardzo silnie wystającemi barkami i głęboko leżącą kością piersiową.

4. Grzbiet aż do partyi lędźwiowej prosty, szeroki i po bokach dobrze zaokrąglony.

5. Brzuch duży i pięknie zaokrąglony, nie obwisłe zwieszający się, w górnych partyach nie zapadły.

6. Lędźwie krótkie, szerokie i mięsiste.

7. Miednica szeroka, długa i dość głęboka..

8. Ogon krótki u góry, jakoteż w dole ściśnięty.

9. Odnóża proste, krótkie i silne, nie wygięte naprzód, tylne uda nie powinny być mięsiste.

10. Racice piękne, krótkie, szerokie, silne, czyste i błyszczące; należy je trzymając kozy na stajni przez często obcinanie i mycie w czystości utrzymywać.

Od kozła do rozpłodu wymaga się specyalnie grubej, okrągławej głowy z ognistemi oczyma, krótkiej, silnej szyi, dość długiego, prostego grzbietu, szerokiej i głębokiej piersi, okrągłego, silnego i dość dużego brzucha z małemi zagłębieniami koło klębów, skóra wolna na żebrach, szerokie lędźwie i biodra, nizkie, silne kości z szerokiemi, mięsistemi udami, a wiek 2—8 lat (rzadko 1—$1^1/_2$ roku).

Wymię kóz powinno być duże, silnie rozwinięte, lekko, lecz ładnie uwłosione, z 2 równie silnie wykształconemi sutkami. Całe wymię nie powinno być ani zbite, ani zwiędłe, lecz mieć jednaką miękkość i nie wykazywać w dotyku żadnych stwardniałości, guzów lub blizn.

Przy zakupnie kóz do chowu należy w pierwszej mierze zwrócić baczną uwagę na jej zdolność użytkową, zdrowie, na wrażliwość na zmiany temperatury i dziedziczność danych osobników.

Kozy grzeją się raz do roku w czasie od września do grudnia, co okazują wielkiem zaniepokojeniem, często powtarzanem beczeniem i kręceniem ogonem, szczególnie przy głaskaniu po krzyżach i grzbiecie, dalej przez większą lub mniejszą ochotę do jedzenia, wypływ flegmy z pochwy, zaczerwienienie i nabrzmienie macicy. Czas parzenia się trwa 2—3 dni. Drugiego dnia, a dla pewności skutku trzeciego, prowadzi się kozę do capa. W przeciągu 1—3 tygodni następuje powtórne parzenie się, gdy po raz pierwszy koza nie zapłodniła się, lub nie ma wcale parzenia.

Z hodowli.

Przy żywieniu krów mlecznych mało zwraca się uwagi na jakość dawanej paszy, zwykle żywi się krowinę tem „co Bóg dał“.

Wprawdzie w obecnym czasie wybór pasz jest bardzo ograniczony i z konieczności musi się taką karmę przyrządzać, jaka w gospodarstwie się znajduje, lecz konieczna także jest pewna znajomość podstawowych zasad żywienia, gdy się chce z bydlęcia mieć jakiś pożytek. — I tak: rozróżniamy w żywieniu zwierząt paszę b y t o w ą czyli podstawową i paszę p r o d u k c y j n ą.

Przez paszę bytową rozumiemy paszę, która służy zwierzęciu tylko do utrzymania go przy życiu t. j. wówczas, gdy ono jest w stanie zupełnego spoczynku, a więc gdy nie pracuje, nie wydaje mleka ani płodu, a także i tłuszczu. Pasza bytowa składa się głównie z pasz objętościowych a więc: słoma, siana, plewy, okopowizna, niektóre odpadki przemysłowe, a w lecie gorsze pastwisko i to powinno wystarczyć. Pasza treściwa zaś, składa się z ziarn wszelkiego rodzaju, także niektóre

odpadki fabryczne, wogóle pasza obfitująca w białko. Nie myślę tu oczywiście propagować żywienie według norm, bo to na razie dla małorolnego gospodarza byłoby niezrozumiałe, (w Danii n. p. hodowla stoi na tym stopniu rozwoju, że tam i włościanie posługują się normami żywienia, ... z warto zwrócić uwagę na różnicę pomiędzy temi dwoma paszami.

Z chwilą, gdy wymagamy od zwierzęcia jakiejś użyteczności, czy to będzie produkcya płodu, mleka, pracy, tłuszczu. (przy opasaniu) pasza ta już nie wystarcza, i trzeba zastosować paszę produkcyjną t. j. taką, w której by części pożywne były wystarczające na pokrycie wysiłku jaki nam zwierzę daje, w którejkolwiek z wyżej wymienionych form. To pewna, że o tem i każda kobieta wie, że krowie. która daje więcej mleka, trzeba dać więcej karmy, lecz najczęściej nie wie o tem, że zwyżka ta powinna leżeć w paszy treściwej, nie objętościowej. Przyjęte jest, że produkcya płodu wymaga tej ilości części pozytywnych co i wydajność 5 l. mleka i wówczas starać się musimy o pasze obfitsze w białko, a przy zwiększonej wydajności mleka, wymagania co do tego składnika są znacznie wyższe.

Najczęstszy błąd, jaki w małych gospodarstwach popełnia się przy żywieniu jest ten, że ziemniaki, buraki, karpiele, (te ostatnie skarmiane w większej ilości, nadają mleku i masłu nieprzyjemny, swoisty zapach) uważa się jako karmę doskonałą w całem tego słowa znaczeniu — jako omastę. Bez kwestyi, że są one dobrą paszą, pobudzającą wydzielanie mleka, zwłaszcza buraki, lecz paszą bardzo ubogą w białko — weźmy przykład: dla produkcyi 1 litra mleka potrzeba dać w paszy 55—65 gr. strawnego białka (z naszych hodowców Marszałkowicz twierdzi, że ilość ta jest za wysoka, lecz dotychczas przeważnie opierają się w hodowli na obliczeniach O. Kellnera) a przy wydajności 10 litrów mleka i wadze krowy 300 kg. potrzeba białka strawnego 1.00—1.14 kg. Weźmy tu paszę, jaką najczęściej daje się krowom na wsi:

4 kg. siana łąkowego średniej jakości to mamy	białka	0.15 kg.
15 kg. buraków	białka	0.01 kg.
6 kg. słomy owsianej i plew	białka	0.03 kg.
1 kg. otrąb żytnich	białka	0.10 kg.
Razem strawnego	białka	0.29 kg.

czyli w tym przykładzie biorąc pośrednią cyfrę t. j. 1.07 kg. białka, daliśmy o 78 dkg. białka zamało. Drugi przy lepszem żywieniu przykład także przy 10 litrach mleka wydajności i wadze 300 kg.:

3 kg. koniczyny czerwonej sredniej jakości	białka	0.16 kg.
3 kg. dobrego siana łąkowego	białka	0.12 kg.
10 kg. ziemniaków	białka	0.01 kg.
4 kg. słomy owsianej i plew	białka	0.02 kg.
2 kg. otrąb żytnich	białka	0.20 kg.
Razem strawnego	białka	0.51 kg.

to i tu okazuje się za mało białka o 56 dkg. Jeżeli krowa ważyłaby tylko 250 kg. to w pierwszym przykładzie brak białka będzie wynosił 59 a w drugim 37 dkg. Brak ten, gdy nie spowoduje ubytku mleczności, to krowa zacznie chudnąć, gdyż potrzebna ilość białka musi być bezwarunkowo z mlekiem wydzielona, czyli że krowa zastępować go będzie **do pewnego czasu** białkiem pobranem ze swego organizmu powstałym z rozkładu komórek mięśniowych, co objawi się chudnięciem, lub nastąpi spadek mleka i wówczas zdolność krowy do wytwarzania mleka nie będzie

wyzyskaną — i jedna i druga możliwość połączona jest ze stratą dla hodowcy. Jeżeli krowę nie uważa się jako tylko maszynę produkującą nawóz, to brak ten trzeba będzie uzupełnić paszą obfitszą w białko, w pierwszym rzędzie makuchami, ziarnem strączkowym lub śrutem zbożowym.

Odnośnie do żywienia pastwiskowego, to dobre pastwisko w zupełności wystarcza — dodatek paszy treściwej przy żywieniu pastwiskowem będzie wskazany tylko dla krów wysoko mlecznych lub wówczas, gdy pastwisko jest liche a do tego zbyt oddalone od obory.

Jeżeli bydło pasie się na pastwisku gminnem, gdzie zwykle tyle tylko korzyści odnosi, że jest w ruchu i na świeżem powietrzu, to wtenczas zasilanie paszą treściwą jest konieczne.

Które z roślin, używanych na zielony nawóz, najwięcej pobierają azotu z powietrza?

Przy uprawie niektórych roślin, przeznaczonych na zielony nawóz, główny zysk z nich polega na tem, że w tani a prosty sposób sprowadza się do gleby ważny pokarm roślinny t. j. azot, i to wprost z powietrza. Że wprowadzenie azotu do gleby z pomocą brodawek utworzonych na korzeniach pewnych roślin się odbywa i odpowiednie działanie bakteryi — o tem chyba rolnikom wiadomo, zatem chodziłoby głównie o odpowiedź na postawione wyżej pytanie. Na podstawie doświadczeń, przeprowadzonych przez prof. Rümkera we Wrocławiu wynika, że: na przestrzeni 1 ha w płonie zawierały w sobie rośliny przeznaczone na doświadczenie następujące ilości azotu:

Łubin na 200 ct. m. zielonej masy zawierał w sobie 100 kg. azotu.
Seradela na 150 ct. m. zielonej masy zawierała w sobie 75 kg. azotu.
Wyka na 120 ct. m. zielonej masy zawierała w sobie 60 kg. azotu.
Czerw. koniczyna na 120 ct. m. zielonej masy zawierała 60 kg. azotu.

Z powyższego zestawienia przekonywujemy się zatem, iż łubin należy do tych roślin, które najwięcej pochłaniają azotu z powietrza i najwięcej go też glebie oddać może. Zatem łubin uważać należy za najlepszy zielony nawóz, gdy chodzi o dostarczenie azotu glebie.

Co do przyorywania roślin na zielony nawóz, to wskazanem jest, przyorywać je jaknajpóźniej w jesieni, gdy rośliny te cokolwiek przymarznięte, wówczas łatwiej ulegają one rozkładowi i butwieją w ziemi, szybciej też oddają pokarm w stanie przyswajalnym. Przyorywka roślin na zielony nawóz przeznaczonych, winna być tak dokonaną, aby ziemia dobrze zieloną masę pokryła — należy jednak unikać za głębokiego przyorywania.

KAZIMIERZ TETMAJER.

Szczepan bez ziemi.

(Z cyklu „Na skalnem Podhalu“).

— Hej! Dziadu! Jo dziad! Wiera! Ckaj! Uwidzis dziada! Ej ha! Wielgomozny pan! Dziadu! Wiera! Is! Is! Is! Ckaj!

Tak krzyczał sam do siebie Szczepan Głombik, kręcąc się po tej jedynej

izbie, jaką miał. Żona jego i dwoje dzieci siedzieli koło pieca, w którym się paliły liście i patyki, z pod śniegu dobyte. Ziąb był w izbie taki, co strach.

Szczepana Głombika dom o jednej izbie ledwie że się nie stykał dachem z chałupą Jakóba Głombika. A była to obora okolicna, izby, stajnia końska i krówska, chlew, stodoła. Gazdowstwo hrube, maśne.

Tak siedzieli obok siebie jeden przy drugim, biedny do przepadnięcia Szczepan Głombik i bogacz Jakób Głombik i jeszcze jak na złość jednako się nazywali.

— Kóń i kóń — mawiał Jakób Głombik — pies i pies. A jeden kóń słonko, drugi ku sumarowi, hoć to nikcemne stworzenie, jesce ani telo nie płaci. A pies? Jeden — baran, drugi ino prawie skałom zabić — zgnity flak. Tak to wej Ponbóg daje.

Tak mawiał, pykając z fajki, pojedzony i napity, do czarnej czuchy odziaty Jakób Głombik, a nienawidził go w białej, obdartej kusej guńce kulący się Szczepan.

— On to rodzina, przyjaciel, a człeku gorzyj wilka — syczał przez zęby biedny Szczepan.

— Rodzina? — mawiał Jakób Głombik, spluwając przez zęby na pośród izby od niechcenia. — Je ta i strzebla łososiowi rodzina. Bajto.

Byli przyjaciele, czy niebyli, chyba by to jeden pleban wiedział, tylko to, że kościoła, więc i plebanii tam nie było.

Jakób Głombik miał pod pięćdziesiąt korcy owsa, siał jarzec, żyto, grule sadził, siano zbierał, u niego wo zbiórki tak, jak do dworu. Fury jechały, jak do my. Wołów chował sześć, konie trzy, a co krów , świń, owiec, kóz, selijakiego statku, to ani niewypedziane rzecy!

A u Szczepana komar na oknie, a pajęcyna w kąncie, to całe gazdowstwo. Nietylko krowy, owcy, ale nawet kozy niebyło. Ze zarobku żyli, jak się trafił.

— U mnie tego roku telo płek, co ludzie na świecie! — mawiał Jakób Głombik. — Musiały sie sytkie od Scepana przenieść, bo hań jus i na nie beło głodno...

Tak szydził Jakób Głombik, a Szczepan się wściekał.

Ale czy był zarobek, czy nie było zarobku, nigdy on do Jakóba poń nie poszedł, ani się upytać niedał.

Nieraz rzekł Jakób Głombik do swej córki Wikty: Wikta, idze do Scepona, niek haw przidzie drew urombać, dostanie wiecerzom i dwa dudki —

albo: Wikta, przeskoknij do Scepona, nieg jego baba przidzie z motykom grule okopować; dostanie połednine i jesce ta co do podołka —

ale nigdy ani Szczepan, ani jego żona na robotę i zarobek do Jakóba nie poszli.

I Szczepan tylko nieraz wychodził na brzyzek, popod las, i patrzał na Jakóbowy majątek -- na te niezmierne, nieprzebrane bogactwa.

Ten las, co za nim, za plecami stał, to Jakóbowy las; ten brzyzek, co na nim siedział i za wodą u stóp pastwisko — to Jakóbowe; a potem te pola, te role: owsy, jarzec, żyto, grule w grządki skopane, karpiele — het, het, kielo widoku, bez mała sytko Jakóbowe i Jakóbowe....

Tela ziem! Tela ziem!

Patrzał na nią Szczepan Głąbik łakomo, a nie tylko łakomo, ale i z miłością niewysłowioną, nieogarniętą. Wylatywała mu do niej dusza. Byłby ją całował, tulił do piersi, ten ziem nadrogsom -- — gdyby nie była Jakóbowa.

— Jo jest przez ziemie! Jo jest przez ziemie! wyło mu w sercu. A nieraz i głośno tak jęknął i ztąd go nazwano: Scepon przez ziemie.

Ziemia, ziemia! Ziem! Rola!

— Dałbyś za ziemie babe? Dałbyk! Dałbyś za ziemie dzieci? Dałbyk! Dałbyś za ziemie duse?... Myślał Szczepan, dopowiedzieć nieśmiał.

A Jakób w tej ziemi owiniony, jak chore prosię do kożucha. Jak pstrąg, albo lipień w baniorze, tak się Jakób w ziemi swojej nurzać mógł.

Orba, kośba, młoćba — dźwięczały te cudne wyrazy bezziemnemu Szczepanowi w uszach, a Jakób to się tak do nich przyzwyczaił, że ich już ani nie słyszał. Z roku na rok orał, kosił, młocków najmował.

— Ziem! Ziem! — szeptał do siebie Szczepan i głaskał dłońmi brzyzek koło siebie, choć nie swój, a Jakób za tela poglądał, jako mu schodzi, albo na czeladź swarzył, że nie dość dobrze posługują.

— Ziem! Ziem! — szeptał do siebie Szczepan. — Jo kiebyk Pane Boge beł, tobyk nie w niebie, ba na ziemi bywal. Hawbyk se miał królestwo swoje. Za pługe byk hodzieł, świeńci by mi poganiać musieli. Je cozbyk hań lepsego w tym niebie nalaz? Siałbyk, orał, skrudlił, a potę kosieł, do stodoły wióz, młocieł — gazdowałbyk se ino. Nie pytałbyk, coby mi janiołowie sytko śpiewali, ba coby se mnom w polu robili, jak parobcy. Sopy byk se postawieł tele zwyźć, jak Tatry, pierun by mi do stodoły nosieł. A powodziom byk se po młakak potraw zbierował. Hej, toby beło!

Ziem! Ziem! Kiebyk jom miał, tobyk o zbawienie niestał! Kieby hoć stajanie, hoć pół stajania, hoć ćwierć, hoć telo, cobyś kapeluse przikrył!... A tu nic i nic!...

Z drogiej duse pragnem, ale darmo. Jo jest Scepon przez ziemie...

Ale Szczepan był robotnik nad robotnika. Kiedy się do roboty najął, kiedy się do orania, czy koszenia wziął, to nie tak, ale kiebyś mu jesce piąntom renke przicynił. Dwóch tyle nie zorało, trzech nie skosiło, co on sam. A kiedy snopki wziął wiązać, to tylko fyrcały ponad nim na wóz.

To też straśnie go radzi pytali do roboty i nieraz to i pięć dudków bez dzień zarobił.

Jednego razu, kiedy Jakób Głombik żyto pokoszone wiązał, przyszła ogromna czarna chmura od Gorców i ulewą groziła. Uwijała się czeladź Jakóbowa, co starsza, Wikta, Hiacyntka i Staszek, uwijał się sam Jakób i jego żona, parobcy i dziewki posługowacki, ale już Jakób widział, że przed deszczem powiązać nie zdole. Było to blizko domu, a Szczepan prawiućko roboty nijakiej niemiał i na progu, fajkę kurzęcy, siedział.

— Wikta! — krzyknął Jakób — Scepon hań, lejdze ku niemu, nieg haw duhem przidom obidwa z babom, siajny reński dostanom, coby jino wiązać pomogli.

Poleciała Wikta — wróciła, że Szczepan nie chce.

Naówczas przyłożył dłonie do ust Jakób Głombik i krzyknął: Scepon!

Szczepan drgnął, ale się z progu nieruszył, tylko również dłonie do ust przyłożył i zapytał: Ze co?

— Hybojcie haw i z babom!

— Ze na co?

— Snopki wiązać pomóć!

— Bajto!

— Siajny reński wam dam!

— Eć!

— Po siajnemu po reńskiemu na kozde!

— Sowoj se ik kasi!

Jakób Głombik się wstrząsnął, ale udał, że nie zauważył ani obelgi, ani że mu Szczepan nie podweił i krzyczał dalej:

— Idziecie?

— Nie!

— Comu?

— Bo sie nam niefce!

Głombik odjął dłonie od ust i wargi mu zadygotały, ale się opanował.

— Jesce wam po pół cwancygiera dorucem, na kozdego! — krzyknął znowu.

A Szczepan Głombik wziął z przed progu suche łajno końskie, co je Głombikowy koń tamtędy przechodząc zostawił, i rzucając je w stronę Jakóba odkrzyknął:

A ja wam zaś to!

Tego już było Jakóbowi za wiele. Wrzasnął tedy niebywałym głosem z pasyą: Dziadu!

Bo to było krótkie, a mieściło wszystko.

Szczepan porwał się z progu, ale uczuł się bezsilny: szukał w głowie i co znalazł, to wywołał:

Wielgomozny pan!

Na tem rozmowa się skończyła. Przyszła lejba straszna, oberwanie chmury i Jakóbowego żyta pół zmarniało, a Szczepan nie zarobił dwóch siajnych reńskich i cwancygiera.

Od tego czasu nienawiść między sąsiadami wzrosła do niebywałych rozmiarów.

Wies, Kaśka, dziadował mi! Dziadem mie nazwał! — powtarzał Szczepan do żony — Ty mi jino dziaduj! Jo ci haw udziadujem! Wielgomozny pan!...

A Jakób, co przeszedł koło Szczepana, to przez zęby warknął: Dziad!...

I zdarzyło się przed jesienią, że parobek ogień zaprószył w stajni u Jakóba i płomień buchnął. Ale to było popołudniu, ludzie do ratunku skoczyli, wody było dość, a Szczepan szalał na dachu na stajni. Siekierą rąbał, rękami darł, wodę lał, za siedmi hłopów stanon.

— No wiecie — rzekł wójt Pęksa do Jakóba Głombika, kiedy pożar już ugaszono bez wielkiej szkody — sytka my wam pomogli, ale kieby nie haw Scepon, to nie wiem, jakoby wysło. Bodaś kozdemu takiego sonsiada! Jus co jak co, niwto iny, jino on ten ogień zagasił. Nagrode mu trza dać i jesce nie bodaśjakom, ba honornom.

— Zej dy nieg se biere, co fce — odpowiedział Jakób Głombik — Hojby i krowe.

A Szczepan się ukłonił kapeluszem Jakóbowi i odrzekł: Dziad dzieńkuje wielgomoznemu panu, co sie przi jego ogniu zagrzał.

— Zej dyć nie zimno — zaśmiał się któryś z chłopów.

— Nie zimno? — podchwycił Szczepan — Ale ono moze być zimno.

I przechyliwszy kapelusz na bakier odszedł dumnie ku izbie.

A chłopi mówili między sobą: Cudny tys to cłek! Nieratował, coby się cało o sobie, o swój dom bał, bo cihućko, wiatru nimas, a stajnia ku niemu nieblizko. Dzień, mógł wiedzieć, ize sie teli, niewielgi ogień zatysi. Nierad was widzi, Jakóbie, to wiecie. Jinsy, zazdrośny, toby wolał, cobyście wy kielom telom skode mieli.

— Je, Scepon przez ziemie ta nikomu naposprzec nie stanie, to dobry cłek — rzekł któryś gazda. — A co Jakóba nierad widzi, no to ta kazdy cosi kajsi ma. No a sie krowy niefciał, to mu heba niepotrzebna:

Wszyscy się zaśmiali na ten dowcip i Szczepanową biedę.

Chciał być od tego czasu Jakób Głombik w zgodzie i w przyjaźni ze Szczepanem, ale Szczepan z nim niechciał. Kłaniał się „wielgomoznemu panu“, a raz po raz w izbie przed babom powtarzał: Dziadem mie nazwał! Wiera dziad! Ckaj!

I przyszła zima. W jadwiencie zaraz straszne mrozy ścisnęły. Zamarzły wody, nawet studnie pomarzły. Ludzie lód na wodę topili.

W taką straszną noc, kiedy każdy głowę do kożucha owinął i spał, a zdawało się, że się od zimna światło gwiazd ścina, nad pełną zboża stodołą Jakóba Głombika buchnął płomień, a płomień to był od razu wielki

Nie spostrzegł nikt, bo nawet psy do sieni pozapierali, i płomień rozlał się na cały dach, a potem przelazł i na izby mieszkalne.

Już stodoła cała w ogniu stała, płonęło suche zboże i siano i wtedy dopiero Szczepan Głombik jął krzyczeć: Stajcie! Stajcie! Gore!

Ledwie się doburzył na oknach, że się Głombikowie pobudzili; powylatywali i parobcy ze stajni, dziewki, dzieci — krzyk! lament!

Wody kropli — lód i lód.

Od strasznej łuny poocykali się i dalsi sąsiedzi, a płomień przerzucił się i na Szczepanową chałupę. Ale tamci, nieśpiący, pouprzątali się z niej z łachmanami w mig.

Krzyk! Lament! Rozpacz! Wszystko, co Jakób Głombik miał, dom, stodoła, zboże, siano, wozy, konie, woły, krowy, świnie, owce, nawet kury i gęsi: spaliło się wszystko. Spaliły się i pieniądze, jakie pod dylami w białej izbie były.

Została mu tylko zaskorupiała pod lodem ziem.

Trzymał się Jakób Głombik za głowę i niedbając na mróz, w bieliźnie i w kożuchu tylko na prędce porwanym z pościeli, na skamieniałym pniaku, na którym się drzewo rąbywało, na pogorzelisku siedział.

A Szczepan Głombik, któremu się także izba spaliła, przystąpił ku niemu, trącił go w ramię i rzekł: Dziadu! Staj!

Ocknął się Jakób Głombik i błędnemi, niewidzącemi oczyma popatrzał na Szczepana.

Szczepan zaś mówił dalej: Staj, dziadu! Bier torbe i kij! Pudzieme po pytaniu wraz!

Dopiero wtedy Jakób Głombik począł potrząsać głową i cicho jęczeć: Hej, hej, hej! Hej, hej, hej!

A kiedy Szczepan przewiesiwszy torbę przez plecy i takąż torbę zawiesiwszy babie, z dwojgiem swoich dzieci, jako pogorzelcy, ruszyli po prośbie we świat, mówił do żony: Is Kaśka, teroz my dziady, ale i on!

— Hej raty ludzie na świecie! Hej raty ludzie na świecie! — biadała żona.

— Nie jojc. Bieda na nas, ale i na niego. Coz mu teroz z tej ziemie, kielo jej ta mo? Ani cym zasiać, bo zarno spalone, ani cym obrobić, bo woły, konie wągiel, ani co za co kupić, bo piniondze zuzel. On skapie.

— Hej raty ludzie na świecie! Hej rety ludzie na świecie! — biadała Szczepanowa, niewiadomo czy więcej nad swoim losem, czy nad Jakóbowym. — Ale skąd sie wej ogień wzion? W takom noc? We mróz?

— Je dy kieby sie moja izba nie spaliła, toby pedzieli, ze jo podpoleł — rzekł Szczepan.

— Jesce by cie byli, Panie broń, do hereśtu zaparli! — jęknęła Szczepanowa.

A Szczepan popatrzał że dzieci dość naprzód idą, przystanął przed żoną, podniósł głowę do góry i rzekł z dumą:

A podpoleł jo!

— Selki duk Pana Boga kfali! — krzyknęła Szczepanowa przerażona, żegnając się krzyżem świętym.

— A podpoleł jo — powtórzył z dumą Szczepan.

— Je coześ ty zrobieł, niesceśniku?!

— A nie dziadował mi to? Ze on tele majątki miał, a jo przez ziemie beł? Ziemie jek mu wydrzeć nimóg — ziemie jino jeden Ponbóg wydre powodziom. Ale jek se gadał i przi tobie jek gadał: ckaj! I coz mu ta teroz z tyk majątków, z tyk rol? Heba bedzie lód po nik zbierał i śnieg i warzył to, a jad? I wies, co bedzie? On teroz musi za hojco ziem przedawać, bo to przecie ig dwoje, dzieciskόw ośmioro, a tu ani ka siedzieć, ani co zryć. Za hojco! Mało co s tego przi nim ostanie!

Szczepanowa popatrzała na męża zdumionemi oczami.

— Scepon! Je dyjeś ty przecie z końca jesieni telo broniel Jakóba od ognia, co cud!

— He! — potrząsnął Szczepan z dumą głową — Jo se go fciał na lepsy cas sować! Wtedej jesce w stodole nie beło nic, zyto beło w stołkak na polu, jarce, owsy w polu. A potę ludzie by sie pirwy zlecieli ratować, nie w takom noc, we mrozy. Ani by go przez hałupy telo nie dokucylo za ciepła. Jo se go sował! Na dobry cas! Spaliło sie moje, inacy nimogło być. Jedno: blizko, drugie: teroz nie powie nik, co jo podpoleł. Marźnijmy my, ale niegze marźnie i on! He! Kanyz ta teroz rosada, parządka, cebulka, marhew, pietrusecka, cośnocek? Kanyz jangresek, porzicka? Nie bee miał wto o nie stać, bo trza bedzie o moskolicek po hałupak pytać. He, he, he! Spaliło i moje, niebedem w hereście gnił. Niegzeta! My biedy zwycajni, ale on — bogoc! Nad nami beł dziórowy daf, ale nad nim! Popoliły sie mirtecki, jabcownicki, rózycki, panicki po donickak. He, he, he! Nie zol mi mojej izby, kie on przez izbów! Ani telo! Nie ciężka mi ta torba, kie on s torbom! Grunta ostały, ostała ziem — ale lepsi beło nigda nic niemieć, jako sie wyprzedać musieć i pote na swoje nieswoje pozierać. Ej ha! To nowięnksy ból! Od tego serce puko! Ckaj! Wielgomozny pan! Dziadowałeś mi! Wiera! A teroześ sam dziad! Ckaj! Dziadu! He, he, he!...

Abstynent.

Jestem sobie abstynentem,
Wiem, jak trzeba w świecie żyć,
Przykazaniem jest mi świętem:
Wystrzegać się trunków pić!

Więc nie piję,
Jeno wodę,
Wesół żyję,
Mam swobodę!

Nie znam szynków z pijatyką,
Obce mi są kłótnie, wrzaski,
I przekleństwa z bijatyką,
I niczyich nie chcę łaski!

To też chorzy,
Mi się dziwią,
A doktorzy
Gęby krzywią.

Umiem liczyć się z honorem,
I wyzyskać zbożnie czas;
Chcę rozrywki — świat otworem —
Hajże w pola, hajże w las!

Bór się rusza,
Niwa złoci,
W mig się dusza
Rozochoci!

Grosza darmo nie przetracę,
A za wszystko, co trza mieć,
Gotowizną tylko płacę —
I nie wpadam lichwie w sieć.

Toż lichwiarze,
Brody chylą,
A nędzarze
Mi się milą...

Abstynentem jestem sobie,
Kraj ojczysty kocham swój,
A myśl o nim, w każdej dobie,
Osładza mi pracy znój.

Kraj na oku,
W pierwszym rzędzie,
W każdym kroku,
Mam na względzie!

U Ojczyzny kto ołtarza,
Trzymać pragnie przednią straż —
Naprzód do nas! niech pomnaża
Abstynencki hufiec nasz!

Czy ty stary,
Czy ty młody,
Pod sztandary
Spiesz swobody!

Ferdynand Kuraś.

A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyć...

A gdy na wojenkę szli Ojczyźnie służyc,
wicher wiał im w oczy od rozstajnych dróg,
niebo się nad nimi zaczynało chmurzyc,
pod deszczową chmurą w polu krakał kruk.

Nikt im iść nie kazał . poszli — bo tak chcieli
bo takie dziedzictwo wziął po dziadku wnuk...
Nikt nie pytał o nic, a wszyscy wiedzieli.
za co idą walczyć, komu płacić dług.

Matki się u strzemion synom nie wieszały,
żony się pod nogi nie kładły na próg,
dzieci nie płakały, dzieci nie wołały
ojców, których w polu śmiercią witał wróg.

Poszli śpiewający, krwawym trudom radzi.
ledwie przed świtaniem zagrał złoty róg.
Matki im mówiły: — Niech was Bóg prowadzi!
żony im mówiły: — Niech was strzeże Bóg! —

Tylko w ciemne nocki, kiedy po ugorze
szedł z pod czarnych borów głuchy armat huk,
ktoś się cicho modlił w murowanym dworze,
ktoś w bielonej izbie głową bił o próg.

A gdy do Warszawy, do samej Warszawy,
dojść we krwi i ranach pozwolił im Bóg,
witał ich milczeniem tłum zawsze ciekawy,
milcząc, deptał serca rzucone na bruk.

Edward Słoński.

Jak święci miłowali Ojczyznę.

Św. Wojciech, wróciwszy z Rzymu, wszedł na sam szczyt pewnej góry, by na wszystkie strony mieć widok swobodny. Wyciągnął szeroko ramiona, jakby całą ziemię rodzinną ze wszystkimi jej mieszkańcami chciał do serca przytulić i wołał z rozrzewnieniem:

„O moja droga i kochana Ojczyzno, znowu cię oczy moje ujrzały! Zostawiłem cię bogatą i kwitnącą, a grzechy twoich dzieci doprowadziły cię do ruiny i wody twoje, a deszcze i rosa zamknęły się w sklepieniach niebieskich“.

Po tym jęku boleści nad nieszczęśliwą Ojczyzną, zniszczoną przez brak deszczu i nieurodzaje, zaczął się modlić na klęczkach, a powstawszy z ziemi, uczynił znak krzyża świętego na wszystkie strony świata, wymawiając te słowa: „Ziemio moja rodzinna, Ojczyzno moja kochana, błogosławię cię w imię Ojca i Syna i Ducha świętego!“ I w tejże chwili zaczęły nadbiegać w pogodne niebo z różnych stron chmurki i wkrótce spuścił się deszcz cichy, ciepły, rzęsisty, nasycił spragnione ogrody i role, pokrył pola i lasy bujną zielenią.

Błogosławiona **Kinga**, królowa, przyjmując suknię zakonną, żegnała się z narodem temi słowy: „Polacy, byłam waszą królową, od dziś będę służebnicą Chrystusa; byłam panią waszą, odtąd będę poddanką Króla naszego; byłam opiekunką i matką waszą, ach i tą nie przestanę być nigdy! We dnie i w nocy będę się modliła za wami i prosiła Boga, by raczył błogosławić pługom waszym i radom waszym, aby imię Polska naznaczone było błogosławieństwem, cnotą i chwałą i aby chlubnie po całym rozbrzmiewało świecie, aby wśród was i w głębi serc waszych zakwitła

cześć Boga i Bożej Rodzicy, aby jedność i zgoda, porządek i miłość panowały wszędzie i zawsze i w sercach waszych i w domach waszych, w zamkach waszych i waszych lepiankach, po drogach, miastach, miastach i wioskach. Polacy, żegnam was wszystkich, ale na krótki czas tylko! Nie odstępujcie od Boga, a zbierzmy się wszyscy w tej drugiej wiecznej ojczyźnie naszej, w domu Ojca naszego, który jest w niebiesiech.

Błogosławiony **Wincenty Kadłubek** w te słowa nawołuje swych ziomków do miłości ojczyzny: „Najbujniejsza latorośl niszczeje pod rozpętanemi i nieczystemi nogami końskiemi. Winoroślą jest ojczyzna ta nasza, wyuzdane konie, to duma wasza niepohamowana, która nas plami tak często. Nie godzi się o własnem bezpieczeństwie myśleć, gdy dobro ojczyzny na niebezpieczeństwo jest narażone. Obrona lub ocalenie szczęścia współobywateli jest największym ze wszystkich tryumfów. Co się z miłości ku ojczyźnie podejmie, miłością jest, a nie szałem, walecznością, a nie zuchwalstwem. Potężniejszą bowiem jak śmierć jest miłość, która, im trwożliwsza, tem jest odważniejsza".

Św. Jacek Odrowąż, rodzony w Kamieniu na Górnym Śląsku, umiera, a jeszcze błagalne dłonie wyciąga ku niebu i za Polskę się modli:

„Niech Polskę otoczy błogosławieństwo Boga Wszechmogącego i niechaj w niej mieszka na wieki".

I my **kochajmy Ojczyznę naszą, żyjmy dla niej i pracujmy dla dobra, każdy** na tem stanowisku, na jakiem postawiła go Opatrzność Boska.



Z doli i niedoli żołnierza:

Po zaciętej walce poszli żołnierze na krótki spoczynek poza front i odrazu zmora walki precz uleciała. Przy dźwiękach harmonii chwycił jeden drugiego i tańczy, jak z najpiękniejszą dziewuchą, zapomniawszy zupełnie, że niedawno śmierci zaglądał w oczy.

PIOTR WYROBEK.

O zaciągach i składzie wojsk dawnej Polski.

Polska piechota

W dawnej Polsce odróżniano wojsko według zaciągów, na krajowe czyli narodowe, określone ogólną nazwą autorament polski i na sposób zagraniczny urządzone zaciągi, pod nazwą autorament cudzoziemski. Wojsko krajowe składało się z żołnierzy obowiązkowych i ochotników, tudzież z żołnierzy posiłkowych — zagraniczne zaś było najemne lub posiłkowe. Pierwsze



Z doli i niedoli żołnierza:
Poza frontem dopadło się stół i stołek. Siada żołnierz i pisze do rodziny, do żony, że zdrów, a w tej chwili zdaje mu się, że z dziećmi rozmawia własnemi.

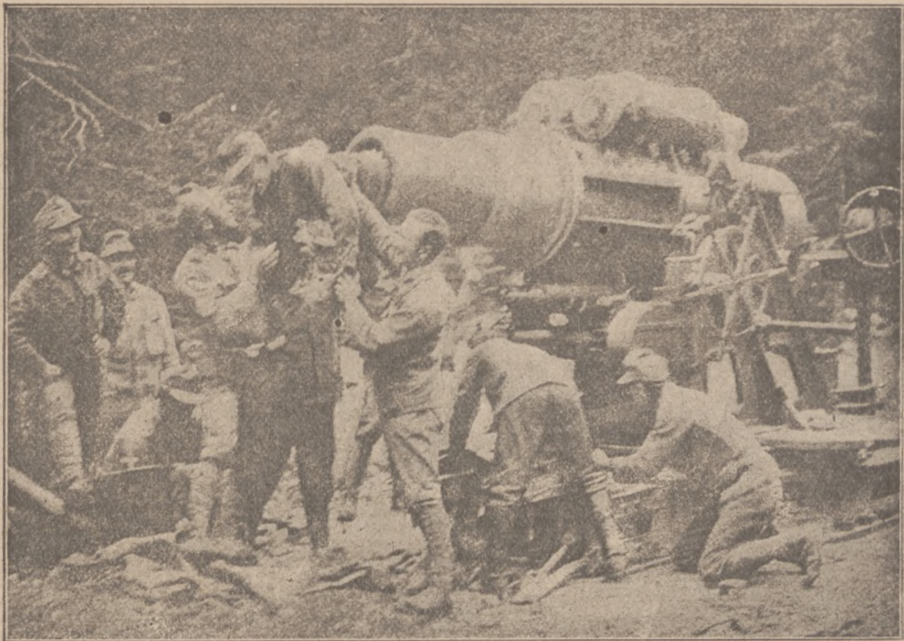
dlatego nazywało się narodowem, że w jego oddziałach używano powszechnie języka i stroju polskiego; cała też starszyzna zwała się po naszemu. W cudzoziemskim znowu zaciągu używano stroju, języka i zwyczajów niemieckich.

Co do rodzaju broni, polska siła zbrojna była lądową i morską. Lądowa dzieliła się na jazdę (konnicę, kawaleryę), piechotę i artyleryę.

Autorament polski obejmował całą jazdę, która dzieliła się według różności uzbrojenia na ciężką i lekką. Do ciężkiej należeli kopijnicy czyli hussarze i strzelcy czyli muszkieterzy — zaś do lek-

kiej należeli półkopijnicy (pancerne chorągwie, zwane w Koronie, t. j. w Polsce, czemeryssami, zaś w Litwie petyhorcami) — i lekkie chorągwie Kozaków, Tatarów i Litwinów; do lekkiej też jazdy zaliczyć należy swojego czasu sławnych Lissowczyków.

Autorament cudzoziemski obejmował znowu pułki gwardyi, całą piechotę, artyleryę, tudzież chorągwie, przy hetmanach służbę pełniące.



Z doli i niedoli żołnierza:
Nie mógł żołnierz znaleźć miejsca, gdzieby się spokojnie mógł przespać, wlazł w rurę moździerza i spał smacznie, aż go koledzy zbudzili i wyciągnęli.

Główną siłę narodową stanowiła konnica czyli jazda (kawalerya), przeto też w koniach, uzbrojeniu i stroju celowała aż do przepychu. Składała się z samej szlachty, która dopiero po wysłużeniu się w tej jeździe mogła mieć wstęp do wyższych godności w kraju.

Chłopskiem natomiast wojskiem była, wyłącznie z chłopów się składająca — **Piechota polska.** — W dawniejszych czasach Polacy całkiem na jeździe czyli konnicy polegając, mało co własnej używali piechoty, lecz w potrzebie zaciągali ją z Węgier, z Czech i Niemiec — a nawet i ze Szkocyi, albowiem w Polsce ujawniał się pewien wstręt do służby wojskowej przy piechocie i każdy szlachcic garnął się tylko do jazdy. Skutkiem tego piechota polska prawie zupełnie była zaniedbaną. Składała się też z ludzi mniej zgrabnych i początkowo tylko kijami uzbrojonych. Dlatego to może drabikami lub drabami piechurów nazywano.

Dopiero za Władysława Jagiełły pokazał się w Polsce po raz pierwszy rodzaj lepszej piechoty. Byli to Wołosi, użyci przez tego króla przeciw Krzyżakom w r. 1410. Ci Wołosi wprawdzie także konno wojowali, lecz w razie potrzeby

a zwłaszcza gdy im przychodziło walczyć w lesie, to zeskakiwali z koni i kryjąc się poza drzewami i krzakami, stamtąd na piechty razili nieprzyjaciela.

Za Władysława Warneńczyka, gdy częściej przychodziło spotykać się z Turkami, poczęto lepiej oceniać piechotę, która już wtedy bywała oszczepami, mieczem przy boku, a w ręku pawężą (małą tarczą) uzbrojona. Te tarcze czyli



Z doli i niedoli żołnierza:

Wysłali ułanów na patrol Więc przy krzyżu przydrożnym zeszli z koni i polecają się Bogu.

pawęże spajano na kształt rzymskich, i pod ich osłoną stali sobie piechotnicy bezpiecznie — jakby za murem jakim — i jazda nieprzyjacielska przełamać ich nie mogła.

Po Władysławie Warneńczyku powrócono znowu do wojowania głównie jazdą — aż dopiero hetman wielki koronny Jan Tarnowski (zmarły w r. 1561), zaczął znowu używać piechoty do obrony dział i do strzeżenia i osadzania bram w obozach polowych.

Aż wreszcie za Stefana Batorego w r. 1578 i za Zygmunta III. w r. 1590

stany polskie — zważywszy, iż bez pieszych wojsk obejść się nie podobna — postanowiły, aby ze wszystkich dóbr królewskich i starościńskich z każdych 20-tu kmieci „jako gdzie siedzą" jeden pachołek dobry, sposobny i serdeczny był do wojska wybierany. Na kogo taka służba wojskowa przypadała, miał się osobą swoją stawić „porządnie w rusznicę, szablę, siekierkę i rydel zaopatrzony".



Z doli i niedoli żołnierza:
Bieda była żołnierzom od trenu opędzać się ciekawości żydów. Gdzie tylko żydek się znalazł, zaraz pytał woźnicę, „jak wojna stoi"?, „kiedy wojna się skończy"?

Dziesiętników zaś z dardami i dobrze odzianych wyprawić zalecono. Żołnierze ci byli z królewszczyzn zaciągani i dlatego, iż według pewnej liczby łanów (łan ma 33 i pół morga) jednego pieszego wybierano, nazywali się piechotą łanową czyli wybraniecką. — Nie byli oni stale utrzymywani, lecz tylko w razie potrzeby przeciw nieprzyjacielowi zwoływani byli i ćwiczeni.

W r. 1595 ustanowiono taki porządek przeglądu czyli wybierania: Naznaczony od króla rotmistrz, zaopatrzony uniwersałem królewskim czyli okólni-

kiem, był obowiązanym udać się do dzierżawców dóbr królewskich i starostów, lecz dopiero po uprzedniem ogłoszeniu, czyli tak zwanej manifestacyi tegoż uniwersału w stolicy danego województwa czy powiatu przy pomocy bębna. Dopiero po dokonaniu tej formalności zjawiał się u dzierżawców, celem przeprowadzenia wybierania, t. j. przeglądu pachołków. Każdy dzierżawca otrzymywał zawiadomienie, ilu pachołków ma być wybranych z dzierżawionych przez niego włości — a po dokonaniu przeglądu czyli wybierania, rotmistrze, zebrawszy wybrańców, prowadzili ich w ordynku wojskowym na miejsce zborne, przez hetmana wska-



Z doli i niedoli żołnierza:
Przed bitwą wysłuchują żołnierze Mszy św. Niejeden z nich po raz ostatni w życiu się modli, niejeden życie sobie u Boga wyprasza...

zane. Wybrańcy mieli obowiązek maszerować drogami, bez dłuższego zatrzymywania się — pieszo, bez podwód, żadnego zdzierstwa podczas pochodu nie czyniąc, inaczej surowe kary czekały dopuszczającego się jakichś wybryków i wykroczeń — lub zbiegłego z szeregów wybrańca.

Tacy wybrańcy przez pół roku o własnej strawie służyć byli obowiązani. Gdy zaszła potrzeba dłuższego ich zatrzymania, miał im pisarz polny wypłacić po kopie groszy za każdy miesiąc. — („Volumina legum" — konstytucyjna uchwała z r. 1616).

Lecz oprócz wybrańców łanowych nieraz sejm — w razie zachodzącej potrzeby — więcej pieszych wybierać nakazywał. I tak: podczas wojen r. 1621 polecono obywatelom miejskim, aby każdy, mający dochodu rocznego 4000 złp. — jednego pieszego dostawił, a z wszelkich dóbr królewskich, duchownych i szla-

checkich nakazano z każdych 28 domów dostarczyć jednego „zbrojnego“ t. j. uzbrojonego i żywnością na pół roku zaopatrzonego pachołka.

Zaznaczyć należy, że Stefan Batory, dla pomnożenia i ulepszenia piechoty, czynił zaciągi w Niemczech i na Węgrzech. Za Władysława IV. w r. 1640 ustanowiono już stałą opłatę roczną, polecając już raz na zawsze starostom i dzierżawcom płacić po 60 złp. za jednego piechura. Pieniądze te do Rawy corocznie ściągano i obracano na najem pieszego żołnierstwa. — W r. 1726 za Augusta II. zwiększono do 100 złp. tę opłatę, która w Wielkopolsce do Piotrkowa, a w Mało-



Z doli i niedoli żołnierza:

I spełnił żołnierz swój obowiązek: przelał krew własną na polu walki. Niosą go saniteci. Ranny ciężko... Może się da uratować? Bóg wie jeden..

polsce do Lublina składaną być miała w dwóch ratach rocznych: w połowie marca i w połowie września. Uchwalono też wtedy reorganizacyę pułków piechoty i urządzenie jej na wzór zagranicznych, oraz postanowiono, aby jej dowódca ulegał rozkazom hetmana wielkiego koronnego.

Prawie zaś aż do ostatnich czasów była piechota polska na sposób niemiecki ubraną, uzbrojoną i ćwiczoną. Tylko zdatny wojskowem powołaniem szlachcic, mający posiadłości w województwach i ziemiach — mógł być dowódcą oddziału piechoty. W r. 1726 dowódcą piechoty był Jan Tarło, wojewoda sandomierski.

W czasie pamiętnych wypraw Stefana Batorego, król ten — wiedząc o tem, jak wiele wojsku na dobrej piechocie zależy — pragnął zniweczyć zgubne u szlachty przesądy do służby przy piechocie. Użył do tego wpływów swego kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, Jana Zamoyskiego, który wydał do szlachty



Z doli i niedoli żołnierza:
Po bitwie zaciekłej zebrali się koledzy, by poległym oddać ostatnią posługę. Święta ziemia zabiera tych, co swój obowiązek wypełnili.
Niech im Bóg da wieczny odpoczynek!...

gorącą odezwę, a swojemu krewniakowi, rotmistrzowi Mikołajowi Urowickiemu — misyę zaciągania szlachty do piechoty powierzył. I wtedy, przy pomocy Wybranowskiego, Mroczka i Łukasza Sarny, udało się między szlachtą zwerbować kilka tysięcy piechurów, lecz w późniejszych czasach niema już w dziejach polskich wzmianki o takich zaciągach szlachty do piechoty, albowiem później — prócz obcych zaciągów — piechota z samych włościan była wybieraną i więcej używano jej do przerąbywania lasów, naprawy dróg, naprawy mostów, robienia zasieków i okopów i t. d. — niż do samej walki.



Z doli i niedoli żołnierza:
Poległych pamięć uczcić chcą koledzy; zrobili krzyż ogromny, by go na wspólnej mogile poległych postawić.

Uzbrojenie piechoty składało się w późniejszych czasach z rusznic, t. j. strzelb gwintowanych, z większym od fuzyi otworem, i berdyszów, w rodzaju rzymskich toporów czyli siekier, z dwiema brodami, które u żołnierza na rzemieniu, przez ramię zwieszonym, wisiały. Broń ta za bardzo praktyczną do lesistych okolic krajowych i za najużyteczniejszą w czasie wojny była nawet przez obcych uważana, albowiem nie tylko, że służyła za podporę przy celowaniu, ale także wielce była przydatną przy robieniu zasieków, niszczeniu płotów — i do wszelkiej obrony przeciw atakom nieprzyjacielskiej kawaleryi.

P i e c h o t a p o l s k a dzieliła się także na z a g r a n i c z n ą i na k r a j o w ą. Do ostatniej wybierano przeważnie mieszkańców od gór karpackich, z powiatów przyległych do Podola, z całej Ukrainy, a w części i Zaporożcy służyli pieszo. Tych ostatnich zwano niekiedy h a j d u k a m i.

Ojciec, a nawet brat wybranego rekruta wolnym był od opłaty wszelkich

czynszów gruntowych, od robocizn i służb, świadczonych staroście albo dzierżawcy, ale zato ciężary te spadały na innych 19-tu kmieci, którzy nie dali rekruta. — (Konstytucya z r. 1590). — Po regulacyi płac wojska polskiego w r. 1717. roczne wynagrodzenie pieszego żołnierza wynosiło 200 złp., zaś od r. 1766 wynosiło 262 złp. 15 gr. Oprócz tego pobierał żołnierz wynagrodzenie na leże zimowe (hybernę) i nie było mu już wolno od mieszkańców czegokolwiekbądź domagać się, lecz czy to w pochodzie (marszu) — czy w postoju na stanowiskach, czy gospodach — ze swego tylko żyć był powinien i za wszystko — prócz przytułku pod dachem — gotówką płacić był obowiązanym podług ustanowionej dla wojska taryfy.

I Piechota polska, lubo tak źle urządzona — przecież pozostawiła po sobie chlubną tradycyę tak co do wytrwałości, jak i niepospolitego męstwa

O płacach i nagrodach wojska polskiego.

Dawna hierarchia wojskowo-polska zamykała wprawdzie w sobie wszystko to, co potrzebnem było do prowadzenia porządnej wojny, a jednakże nie miała nigdy tej spójności — i tego sprężystego ruchu, jaki widzimy w dzisiejszych armiach. Hetmani i magnaci, którym więcej chodziło o władzę, niż o przyszły los Polski, starali się jak najwięcej skupiać sobie stronników. To też bez miary szafowali rangami — i nieuków, próżniaków. których liczba przechodziła liczbę frontowych żołnierzy, umieszczali przy armii jako nadkompletnych oficerów *). Ta protekcyjność wyniszczała skarb — i kraj — a nadto podkopywała karność i porządek wojskowy.

Ten smutny stan rzeczy przetrwał w Polsce epokę obydwu Sasów, bo dopiero po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego (r. 1764) czuć było pewien postęp. Jednak żółwim krokiem postępowała sprawa reorganizacyi armii, skoro w r. 1772. kiedy nastąpił pierwszy podział Polski i generał Haddik w imieniu Maryi Teresy zajmował Galicyę, 1500 mil kwadratowych liczącą, to uderzyło go to. że nie zastał w niej żołnierzy — ale zastał natomiast nadzwyczajną liczbę zakonników i zakonnic. — W 10 miesięcy potem rozwiązała bulla papieża Klemensa XIV. z 21. lipca 1773 („Dominus ac redemptor") zakon Jezuitów. W pozostałem Królestwie Polskiem ocknęło się wszystko. co było zdrowszego i szlachetniejszego — i w następstwie tego Sejm z r. 1775 przyznał królowi władzę nominacyi na stopnie wojskowe, — a skłonny i zresztą zniewolony do reform Stanisław August — podniósł płace dla czynnych oficerów. W wydanych ówczesnych zarządzeniach przebija tendencya. zmierzająca do oczyszczenia armii z tych nadkompletowych próżniaków. W artykule 7 ustawy „O powinnościach władzy departamentów" podkreślonem też zostało. że „do wszystkich szarży wojskowych obojga narodów utriusque authoramenti, bez excepcyi aż do najmniejszego oficera-subalterna, łącząc w to strażników i oboźnych polnych obojga narodów. m y k r ó l mianować i patentować będziemy".

W każdym jednak razie uderzająco niskie sumy preliminowano w Polsce na utrzymanie i wyposażenie armii. Sumy te są jaskrawo śmiesznemi w stosunku do dobrze dotowanych synekur w sztabie głównym.

Wspomnieć należy, że przedtem — zwłaszcza dawniej, gdy nieograniczona władza nakładania podatków w ręku samego króla spoczywała i gdy królowie sami trzymali olbrzymie dobra stołowe i starostwa, to z ich dochodów sami łożyli na koszta utrzymania żołnierzy, zamków obronnych i sprawienie sprzętów wojennych. Zmiana na gorsze nastąpiła dopiero od czasów Ludwika węgierskiego, który na zjeździe magnatów i szlachty w Koszycach (r. 1374) darował szlachcie wszystkie podatki — prócz łanowego. Odtąd bowiem zaczęto na sejmach usta-



Z doli i niedoli żołnierza:
Nic tak nie smakuje, jak garnuszek ciepłego mleka, gdy się od paru dni nic ciepłego w ustach nie miało. Dlatego to forszpan taki uśmiechnięty.

nawiać pobory podatków na wojsko. Jednakowoż odkąd sejm począł obmyślać opłaty na cele i potrzeby wojskowe, to długo nie było w Polsce porządku, albowiem na każdym sejmie uchwalano fundusze tylko na czas przejściowy, t. j. do następnego sejmu, a często tak skąpo, że nawet nie wystarczały one na opłatę zaległego żołdu żołnierzy. Skutkiem tego na przyszłe potrzeby wojenne pieniędzy zazwyczaj zawsze brakowało — zwłaszcza, że i te sejmy nieregularnie się zbierały — zwłaszcza od r. 1672 — lub ich uchwały unieważniało owo nieszczęsne prawo veta. Skutek tego był taki, że niepłatne wojsko z niecierpliwości podnosiło ustawiczne rokosze, i — zamiast bronić ojczystych siedzib, bronić porządku i ładu — roznosiło po kraju nieporządek, czyniło pożogi i spustoszenia. Zawsze

bowiem znalazł się taki, co dał zły przykład, rodzący buntownicze pomysły, ubliżające wszelkiej powadze rządu, który nawet nie był w stanie powściągnąć tej zuchwałości, wywołanej własną winą.

Aż wreszcie w r. 1717 zaczęto przemyśliwać nad stałymi dochodami na utrzymanie wojska, nie tak od sejmu do sejmu, lecz dopókiby znowu innych nie postanowiono.

— „Rzeczpospolita chce mieć odtąd sług — nie panów nad sobą, — obrońców — nie oppressorów dóbr i majętności swoich.“ Taką zasadę wypowiedziała konstytucyjna uchwała sejmu warszawskiego z r. 1717, ustanawiająca podatek wojskowy, zw. pogłówne, półrocznie do tygodnia: po 15-tym marca i po 15-tym września, opłacać się mający do kasy Trybunału skarbowego koronnego w Radomiu — dla wojska polskiego, zaś dla wojska litewskiego pobierał te opłaty Trybunał skarbowy w Wilnie. — Do tych Trybunałów zgłaszali się po pieniądze pisarze polni. Trybunały skarbowe, oprócz utrzymywania w ewidencyi każdej chorągwi województwa lub powiatu, rozpatrywały rachunki wojskowe, badały ilość ludzi każdej roty i regimentu — a nadto rozpatrywały bez apelacyi krzywdy mieszkańcom przez żołnierzy, a prostym żołnierzom przez dowódców wyrządzone. — Później od 1. marca 1775 r., załatwiała to wszystko komisya wojskowa *), ustanowiona na sejmie w r. 1764. W skład tej komisyi wchodził hetman jako przewodniczący, 4 senatorów i 12 szlachty. Odbywała swoje posiedzenia w Warszawie — i w tym swoim składzie stanowiła ona w Radzie nieustającej (powołanej do życia po pierwszym rozbiorze) departament wojskowy.

* * *

W r. 1717, a więc akurat 200 lat temu, preliminowano w Polsce na wojsko koronne 5,420.856 Złp., — na artylerye koronną 147.798 Złp.; zaś na wojsko litewskie 2,067.627 Złp. i 69.600 Złp. na artylerye litewską. Płace roczne osób wojskowych stanu żołnierskiego oznaczone zostały konstytucyą sejmu warszawskiego z r. 1717, w następującej wysokości:

	hussarzowi	428	Złp.
	pancernemu	372	„
	dragonowi	300	„
	pieszemu	300	„
	pieszemu	200	„
Pobierali wtedy:	hetman wielki . . .	120.000	„
	oraz	46.000	„ na wydatki służb.
	hetman polny	80.000	„
	pisarz polny koronny . . .	30.000	„
	pisarz polny litewski . . .	15.000	„
	strażnik wielki koronny . .	15.000	„
	strażnik wielki litewski . .	12.000	„
	strażnik polny koronny . .	9.000	„
	strażnik polny litewski . .	6.000	„
	generał-lejtnant	7.000	„
	oboźny	1.500	„
	sędzia wojskowy	2.000	„

*) Używała pieczęci z napisem: „Pieczęć Komisyi wojskowej koronnej“ Pieczęć ta wyobrażała orła polskiego, miecz i armaturę w szponach mającego.

Sejm znowu z r. 1775 takie oznaczył płace:

W ogólności preliminowano na wojsko koronne	12,000.000	Złp.
z czego na sztab główny	666.000	„

W szczególności tytułem płac pobierali:

hetman wielki koronny	120.000	„
hetman polny	80.000	„
generał artyleryi	40.000	„
*) generał lejtnant (dowódca dywizyi)	30.000	„
**) generał major	20.000	„
***) generał inspektor	25.000	„
pisarz polny	30.000	„
strażnik	12.000	„
oboźny	8.000	„
[1]) starszy adjutant hetmana wielkiego	4.500	„
[2]) starszy adjutant hetmana polnego	3.500	„

Na	4 brygady kawaleryi narodowej — każda po	584.860	Złp.	25	gr.
„	1 korpus artyleryi z pułkiem strzelców	650.000	„	—	„
„	1 pułk gwardyi konnej	608.106	„	22½	„
„	6 pułków dragonów — każdy po	292.244	„	—	„
„	1 pułk gwardyi pieszej	793.356	„	22	„
„	7 pułków pieszych polowych — po	427.566	„	—	„
„	2 pułki lekkiej jazdy — po	478.153	„	03	„
„	2 chorągwie węgierskie hetmanów — po	54.825	„	24	„
„	1 pułk pieszy garnizonowy	240.443	„	04	„
„	utrzymanie twierdz, lanie nowych dział, sprawienie mostołodzi i założenie prochowni	200.000	„	—	„
„	wydatki nadzwyczajne	245.088	„	19	„
„	korpus kadetów	400.000	„	—	„
„	korpus inwalidów	100.000	„	—	„

Na wydatki roczne wojska litewskiego w r. 1775

preliminowano	6,596.000	Złp.	21½	gr.
z tego na sztab główny	356.000	„	—	„

a w szczególności:

hetman wielki litewski pobierał	120.000	Złp
hetman polny	80.000	„
generał artyleryi	40.000	„
*) generał lejtnant	25.000	„
**) generał major	18.000	„
pisarz polny	16.000	„
strażnik	8.000	„
oboźny	8.000	„

*) Było ich	5-ciu	po	30.000	razem	150.000	Złp
**) „ „	8-miu	„	20.000	„	160.000	„
***) „ „	2-ch	„	25.000	„	50.000	„
[1]) „ „	2-ch	„	4.500	„	9.000	„
[2]) „ „	2-ch	„	3.500	„	7.000	„

*) Było ich 2. **) Było ich 3.

***) starszy adjutant hetmana wielkiego . . .	4.500	„	
[1]) starszy adjutant hetmana polnego . . .	3.500	„	

Na 2 pułki jazdy narodowej — każdy po . . .	507.050	Złp.	— gr.
„ 1 pułk karabinierów gwardyi	431.602	„	— „
„ 5 pułków lekkiej jazdy — po	200.230	„	— „
„ 1 pułk pieszej gwardyi	395.220	„	15½ „
„ 5 pułków polowych piechoty — po . . .	395.605	„	24 „
„ szósty pułk nowo-utworzony (pieszy) . . .	395.605	„	24 „
„ artyleryę	287.739	„	12 „
„ 2 chorągwie janczarskie hetm. — po . .	54.825	„	— „
„ twierdze, mosto-łodzie i lanie dział . . .	120.000	„	— „
„ korpus kadetów	200.000	„	— „
„ korpus inwalidów	40.000	„	— „
„ wydatki nadzwyczajne	144.479	„	— „

Oprócz powyższej płacy pobierał jeszcze żołnierz wynagrodzenie na leże zimowe, czyli tak zwaną h y b e r n ę. W starożytnych czasach żołnierz zimował po królewszczyznach i kościelnych dobrach, a żywności dostarczać musieli wieśniacy. Dopiero na sejmie w r. 1649 uchwalono, w miejsce tych naturaliów, pieniężne wynagrodzenie po 20 Złp. z każdego łanu (t. j. 30 morgów). Gdy zaś stan duchowny uważał dobra duchowne za nieulegające temu ciężarowi, przeto opłacał pewną sumę na tenże cel — niby tytułem litościwego wsparcia. — Gdy więc tym sposobem żołnierz, oprócz ryczałtowej rocznej płacy, pobierał także i wynagrodzenie za leże (czyli Lager), nie wolno mu już było domagać się czegobądź od mieszkańców, lecz — czy to w pochodzie (marszu), czy na stanowiskach, czy na gospodach — ze swego tylko żyć był obowiązanym, tak, iż oprócz przytułku pod dachem, nic mu się w gospodzie nie należało.

Nie zapominano też w Polsce o wyposażeniu wysłużonych wojskowych i inwalidów dobrami lub urzędami. I tak: uchwała sejmowa z r. 1607 za Zygmunta III. wyrzekła: „iż mając na baczeniu z a s ł u g i s z e ś c i o l e t n i e wierne i stateczne dla Rzeczypospolitej, wojskowym za zaleceniem hetmanów dawać chcemy i będziemy o p a t r z e n i a. W r. 1620 dodano, iż k t o p i ę ć l a t w y s ł u ż y ł za świadectwem rotmistrza pod jedną chorągwią statecznie i skromnie, otrzymać może wójtostwo lub sołtystwo. Jeszcze dziś są tacy potomkowie tych obdarzonych z owych czasów, siedzący na takich sołtystwach lub wójtostwach, jak np. p. Jan Lubicz Kurowski w Juszczynie koło Makowa, którego dziadek Antoni Lubicz Kurowski, żołnierz wojsk polskich z czasów Kościuszkowskich i Napoleońskich — był oficerem w wojsku polskiem w r. 1830—31; ozdobiony krzyżem „virtuti militari", zmarł przed około 30-tu laty, licząc 116 lat życia.

W r. 1662 za Jana Kazimierza ustanowiono, a w r. 1699 za Augusta II., tudzież w r. 1735 za Augusta III. ponowiono, iżby w ostatnich czterech miesiącach każdego roku przypadające do rozporządzenia dzierżawy i urzędy ziemskie rozdawali królowie jedynie zasłużonym wojskowym. Lecz te dobre na pozór zamiary i usiłowania, aczkolwiek ujęte w normę prawa, wyrodziły się niestety i wypaczyły w tę haniebną i zgubną dla Polski korupcyjną protekcyjność, o czem na wstępie była mowa.

O zaopatrzeniu wysłużonych żołnierzy, jak i inwalidów tak się wypowiada prawo polskie (konstytucyjna uchwała sejmu warszawskiego z r. 1607), iż „lu-

***) Było 2. [1]) Było 2.

dziom służebnym, żołnierzom naszym, którzy krwią, zdrowiem i przewagą swą na posługach naszych i Rzeczypospolitej przez lat sześć statecznie i wiernie trwać będą, warujemy: iż mając na baczeniu zasługi ich za zleceniem hetmanów naszych, opatrzenia im tak, jako się okazya poda, dawać chcemy i będziemy".

Jakkolwiek już od czasów Zygmunta III. dążono w Polsce do zapewnienia przytułku kalekom, uszkodzonym na placu boju (inwalidom) w szpitalach dla ułomnego rycerstwa — jak: w Warszawie (fundacya Prokopa Oborskiego z r. 1624) Tykocinie (fundacya Krzysztofa Wiesiołowskiego z r. 1633) — we Lwowie (fundacya Aleksandra Zborowskiego z r. 1638) — Kamieńcu Podolskim — i na wielu innych miejscach, to jednak dopiero w epoce Stanisławowskiej troskliwszymi dla nich okazały się stany polskie, wyznaczając w r. 1766 50.000 Złp., — w r. 1775 140.000 Złp. — a w r. 1778 sumę 150.000 Złp. na płace inwalidów — a na założony w Wilnie dom inwalidów wyznaczono uchwałą sejmu warszawskiego z r. 1768 roczną subwencyę 20.000 Złp. ze skarbu W. Ks. Litewskiego.

Nie należy także zapominać o prawie o nagrodach dla wojskowych z 19. lutego 1831 r., które też wprowadzało pensye dla rannych żołnierzy i podoficerów, względnie dla pozostałych po nich wdów i sierót. Przeznaczało ono na ten cel w dobrach narodowych 10-cio milionową dotacyę, zaś dla wyróżniających się w walce z caratem ustanawiało ozdobę honorową — zwaną „gwiazdą wytrwałości". Ponadto wydane zostały zarządzenia skarbowo-wojskowe, zatwierdzone przez sejm uchwałą z 25 kwietnia 1831 r., przeznaczające jednomilionową zapomogę dla mieszkańców, dotkniętych wojną i nieurodzajem.

Nie można też wątpić, że powstająca do niepodległego bytu Ojczyzna nasza tym swoim zacnym Synom, którzy na Jej wezwanie do szeregów się zaciągnęli i zaciągną, w imię tych sławnych tradycyi godną wolnego narodu nagrodę zgotuje. Ale potrzeba, żeby i prywatne osoby w wydatniejszy sposób przyczyniły się datkami do tak wzniosłego celu, jak chlubnie zapoczątkowany fundusz imienia Józefa Piłsudskiego, bo co dawniej tysiączne — to dziś tylko milionowe sumy coś zbawiennego zdziałać mogą.

Sposób wojowania w Polsce

czyli polska taktyka i strategia wojenna.

Jak wszystkie narody, tak i Polacy innego oręża używali przed wynalezieniem prochu, a innego po jego wynalezieniu. I lubo proch strzelniczy odkryto w Europie w r. 1320, mimo to Polacy długo jeszcze po tem odkryciu nie kwapili się do strzelby, utrzymując, że wygrana zasadza się głównie na spotkaniu wręcz kopią — albo szablą. Jeszcze bowiem za panowania króla Aleksandra Jagiellończyka (1501—1506), w wojnie z Tatarami pod Kleckiem r. 1506, na 10.000 ludzi po dwie, tylko liczono strzelby, a dział polowych użyto po raz pierwszy dopiero za panowania Zygmunta I. (1506—1548) w szyku bojowym pod Orszą w r. 1508, w wojnie z Moskalami.

Rycerz polski był osłoniony cały zbroją [illegible]watą, z blachy wyklepaną, a jego konia okrywał żelazny czaprak czyli krop[illegible] — Na hełmie bogatszych był kłębek czubkowy (pątlik), perłami i drogimi [illegible]ami wysadzany. Miecz

przy boku, druga kopia w prawej, a tarcza czworograniasta, w obłęg walcowy nieco zgięta. w lewej ręce — i spuszczona przyłbica na twarz, dawały rycerzowi groźną postawę, jakby ponurość posągu, — choć posrebrzana lub pozłacana zbroja lśniła się i odbłyskiwała zbliżone przedmioty.

W czasie pochodu spinał rycerz pod szyją płaszcz sukienny, a niekiedy kożuch kuni lub inny — czasem nawet podwojny, bo od wierzchu i od spodu z włosem.

Przed bojem składał rycerz całe wierzchnie okrycie na przygotowane podwody, a na zbroi zostawiał tylko krótką i lekką suknię po kolana, czyli niemiecki wafenrok.

Rycerstwo litewskie nie miało ani uzbrojenia — ani koni w tak dobrym stanie, jak polskie. Jego kopie, zwane sulicami, były też daleko lżejsze.

Z początku używano dział grodowych i oblężniczych, nabijając je kamieniami, umyślnie ciosanymi i obrobionymi na kształt krążka. — Strzały armatnie nie były bardzo celne; a służyły w polu raczej do dawania sygnałów czyli znaków wojennych przy rozpoczęciu boju. — Ruśnice były rzadkie, rozpalano je lontami, a nabijano ołowiem.

Polacy zaraz po przyjęciu chrześcijańskiej kultury obznajomili się z wszelkimi szczegółami służby polowej; znali więc wszystkie środki, zabezpieczające stanowiska, pochody, czaty, przednie i tylne straże, łańcuchy, co do wszystkich rodzajów broni. W wyprawach Tarnowskiego, Zamojskiego, Chodkiewicza i innych widać biegłość wodzów polskich w strategii czyli sztuce wojowania (wojenności). — Umieli oni dobrze zastosować szyk i własny sposób wojowania do porządku i szyku bojowego, oręża i zwyczaju tych ludów, z którymi przyszło wchodzić w zapasy wojenne. — Przeliczne odmiany czoła, nagłe przejście z szyku w pochodzie do szyku bojowego, i różne a korzystne i własnego pomysłu rozwijania wojsk, dziś nawet za wzorowe ujść mogące, były przez tychże wodzów w potrzebie używane.

Z wodzów polskich pierwszy Jan Tarnowski, kasztelan krakowski i hetman wielki koronny (zmarły w r. 1561) pojął wojenność umiejętnie, lecz Jan Karol Chodkiewicz, wojewoda wileński i hetman wielki litewski (zmarły w r. 1621) dalej się w sztuce strategii posunął, wiedział bowiem dobrze, że sprawowanie władzy hetmańskiej zależy nie od samego jedynie męstwa i siły, lecz od coraz to większej znajomości sztuki wojennej. Dlatego też poświęcał ustawicznym ćwiczeniom rycerskim wszystkie wolne od spraw publicznych chwile, przekonany, że teorya dopiero przy ćwiczeniu praktycznem stanowi wykształcenie wojskowe. Pierwsza bowiem sposobi umysł do wynalazków, a drugie nagina ciało do ich wykonania. — Wiedząc przeto, że nie dosyć umieć, ale trzeba to, co się umie, w praktyce zastosować i w użyciu rozwinąć — że trzeba nawyknąć do trudów, aby być zdolnym żołnierzem i wodzem — że nie dosyć samemu wodzowi stać się biegłym, ale że też powinien tę swoją umiejętność i własnego ducha przelać w serca i rozum podwładnych — więc hartował ustawicznie rycerzy w obrotach wojennych, wspólnie z nimi podzielał trudy. Jużto wznosząc szańce, już wskazując różne sposoby obrony i zdobywania twierdz, a wreszcie ucząc rycerzy zmieniać szybko a porządnie rozliczne szyki bojowe — starał się ten wódz mieć zawsze wojsko w gotowości na jakąbądź potrzebę. — Jan Zamojski, starosta bełzki, hetman i kanclerz wielki koronny (zmarły w r. 1605) biegłości w sztuce zdobywania twierdz dowiódł pod Wielkiemi Łukami w r. 1580. Umiał on korzystać z przeszłych przykładów, a obdarzony głęboką mądrością, wiedział, jak sobie w każdym razie postąpić. — A Stefan Czarniecki, wojewoda kijowski i hetman polny koronny (zmarły w r. 1665), co do wojny podjazdowej stał się wzorem dla wszystkich.

Mężny w wykonaniu, szybki w obrotach, mając przysłowie: pierwej pobijemy, a potem policzymy — zgłębił charakter narodu i dokazał też cudów, na czele swojej jazdy, bo on jeden — można śmiało powiedzieć — utrzymał Polskę, a Jana Kazimierza na tronie przeciw licznym nieprzyjaciołom. — W dziełach



Najświętsze miejsce w Polsce:
Ogólny widok klasztoru częstochowskiego.

Szymona Starowolskiego, kanonika katedry krakowskiej (zmarłego w r. 1656), znajdujemy nadto pochwały dla Ostafiego Daszkiewicza co do biegłości w ćwiczeniu żołnierza; chwali on również Romana Sanguszkę i Aleksandra Lissowskiego co do zręczności i szybkości w działaniach, a Mikołaja Mieleckiego co do biegłości w wyborze dogodnych stanowisk.

Podług dzieła Stanisława Sarnickiego z r. 1568: Księgi hetmańskie z dziejów rycerskich wszystkich wieków zebrane i t. d.,— znane i używane były w Polsce następujące poruszenia, szyki i obroty wojskowe: Szyk półścieśniony w szeregu — odstęp dwa łokcie jeden od drugiego; szyk ścieśniony — na jeden tylko łokieć odstępy w szeregach; obrót w prawo, — obrót w lewo, — zwrot w tył przez prawo lub lewo, — zwrot do frontu, — ćwierć obrót, — obroty w całym hufie albo w długości czoła — albo w głębokości; — podwojenie szeregów per juga — i na głębią, gdy posiłkowe oddziały przymieszamy do zastępu, — straż przednią w szyku — i straż tylną. — Jazdę szykowano w prostokąt, długi na 21 koni a na 7 głęboki — piechotę zaś w karasia czyli kwadrat ukośny — romboides. — Nieraz też wojska całe dzielono na trzy części. Z pierwszej części czyniono czoło. z drugiej walny huf, a z trzeciej i podlejszej z obu stron siekane hufy, czyli posiłkowe czerniawy, w ostatecznych razach używane.

Dawni Polacy dopiero po odbytem nabożeństwie, po odśpiewaniu pieśni „Boga Rodzica" — i po przymówieniu się czyli porozumieniu wodzów (Besprechung) rozpoczynali bitwy przez harce łuczników pieszych, którzy jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego wsławili się byli działaniem, zwyczajnie z ukrycia.

Lubo znanym był w Polsce szyk bojowy w trzy linie i niekiedy używanym, to przecież dla szczupłości sił walczono najczęściej w jednej linii bojowej z odwodem. Uderzano zaś: bądź razem na wszystkich punktach szyku, bądź z któregokolwiek skrzydła, ale najpospoliciej uderzano znakomitym i wypróbowanym oddziałem jazdy w środek szyku nieprzyjacielskiego. — Trafnie bowiem oceniono, że po przełamaniu tym sposobem linii nieprzyjaciela, tenże koniecznie przymuszonym zostanie swój tył podać. — Polacy szczególniej wsławili się w otwartym boju; to też całe zaufanie pokładali w jeździe, którą to broń wysoko po swojemu ukształcili. Stąd widzimy, że choć w niekorzystnem świetle przedstawiają się nam polskie urządzenia wojskowe (administracya i polityka wojenna), jednak wcale inaczej rzecz się miała w polu, w obliczu nieprzyjaciela, co do taktyki i strategii wojennej.

W czasie wojny prawie zawsze obozowano w kształcie wielkiego czworoboku. — Piechota zajmowała pierwszą linię czołową z artyleryą w środku i dragonią po skrzydłach. Tylna linia obozu składała się z husarzy, pancernych i petyhorców. Dwie boczne strony czworoboku były zamknięte przez lekką jazdę — armia więc w razie napadu z każdej strony mogła stawić silny opór. W środku obozu poprzed frontem tylnej ściany obozowała starszyzna, zaś próżne miejsce pomiędzy czelną ścianą a tyłem obozu, w odległości na strzał karabinowy, zajęte było przez rozmaitych przekupniów, ciurów i rozmaitą gawiedź obozową.

Wprawdzie wojsko polskie niezmierną liczbę wozów z sobą prowadziło, lecz i z tego umiano korzystać. Często bowiem sprzęgano wozy i robiono z nich tabor czyli kosz ku obronie, strzelając ze środka. Tabor (szyk bojowy), w jakim przeważnie walczyła piechota kozacka, był taki: każda sotnia, oprócz pojedynczych, miała pewną ilość dużych wozów, do których zaprzęgano po parze wołów. W czasie pochodu przez stepy, gdzie się spodziewano napadu Tatarów, kozacy formowali się w czworograny, a wozy toczyły się z przodu, z tyłu i po bokach. Tak postępował ten ruchomy czworogran. W razie potrzeby do przednich wozów przyprawiane były dyszle z tyłu, tak, aby je woły pchać mogły. Kiedy nieprzyjaciel natarł, witano go z za wozów ogniem z rusznic lub odpierano kosami. — Poczem uderzano na osłabionego już nieprzyjaciela, wychodząc z pomiędzy wozów — przyczem nieraz stu piechurów w taborze ukrytych, oprzeć się mogło dwom tysiącom najlepszej jazdy. — Ten szyk w ciągnieniu przed wprowadzeniem w powszechne użycie granatników — w kraju takim otwartym, jak polski — zabez-

pieczał wojsko od niespodziewanego napadu jazdy. — Paweł Piasecki, biskup przemyski, w swojej kronice wypowiedział był zdanie, że największem złem wojsk i obozów polskich była niezmierna liczba ciurów czyli czeladzi obozowej, jednakże biegli wodzowie, jak Chodkiewicz pod Kirholmem (w r. 1605) i Chocimem (w r. 1621) — i tych ludzi umieli korzystnie użyć w bitwie.

Kiedy król lub hetman wielki ciągnął z wojskiem, obóz przybierał wytworną postać od licznych okazałych namiotów. — Sławnym był w swoim czasie namiot zimowy Jerzego Jazłowieckiego, wojewody ruskiego i hetmana wielkiego koronnego (zmarłego w r. 1575). Każdy prawie towarzysz miał oddzielny namiot, a namioty rotmistrzów były po większej części z kotarą, t. j. opaloną izbą.

Ogół więc wojska polskiego składał się z pojedynczych części czyli chorągwi, które podług swych dowódców lub okolic były nazywane — jak: nadworne lub królewskie, możnych rycerzy, biskupów i różnych grodów. — Przed samą bitwą urządzano bojowy rozkład sił — na legie. — Każdy odpowiedni oddział prowadził chorąży, za trąbką rogową; — trąby i kotły dawały sygnałowe znaki całemu oddziałowi. Dawano na to baczność, aby żaden z wojowników nie wałęsał się samopas. — Straże obozowe spełniały kolejno dotyczące chorągwie. — Jeżeli wstępowano do jakiego kraju nieprzyjacielskiego z pewnością zwycięstwa, to i podczas pochodu muzyka wojskowa często się odzywała.

Wojsko polskie w pochodach miało z sobą żywność, zwłaszcza chleb, czyniło jednak nieraz nawet w własnym kraju niesłychane szkody: paliło płoty, wybijało drób i bydło, a do tego zabierało chłopom sprzęty i ubrania. Najwięcej krzywd ponosiły dobra duchowne, bo miasta miały przekopy, wały i mocne bramy. — Nie było map, a więc miejscowych wójtów miast i sołtysów wsi brano za przewodników, obowiązanych przysięgą a zaleconych rzetelnością i rozsądkiem. — Wedle Długosza, na przewodników wojska polskiego w wojnie z Krzyżakami przed bitwą pod Grunwaldem w r. 1410, wyznaczeni zostali wójtowie: Trojan z Krasnostawu i Jan Grynwald z Parczowa, obaj urodzeni w Prusach i z miejscowością obeznani. — Stali oni zawsze pod drzwiami, gdzie się rada odbywała, aby odnośnie do pochodu i stanowisk udzielić wyjaśnień. — Naturalnie pochody odbywały się żółwim krokiem: około trzech mil na dzień, poczem dwa dni pełzły na spoczynku. Nie wynikało to bynajmniej z ociężałości ludzi, lecz z braku należytej organizacyi, co opóźniało rozlanie się danego rozkazu poprzez wszystkie oddziały. Drogi też nie miały ani należytych grobel, ani mostów. Każdy rycerz prowadził dla siebie i dla swej czeladzi żywność na czas długi, a to na wózkach długich, drewnianych, które się ciągle łamały. — Obóz, czyli tabor, o ile możności rozbijano nad jeziorem, albo przy wielkich rzekach, aby tysiączne masy koni łatwiej było popaść i napoić. — Tabor bielił się od namiotów rycerskich z płótna, pomiędzy którymi na pagórku wznosiła się kaplica polowa, a w jej pobliżu stał szkarłatny namiot królewski, zaś przy nim łaźnia. — Otaczały wszystko czeladne jaty, ze słomy i gałęzi sklecone — a w okolo tego wszystkiego, jakby mury w około miasta, rozciągały się liczne podwody i tak zwane kobylice. — W taborze widać było ruch i życie, jeśli bitwa nie tak prędko nastąpić miała. Rycerze pozdejmowali stroje i chodzili wśród gwaru tylko w kaftanach i w spodniach z łosiej skóry, lub w innych lekkich ubiorach. Czeladź trudniła się gotowaniem i przyrządzaniem jadła. Grano w kości i zapijano.

Opodal od obozu stały przy drogach czaty, a pomiędzy niemi w potrójny łańcuch wyciągnięte pojedyncze straże.

Na święto — o ile możności — ściągano do miasta albo do wsi, w której był kościół. Ale też często odbywało się nabożeństwo i w polowej kaplicy, gdzie

biskupi, obecni w obozie i kapelani wojskowi zrana po kilka mszy św. naraz odprawiali.

Pochód zapowiadano zwykle o zachodzie słońca — na rano nazajutrz. Jeżeli nieprzyjaciel był daleko, to trąbiono i bito w kotły o świcie, aby obóz poruszyć, — w przeciwnym zaś razie wydawano rozkaz, aby się każdy jak najciszej usposobił do pochodu i szyku. — Gdy marszałek wielki — w obecności króla w obozie — wyszedł z głównym proporcem, wtedy trębacz królewski dał sygnałowy znak



Najświętsze miejsce w Polsce:
Wnętrze kaplicy Jasnogórskiej z cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej

pierwszy, aby wstawano i przywdziewano zbroje: — po drugim znaku konie siodłano, a po trzecim ruszano w regulaminowym porządku. — Za zbliżeniem się nieprzyjaciela występywano przynajmniej ćwierć mili naprzód, a tabor, obstawiony wozami i kobylicami, zostawiano pod strażą odwodowych oddziałów.

Przed rozpoczęciem orężnej rozprawy zasięgano wiadomości o nieprzyjacielu przez tajnych wysłańców czyli szpiegów, a częstokroć od płatnych dworaków i rycerzy w obozie nieprzyjacielskim. Za zbliżeniem się sił przeciwnych wysyłano z obydwu stron oddziały wywiadowcze, celem wzajemnego rozpoznania siły i poruszeń. — Kiedy zaś spodziewano się nocnego napadu, rozbijano tabor w szyku

bojowym tak, iż każda legia, wziąwszy się do broni, mogła i bez zmiany stanowiska należyty odpór stawić. W około taboru czuwały warty pojedyncze, przeplatane oddziałami, u dróg i ścieżek, kontrolowane przez przełożonych służbowych, ażali się w obowiązkach nie zaniedbują — zaś rycerze po namiotach zachowywali pogotowie, leżąc w zbrojach.

Zwykle w wigilię walnej bitwy przededniem odprawiano w obozie powszechne nabożeństwo na cześć Najświętszej Maryi Panny. Biskupi, stanąwszy przed oddziałami swoich dyecezyj, czytali ewangelie i komunikowali całe wojsko. W bitwach walnych rozwijano się na równinie z poprzecinanym widokiem: w podjazdowych zaś potyczkach rozwijano się w lesie, po rowach, pomiędzy pagórkami, wogóle w zasadzkach. — Przy uderzeniu na nieprzyjaciela wydawano huczne okrzyki. — Ciężka jazda ruszała ściśniętym szeregiem, a dopadłszy wroga, rzucała włócznie — gdy równocześnie rozsypywały się szyki i rozlegały szczęki oręża. — Odtąd bitwa już mało zależała na obrotach i nie była już poruszeniami oddziałów, ale zbiorem tysiącznych pojedynków: na włócznie i miecze, zaś po stracie koni i oręża nawet na sztylety — a przybiegła na pomoc piechota zwalała nieprzyjaciół z koni toporami, co były zarazem i dzidą i młotem. — Gdy przeciwnik miał liczną piechotę, uderzano nań zarazem i z przodu i z tyłu, po okrążeniu go jazdą, — a jeżeli znowu nieprzyjacielska piechota stała w obwarowanym obozie, to polska piechota wabiła nieprzyjaciela w pole, a jazda odcinała go od obozu.

Oddziały jazdy w szeregu lub czworobokach trzymano po skrzydłach, a główny odwodowy (rezerwowy) oddział w tyle środka całego szyku dla tem łatwiejszego wspierania nim każdego punktu i dla osłaniania zdobyczy. — Nie tylko podczas boju i łupienia, ale i przy przebywaniu rzeki, wąwozów i zarośli — lub w jakikolwiekbądź sposób trudniejszej i zagrożonej przeprawy — stały zabezpieczające oddziały. — Na bagnistych rzekach sypano groble lub budowano mosty. Rzeki z brzegami dostępnymi przebywano w brodach, albo też wpław w któremkolwiek miejscu. Stąd też Elba i Ossa nie mało na dnie pochłonęły rycerzy polskich.

W brodach Odry, łatwiejszych do przebycia, sypano wały i robiono zasieki z drzew nadbrzeżnych. Jeżeli zaś Niemcy przebywali tę rzekę na łodziach, to ich niszczono zaraz przy wysiadaniu na brzegi. — Jeżeli chciano zaprzestać boju, wydawano do tego rozkazy trąbami i kotłem.

Gdy wkraczano w kraj nieprzyjacielski, to zwykle bez chęci stałych podbojów, mało się troszcząc o podstawę działań wojennych, o utrzymanie ciągłego związku ze swoim krajem, o wznowienie siły wojska przez nieustanne dostawy coraz to świeżych posiłków, o zaprowadzenie dobrej administracyi wojennej i należytej policyi polowej — a zupełnie zapoznano zasady polityki wojennej. Pospolicie wpadano w kraj nieprzyjacielski spiesznie, z jazdą dobraną, roznosząc wszędzie popłoch. Czasem udało się w ten sposób pozdobywać miasta, ale pozostawione tamże nieliczne załogi znowu bywały na długo wypartemi.

W czasie szturmu nieprzyjaciela mieszkańcy grodu stawali do obrony, dzieląc się na oddziały podług bram i baszt, zaś ataki odpierano strzałami z łuków, ostrymi palami — a potem rozmaitymi pociskami, jużto ręcznymi, jużto działowymi.

Oblegając w nocy, albo kiedy odpór był mniej silny, wdzierano się na mury wprost po drabinach — bez żadnej osłony.

Układy podczas wojen, zjazdy królów, przymierza, traktaty — wszystko uskuteczniano przez zatwierdzenie przysięgą i branie zakładników.

Polska flota na Bałtyku.

Aby dać poznać, że i w zawodzie wojenno-morskim jak i handlowo-morskim usiłowali kiedyś Polacy, tym szkicem chcę to uprzytomnić i zarazem w obecnej chwili dziejowej wskazać na wielką naszą niegdyś i pełną chwały przeszłość.

Polska granicami swoimi przypierała niegdyś do 2-ch nader odległych mórz t. j. Czarnego i Bałtyckiego. Pierwsze z tych mórz tylko w szczęśliwych dla Polski czasach Jagiellonów oblewało okolice, będące dla Polaków raczej w stosunku hołdowniczo-uległym. I choć czasem pod ten czas ładowne statki wywoziły polską pszenicę z Białogrodu (czyli Akiermanu, przy ujściu Dniestru do morza Czarnego: rolę jego w późniejszych czasach zajęła Odessa), do Cypru i krain nadbrzeżnych morza Śródziemnego, atoli nie pomyślano w Polsce o korzyściach jakie — ze stanowiska wojennego — bliskość morza Czarnego nastręczała wtedy, gdy przez opanowanie Rusi i Ukrainy Polska pośrednio weszła w stosunki handlowe z Mołdawią, Wołoszczyzną i Bułgaryą, a nawet z samym Konstantynopołem. — Kronikarze wspominają, że już Władysław Jagiełło zaopatrywał w r. 1415 Carogród zbożem, które wywozili Wenecyanie z portu białogrodzkiego, jak długo port ten był w posiadaniu Polski, aż na wyspę Cypr. Późniejsi królowie, jak: Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt stary i Zygmunt August zawierali nawet z sułtanami tureckimi traktaty handlowe, zapewniające Polsce wolny handel z państwem ottomańskiem i żeglugę na morzu Czarnem. — Za Zygmunta Augusta powzięto zamiar uregulowania żeglugi na Dniestrze i założenia nad tą rzeką wielkiego miasta składowego. Plan ten jednak, jak wiele innych zbawiennych projektów, nie wszedł w wykonanie i stał się tylko pobożnem życzeniem Polaków, którzy wkrótce potem, przez zamknięcie Bosforu przez Turków, opanowanie przez nich wybrzeży i przystani czarnomorskich, w części przez Turków a w części przez Tatarów odparci zostali od morza Czarnego i handel tameczny skutkiem tego został dla Polski znacznie utrudniony i ograniczony.

Zamknięcie przystępu do portów czarnomorskich spowodowało, że odtąd ustawodawstwo polskie więcej uwagi zwracało na handel zagraniczny drogą na Gdańsk, ułatwiony także tem, że rzeki zlewiska bałtyckiego jako obfitsze w wodę o prądzie stalszym, łatwiejszą czyniły na nich żeglugę. Natomiast rzeki czarnomorskie pełne raf i mielizn wymagały kosztownej regulacyi, by mogły się stać żeglownymi. Były wprawdzie zamiary przysposobienia do żeglugi głównych rzek czarnomorskich t. j. Dniestru i Dniepru już za Zygmunta I. i później za Władysława IV., ale nie przyszły do skutku.

Za Zygmunta Augusta regulowano łożysko Niemna, a za Zygmunta III wyznaczono pewną sumę na uprzątnięcie zawad i pogłębienie niektórych mielizn na Warcie. — I wtedy nawet znaleziono ślady dawnego kanału między Wisłą przez Brdę a Notecią, który prawdopodobnie w XV. wieku został zamulonym i zaniedbanym.

Ponad morzem Bałtyckiem, po lewej stronie Wisły, od Odry aż do rzeki Persanty mieszkali Pomorzanie, od Persanty aż do rzeki Leba Kaszuby, od rzeki Leba i Wisły aż do granic Litwy — Prusacy. Polacy mogli przeto swój wpływ na morzu Bałtyckiem rozciągnąć tylko w miarę oddziaływania na wspomniane plemiona i rozszerzenie stosunków z niemi. — Lecz przez przybycie Krzyżaków do Prus po r. 1226 zostali Polacy na długi czas całkiem odcięci od morza Bałtyckiego. Dopiero po ukończeniu z tym zakonem krwawej walki za Kazimierza Jagiellończyka (1454—1466 r.) Polacy na nowo zaczęli się rozpościerać w tej stronie, gdy za-

ciekła 13-letnia wojna zakończyła się stanowczem zwycięstwem Polski, a Polacy na mocy pokoju toruńskiego z r. 1466 odzyskali zachodnią część Pomorza z Gdańskiem i Warmię, bo wschodnią część Prus z miastem Królewcem pozostawiono Krzyżakom jako lenne księstwo. Przez odzyskanie tych ziem, o które od czasów Bolesława Chrobrego walczono, Polska miała już przystęp do morza Bałtyckiego i odtąd handel jej z zagranicą rozwinął się na wielkie rozmiary, bo i zakon krzyżacki, zaraz po zawartym z Kazimierzem Jagiellończykiem pokoju, nawiązał z Polską stosunki handlowe, a liczne grody przez krzyżaków pozakładane podniecały i rozwijały ruch handlowy, którego punkt centralny skupiał się w Gdańsku, specyalnymi swobodami uprzywilejowanym. — Płody polskiej ziemi szły zatem Wisłą do morza i zamorskich krajów, a Gdańsk wyrósł w jedno z najważniejszych miast nadmorskich w Europie. — Skutkiem wzmożonego handlu bogaciły się i inne miasta w Polsce i rósł dobytek całego kraju. Zboże szło z całego dorzecza Wisły. Spławiano je Dunajcem, Sanem i Bugiem — z Małopolski i Rusi — a Narwią — ze wschodnich stron Mazowsza. Kupcy gdańscy gromadzili je w ogromnych spichrzach i potem okrętami wysyłali w dalekie kraje. Drzewo opałowe i budulcowe, surowe i obrobione, wychodziło przeważnie z Mazowsza i Podlasia lub z pod Karpat. Prócz tego spławiano lub zwożono do Wisły ze wszystkich ziem polskich: maź i smołę, miedź cynę, żelazo i ołów, miód, wosk, futra i skóry. — Drzewo płynęło zbite w tratwach, zboże i inne płody i kopaliny na płaskich galarach, lub bliżej ujścia na głębszych i ładowniejszych dubacach i szkutach. Statki przybywające do Gdańska zaraz rozbierano i sprzedawano na drzewo a flisacy lądowymi drogami wracali do domu.

W zamian za te płody polskiej ziemi przybywały do Polski z zachodnich krajów wyroby przemysłowe. — Zaznaczyć należy, że przez przyłączenie do Polski wybornie zagospodarowanych ziem Pomorza i Prus za Kazimierza Jagiellończyka i przez wytrzebienie wielu borów i lasów, przez rozszerzenie i ulepszenie rolnictwa na Podlasiu, na Litwie i Żmudzi i zageszczenie się osadników w ziemiach ruskich Rzeczypospolitej i produkcya zbożowa niepospolicie się wzmogła. I w XVI. wieku słynęła już Polska w całej Europie z obfitości zboża, którem rozległy prowadzono handel w portach bałtyckich. Do samego Gdańska spławiano podówczas Wisłą od 50—60.000 łasztów rozmaitego zboża, a oprócz tego płynęły corocznie mnogie wiciny ładowne ziarnem: Wartą i Odrą do Szczecina, oprócz zboża, wywożonego drogą kołową do marchii Brandenburskiej.

Pod mądrymi a łagodnymi rządami Zygmuntów, nie mając żadnych zewnętrznych przeszkód, zakwitnął więc handel i przemysł jeszcze bardziej po złożeniu hołdu przez b. mistrza zakonu krzyżackiego, księcia pruskiego Alberta — po sekularyzacyi zakonu krzyżaków — (10. kwietnia 1525 r.), albowiem przez zniesienie cła na Wiśle w r. 1527 rozszerzył się i handel krakowski ku Bałtykowi. Kupcy z Krakowa i innych polskich miast na własnych okrętach puszczali się z Gdańska do Anglii, Hollandyi, Hiszpanii i całego środka Europy, a do Związku hanzeatyckiego (przymierza wzajemnej pomocy) należały miasta polskie jak: Chełmno, Toruń, Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Rewel, Dorpat, Ryga i Kraków od r. 1430, stanowiąc czwarty okręg całego hanzeatyckiego związku t. j. pruski i inflancki.

Mimo tego wszystkiego długo żegluga Polaków na Bałtyku ograniczała się do samych tylko handlowych korzyści, albowiem Polacy — lubo ożywieni wojennem męstwem — dalekimi byli od żądzy podbojów. Jedynie najświętsze umowy albo własna i wyraźna wola sąsiednich ludów łączyła je bratnim węzłem z Polakami. Aneksya Estonii, Liwlandyi i Kurlandyi pod nazwą Inflant najlepiej tego dowodzi. — Wilhelm Fürstenberg a po nim Gohard Kettler, w. mistrzowie kawalerów mieczowych, oceniając swobody Polski nad uciski Szwedów, Moskali i Duńczyków, postanowili zgodnie z życzeniem swojego ludu oddać się w opiekę

Zygmuntowi Augustowi, poddając Polsce w r. 1561 całe bogate i przemysłem ożywione Inflanty, o posiadanie których zabiegała Szwecya i Moskale. — I właśnie dopiero to poddanie się Inflant Zygmuntowi Augustowi stało się zarodkiem niezgody Szwecyi z Polakami i dało tym ostatnim powód do pomyślenia o uzbrojeniu się na morzu Bałtyckiem.

Zalecił tedy Zygmunt August książętom pruskiemu i pomorskiemu tudzież miastu Gdańskowi uzbrojenie Kaprów i chwytanie szwedzkich okrętów, któreby udawały się do portów przez nieprzyjaciela zajętych. Zajęcie Narwy podwoiło usiłowania Zygmunta Augusta; zaczem zebrał i uzbroił flotylę Kaprów pod dowództwem kapitana Szerpinka, lecz Gdańszczanie z obawy przed ściśnieniem przysługujących ich miastu wolności handlowych zbuntowali się i flotylę tę prawie całkiem zniszczyli. Ale zarzewie niezgody ze Szwedami nie zostało ugaszonem.

Nie powiodły się zabiegi Polaków o utrzymanie zgody ze Szwedami i po śmierci mężnego Stefana Batorego pomimo przezorności stanów polskich, które za staraniem królowej wdowy Anny i kancl. oraz hetm. w. koron. Jana Zamojskiego obrały królem Zygmunta, królewicza szwedzkiego, aby niejako przez to, że z krwi Jagiellonów pochodził, zacieśnić ogniwo zgody i doprowadzić do zjednoczenia obydwu tych państw pod jednym władcą, bo los — jak wiemy z historyi — przeciwnie zrządził. Przypomnieć należy, że za czasów Zygmunta III. granice potężnej Polski rozciągały się szeroko na wszystkie strony, albowiem od zatoki finlandzkiej i brzegów Bałtyku aż do Karpat i morza Czarnego i znowu od Odry po Dniestr i Dźwinę, dosięgało to rozległe państwo od 48 do 58 stopnia szerokości, czyli wszerz na 200 a wzdłuż na 240 mil niem., złożone z 18 milionów mieszkańców, spólnością kolebki, obyczajami i mową jednorodnych. Dochody publiczne były wówczas znakomite, bo przemysł i bogactwo całego kraju były ożywione a urządzenia wojenne dostosowane do ogólnie przyjętych zasad. Jednak siła bytu państwa polskiego zależną wtedy była więcej od pychy możnych i chęci odznaczenia się i waleczności w boju niż od dobrze zaprowadzonego porządku społecznego i sprężystej władzy wykonawczej — zatem już wtedy w dziedzinę życia publicznego Polski kwasy i nieład wkradać się poczęły. — Szwecya natomiast była wtedy wprawdzie niewielkiem państwem, liczącem do 4-ch milionów mieszkańców, lecz władza samowładnie w ręku jednego skupiona, silny wpływ na zewnątrz wywrzeć była zdolną. Ze wszystkich więc narodów, z którymi Polacy przez tyle wieków wchodzili w zapasy wojenne, najstraszliwszymi nieprzyjaciółmi okazali się Szwedzi, z którymi walki trwały przeszło lat 60. Wobec takiego wroga zaczęto w Polsce za czasów Zygmunta III. na seryo o zbudowaniu i uzbrojeniu floty bałtyckiej przemyśliwać i dotrzymanie tego warunku musiał król ten w paktach konwentach zaprzysiądz, zaś konstytucya sejmu warszawskiego z r. 1607 w artykule 6. o żegludze taką decyzyę stanów polskich o uzbrojeniu się na morzu Bałtyckiem wypowiedziała (dosłownie): „**6. De classe.** Klassę i armatę morską z chęci naszej „i potrzeby Rzeczypospolitej jakośmy budować zaczęli i wedle możności dostatków to uczynić chcemy: i gdy da Pan Bóg do dziedzicznego swego państwa dojdziemy, część pewną gotowej in pactis conventis wyrażonej, szwedzkiej armaty in usum (do użytku) damy, i pobudowana tak Koronie jak i W. X. Lit. należeć będzie. Na której i gubernatora przyszłego obojga narodów i państw do nich należących, Koronie i W. X. Lit. chować mamy i one w portach Rzpltej stawiać“. —

Tenże król (Zygmunt III.) wplątawszy się bowiem w nieszczęśliwą wojnę o tron szwedzki, bez własnej floty byłby wiele trudności doznał w przebywaniu morza. Wedle Zbylitowskiego Zygmunt III. odbył wyprawę wojenną do Szwecyi na własnych polskich 5-ciu okrętach, które się nazywały: „Łabędź, Fortuna, Niedźwiedź, Wilk i Lipska nawa“.

Dwie blokady polskie.

Blokada państw centralnych przez Anglię nie należy do zjawisk, których „korona polska nie widziała“. Dzieje Polski znają dwa wypadki podobnej — acz na małą skalę — blokady, zarządzonej przez Rzeczpospolitą przeciw nieprzyjacielowi. Oba wypadki zaszły za panowania Zygmunta Augusta.

Podczas przygotowań do wojny o Inflanty w r. 1557 Zygmunt August, za poradą bawiącego u jego boku księcia Albrechta (margrabiego brandenburskiego, później księcia pruskiego), zabronił kupcom gdańskim wszelkiego wywozu zboża, a równocześnie odciął także dowóz lądowy przez zakaz wywozu z Litwy. Ażeby zakaz był skutecznym, wstrzymano wogóle cały ruch okrętowy z portu gdańskiego; obcym okrętom wolno było wjeżdżać do portu, ale wyjazd surowo był wzbroniony. Gdańszczanie udali się do króla ze skargą na zatamowanie całego ich handlu; król jednak odpowiedział, że „salus Rei publicae“ koniecznie tej ofiary wymaga. Co więcej: król zażądał od Gdańszczan, ażeby własnym kosztem wybudowali dla państwa flotę, któraby blokadę Inflant skutecznie mogła przeprowadzić. Gdańszczanie odpowiedzieli, że taki krok ściągnąłby na nich zarzut nieprzyjaznego działania przeciwko innym miastom portowym, w szczególności przeciwko Lubece, utrzymującej znaczny handel z Inflantami. Ale król znalazł i na to sposób, bo polecił im, by uzbrojenie floty przeprowadzili nie we własnem, ale w królewskiem imieniu. Admirałem tej pierwszej floty wojennej zamianował król Tomasza Serbina z Elbląga.

Niewiadomo, jakie powodzenie miała blokada, ale widocznie wyrządziła neutralnemu handlowi znaczne szkody. Kiedy bowiem w kilka miesięcy później wojsko litewskie pod wodzą Radziwiłła Rudego, a koronne pod wodzą Mikołaja Mieleckiego, ruszyło na wyprawę, a Inflanty zwróciły się do stanów niemieckich o pomoc, jedna tylko Lubeka dała przychylną odpowiedź. Był to więc widocznie odwet za blokadę.

Drugi wypadek blokady zdarzył się we dwa lata później. Od czasu pierwszej blokady, stosunek Gdańska do Rzeczypospolitej i króla bardzo się popsuł. Na Sejmie w Lublinie zarzucano Gdańszczanom zdradę stanu z powodu, że ostentacyjnie, jako swego zastępcę, wysłali na Sejm, zostającego pod zarzutem zdrady, swego burmistrza Klefelda. Król konsekwentnie starał się ukrócić przywileje morskie Gdańska, ażeby „dominium maris Baltici“ zachować w całości dla Rzeczypospolitej. Król wynajął piratów, władzom portowym w Gdańsku odebrał nad nimi jurysdykcyę i polecił im przeszkadzać każdemu handlowi z Moskwą, przeciwko której przygotowywał wyprawę. Ale każda szkoda, wyrządzona przez piratów obcym okrętom, odbijała się na Gdańsku, bo obce potencye mściły się na gdańskich okrętach, uważając je — zresztą słusznie — za polskie. Przytem piraci, uwolnieni od miejscowej jurysdykcyi, także w mieście dopuszczali się wybryków, ba, nawet wręcz rabunków. Rada gdańska, nie oglądając się na króla, kazała kilkunastu piratów, schwytanych na rabunku, ściąć.

Wywołało to ze strony Rzeczypospolitej ciężkie represye. Przedewszystkiem zabronił król miastu utrzymywania własnego wojska dla ochrony miejscowego handlu. Zrozumiano w Polsce, że związek miasta z państwem stać się musi ściślejszym i energicznie przystąpiono do odebrania uzurpowanych przez miasto przywilejów. Na wniosek kujawskiego biskupa Karnkowskiego, osobna komisya zbadać miała te stosunki. Ale Gdańszczanie — którzy obawiali się także prześladowań religijnych — ośmielili się nie wpuścić komisyi do miasta. Na Sejmie w Lu-

blinie, do którego wskutek niełaski Gdańszczan nie przypuszczono, wytoczono im sprawę o zdradę stanu, bunt i naruszenie prawa międzynarodowego.

Oskarżenie zwróciło się imiennie przeciwko burmistrzowi Klefeldowi i czterem towarzyszom. Dnia 12 sierpnia 1569 r. zapadł wyrok tej treści, że biskup Karnkowski na czele komisyi udać się ma do Gdańska dla przeprowadzenia śledztwa na miejscu, oskarżeni zaś przewódcy pozostaną nadal w więzieniu.

Dnia 1 grudnia stanęła komisya bez przeszkody w mieście. Po długich pertraktacyach uchwaliła komisya nową ustawę miejską (statuta Karnkoviana), uregulowała stosunek miasta do króla, a przedewszystkiem przyznała królowi pełne „dominium maris". Gdańszczanie nie chcieli uznać nowego statutu i sprawa ciągnęła się do roku 1570, gdy wreszcie reprezentanci miasta na Sejmie publicznie króla przeprosili, poczem miasto przyjęte zostało znów do łaski. W kilka miesięcy później uwolniono aktem łaski królewskiej aresztowanych Gdańszczan z więzienia.

Takim był za czasów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej przebieg jednej i drugiej blokady.

* * *

Pomiędzy uchwałami Sejmów, czyli t. zw. konstytucyami, znajdujemy powziętą na Sejmie generalnym warszawskim w r. 1627 następującą konstytucyę pod artykułem 5:

„Z a w a r c i e p o r t ó w. Wygadzając potrzebom Regni Poloniae za zgodą wszech Stanów oboyga narodów, porty wszystkie wodne tak w Koronie, jako y w Wielkiem Xięstwie Litewskiem durante hoc bello [1]), któremiby z Państw naszych commercia [2]) szły, mianowicie: Szczeciński, Królewiecki, Ryski, Memelski, Kurlandzki, y wszystkie inne, uchwałą Seymu teraźnieyszego zawieramy, tym sposobem, żeby żaden nie śmiał z poddanych naszych cuiuscunque conditionis et status [3]), żadney rzeczy tak lądem, jak wodą wywozić, któraby żywności y potrzeb nieprzyjacielowi dodawała, także ani do miast wszystkich Xięstwa Pruskiego y Pomorskiego".

Następowało potem wyliczenie kar za przekroczenie tej ustawy, jako działanie przeciwko sile zbrojnej państwa.

Ordery polskie.

Z powodu wojny światowej wzmogło się rozdawnictwo orderów i dzisiaj nie jest wcale rzadkością żołnierz lub Legionista, ozdobiony orderami austryackimi i niemieckimi. Przy tej sposobności godzi się przypomnieć ogółowi naszemu ordery polskie, o których dzisiaj tak mało wiemy.

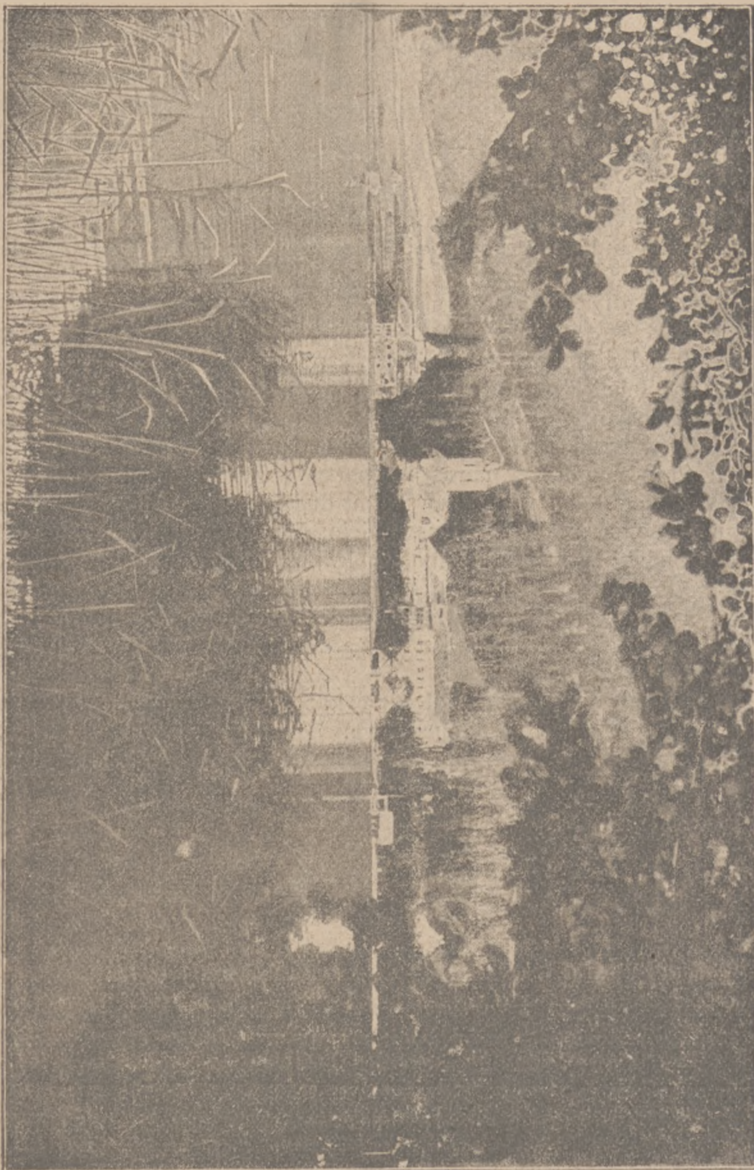
Wśród orderów państwa polskiego, pierwsze miejsce zajmuje „Order orła białego". Wszyscy prawie historycy nasi — pisze Gołembiowski — zgadzają się na to, że order Orła białego ustanowiony był w roku 1325 przez Władysława Łokietka. Myśl do tego znaku dało gniazdo białych orląt, które według podania miały być znalezione przy zakładaniu miasta Gniezna i które odtąd stały się

[1]) Jak długo ta wojna trwa.

[2]) Handel, przedmioty handlu.

[3]) Wszystkich stanów i zatrudnień.

godłem polskiej krainy. Rozdawano go przy koronacyach i innych uroczystościach, wraz z „godnością kawalerską“. Kawalerowie przyrzekali bronić Ojczyzny i wiary. Od czasów Zygmunta I. zaszczyt orderu Orła białego spotykał i obcych książąt. W roku 1525 otrzymał go Albert ks. pruski, margrabia bran-



Tragedya polskiego króla.

Jak wiadomo, król polski Bolesław Śmiały, po zamordowaniu biskupa św. Stanisława na Skałce w Krakowie, trapiony wyrzutami sumienia, uszedł z kraju i wedle podania schronił się do klasztoru w Ossyaku w Karyntyi, gdzie na pokucie życia skonał i został pochowany. Rycina powyższa przedstawia widok kościoła w Ossyaku, w którym znajduje się grób króla Bolesława Śmiałego.

denburski, ostatni mistrz Krzyżacki, w czasie składania hołdu na Rynku krakowskim.

August II. dnia 1 listopada 1705 roku order Orła białego odnowił i w kształcie medalu z czerwonej emalii, mającego na jednej stronie orła białego, na drugiej napis: „pro fide, rege et lege“, najprzywiązańszym do siebie panom rozdał.

Wkrótce potem, chcąc ten order świetniejszym uczynić, zamienił go na krzyż ośmiokątny, kształtu dzisiejszego, z czerwoną emalią i białymi brzegami, tudzież z czterema dyamentowymi promieniami. W roku 1713 nastąpiła ostateczna orderu odmiana. Król przepisał nowy statut i odtąd znak ów honorowy otrzymał taki kształt, jaki po dziś dzień zachowuje. Biały orzeł na krzyżu z czerwonej emalii z białymi brzeżkami na niebieskiej wstędze, z lewego ramienia do prawego boku przepasanej, cztery cale szerokiej. Nadto u lewej piersi złota, ośmiokątna gwiazda, ze ścieśnionych promieni złożona, na której środku krzyż srebrny z napisem: „pro fide, rege et lege“ (za wiarę, króla i prawo).

Po rozbiorze Polski, na mocy artykułu 160 konstytucyi Polski, car Aleksander I. rozdawnictwo Orła białego zastrzegł dla siebie.



Tragedya polskiego króla.
Kościół w Ossyaku: widok grobowca króla **Bolesława.**

Następnie idzie „Order św. Stanisława“, w dniu 7 maja 1765 roku przez króla Stanisława Augusta ustanowiony. Na czerwonej wstędze morowej z białymi brzegami, na lewy bok z ramienia prawego przewieszonej, krzyż ośmiorogi, czerwoną emalią powleczony, między promieniami cztery orły białe, mający w środku obraz św. Stanisława, po drugiej zaś stronie cyfra fundatora „S. A. R.“, obok tego gwiazda po lewej stronie piersi z kołem w pośrodku, mającem napis: „Praemiando incitat“ (nagradzając zachęca), a wewnątrz napisu laur zielony, otaczający cyfrę fundatora.

Trzecim jest „Order krzyża wojskowego“. — Ustanowionym był przez Stanisława Augusta w roku 1792, w nagrodę za męstwo rodaków, spieszących na ratunek Ojczyzny. Wojskowi niższego stopnia otrzymywali zamiast krzyża, srebrny medal na niebieskiej wstędze. Dopiero Fryderyk August, król saski, ks. warszawski, podzielił go na 5 klas, lecz formalny w tej mierze statut również ogłoszonym nie został. Do orderu tego były przywiązane pensye wedle klas.

Na ostatek nie od rzeczy będzie wspomnieć o orderze, który przeszedł

do historycznych naszych pamiątek, to jest: o „Orderze Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny". Dla zachęcenia narodu w wojnie przeciw Turkom, Władysław IV. za radą Ossolińskiego, wielkiego kanclerza koronnego, ustanowił Order Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny. Myśl do niego miał podać ks. Dębołęcki Franciszkanin. Statut tego orderu król ustanowił i bullę potwierdzającą od papieża Urbana VIII. pod datą dnia 5 lipca 1634 roku wyjednał.

Miecz króla Bolesława Chrobrego.

Było skwarne południe, w Gnieźnie panował ruch niezwykły, przygotowywano się do wielkiej uroczystości: nazajutrz miała się odbyć koronacya Bolesława Chrobrego. Więc już zawczasu w kościele wito wieńce z dębowych liści, strojono obraz w świerki i kwiaty.



Tragedya polskiego króla
Tablica nagrobkowa na grobie Bolesława Śmiałego.

Zdala od tłumu, przy grobowcu św. Wojciecha, ukląknął młody chłopczyna, ubogo ubrany, bosy, syn jednego z pachołków książęcych. Chłopiec zaczął modlić się żarliwie.

— O cóż tak prosisz Pana Boga? — zapytał jeden z jego towarzyszów, trącając go w ramię.

— Proszę, aby mi Pan Bóg dopomógł zostać rycerzem!

— Ej chłopcze, chłopcze, co ci tam chodzi po głowie? Gdzie tam tobie myśleć o rycerstwie, daj pokój tym zachciankom, a chodź teraz ze mną do lasu, gdzie król zaprosił swych znakomitych gości na łowy.

Chłopiec skończył modlitwę i uradowany pobiegł za pachołkiem. Słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, gdy chłopcy doszli do lasu. Wietrzyk zlekka poruszał liśćmi drzew, od czasu do czasu odzywała się pobudka myśliwska i wdzięczny głos rogu rozchodził się daleko po puszczy. Polowanie się skończyło, zabito

niedźwiedzia, dwa tury i wiele bardzo dzików i innej zwierzyny. Domko w lesie odnalazł swego ojca, który przypatrzywszy się synowi, rzekł:

— Coś taki zamyślony, Domku?

— Ach jakże — odpowiedział chłopiec — tak bardzo chciałbym być wojakiem, nosić szyszak i miecz! Żebym choć miecz mógł dostać.

— Nie myśl o tem, to nie dla ciebie — rzekł ojciec, — wracaj do domu, matka dawno już czeka, a ja jeszcze z księciem na zamek iść muszę.

Domko westchnął, pożegnał ojca i powoli skierował się ku miastu. Szedł dość długo, naraz zobaczył stratowaną trawę, kilka sterczących pali i dogasające ognisko. Tu pewno był namiot książęcy — pomyślał chłopczyna, — ale co tak błyszczy wedle jałowca? Domko pobiegł szybko do krzaka i po chwili krzyknął:

— Mój Boże, miecz! jaki duży, jaki ładny — przycisnął ostrze do serca. O teraz już napewne będę rycerzem. Ale jakie ma ostrze poszczerbione, — rzekł — przyglądając się swemu skarbowi. Ciekawym, co też ojciec powiedzą, jak przyjdą do domu.

Tymczasem, kiedy Domek tak się cieszył, na zamku książęcym panowało wielkie zamięszanie, jutro koronacya, jutro książę polski królem ma zostać, a zginął ulubiony miecz Bolesława, zapomocą którego tyle odniósł zwycięstw. — Szukano w lesie i na drogach, wszystko nadaremno. Bolesław wpadł w rozpacz prawie, mieczem tym — mówił — Polskę stworzyłem, o Karpaty i morze Bałtyckie oparłem państwo moje i teraz, gdy to państwo królestwem mam nazwać, miecz mój, jego sławny obrońca, zginął, to zły znak.

Dworzanie nie wiedzieli, jak pocieszyć stroskanego księcia, który o koronacyi bez swego szczerbca słyszeć nie chciał. Uroczystość miała być odłożona i dalsze poszukiwania zarządzone. Lotem błyskawicy rozeszła się wieść po całem mieście. Gromady ludzi otoczyły zamek książęcy. Wszyscy pójdziemy jutro szukać, niech się nasz książę nie frasuje, wołano dokoła.

Wtem jakiś chłopiec skromnie odziany zaczął się przeciskać do bramy zamkowej.

— Czego chcesz — spytał go pachołek.

— Wiedźcie mnie do księcia — zawołało chłopię, ale zuchwały pachołek chciał dziecko odtrącić, gdy naraz w rękach zobaczył miecz.

— Co to za miecz niesiesz? — zapytał.

— Prowadźcie mnie do księcia — odparł chłopiec — jemu tylko miecz oddam — i z całej siły przycisnął go do piersi.

Zdumiony dworzanin, poznając szczerbiec Bolesława, nie chciał już dłużej wstępu bronić dziecku i poprowadził go do Chrobrego.

Przed księciem stanął bosy chłopczyna z rozwianym włosem i błyszczącemi oczyma.

— Mój miecz, mój szczerbiec — krzyknął Bolesław radośnie, ujrzawszy miecz w rękach Domka. — Gdzieżeś go znalazł, mały?

Domko długo nie mógł przemówić ze wzruszenia, wreszcie opowiedział wszystko, i modlitwę gorącą, by zostać rycerzem i znalezienie w lesie miecza. Tylko mi żal, dodał, że się ostrze wyszczerbiło.

Bolesław roześmiał się wesoło:

— Ej, zuchu, to ja go sam tak poszczerbiłem. Było to w czasie wyprawy na Kijów, gdy miasto to zdobyłem, całą siłą uderzyłem w złotą bramę i oto zrobiła się szczerba, pamiętna szczerba.

Książę zamyślił się, a zwracając oczy na pacholę, rzekł:

— A teraz uczynię cię rycerzem, dam miecz i zbroję i odtąd wszędzie towarzyszyć mi będziesz, lecz jedno pamiętaj: Boga i Ojczyznę kochaj nadewszystko.

I tak to marzenia chłopca spełnione zostały.

Śluby królewskie.

(Według O. Wacława Kapucyna).

Kiedy za panowania króla Jana Kazimierza ze wszech stron nieprzyjaciele najechali i zawładnęli byli Polską, ojczyzną naszą, i już wtenczas układali się o jej rozbiór, cudowna obrona Częstochowy wskazała narodowi, gdzie powinien szukać pomocy. Jakoż Jan Kazimierz zwrócił się do Matki Najświętszej, uczynił ślub odpowiedni do potrzeb kraju, w przekonaniu, że Pan Bóg może dźwignąć Polskę, choć jest w tak rozpaczliwym stanie — postanowił obrać Najświętszą Pannę za Królowę Polską i oddać Jej ojczyznę w szczególniejszą opiekę. Stało się to przed obrazem N. Maryi Panny Łaskawej w katedrze lwowskiej.

Myśl taką mogła natchnąć tylko wielka wiara i ten, kto ją wykonał, spełnił największy czyn, wynoszący sprawę polską ponad poziom zwyczajnych spraw ludzkich. Odtąd bowiem sprawa Polski stała się sprawą Najświętszej Panny, jako Królowej Polski.

Po powrocie ze Śląska Jan Kazimierz obwieścił senatorom i znaczniejszym osobom o swoim zamiarze i przybył do Lwowa. Tu się zebrało już bardzo wielu z całej Polski.

Dnia tedy 1 kwietnia 1656 r. w sobotę, w oktawę Zwiastowania Najśw. Maryi Panny, udał się król z senatorami do kaplicy Domagaliczowskiej z uroczystą okazałością. Tu wobec wszystkich stanów, bractw kościelnych i całej ludności, dwaj duchowni zdjęli obraz pięknie przystrojony, nieśli go w procesyi do kościoła katedralnego i umieścili na wielkim ołtarzu. Mszę św. odprawił nuncyusz papieski, Piotr Vido.

Po nabożeństwie i przyjęciu komunii św. przystąpił król z senatorami do wielkiego ołtarza i przyklęknąwszy na pierwszym stopniu, z wielką pokorą i nabożeństwem taki ślub swój, spisany na karcie, odczytał:

„Wielka Boga-Człowieka Matko, Panno Najświętsza! Ja, Jan Kazimierz z łaski Syna Twego, Króla królów i Pana mego, i z Twego miłosierdzia król, upadłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie za Opiekunkę moją i za Królowę królestwa mego obieram, siebie i Królestwo Polskie, Księstwo Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, Inflandzkie i Czernichowskie, wojska obydwu narodów i lud cały Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twojej pomocy i litości w tym nieszczęśliwym i przykrym królestwa mojego stanie przeciwko nieprzyjaciołom św. Rzymskiego Kościoła pokornie błagam. A że mnie wielkie dobrodziejstwa Twoje z całym narodem moim do nowego gorliwszego służenia Tobie pobudzają, Tobie tedy i Synowi Twemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, przyrzekam w imieniu mojem, następców moich i moich ludów, że według wszelkich sił będę szerzył nabożeństwo i cześć Twoją i Syna Twego po całem królestwie mojem. Przyrzekam nadto i ślubuję, że jeśli za Twojem przemożnem orędownictwem i za zmiłowaniem Syna Twego odniosę zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, zwłaszcza nad Szwedami, którzy zwalczają i wykorzeniają nabożeństwo i cześć Twoją i Syna Twego, będę się starał u Stolicy Apostolskiej, aby ten dzień corocznie, na podziękowanie Tobie i Synowi Twemu, po wszystkie czasy uroczyście i jako święto był obchodzony, i dołożę starania z biskupami moimi, aby to, co przyrzekam, spełniły ludy moje. Gdy zaś jasno widzę ku wielkiej boleści mojej, że to za jęk i ucisk ludzi niskiego stanu Syn Twój, Sędzia sprawiedliwy, zsyła na królestwo moje mór, wojny

i inne nieszczęścia przez tych lat siedm, przyrzekam nadto i ślubuję, że po nastaniu pokoju, dla uniknięcia nieszczęść, szczerze wybadam wszystkie stany i dołożę starania, aby lud królestwa mego był wolny od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków. Spraw to, o Najłaskawsza Pani i Królowo, a jakoś mnie, dostojnikom moim i stanom dała myśl złożenia tych ślubów, tak też uproś u Syna Swego łaskę do ich wykonania. Amen. Amen".

Duchowieństwo, senatorowie, ministrowie, rycerstwo i szlachta powtórzyli te same słowa za królem, a lud cały i wszyscy obecni płakali ze wzruszenia i wzdychali, a potem ogarnęła wszystkich niepojęta jakaś radość i ufność, że Bóg ulituje się nad ojczyzną. Senatorowie i szlachta wraz z biskupem Andrzejem Trzebickim, podkanclerzym koronnym, uczynili ten ślub imieniem stanów Rzeczypospolitej.

Potem król i wszyscy obecni, uchyliwszy głowy, prosili o błogosławieństwo, a następnie naprzód król, a po nim senatorowie i wszyscy obecni całowali krzyż na dowód przysięgi i szczerości uczynionych zobowiązań.

Ślub ten wzbudził w całej Polsce taką wiarą i ufność w pomoc niebieską, takiem męstwem rycerstwo ożywił, że już dnia siódmego kwietnia Polacy pod dowództwem Czarnieckiego odnieśli pod Warką zwycięstwo nad Szwedami. Nastąpiła więc zaraz druga uroczystość, już dziękczynna, w dzień św. Wojciecha, przed tymże obrazem Najśw. Maryi Panny Łaskawej. Nuncyusz apostolski w obecności króla, senatorów i rycerstwa polskiego miał wotywę. Po Mszy św. śpiewano „Te Deum", a król, przystąpiwszy do ołtarza ukląkł i jedną ze zdobytych chorągwi złożył na stopniach ołtarza. Po nim senatorowie i starsi z rycerstwa innych chorągwi piętnaście w ten sposób złożyli na stopniach.

Potrzeba wiedeńska.

W bieżącym roku mija 236 lat od chwili, kiedy zastępy polskie, pod wodzą ostatniego króla-rycerza rozgromiły pod Wiedniem krociową armię Kara Mustafy i uwolniły stolicę Austryi od oblężenia, a chrześcijaństwo od zagłady.

Już bliska była chwila pogromu... Wiedeń, osaczony przez olbrzymią, wyborową armię turecką, ostrzeliwany ze wszech stron i podminowany, chwiał się w swych posadach, a obrońcy, bez nadziei ocalenia, dobywali ostatnich sił, broniąc się z przemienionych już niemal w gruzy obwarowań stolicy... Wtedy zjawiła się równie szybko, jak niespodziewanie pomoc. Okowy, któremi wódz turecki opasał miasto, pękły, zdruzgotane żelazną prawicą Jana III., na miejscach zaś, z których dotychczas kapłani tureccy i muezinowie sławili Ałłacha i śpiewali pieśni na cześć Mahometa, wzniósł się ku niebu pobożny i pełen pokory hymn: „Te Deum laudamus!"

* * *

Na wiadomość o pochodzie 300-tysięcznej z górą armii tureckiej strach padł na Europę i na całe chrześcijaństwo. Cesarz austryacki, nie mając sił dostatecznych, by stawić czoło przewadze, zlecił obronę stolicy hr. Stahrenbergowi, sam zaś na wszystkie strony Europy rozsyłał poselstwa z prośbą o pomoc i ratunek. Podążyli wysłańcy cesarscy do papieża i do książąt niemieckich, przybyli wreszcie i do króla polskiego. Ten nie odmówił pomocy. W dwadzieścia dwa tysiące wyborowej jazdy polskiej stanął Jan III. w miesiąc poźniej nad Dunajem, by siły swe złączyć z posiłkami, przysłanymi przez książąt niemieckich.

W przededniu bitwy zapłonęły ognie na Kahlenbergu.

Wiadomo było powszechnie, że król wstępnym bojem zamierza zdobyć obóz turecki. Zadanie to, zresztą trudne, o tyle było ułatwione, że wojsk tureckich, zajętych oblężeniem, nie broniły od zewnątrz wały i rowy, ani działa, które zwrócone były w stronę Wiednia. Zresztą Sobieski wierzył w swoją gwiazdę, urok swego imienia i w wojska, króre prowadził. Były to zaś pułki, złożone prawie z samych weteranów, doświadczone i hartowne w boju, dla których wojna była zwykłem rzemiosłem i codziennem niemal zajęciem. Była husarya, uważana powszechnie za niezwyciężoną, a także chorągwie lekkie i piechoty łanowe, mogące z łatwością dotrzymać pola nawet janczarom.

Nastał pamiętny poranek 12 września 1683 r. Król polski wysłuchał mszy św., poczem wydał rozkaz do ataku. Ruszyły najpierw chorągwie niemieckie. Następnie zaś sam Sobieski uszykował jazdę i rozkazał chorągwi Zbierzchowskiego uderzyć na środek obozu. Ta została przez Turków, lubo zaskoczonych niespodziewanym napadem, przyjęta salwą kilku tysięcy samopałów, jednak się nie zachwiała, aż do czasu, kiedy skoczyły jej na pomoc dalsze chorągwie.

1000 koni uderzyło na Turków. Las włóczni pochylił się sprawnie ku łbom końskim i husarya, jak olbrzymia chmura, pokryła mrowie tureckie. Rozpoczęły się straszliwe zapasy, w których jednak wkrótce karność i doświadczenie jazdy polskiej zaczęło brać górę nad męstwem janczarów. Sam ciężar i rozpęd husaryi rozstrzygnął o wyniku walki.

Wtedy Sobieski pchnął resztę wojsk do ataku. Bito się na wszelką broń: na szable, kolby od muszkietów, drągi, noże, wreszcie konnica utorowała drogę do wnętrza obozu.

Bitwa miała się ku końcowi. Słychać było jeszcze gdzieniegdzie szczęk broni i jęki ludzkie, lecz odgłos strzałów poczynał stopniowo słabnąć. Lekkie chorągwie ścierały się jeszcze na skrzydłach z resztkami janczarów, walka uspokajała się jednak zwolna ku zachodowi słońca, zmieniając się w straszliwy pogrom Turków. Sam wódz turecki szukał ratunku w ucieczce i oparł się aż w Konstantynopolu, lecz tam czekał go wyrok śmierci z rąk sułtana.

Tryumf wojsk polskich był zupełny. Cały obóz turecki wraz z niezmiernemi bogactwami wpadł w ręce zwycięzców. Dnia 13 września odbył Sobieski uroczysty wjazd do oswobodzonej stolicy, ludność zaś cisnęła się tłumnie do króla polskiego, całując go w uniesieniu po rękach i nogach i dziękując za ocalenie.

Wieść o zwycięstwie rozeszła się szybko po całym świecie, docierając hen aż na jego krańce, a radosny okrzyk: „Vivat Joannes victor!" powtarzano — wedle słów Henryka Sienkiewicza — od mórz do mórz, od gór do gór i wszędzie po całym świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę...

Dzień 12 września 1863 r. — to data ważna zarówno dla Polski, jak i dla Austryi. Polakom przyniosła ona bowiem nieśmiertelną sławę wojenną i rozgłos w całym świecie chrześcijańskim. Austryi zaś wskazała nowe drogi i horyzonty. Prócz sławy jednak innej korzyści Polska nie odniosła, podczas gdy Austryi stała się obrona Wiednia hasłem do nowych wysiłków, zakończonych wreszcie wyparciem Turków z granic państwa. Wyprawy zaś Sobieskiego na Podole i Wołoszczyznę, jako dywersya przeciw Turkom, umożliwiły cesarzowi stawienie czoła Francyi.

Minęło lat dwieście trzydzieści pięć.

Na gruzach dawnych ustrojów i państw zakwita wielka idea — Wolności Narodów. W tej wielkiej dobie i Polacy żądają należnego im od dawna wymiaru sprawiedliwości... Nie do wypłacenia długu wdzięczności apelują, ale do prawa, które należy się każdemu narodowi

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Piosenka o wąsatym kapralu.

Przyszła raz śmierć do żołnierza
I czarne zęby wyszczerza,
Gnatami po nocy chrzęści
I kosę długą ma w pięści.

„Wstawajże prędko, człowiecze.
Bo deszcz mnie zimny tu siecze;
Roboty mam jeszcze wiele,
A szukam cię dwie niedziele!"

Zdumiał się kapral wąsaty,
Na żółte jej patrzy gnaty:
„Gdzieś cię widziałem, cholero!
„Widziałeś — pod Somosierą

„Szukałam dla ciebie kuli.
Widziałam krew na koszuli,
Głowę z żelaza masz, dyablią,
Tylko jęknęła pod szablą.

„Nie ujrzysz mi już, kapralu.
Na moim zatańczysz balu.
A ja dla większej uciechy.
Wąsów obetnę ci wiechy!"

Stroży się kapral, psia jucha,
Gniew krwisty na twarz mu bucha;
Nie jej się bojał — a ino!
Lecz ciebie strach mu, dziewczyno!

Trzy Włoszki, Hiszpanki cztery,
Świetne w nim czciły maniery,
Sześć Polek, zwiedzionych w pląsach.
W owych kochało się wąsach!

A markietanka w obozie
Syna mu wiozła na wozie,
Starym się bawił giwerem
I darł się z wiw lampererem!

Psiakrew! wstyd, hańba i śmiechy;
Gdy płowe zetną mu wiechy,
Gdy go śmiertelna ta jędza
Pędzonym zrobi do księdza.

Przyjdzie do nieba tak ścięty.
A Pieter zdumieje święty:
Morte! — z miną huknie mu wściekłą,
Kapral bez wąsów?! — Marsz w piekło!

Więc zgził się, jak wszyscy dyabli
I rwie się do starej szabli.

W śmiech ona, za brzuch się trzyma:
— Mnie się żelazo nie ima!

Vache! — krzyknął kapral wąsaty.
Za żółte chwyta ją gnaty,
I woła, choć mu się wydziera:
— Pójdziema do lamperera!

Cesarz, skończywszy paradę,
Na bębnie pił czekoladę,
A grzał mu ją przy ognisku
Rustem, czort czarny na pysku.

Werdo! — krzyknęła warta.
Wiodą ich do Bonaparta:
— Kto jest ten, co tak się ośmiela,
I kto jest ta madmusella?

Coś huknie, jak z głębi dzwonu:
„Kapral polskiego szwadronu.
Krzyż Legii i bez obrazy
Ranny trzydzieści trzy razy.

Nazwy kto ciekaw — niech idzie
Czytać ją na piramidzie,
Bo tam ją wyryłem klingą,
A drugi raz w San Domingo!

Zaś potem raport mu składa,
Jakby to była parada,
Że śmierć bezecnie zamierza
Zhańbić polskiego żołnierza.

Pod Śmiercią zgięły się nogi,
Gdy cesarz spoglądnął srogi:
Na gębie zrobił się blady,
W oczach dwie błysły mu szpady

„Per Bacco! Kto sobie pozwala
Hanbić polskiego kaprala?
Kapral! Wal w pysk ją, a tęgo,
Bij mocno — jak pod Marengo!

A żeś jest z babą w obozie,
Trzy doby posiedzisz w kozie.
W tył zwrot, marsz! sprawa skończona
Z podpisem Napolijona!!!"

Kapral w dłoń splunął, a sporo,
Zębów jej wybił kilkoro.
I bił tak długo tę żmiję,
Aż krzykła: Cesarz niech żyje!

PIOTR WYROBEK.

Powinności i świadczenia wojenne chłopa w dawnej Polsce.

„Adamie! Ty Boży Kmieciu!
Ty siedzisz u Boga w wiecu!“...

Tak śpiewał lud polski w pieśni „Boga-rodzicy“ za Bolesława Chrobrego! Adama uważano widocznie za wyższego dostojnika w niebie; za takiego też kmieć uważanym być musiał u nas na ziemi w czasach gminowładztwa, t. j. wtedy, kiedy to kmiecie na wiecach obradowali, urzędowali, rządzili. Podsycany duchem równości, kmieć nie znosił różnicy, t. j. nierówności, bo w swem kole, t. j. wiecu, był wysoką, naczelną osobą, a zresztą ten stan kmiecy, ten żywioł i pierwiastek



Obrazki z Albanii.
Główna ulica w stolicy Albanii, Durazzo, znana naszym żołnierzom, którzy nieraz nią wędrowali.

gminowładztwa naszego, był w zbyt odległej przeszłości stanem ogólnym. Załatwiał swoje sprawy na wiecach, zwłaszcza tam, w okolicach Nadwartańskich, około jeziora Gopła, w tej rzeczywistej kolebce potężnej niegdyś Polski, zapoczątkowanej wśród kurnej (dymnej) chaty chłopa Piasta.

W ciągu pierwszego wieku, po zaprowadzeniu chrześcijaństwa w Polsce, lud wieśniaczy podzielał jeszcze życie obywatelskie i był dopuszczany do wszystkich stopni duchownych i świeckich. Wojewodowie: Masław — za Mieczysława II. i Kazimierza Odnowiciela — i Sieciech, za Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana — z rodu chłopskiego pochodzili — jak pisze Gallus.

Podług Długosza — za Bolesława Chrobrego, wieśniacy, kmiecie byli obowiązani żywić załogi zamków pogranicznych. Każdy wieśniak musiał dawać co-

rocznie do spichrzów królewskich z pługa jedną miarę żyta — drugą owsa, pod nazwą: „podatek stróża" dla straży zamków, wyjąwszy tych, którzy służyli w szeregach.

Za Bolesława Śmiałego, który był bardzo hojnym dla obcych żołnierzy, garnęli się zewsząd waleczni rycerze zagraniczni; skutkiem tego odjęto kmieciom straż zamków. Nadto odepchnięto ich od małżeństwa ze szlachciankami, gdyż zawitały kanony kościelne, które z prawa rzymskiego przyswoiły sobie „przeszkody z pochodzenia".

Za Władysława Hermana kmiecie mieli znowu równy udział pod względem wojskowym: byli strażą, niejako gwardyą narodową. Sam Władysław Herman miał w ludzie kmiecym powinowatych przez pierwsze swoje małżeństwo, z którego był syn pierworodny, Zbigniew.



Obrazki z Albanii.
Tak jeżdżą albańscy chłopi, którym nasi landszturmiści budowali drogi.

Owe zaburzenia chłopskie za Mięczysława II. i za Władysława Hermana były to walki kmieci o prawa obywatelskie.

Widzimy tedy, że już pod następnymi królami, jacy po Bolesławie Chrobrym panowali, a nawet już za pierwszego następcy tego wielkiego organizatora państwa polskiego, poczęła się psuć równowaga polityczna. Wypaczono zasady znakomitego organizatora, bo duma już tych pierwszych „uprzywilejowanych", wyrodziwszy się w krnąbrność, zrodziła w całym narodzie rozmaite przywary. Odjęcie kmieciom prawa obywatelskiego i zniszczenie przewagi wiecu kmiecego spowodowało niezadowolenie kmieci, którzy chcieli powrócić do pierwotnego poziomu, a więc do równości, aby do rady i urzędu kmieć zarówno ze szlachcicem był dopuszczony. Szlachtą zaś (z niem. „Szlacht" t. j. bitwa) nazywano w Polsce tych wojowników czyli żołnierzy, którzy otaczali króla i szli z nim na boje. Najwaleczniejsi z nich, łaskami i przywilejami obsypywani, zaczęli tworzyć przedniejszy stan w narodzie, czyli t. zw. szlachtę.

W Polsce długo nie było wojska spisanego i trwałego czyli stałego, ale

każdy posiadacz nadanej sobie od królów ziemi był obowiązanym służyć z niej na wyprawach wojennych, do karczowania zaś nadanych sobie przez króla lesistych okolic, używał schwytanych na polach bitew, a później niewykupionych jeńców wojennych, którym nadano nazwiska wedle ich narodowości, jak: „Szwed" — „Szwedek" — „Tatar" — i inne.

W główniejszych sprawach wojennych tylko szlachta konno była czynna, włościanie zaś pełnili tylko służbę podrzędną z polecenia panów; że zaś nie byli należycie uzbrojonymi, uważano ich raczej za gromadę ludzi (czerniawę), niż za żołnierzy, mogących znosić trudy bojowe na równi ze szlachcicem, który — według ówczesnych pojęć — rodził się już żołnierzem.



Obrazki z Albanii
Typowy dom chłopski w Albanii; nasi landszturmiści nadziwić się nie mogli, że ludzie, takie mający mieszkania, mieli niezawisłe państwo.

Dopiero statut Kazimierza Wielkiego wprowadził tę zmianę, że odtąd także z ludzi rodu kmiecego, bądź dóbr królewskich, bądź szlacheckich, bądź duchownych, wojsko gromadzono. Za Władysława Warneńczyka już poczęto cenić piechotę, gdy częściej przychodziło spotykać się z Turkami. Uzbrojono ją w oszczepy, miecze przy boku i paweże czyli tarcze na kształt rzymskich. Po Władysławie Warneńczyku znowu powrócono do wojowania jazdą; dopiero Jan Tarnowski, hetman wielki koronny, do strzeżenia i osadzania bram w obozach polowych i do obrony dział zaczął używać piechoty.

Stefan Batory był pierwszym z monarchów w Polsce, który umiał ocenić znaczenie piechoty. Król ten, wiedząc jak wiele wojsku na dobrej piechocie zależy, pragnął w czasie pamiętnych wypraw zniweczyć u szlachty ów przesąd do służenia w piechocie i do lekceważenia tego rodzaju broni. W tym też celu wydał Jan Zamojski, hetman i kanclerz wiel. koronny, do szlachty zagrzewającą odezwę, a równocześnie polecił swemu krewniakowi, walecznemu rotmistrzowi, Mikołajowi

Urowieckiemu, zaciąganie szlachty do piechoty. Zabiegi te wydały dość pomyślny skutek, albowiem przy pomocy Wybranowskiego, Mroczka i Łukasza Sarny udało się zwerbować Urowieckiemu kilka tysięcy piechoty ze szlachty — i ta przy zdobywaniu licznych twierdz ubiegała się z zaciężnymi Niemcami i Węgrami o lepsze. W późniejszych czasach niema już w dziejach śladów takich zaciągów szlachty do piechoty, albowiem w przygotowane przez Stefana Batorego kadry piechoty prócz obcych zaciągów, wybierano już samych włościan, z których niejeden na polach bitew chlubnie się odznaczył i do stanu szlacheckiego podniesionym został. O piechocie tej t. zw. łanowej stanowi zasadnicze prawo Stefana Batorego, objęte konstytucyą sejmu warszawskiego z r. 1578, w art. 12: „Ustanawiamy, aby plebeji (tj. chłopi — kmiecie — wieśniacy — wogóle: lud) nie byli kreowani na szlachectwo jedno na sejmie za wiadomością rad panów, albo w wojsku dla znacznego w męstwie swego poczynania i dzielności. Opatrując to, abyśmy w koronie i państwach naszych dostatek pieszych ludzi dla potrzeb wojennych mieli: uchwałą sejmu tego, piesze tak z miast, miasteczek — jako i wsi naszych królewskich, jakichkolwiek, według słusznej liczby łanów, żeby to było bez ciężkości wielkiej — wyprawiać rozkazujemy".

Odtąd zasługi wojenne do osiągnięcia szlachectwa dawały pierwszeństwo a nadanie komuś szlachectwa zależnem było od uchwały sejmowej.

Na tem zasadniczem prawie Stefana Batorego opiera się też ustawa konstytucyjna sejmu warszawskiego z r. 1590 za Zygmunta III. — Artykuł 9. tej ustawy, zatytułowany „W y b r a ń c y" — tak opiewa: „Konstytucyą i postanowienie króla JMci nieboszczyka Stefana około wybrańców z dóbr królewskich odnawiając, za wszech stanów zezwoleniem postanawiamy, aby takowi wybrańcy na potrzebę teraźniejszą Rzpltej przez te, którym to od nas — z hetmanem się o tem znióslszy — zlecono będzie, zupełnie bez uchylania żadnego, tak z wolnych jako i z zastawnych dóbr naszych ze wszystkich państw i ziem Rzpltej byli wywiedzeni tym sposobem: żeby ze dwudziestu kmieci jako gdzie siedzą, był jeden pachołek dobry, sposobny i serdeczny na to obieran, który to tak obrany albo więc ojciec jego, jeśliby był syn na to wzięt — bądź też i brat, wolnym aby był od wszelkich czynszów, płacy, robót i służb, staroście albo dzierżawcy swemu oddawania, a inszych dziewiętnaście to wszystko na jego miejscu zastępowało; jednak który się służby takowej podejmie, albo na nią obran będzie, ma się osobą swą rządnie, z rusznicą, z szablą, z siekierą, a dziesiętnicy z dardami i dobrze odziano wyprawić. Starostowie i dzierżawcy takowego delectu bronić nie mają, owszem dopomódz kazać tego wybierania mają. A jeśliby ten wybraniec, nie ten któryby był obrany, ale miasto niego substytut odmieniony wyprawił się, tedy rotmistrz albo starszy ich o tę odmianę, winę 200 grzywien przepadnie dzierżawcy tych dóbr, z których on jest obrany. O co forum na trybunale ad instantiam dzierżawcę albo starostę". —

Żołnierze z królewszczyzn na podstawie prawa z r. 1578 względnie z r. 1590 zaciągani nazywali się „piechotą łanową" albo „wybraniecką" dlatego, że według pewnej liczby łanów jednego piechura wybierać kazano. Nie byli zaś utrzymywani ciągle t. j. stale, lecz byli zbierani w razie potrzeby przeciw nieprzyjacielowi.

Konstytucya sejmu walnego Krakowskiego z r. 1595 (również za Zygmunta III.) zawiera w artykule 3. następujące postanowienie: „Iż podten czas niebezpieczny zależy na tem Rzpltej, aby conajwięcej piechoty być mogło do wojska sposobiono: pozwalamy, aby ze wszystkich dzierżaw, leśnictw i dóbr naszych — jako w Koronie tak W. X. Lit. — wybrańcy i strzelcy tymże porządkiem i sposobem wybierani i na służbę wojenną wyprawieni byli — i tam do wojska obracani byli i prowadzeni, gdzieby się potrzeba i niebezpieczeństwo pokazało. To jest ze dwu-

dziestu włók jeden, a dziewietnaście za tego jednego, wszystkie onera (ciężary robocizny) odprawować mają, tak aby nic nie ubyło dochodów każdego starosty i dzierżawcy. Warując tymto wybrańcom prawa i wolności konstytucyami dawnemi nadane. A jeśliby starosta W. X. Lit., dzierżawca albo leśniczy, wybrańców za listy naszemi bronił hetmanowi albo rotmistrzowi wybierania i wyprawić ich nie dopuścił. o to pozwany od instygatora za delacyą rotmistrza za dworem naszym odpowiadać będzie powinien. Opatrując i to, aby od rotmistrzów, którzy je wybierać będą, tak w płacy jako i w wyciąganiu poddanych naszych na okupy, albo samych wybrańców na rzeczy nie słuszne, ukrzywdzeni nie byli. Wszakże wróciwszy się pod zwierzchnością i posłuszeństwem starosty swego być mają, nie podlegając podatkom żadnym nad swoje przywileje. Także i Tatarowie W. X. Lit. na tę wojnę, jako przy pospolitem ruszeniu z hetmanem naszym W. X. Lit. ruszyć się mają i będą powinni, a także i ci, co majętności u nich pokupili".

Jeszcze Bolesław Chrobry nałożył był na mieszkańców miast obowiązek pewnych świadczeń, jak dostarczanie wojsku żywności na wozach i utrzymywanie podwód dla posłańców (gońców królewskich) roznoszących listy królewskie. Gdy zaś żołnierze zimowali po królewszczyznach i dobrach kościelnych, wtedy żywności dostarczać musieli wieśniacy tj. chłopi. — Na sejmie r. 1649 uchwalono, aby z każdego łanu z owych dóbr — na koszta żywienia wojska — płacono rocznie 20 złp. Do poboru tej daniny ustanowiono deputatów. Lecz stan duchowny uważał dobra duchowne za nieulegające temu ciężarowi, przeto opłacał pewną sumę na tenże cel niby tytułem litościwego wsparcia.

Żołnierz oprócz płacy (żołdu) pobierał także i wynagrodzenie za leże (Lager) dlatego też nie było mu już wolno niczego od mieszkańców się domagać; lecz czy to w pochodzie, czy na stanowiskach, czy w gospodach, ze swego tylko żyć był powinien — tak, iż oprócz przytułku pod dachem, nic mu się w gospodzie nie należało.

Wojsko w pochodach niosło z sobą żywność zwłaszcza chleb, czyniło jednak nieraz, nawet w własnym kraju, niesłychane szkody: paliło płoty, wybijało drób i bydło, a do tego zabierało kmieciom sprzęty i suknie. Najwięcej krzywd ponosiły dobra duchowne, bo miasta miały przekopy, wały i mocne bramy.

Nie było map, a więc miejscowych wójtów po miastach i sołtysów po wsiach brano za przewodników, jako z okolicą obznajmionych. Dotrzymanie tajemnicy służbowej musieli przysięgą stwierdzić. Długosz w opisie bitwy grunwaldzkiej wspomina, że na przewodników wojska wyznaczeni zostali wójtowie: Trojan z Krasnostawu i Jan Grynwałd z Parczowa. Stali oni zawsze pode drzwiami, gdzie się narada wojenna odbywała, aby względem pochodu i stanowisk objaśnień udzielić mogli naczelnemu wodzowi.

KORNEL MAKUSZYŃSKI.

Przekorna dziewczyna.

Ej, dziewczyno, ej, niebogo,
Jakieś wojsko pędzi drogą,
Skryj się za ściany!

— Myślałam ja, że to maki,
Że ogniste lecą ptaki,
A to ułany!

Strzeż ty tego się na przedzie,
Co na karym koniu jedzie.
Oficyjera...
— Jeśli mu się wydam miła,
To nie będę się broniła,
Niech mnie zabiera.

Serce weźmie i pobiegnie,
Potem w srogim boju legnie,
Zostaniesz wdowa...
— Łez ja po nim nie uronię
Jego serce mem zasłonię,
Bóg go zachowa.

Serce piosnką ci zamroczy,
Chorągiewką zwiedzie oczy
I pogna w dale!
— Będzie oczu miał aż cztery,
Dojrzy wrogie grenadyery,
To go ocalę.

Ej, dziewczyno, ej, jedyna,
Pozostawi ci on syna,
Zginiesz — strapiona...
— Zrobię zeń wielkiego pana,
Wychowam go na ułana
Napolijona!

Historyczne okopy na Osieleckiej górze.

Napoleon Wielki, po pokonaniu Prus i stojącej po ich stronie Rosyi (pod Jeną i Auerstadtem) w r. 1806, utworzył był — jak wiadomo — w r. 1807 Księstwo Warszawskie z tych ziem, które Prusacy zagarnęli byli przy ostatnim rozbiorze Polski.

W czasie wojny Napoleona z Austryą w r. 1809 wojska Księstwa Warszawskiego, pod naczelną komendą księcia Józefa Poniatowskiego, wkroczyły były do Galicyi i zajęły prawie cały kraj, odnosząc wszędzie zwycięstwo. W kolei wypadków wojennych nastąpić musiał znany odwrót Austryaków z Warszawy — a następnie wycofanie ich wojsk z Krakowa. — Ustępujące w odwrocie wojska austryackie w pośpiesznych marszach zatrzymały się aż za Jordanowem, na górze Osieleckiej, którą odpowiednio ufortyfikowano, usypawszy okopy, których szczątki dotąd jeszcze nad zagrodami Ujczaków istnieją.

Wspomnieć należy, że po zajęciu Krakowa przez wojska Księstwa Warszawskiego niesłychany popłoch powstał pod Babią górą. Górale przerażeni wołali: „Uciekojcie, ka kto moze! — Ostryaki walą do Jordanowa!“ — Istotnie kilkanaście tysięcy żołnierza rozlokowało się w okolicach Jordanowa i Makowa, gdzie nakazanem było, aby ich mieszkańcy przez 3 dni żywili. Wyżywienie przez 3 dni takiej masy żołnierzy wypróżniło wszystkie zasoby całej okolicy. Zuchwały żołnierz nie pytał o nic, lecz zabierał wszystko, co dopadł: temu kurę, temu gęś, temu cielę — podczas gdy wójt z rozkaźnikiem i pomocnikami łaził od domu do domu „na obławę“. Górale uciekali w góry nieraz przez okno, pół nago wypadłszy, i kryli się po lasach. Przydybanych kuto w kajdany i odstawiano do cyrkułu do Myślenic. — Rekrutacya taka każdego ojca, matkę i całą rodzinę przerażała: mdleli więc, widząc takich siepaczy, w nocy wpadających do chałupy niespodziewanie za grabieżą ludzi. Wójt z rozkaźnikiem i przybranem do pomocy chłopstwem — opatrzonem w powrozy, łańcuchy, drągi i kije — napadał młodzieńców, jak zające w kapuście lub w kopie siana, wiązał, krępował i odprowadzał zdobycz do cyrkułu.

Kolei żelaznych jeszcze nie znano. Tylko słyszano od starych pastuchów gadki o zbliżającym się „jancykryście“ (antychryście) i końcu świata. Wyobrażano sobie, że antychryst będzie jeździł na żelaznym piecu — i cały świat zawojuje. „Przeumierany“ Tokarz z Zawoji, nad Babią górą, opowiadał nadto, że kto weń uwierzy, to nasypie mu do wora pieniędzy, a duszę jego zabierze do piekła.

Noc wigilijna.

(Wspomnienie z r. 1914).

Wigilijna — święta noc...

Cicho, jak matka stąpająca koło kołyski śpiącej dzieciny — szła przez pola głuche, najeżone stalowemi cierniami, przez ugory pełne wykrotów i wilczych dołów.

Jakoweś cienie ponure czołgały się na przełaj...

Ciche tajemnicze szepty, to znów przytłumiony gwar rozmowy mieszały się z sobą...

Krótki, przenikliwy odgłos strzału — przeciągły świst — potem nagły okrzyk bólu — i ta sama śmiertelna, ponura cisza...

Z obydwu stron czuwano, bo nienawiści pełne i nieufności serca przeciwników spędzały sen ze znęczonych powiek.

W wiosce N. nad Dunajcem jakby wymarło. —

Mieszkańcy zaskoczeni nagle najazdem czeredy moskiewskiej, nie mieli dość czasu, by uciec — ostali się jako przednie straże swych dobytków. Pomimo nakazów ze strony władz rosyjskich aby opuścili chaty, nie ruszyli się z miejsca. Przywarli do swych zagród, jak ów wierny pies, co głodny i zziębnięty, a nie opuszcza nędznej budy.

Wieś leżała na linii strzałów. Przeniósłszy swoje skromne mienie do wilgotnych, zimnych dołów siedzieli cicho. Tak zaskoczyły ich święta Bożego Narodzenia.

W dole osłonionym jako tako od strony strzałów, siedziało kilka rodzin: twarze blade, posępne, jako ich troska i dola — oparli o ściany ziemianki, wlepiając oczy w ciemność.

I nic jeno ciężkie westchnienia i stłumiony szloch wydobywały się ze znęczonych piersi. Kędyś w kącie łkało niemowlę, nie znachodząc pokarmu w jałowej, wyschłej piersi matki...

Dziatwa co chwila wychylała płowe główki z jamy, szukając na niebie gwiazdki. Marzyła o „drzewku".

Oj! Cudne to było drzewko roku zeszłego! Tatuś przywieźli z za Dunajca zieloną, prostą jak świeca jodełkę. Starsze siostry obwiesiły pięknymi różnokolorowymi łańcuchami. Poprzez gałęzie wyzierały czerwone jak krew jabłuszka i czarodziejskie cacka... a wszystko to kąpało się w powodzi światła...

Wtem jedno z dzieci krzyknęło radośnie: O! widzicie gwiazdkę? Na ów krzyk wybiegła cała dzieciarnia.

Zimny, przenikliwy wiatr zawiał z północy i zmroził drobne zsiniałe już rączęta. Dzieci jednak nie czuły zimna. Twarzyczki blade przedtem, nabrały życia, oczy błyszczały fosforycznem jakiemś światłem. Zbite w gromadki, jak kerdel owiec, wlepiły wzrok w zbawczą jutrzenkę.

Ktoś w dole zanucił:

Bóg się rodzi. Moc truchleje...

Pomógł mu drugi głos drżący i za chwilę zaśpiewała cała ziemianka.

Srebrne głosiki zapatrzonej w niebo dziatwy, przyłączyły się do ogólnego chorału i płynęła święta, uroczysta pieśń...

Drgała w niej prośba i dziękczynienie, smutek i radość... Słowa z początk ciche, nabrały przy końcu siły, grzmiąc z pełnej piersi:

A słowo ciałem się stało...

Z tamtej strony Dunajca doleciał okrzyk:

Będzie rodziła!

Pochwyciły ów okrzyk dzieci i odpowiedziały radosnemi głosami:

Proszę za nią, jak za panią,
Będzie rodziła! *)

Chłopiec o twarzy bladej, sinych jak bławaty oczach, zawołał: Choćwa akolendować po wsi!

Wnet zebrała się gromadka i ruszyli. Po chatach rozlokowali się żołnierze rosyjscy. I oni — a wielu między nimi było Polaków, — troskę mieli na sercu. Wypędzeni ze swych gniazd od rodzin, zagnani losem wojny w obce strony, siedzieli dziś smutnie. Niejeden ocierał rzewną łzę, na myśl o żonie i dzieciach.

Doszła gromadka do jednej chaty. Mieszkali w niej oficerowie rosyjscy.

Pocichutku stanęły dzieci pod oknami i zanuciły kolędę.

Północ już była...

Zdziwieni oficerowie oderwali wzrok od rozłożonych na stole papierów i map. Kapitan, Polak, wstał od stołu i łowił chciwie słowa pieśni. Twarz jego ponura zaczęła się stopniowo wyjaśniać. Coś niby uśmiech, zamącony głębokim smutkiem, błąkał się po pięknych ustach. W myśli stanęła mu żona i dziecko...

I dwie duże łzy spłynęły po szlachetnem obliczu. Płakał wódz, który wśród gwaru kul austryackich zachował zimną krew. Czego nie dokazała groza wojny uczynił to śpiew dzieci polskich. Po skończonej pieśni, przywołał łagodnem skinieniem dziatwę i kazał sobie śpiewać piosnki polskie. A umiały one mnóstwo owych pieśni. Popłynęła więc z pełnej piersi „Rota“ Konopnickiej, chorał „Z dymem pożarów“ i wiele innych.

Oficer stał jak przykuty słowami pieśni. Jakiś spokój błogi płynął od tych wynędzniałych twarzy i gorejących oczu.

Nie czuł się oficerem w służbie caratu, ale jakimś blizkim przyjacielem nimal tej rozśpiewanej gawiedzi.

Po skończonej pieśni obdarował hojnie śpiewaków i wyrzekł po raz pierwszy po polsku: „Bóg wam zapłać, moje dzieci!“

Wysypała się gromadka z izby, i za oknami rozległ się śpiew:

Lulajże Jezuniu moja perełko...

Oficer stał wciąż w miejscu, zwiesił głowę na piersi i nucił cicho ze łzami:

Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj...

W tej samej chwili przeleciał z hukiem pocisk armatni. To był znak z tamtej strony rzeki, że czuwano...

W polu, 8. grudnia, 1916. *Jan Musiał.*

---

*) Radosny okrzyk dziatwy, któremu towarzyszy wiązanie drzew powrósłem.

M. Rz.

List matki do syna w pole.

Synku mój złoty! tak długo bez wieści
Swą biedną, starą zostawiasz matulę,
A gdybyś wiedział, jak mnie list Twój pieści.
Jak go na sercu i noszę i tulę
I gdy nacieszę się nim do sytości
Chowam do skrzyni, gdzie leżą świętości.

A ludzie ze wsi często mnie pytają
Czyliś Ty z wojny nie napisał do mnie,
O! bo Ty nie wiesz, jak Cię tu kochają,
Że i wójt stary często na Cię wspomnie.
I zawsze dobre słowo odeń słyszę
I zawsze spyta: „A cóż syn tam pisze?“

Ja wiem synaczku, że starszy nie zwoli
Co dnia do starej listy pisać matki.
Czekam cierpliwie, chociaż serce boli.
Sił jeszcze starych dobywam ostatki
I jeno modlę się, gdy Bóg tak każe
I co tygodnia dam świec na ołtarze.

Ale dziś sny złe spać mi nie dawały.
Boś mi się przyśnił tak w białej sukience.
Jakoś to chodził, gdyś był synku mały.
Żeś do mnie obie swe wyciągał ręce.
Lecz nie jak dawniej w uśmiechu swawoli.
Boś jęczał cicho i wołał mi: „Boli!“

O mój synaczku! Nie dziw się Ty matce,
Ja wiem, Tyś mądry, na książkach uczony,
Lecz gdym o śnie tym mówiła sąsiadce.
To mi odrzekła, żeś pewnie raniony
I... lecz dokończyć nie dałam — przez Boga!
Bo mnie wziął czegoś lęk i straszna trwoga.

Toż i spokoju nie mam od tej chwili
I Rudas stary nasz, wyje nocami
I lęk mnie zbiera, gdy kto drzwi uchyli.
Bośmy z Rudasem w chacie jeno sami.
Pies przy mnie leży, kiedy ja się boję
I tak na Ciebie czekamy oboje.

O synku złoty! Niechaj Bóg Cię strzeże
I święci z Tobą niech będą anieli.
Czegoś o Ciebie lęk mnie dziwny bierze;
W doświtkach stajesz tu przy mej pościeli
I nim znużoną. hej, zamknę powiekę,
Odmawiam cichutko „Kto się w opiekę“.

A pisz, synaczku, jak to tam na wojnie,
Czy dużo strasznych kul wróg na was sieje?
My tutaj na wsi siedzimy spokojnie,
Lecz gdy pomyślę, co się tam, hen, dzieje
To mi ból taki i tak straszna męka....
— Lecz z Tobą Bóg jest i święta Panienka,

A u nas we wsi tak, jak było zawsze
I całe stoją te chatyny liche,
Snać, niebo było tu na nas łaskawsze,
I grom nie dotknął naszej wioski cichej
I smutno jeno, że to na jesieni
Ptaki już lecą i liść się czerwieni.

Jeno nam biedy rok ten nie odmienił:
I zboże marne i bydło wciąż ginie.
Jeno syn wójtów z Jagną się ożenił,
A Jojne z miasta w starym osiadł młynie
I Zośka biedna, co to krowy pasła
Na tym przednowku, niby świeca zgasła.

Jam zdrowa, synku, bo umrzeć nie mogę,
Żebyś Ty nie był na moje ostatki,
Żebyś na wieczną sam nie zamknął drogę
Spłakanych oczu Twojej biednej matki.
I jeno stare więcej bolą kości
I jeno w piersiach czegoś mam duszności.

Często wychodzę hen na naszą drogę.
Aż na księżowe wychodzę zagony
I patrzę Ciebie, i dojrzeć nie mogę,
Ani wiem z której mi nadejdziesz strony,
Lecz się nie skarżę już i nie narzekam
A jeno czekam, mój synaczku, czekam!

JAN SOBEK Z HANDZLÓWKI.

Idźmy gromadą!

Ze wszystkich stron słychać skargę: źle nam jest! Przypatrzmyż się, dlaczego nam tak źle. Dolegliwości te oprócz tego, że kraj nasz był i jest terenem zaciętych walk, a temsamem wystawiony na ciągłe niszczenie przez rekwizycyę i t. p. mają i inne źródło, nie tylko w stratach materyalnych. Inne kraje monarchii znoszą klęskę wojny lepiej od nas dlatego, bo są zorganizowane, bo u nich zmysł gospodarczy lepiej rozwinięty, bo przewyższają nas zrozumieniem celów organizacyi, nie dlatego, byśmy byli z natury gorzej od nich uposażeni pod tymi względami — broń Boże! Gdybyśmy tylko chcieli wykorzystać wrodzone nam zdolności i dary natural-

[illegible]e, jakie mamy w ziemi, nie bylibyśmy tem [illegible]em jesteśmy. Mamy surowiec, czy umiemy korzystać z niego? Majątkiem, który p[illegible]ien być majątkiem narodowym — zbogacają się ludzie wprost wrogo nam usposob[illegible]

Znają sąsiedzi niezaradność naszą, to też z [illegible] naszego zrobione kapitały, dalej są obracane na nasze pognębienie.

Precz z fałszywym wstydem! miejmy odwagę przyznać się do swych błędów [illegible] znając je, znajdziemy i środek ku poprawie. Czas już, by włości[illegible] [illegible] [illegible]ym „poczciwym chłopkiem" nie wiedzącym, co za granicą jego wsi się dzieje — [illegible]y wiejska kobieta przestała po targach i jarmarkach [illegible] wszelkich ban[illegible] [illegible] po ich zakamarkach, kupując tandetę [illegible] [illegible] swój do swe[illegible]" nie było dla nich słowem bez treści. Czas już, by lud się dowiedział, jakie wyobrażenie o nim mają sprytni handlarze i fabrykanci [illegible] uważają go za dojną krowę, którą każdy może ciągnąć kto ma ochotę i spryt [illegible] tak jest ważny przykład, że są specyalne fabryki nawozów sztucznych dla Galicyi i że są w Czechach fabryki do wyrobu ze starego materyału masy [illegible] i narzędzi rolniczych dla Galicyi, czy to nie dosyć? Czy wiedząc o tem nie [illegible] wstydu? Otrząśnijmy się z te[illegible] Pokażmy, że bez pośrednictwa tych nieproszonych opiekunów potrafimy [illegible] rozwijać się, żyć i stworzyć sobie własny handel i przemysł!

Wieś musi zacząć pracę, w mieście dziś żyd i ten już nawet z przedmieść wypiera [illegible] mieszkańca. Na gwałt uderzyć trzeba i powiedzieć: brońmy się! bez nie krzyczeć dużo a działać.

Jak działać, jak otrząsnąć się z tego [illegible] pyta kto może. Pracować nad gospodarczym wyzwoleniem się z pod jarzma obcego kapitału [illegible] praca to powinna być [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] tem większej energii nam potrzeba, energii chłopa [illegible], któremu każdy wylew podbiera brzegi i znosi pole, a on za każdym razem nowy płot grodzi i [illegible] [illegible] [illegible] wypadała [illegible]

Prawdziwą plagą naszą jest przy każdej pracy oglądanie się na czyjąś pomoc, na subwencye — nie tędy droga! sami o sobie myśleć! sami dla siebie pracować musimy! pracować tylko wspólnie, tylko w organizacyach współdzielczych — to nie żadne „widzi mi się" to nie-chcę — lub nie! to nasz obowiązek, to prawo każdego, to kardynalny warunek naszego bytu!

W czasach przedwojennych była możność nabycia wszelkich artykułów, więc każdy kupował gdzie mu było wygodniej, taniej, nie oglądając się na żadne względy społeczne ani też własne.

Handel spoczywał wyłącznie w rękach żydów, organizacye współdzielcze wiodły anemiczny żywot, bo nie miały poparcia ze strony ludu.

Rozbiegnięci, nie skupieni w organizacyach chcieliśmy mieć dobrze? Czy każdy kupujący zdawał sobie sprawę z tego, że kupując u żyda pomaga mu do zdobycia kapitału, który potem staje do walki i zmoże skromny kapitał katolicki? Czy handel katolicki miał poparcie w walce konkurencyjnej z obcym handlem, który będąc zasobniejszy mógł dawać towar nawet taniej? Takich wojna nas zaskoczyła — słaby nasz handel został stłumiony, ster został w rękach tych, w które my go swą biernością oddali, a jaka to jest gospodarka, to nie tylko widzimy, lecz aż nadto boleśnie bo na własnej kieszeni odczuwamy. Obecnie handel nasz dźwiga się, hasło „Swój do swego" znajduje posłuch — po miastach tworzą się Składnice Kółek rolniczych, udziały zaczynają płynąć — lecz to dopiero początek, odruch samoobrony, potrzeba dużego kapitału obrotowego, a ten musi być zebrany w formie udziałów do składnic. Jak ważne i potrzebne są te Składnice, świadczy szybki ich rozwój w ostatnich czasach, są one regulatorami cen, wywalczyły już sobie ogólne zaufanie przez swą obywatelską działalność. Mimo to jednak trudności są olbrzymie, to też

ogół musi to zrozumieć i uwzględnić, nie tamować jeszcze ich rozwoju bezmyślną gadaniną, jak n. p. „co mi tam z tego choćbym i udział dał, kiedy i tak nie dostanę wszystkiego co potrzebuję“. Trudności są, a więc i zrozumienie dla nich być musi — nie żądać cudów, bo to praca w pierwszym rzędzie na przyszłość — to nasze ekonomiczne wyzwolenie.

Nie krzyczeć, nie lamentować na żydów, a wszystko dalej u nich kupować, bo i oni mają prawo bytu, lecz gdy nie będziemy ich popierać jak dotychczas, to sami się wyniosą, lub muszą prowadzić handel względnie uczciwy.

Od nas samych zależy czy chcemy być narodem świadomym swych praw i rozwoju, czy też być dalej stadem spokojnych strzyżonych baranów. Wieś niech zacznie pracę od podstaw! chłop niech poczuje się obywatelem-Polakiem, a praca nasza rozwinie nam handel i przemysł. Stańmy do pracy gromadą!

Składajmy udziały na Składnice towarowe Kółek rolniczych! To nie powinno być prośbą, lecz nakazem dla samoobrony. Każdy gospodarz czy gospodyni powinni złożyć udział jaki mogą na wspólny kapitał obrotowy. Każdy rolnik powinien być oprócz tego członkiem powiatowej Spółki rolniczo-handlowej! Nie członkiem tylko z imienia, lecz członkiem czynnym.

Nie żałujmyż grosza i pracy na podniesienie handlu naszego, bo to dla własnego dobra. Do pracy zatem!

„Pan Tadeusz“ w okopach.

...„Wśród takich pól obecnie nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju
Są nasze „untersztandy“; poznać je z daleka,
Bo błoto je otacza, niezgłębiona rzeka,
We wnętrzu ich — jak ongiś tam w Arce Noego,
Mieszkają z nami myszy, no i coś mniejszego.
„Lecz teraz jak i dawniej o cichym wieczorze
Wychodzi towarzystwo bawić się na dworze.
Tu piszczy harmonijka, tam szeleszczą karty,
Tu znowu jak granaty — grube lecą żarty.
Lecz czasem się ucisza... Wtedy pośród grona
Zabiera głos „pan kapral“ — osoba uczona!
Podnosi zwolna rękę, palcem niebo znaczy,
Lecz nie o gwiazdach mówi: szrapnele... kartacze...
Brzmią w jego mowie całą pełnią artyleryi.
Ona zna dokładnie drogi niebieskiej bateryi.
Okazy różnych łusek ma w swoim mundurku...
Telimena z pewnością nie ma tego w biurku.

* * *

...Lecz wszystko milknie nagle — wchodzi Jankiel stary.
Zamienił katarynkę w „sanitecki“ mary.
Zanim dwu jego chłopców, blade widać twarze,
Obydwaj aspirynę noszą i bandaże.
I patrząc wciąż na mistrza, zdają się żałować,
Że stary wciąż się włóczy, zamiast markierować.
Przytym tak troszeczkę, niechcąco handluje,
Niby kantynę trzyma... drogo nie „rachuje“.

Z dziedziny wiedzy gospodarskiej.

O wyprawianiu skór.

Do wyprawiania skór gładkich nadają się skóry ze zwierząt większych i starszych, a więc skóry z dzików, sarn, cieląt, koni, psów i t. p., dla drugiego zaś rodzaju skóry z zajęcy, królików, kotów i t. d., chociaż i te skórki można wyprawiać bez włosa i użyć je następnie do wyrobu rękawiczek.

Skóry, mające być wyprawione na rzemienie, wierzchy do bucików i t. d., poddaje się najpierw moczeniu i to w wodzie miękkiej, a więc deszczowej lub uzyskanej z lodu, względnie ze śniegu. Moczenie ma trwać tak długo, aż skóra dokładnie jest namoczona, jednak nie dłużej, jak 48 godzin, i to w temperaturze możliwie niskiej (5 do 10° C). Po namoczeniu kładzie się skórę na stół, stroną mięsną do góry, i nożem, odpowiednio ostrym, ścina się mięso, pozostałe na skórze przy ściąganiu. Operacya ta musi być przeprowadzona bardzo dokładnie. Równocześnie przygotowuje się roztwór do odwłoszenia skóry i w tym celu odważa się 800 gramów wapna palonego i polewa go taką ilością wody, aby powstał proszek; następnie odważa się 10 kg popiołu drzewnego i ten miesza dokładnie z poprzednio przygotowanym proszkiem wapiennym. Uzyskaną mieszaninę daje się do naczynia (możliwie drewnianego) i nalewa tyle miękkiej wody, żeby masa była zupełnie w wodzie i pozostawia w spokoju w ciepłem miejscu przez 4—6 godzin. Po tym czasie odcedza się wodę przez filtr ze ścierki, a pozostałość wkłada się ponownie do naczynia i zalewa wodą. Po 4-ech godzinach ponownie się odcedza i t. d., aż do czwartego razu.

W każdym wypadku otrzymany przez cedzenie płyn zbiera się osobno do naczyń i otrzymuje się wobec tego 4 płyny o rozmaitej sile ługu potasowego. Pierwszy płyn będzie najsilniejszy, a ostatni (czwarty) najsłabszy. Teraz przystępuje się do odwłaszania. W tym celu skórę, poprzedno przygotowaną, zanurza się całkowicie do płynu najsłabszego (czwartego) i przez odpowiednie obciążenie kamieniem pozostawia w tym płynie koło kwadransa, następnie zanurza się do płynu trzeciego (kwadrans), potem do drugiego i wreszcie do pierwszego, w którym skóra ma tak długo leżeć, aż palcami pociągnięty włos z łatwością odchodzi. Gdy to ma już miejsce, wtedy zaraz skórę się wyjmuje i bardzo dokładnie wymywa w kilku wodach (zawsze należy używać wody miękkiej), poczem skórę kładzie się na stół i sierść oddziela. Po oddzieleniu sierści, skórę jeszcze kilka razy wymywa się w wodzie, poczem przystępuje do właściwego garbowania. W tym celu przygotowuje się roztwór, złożony z 800 gramów ałunu, 200 gramów soli kuchennej i 5 litrów wody i to w ten sposób, iż odważoną ilość ałunu rozpuszcza się na gorąco (przez gotowanie) w małej ilości wody, poczem dolewa resztę wody, dodaje

sól i dokładnie miesza. Ilość ta wystarczy do wyprawienia 10 skór. Aby to uskutecznić, skórę poprzednio przygotowaną i dobrze ocieknięta z wody wkłada się do wyżej przygotowanego roztworu (który powinien mieć ciepłotę około 35 do 40° C) i pozostawia 2—3 minuty, poczem wyjmuje i trzyma nad naczyniem, aby roztwór zciekł, a gdy to nastąpi, wkłada się po raz drugi i znowu po 2—3 minutach wyjmuje dla ocieknięcia. W ten sposób postępuje się 3—4 razy. Następnie skórę kładzie się na stół i drewnianą pałeczką silnie całą powierzchnię skóry ubija się, poczem jeszcze raz zanurza się do płynu ałunu i soli, a po ocieknięciu kładzie równo na stole, lub w jakiemś naczyniu, (balii) i tak pozostawia przez 24 godzin. (Gdy przerabia się większą ilość skór, to układa się wszystkie skóry jedna na drugiej). Po tym czasie skóry rozwiesza się w ciepłem miejscu i pozostawia aż do zupełnego wyschnięcia.

Wyschnięte skóry są już wyprawione, ale są kruche i sztywne, które to wady usuwa się mechanicznem obrobieniem. W tym celu skórę lekko zwilża się po obydwu stronach (n. p. namoczoną i wyciśniętą ścierką) i ubija silnie drewnianą pałeczką, a następnie, napinając rękami, przeciąga się przez róg stołu tak długo, aż skóra uzyska pożądaną miękkość. Gdy to nastąpi, dla tem lepszego zmiękczenia smaruje się lekko skórę jakimkolwiek tłuszczem i młoteczkiem ubija. Jeżeli wyprawiano skóry cienkie i z młodych zwierząt, to rozpięte na desce i dokładnie wygładzone bardzo drobnym papierem szklanym, dadzą dobry materyał do wyrobu rękawiczek. Skóry grubsze, o ile chce się je użyć na wierzchy bucików, rozpina się na desce i również gładzi papierem szklanym, a od biedy można je zafarbować na czarne zapomocą kilkakrotnego posmarowania czarną pastą.

Skórki, przeznaczone dla uzyskania futerka, moczy się dokładnie w wodzie, kładzie na stół i nożem odcina wszelkie mięso i tłuszcz, jaki pozostał przy ściąganiu skórki, poczem przygotowuje się papkę w sposób następujący: Odważa się 100 gramów ałunu i wsypuje do naczynia kamiennego (nigdy żelaznego), dolewa trochę więcej jak pół litra wody (600 gramów) i gotuje aż do rozpuszczenia zupełnego ałunu, poczem wsypuje się 40 gramów soli kuchennej, a gdy i sól się rozpuści, odstawia się i gdy temperatura płynu opadnie do 50° C, wsypuje się, ustawicznie mieszając drewnianym patyczkiem, 120 gramów mąki owsianej lub jęczmiennej (razowej nieprzesianej) i miesza tak długo, aż otrzyma się jednolitą papkę. Ilość ta powinna wystarczyć na 10 skórek. Teraz skórę, poprzednio przygotowaną, kładzie się na stół stroną mięsną do góry i uzyskaną papkę równo po całej powierzchni wciera się w skórę, ale ostrożnie, aby włosa tą papką nie powalać. Następnie w ten sam sposób przygotowuje się drugą skórkę, poczem obie skóry składa się ostrożnie stronami mięsnemi (pociągniętemi papką) do siebie i układa w pokoju o temperaturze nie niższej, jak 12° C i tak pozostawia przez 30 godzin. Po tym czasie skórki rozwiesza się w ciepłym pokoju, a gdy wyschną, wykrusza się rękami przyschniętą mąkę, a następnie stroną mięsną tak długo przesuwa po rogu stołu, aż skóra uzyska pożądaną elastyczność, poczem rozpina się na desce i wygładza papierem szklanym. Tak wyprawione skórki królików, kun, kotów, dają bardzo ładne i trwałe futerka, podczas gdy skóry zajęcy nie są dobre, albowiem włos łatwo się łamie i wychodzi.

Inż. W. T.

O wyrabianiu mydła.

MYDŁO Z WAPNA.

5 kg palonego, niegaszonego wapna kropi się albo polewa taką ilością wody, żeby się wapno rozsypało na proszek, poczem dodaje 10 kg palonej sody, poczem dodaje 40 litrów gorącej wody, miesza razem i na bok odstawia, aby się masa

ustała. Gdy ług dobrze się ustoi, wtedy na drugi dzień zlewa się go do drugiego garnka bardzo ostrożnie, aby osadu nie zmącić. Do pozostałej masy dolewa się 16 litrów gorącej wody, miesza i na bok odstawia, aby się nowy ług ustał, poczem zlewa się ten drugi ług bardzo uważnie do innego garnka. Do wysokiego baniaka daje się 7 i pół kg łoju, nalewa pierwszym, t. zn. mocnym ługiem i gotuje na dobrym ogniu, ciągle mieszając, bo łatwo zbiega i dolewając od czasu do czasu drugiego, t. zn. słabszego ługu. Gdy się płyn mocno wygotuje, wsypuje się 1 i pół kg soli kuchennej i z solą gotuje jeszcze jedną godzinę.

Na dnie płytkiej skrzyneczki drewnianej wierci się świderkiem kilkanaście dziurek, wyściela grubem płótnem i wlewa powstałe, jeszcze płynne mydło. Gdy płyn całkiem ścieknie do podstawionego naczynia, wtedy mydło kraje się na kawałki i suszy w suchem, przewiewnem miejscu.

MYDŁO ZE SMALCU.

5 kg smalcu, 2 i pół kg glinki porcelanowej (dostanie w drogueryi) i 10 litrów wody daje się razem do wysokiego kotła i z wieczora zagrzewa się na wolnym ogniu, aby się glinka przez noc rozpuściła. Na drugi dzień gotuje się masę na dobrym (mocniejszym) ogniu, uważając, aby masa się nie zbiegła, gdyż to się łatwo zdarza. Poczem wsypuje się 30 dkg soli i razem dalej gotuje. Przez wsypanie soli mydło oddzieli się od ługu. Dla sprawdzenia, czy mydło się oddzieliło, macza się w płynie duży palec; gdy mydło na palcu tężeje i nie pokazuje się na palcu żadne miejsce ługowe, wtedy mydło jest dobre i może być już odlane (wydzielone). Gdy mydło zastygnie, kraje się je na kawałki, o wielkości według spodobania.

SZARE MYDŁO.

5 kg oliwy albo łoju, 1 kg ługu sodowego (w drogueryi dostać można) i 10 litrów wody, gotuje się prawie trzy godziny. Gdy mydło jest już przeźroczyste, jak karuk, wtedy się je odstawi i zlewa do garnków.

MYDŁO Z ODPADKÓW TŁUSZCZU.

Do tego nadają się odpadki tłuszczów, jak n. p. skóra ze słoniny, łój barani i t. p., ale je przed użyciem należy wytopić. Na 1 kg tłuszczu daje się 15 dkg ługu sodowego, (ług sodowy składa się z sody i wapna niegaszonego, zrobić go można w domu, albo kupić w drogueryi w kawałkach). Ług ten jest bardzo gryzący, więc powinien być zapakowany w blaszanem naczyniu, zaś wystawiony na powietrze, traci na wartości (wietrzeje), więc też zaraz powinien być użyty.

Do pół litra wody dodaje się 15 dkg ługu sodowego, stawia się na gorącą kuchnię i rozgrzewa prawie do wrzenia. Wówczas dodaje się potrochę tłuszczu. a gdy ten się rozpuści, odstawa się wszystko na godzinę w ciepłe miejsce. Tłuszcz tedy zmydla się zupełnie, gdy na gorącej wodzie już nie widać oczek tłuszczu. Poczem dolewa się obficie miękkiej wody i miesza z wodą brudną warstwę mydła i wsypuje się jeszcze tyle soli, ile się tylko w wodzie rozpuścić może. Zmięszawszy starannie z solą masę mydła, odstawia się, by zastygła. Jeżeli wszystko jest należycie zrobione, to po zastygnięciu na słonej wodzie utworzy się żółte, twarde mydło, które się da zdjąć łatwo. Jeszcze raz czyści się mydło, rozpuściwszy je w miękkiej, ciepłej wodzie, potem zaś mięsza się z wrzącą wodą i dodaje soli, ile się tylko rozpuści. Gdy zastygnie, zdejmuje się je, kraje na kawałki i suszy na powietrzu.

MYDŁO DO PROSTEGO UŻYTKU.

Potrzebne są dwie beczułki z żelaznemi obrączkami. W beczułce jednej składa się wszelkie nieużyteczne, ale topione tłuszcze w miarę, jak odchodzi w gospodarstwie. W drugiej beczułce ma się zawsze dobry, mocny ług, którym się ów tłuszcz nalewa, dolewając go zawsze w miarę, jak tłuszcz przybywa, i wymieszawszy dobrze długim kijem, albo kopystką. A czyni się to tak długo, aż beczułka czy faseczka dopełni się, a tłuszcz pod działaniem alkalii, w ługu zawartych, zamieni się w białe mydło, które jest już wtedy bez żadnego innego zachodu zdatne do użycia w ten sposób, jak się zwykle używa szarego mydła.

MYDŁO BEZ TŁUSZCZU.

10 kg glinki, tak zwanej porcelanowej, rozmiażdża się na proszek i przesiewa, jak mąkę. Pół kg potażu rozpuszcza się w 2 litrach gorącej wody i gdy ten się rozpłynie, wrzuca się ćwierć kg świeżo gaszonego wapna. Wymieszawszy wszystko razem, ług ten wlewa się na przesianą glinkę i miesi starannie, jak ciasto. Gdyby płynu było za mało, można wody dolać tyle, aby można z tej masy uformować kule albo wałeczki. Otóż tych kul albo wałeczków używa się zamiast mydła do prania. Glinka sama przez się jest znaną jako środek czyszczący, dodatek ostrych soli ługowych podnosi jej właściwość rozpuszczania tłuszczu i brudu na bieliźnie. Mydło z powodu zawartych w niem soli ługowych, rozpuszcza brud na bieliźnie, a używanie glinki przy praniu zamiast mydła, wobec procentowo małej ilości soli ługowych, pozostaje bez zskody dla rąk, a oczyszcza należycie bieliznę. Pół kg tego rodzaju mydła kosztuje 4—6 gr., a zastępuje ilość zwykłego mydła w cenie 10 kor. za pół kilograma. *J. Albinowska.*

W sprawie tępienia wołka zbożowego.

Do ważniejszych a niebezpiecznych szkodników, pojawiających się w śpichrzach, a niszczących przechowane ziarno zbóż, należy wołek zbożowy, czarny chrząszczyk (calandra gromaria). Chrząszczyk ten rozmnaża się licznie i zagnieżdża we wszelkich szparach i kryjówkach w śpichrzu. Samiczki ryjkiem swym dziurawią ziarna i składają jajka. Po 12 dniach wylęgają się białawe liszki beznożne. Wyjadają one środek ziarn, pozostawiając tylko łupiny. W nich przeobrażają się w poczwarki, z których potem wychodzą małe, czarne chrząszczyki a samice ich znów składają jajka. W ten sposób w śpichrzach w ciągu roku dwie generacye chrząszczyków powstają, skutkiem czego wyobrazić sobie można, jak wielkie szkody wyrządzają one w ziarnie zbóż. Jedna samiczka tylko wydać może od wiosny do jesieni 10.000 potomstwa, albo od jesieni do wiosny tyleż samo potomstwa.

Z powyższych względów, winien gospodarz niszczyć wołki zbożowe w śpichrzach jako bardzo niebezpieczne szkodniki, które gdy się w nadzwyczajnej ilości rozmnożą, narażają gospodarza na wielkie straty w ziarnie zbóż. By nie dopuścić do rozmnożenia się tego szkodnika, należy zawczasu nagromadzone ziarno zbóż przewietrzać, ściany spichrza skropić odwarem piołunu, często otwierać okna. Szuflowanie zboża, lub nawet młynkowanie go kilkakrotne, celem oddzielenia w danym razie ziarn opadniętych przez wołki zbożowe jest wskazanem. Oddzielone ziarno opadnięte szkodnikami, można zadawać kurom. Do środków wyłapywania tych chrząszczyków należy zaliczyć palenie siarki w śpichrzu przez 48 godzin; dym siar-

czany wypędza wołki z ziarna, które potem giną. Również używać można dla przynęty małych kupek zboża, do których wołki chętnie wchodzą. Po pewnym czasie zbiera się te kupki ziarna i wrzuca do naczynia z wodą. Wtedy ziarno zdrowe opada na dół, zaś uszkodzone przez wołki pływa po wierzchu, które łatwo zebrać i zniszczyć.

Najlepszą ochroną przed tymi szkodnikami będzie, jeśli śpichlerz próżny, przed zwózką zboża, zostanie wszędzie wewnątrz wybielony wapnem z dodatkiem karbolu, lyzolu lub terpentyny, wszelkie zaś szczeliny, kryjówki, zalepić trzeba wapnem.

DR. FRANCISZEK BARDEL.

Nowa ustawa zasiłkowa.

(Ustawa z dnia 27 lipca 1917, L. 313, Dz. p. p.).

Nareszcie doczekaliśmy się ustawy, która na przyszłość ma usunąć krzywdy, jakich ludność naszego kraju doznawała przy wymiarze zasiłku za powołanych do służby wojskowej ojców, synów, mężów i braci. Doznanych już krzywd za czas ubiegły ustawa nie wynagrodzi. Chodzi teraz o to, aby ustawę tę sprawiedliwie stosowano, bo wiadomo, że najlepszą ustawę można przy wykonaniu zepsuć, tak samo, jak złej ustawie można przy dobrej woli ostrze przytępić.

Szczególnie u nas w Galicyi należy przypomnieć wykonawcom tej ustawy, że urzędnik wówczas spełnia należycie swe powinności względem państwa i ludności, gdy mówi i działa jako współobywatel, z mocy swego urzędu obowiązany do przychodzenia ludności z pomocą, a nie jako kontrolor, strzegący wrzekomych interesów państwa przed wrzekomemi nadużyciami ze strony ludności. Tylko przy takiem pojmowaniu obowiązków dobra ustawa wyda dobre dla ludności wyniki.

Nową ustawę zasiłkową podajemy w formie pytań i odpowiedzi, a dla lepszego zrozumienia objaśniamy ją przykładami.

Do ustawy zasiłkowej wydało Ministerstwo obrony krajowej rozporządzenie, z pouczeniem, w jaki sposób ustawa ma być rozumiana i stosowana. Pouczenie to w najważniejszych szczegółach, w objaśnieniach ustawy uwzględniamy.

1. Za kogo należy się zasiłek?

Zasiłek należy się za tych wszystkich poddanych austryackich, których powołano do czynnej służby wojskowej, albo którzy sami dobrowolnie do wojska wstąpili, a to bez względu na ich wiek. Za wojskowych wszelkiego stopnia, stale przy wojsku służących (to jest tych, którzy pobierają stałą pensyę z wojska, nie żołd), zasiłek na utrzymanie się nie należy. Zasiłek należy się także za obcego poddanego, którego do świadczeń wojennych użyto.

Przykłady: Siedmnastoletni, nieasenterowany młodzieniec, poddany austryacki, zgłasza się dobrowolnie do wojska i zostaje uznany za zdolnego i do służby wojskowej powołany. Zasiłek za niego się należy.

Pięćdziesięciodwuletni tutejszy obywatel, zwolniony już od służby wojskowej, zgłasza się do niej dobrowolnie i służy. Zasiłek za niego się należy.

Dwudziestojedno-, dwu-, trzy-, cztero- i pięcioletni mężczyzna, uznany za

zdatnego, zostaje powołany do wojska. Zasiłek za niego się należy, chociaż jest on w tym wieku, w którym się służbę wojskową odbywa.

Poddany Królestwa Polskiego zgłosił się dobrowolnie do wojska austryackiego i został przyjęty; zasiłek za niego się nie należy. Innego Królewiaka zawezwały władze do pracy dla potrzeb wojskowych, n. p. do forszpanów, do naprawy dróg, stawiania mostów, do krawiectwa, szewstwa i t. d. Za niego zasiłek się należy.

2. Kto ma prawo do zasiłku?

Każdy krewny czy niekrewny powołanego, którego utrzymanie do chwili pójścia powołanego do wojska było zależne od pracy powołanego, albo od dochodu, osiąganego z jego pracy i zostało zagrożone, ma prawo do zasiłku, jeżeli dochód z pracy powołanego zupełnie odpadł, lub zmniejszył się tak, że nie wystarcza do pokrycia kosztów utrzymania zależnej od powołanego osoby. Zasiłek należy się i w tym wypadku, gdy uprawniony może zarobkować, a gaśnie dopiero wówczas, gdy powołanemu lub uprawnionemu przypadnie w międzyczasie taki majątek, lub taki kapitał, że dochody z niego wystarczają w zupełności na ich utrzymanie.

Zawsze mają prawo do zasiłku żona i ślubne dzieci powołanego, oraz rodzice i dziadkowie powołanego, jeśli żyli w niedostatku, a syna stać było na udzielanie im pomocy; inne osoby tylko wówczas, gdy utrzymanie ich było przedtem zależne od powołanego.

Wedle pouczenia ministeryalnego jako utrzymanie, które uprawniony do zasiłku miał od powołanego, należy uważać prócz pożywienia, mieszkania, odzienia i innych koniecznych potrzeb życiowych, także koszta leczenia i pielęgnowania, a przy dzieciach koszta wychowania.

Przy badaniu roszczenia o zasiłek każe pouczenie ministeryalne dokładnie stwierdzać najpierw, czy utrzymanie uprawnionego było od powołanego zależne, a potem czy zostało zagrożone.

Zależne jest utrzymanie wówczas, gdy powołany pracował na uprawnionego bezpłatnie. Utrzymanie służącej, lub najemnika nie uważa się za zależne od chlebodawcy.

Natomiast jest utrzymanie zależne od powołanego w tym wypadku, gdy powołany przed pójściem do wojska nie pracował i nie zarobkował z powodu choroby, lub braku odpowiedniego zajęcia, ale przy zdrowiu byłby niewątpliwie pracował i zarobkował.

Zarobek własny uprawnionego nie przeszkadza udzieleniu zasiłku, jeżeli jest pewne, że utrzymanie uprawnionego jest zależne od pracy powołanego. U rodzin robotniczych należy przyjmować zależność utrzymania żony od dochodu z pracy męża, jeżeli tylko jest stwierdzone, że małżeństwo prowadziło wspólne gospodarstwo.

P r z y k ł a d y: Mąż, odchodząc do wojska, zostawia na gospodarstwie, które sam pracą swoją prowadził, żonę i dzieci. Zasiłek należy się żonie i ślubnym dzieciom, bez względu na to, czy żona może zapracować, lub czy dochody z gospodarstwa wystarczą na utrzymanie rodziny powołanego.

Na kilkunastomorgowem gospodarstwie na wsi siedzą rodzice z kilkorgiem dzieci. Najstarszy syn, dwudzietoletni, pełni rolę gospodarza i parobka, uprawia grunt, zwozi plony, zarabia końmi i t. d. Od pracy jego zależało utrzymanie całej rodziny. Zasiłek pełny należy się tak rodzicom, jak i rodzeństwu powołanego.

Starsze, bezdzietne małżeństwo na wsi przyjęło na wychowanie chłopca

obcego, którego na rzemieślnika wiejskiego dali wykształcić. Chłopak został przy swoich wychowawcach i zarobkował, jako wiejski rzemieślnik, n. p. krawiec, kowal, szewc, a dochód swój przed powołaniem do wojska obracał na utrzymanie swych wychowawców. Zasiłek wychowawcom się należy, chociaż nie są krewnymi wychowanka.

We wsi tuła się sierota, kaleka, którą z litości przygarnia litościwy sąsiad i razem ze swemi dziećmi żywi i okrywa. Przygarnięty kaleka ma prawo do zasiłku na równi z dziećmi powołanego, swego dobroczyńcy.

Gospodarz wiejski utrzymuje swoją pracą, prócz własnej żony i dzieci, jeszcze siostrę lub brata swej żony, którzy, jako na jego utrzymaniu będący, otrzymują po powołaniu swego szwagra do wojska, zasiłek. W czasie tej służby umiera ojciec żony i zostawia w spadku gospodarstwo, które żonie i rodzeństwu powołanego zapisuje. Dochód z tego odziedziczonego gospodarstwa wystarcza zupełnie na utrzymanie dziedziców. W tym wypadku gaśnie prawo do zasiłku dla wszystkich.

Innemu mieszkańcowi wsi, pobierającemu zasiłek za syna, zapisuje ktoś dwa tysiące koron, albo mórg gruntu. Zasiłek obdarowanemu dalej się należy, bo dochód z tego zapisu nie pokrywa w całości jego utrzymania.

Nieślubny syn utrzymywał swą matkę i jej ojca, a swego dziadka. Zasiłek należy się tak matce, jak dziadkowi.

Żona powołanego ma dzieci z powołanym i z pierwszego małżeństwa, wszyscy żyli we wspólnem gospodarstwie i powołany pracą swą utrzymywał tak własne dzieci, jako też pasierbów. Zasiłek należy się wszystkim.

3. Ile wynosi dziennie zasiłek?

Zasiłek na utrzymanie wynosi na wsi dla jednego uprawnionego 1 K 60 hal. dziennie.

Żonie i ślubnym dzieciom powołanego, oraz osobom, które z powołanym przed jego wstąpieniem do wojska żyły we wspólnem gospodarstwie domowem, należy się ten zasiłek w kwocie 1 kor. 60 hal. dziennie na osobę, natomiast innym uprawnionym przysługuje zasiłek wedle wysokości wsparcia, jakie ci uprawnieni od powołanego przed jego pójściem do wojska otrzymywali.

Rodzicom powołanego, jego dzieciom nieślubnym, którzy przedtem żadnego wsparcia nie otrzymywali lub otrzymywali widocznie za małe, należy się zasiłek wedle stosunków gospodarskich powołanego, lub wedle ustalenia sądowego. Zasiłek, w ten sposób ustalony, winien być o połowę podwyższony, jeżeli powołanie lub ustalenie sądowe nastąpiło przed 1 sierpnia 1916 r.

W każdym razie jeden uprawniony do zasiłku, mieszkający na wsi, nie może otrzymać dziennie więcej, niż 1 K 60 hal., chociażby utrzymanie jego zależało od dochodu z pracy kilku powołanych.

Najwyższy wymiar, jaki uprawnione do zasiłku osoby, które od chwili wstąpienia powołanego do wojska żyły z nim we wspólnem gospodarstwie domowem, razem otrzymać mogą, wynosi 12 K dziennie.

Osobie, uprawnionej do zasiłku, która z powołanym żyła sama we wspólnem gospodarstwie domowem i jest trwale do pracy niezdolna, należy się zasiłek na utrzymanie w podwójnym wymiarze.

Rozporządzenie ministeryalne każe badać dochód z gospodarstwa rolnego i wedle uzyskanych wyników ustalać zależność utrzymania. W rezultacie ma to ten skutek, że można znów po dawnemu, mimo innego brzmienia ustawy, odmawiać zasiłku, z powołaniem się na ustalenie, że utrzymanie żądającego zasiłku

nie jest zależne od powołanego, a tem samem nie jest zagrożone. Nadto pouczenie powyższe pozwala po stwierdzeniu zależności utrzymania odmówić zasiłku z powodu braku zagrożenia tego utrzymania. Ma to znów ten skutek, że dawniejsza, często powtarzająca się odmowa zasiłku z tego powodu, że utrzymanie proszącego nie było zależne od powołanego, lub nie zostało zagrożone, w całej pełni odżyć może.

Dalej, wedle pouczenia ministeryalnego, osoby, starające się o podwójny wymiar zasiłku, muszą przez lekarza urzędowego (fizyka) udowodnić swoją trwałą niezdolność do pracy, to znaczy, muszą na swoją trwałą chorobę przedłożyć urzędowe świadectwo lekarskie.

Wspólność gospodarstwa domowego musi być stała, a nie przypadkowa.

Przykłady: Powołany do wojska mąż pozostawił w domu żonę i dziewięcioro dzieci, a więc 10 osób. Wedle wymiaru na jedną osobę przypadłby tej rodzinie zasiłek 16 K dziennie, ponieważ jednak zasiłek dla jednej rodziny nie może wynosić więcej, niż 12 K dziennie, przeto rodzina taka otrzyma tylko 12 K, a więc mniej o 4 K dziennie.

Mąż zostawia w domu tylko żonę, chorą i trwale do pracy niezdolną. W takim razie pozostałej żonie należy się zasiłek po 3 K 20 hal. dziennie.

Mąż, idąc do wojska, zostawia w domu żonę chorą i dziecko. Żona przedkłada świadectwo lekarza powiatowego, że jest trwale do pracy niezdolna i prosi o zasiłek podwójny. Zasiłku podwójnego nie otrzyma, gdyż nie jest sama.

We wspólnem gospodarstwie z powołanym żyła z jego pracy daleka jego krewna, osoba starsza i trwale do pracy już niezdolna. Zasiłek się jej należy w podwójnej wysokości, t. j. po 3 K 20 hal. dziennie.

Rodzice mają czterech synów przy wojsku, a każdy z nich pracą swą we wspólnem gospodarstwie zarabiał conajmniej 6 K dziennie i cały ten dochód wręczał rodzicom na potrzeby gospodarskie rodziców i pozostałych w domu trojga dzieci. W ten sposób stracony dochód przez powołanie czterech synów do wojska wyniósł co najmniej 24 K dziennie. Mimo to rodzice otrzymają zasiłek na 5 osób w najwyższym wymiarze po 1 K 60 hal. na osobę, czyli 8 K dziennie.

Rodzice mają przy wojsku syna, który przedtem zarobkował w mieście i przysyłał im na utrzymanie co tydzień po 10 K. W domu są oprócz rodziców trzy niezaopatrzone siostry powołanego. Zasiłek dla tej rodziny nie wyniesie po 1 K 60 hal. na głowę, t. j. po 8 K dziennie, a 48 K tygodniowo, lecz tylko 10 K tygodniowo, bo tyle uprawnieni utracili przez powołanie ich syna, względnie brata, który z nimi nie żył we wspólnem gospodarstwie.

Żonaty syn gospodarzy wiejskich pracował głównie na swem gospodarstwie, ale równocześnie pomagał rodzicom, pracował na ich roli i t. p. Po odejściu syna do wojska rodzice musieli brać najemnika, a według oszacowania w gminie, praca syna na rzecz rodziców wartała 360 K rocznie. Uprawnieni rodzice otrzymają razem 15 K półmiesięcznie, co rocznie da im dochód. otrzymywany z pracy syna.

4. Od jakiego czasu i na jak długo należy się zasiłek?

Zasiłek należy się uprawnionemu od chwili powołania do wojska na tak długo, jak długo powołany z powodu służby wojskowej nie może oddawać się cywilnemu zarobkowaniu.

Jeżeli powołany zbiegł z wojska, albo został sądownie skazany na ciężkie więzienie, lub śmierć, prawo do zasiłku gaśnie z dniem ucieczki, względnie z dniem prawomocności wyroku zasądzającego. Gdyby zbieg wrócił do służby, albo zasą-

dzony przed odbyciem kary więzienia napowrót do służby wojskowej poszedł, zasiłek należy się przez cały czas tego powołania.

Jeżeli powołany ustąpi z wojska, ze zmniejszoną zdolnością do zarobkowania przynajmniej o piątą część, to jest o 20 procent, należy się za niego zasiłek przez cały czas wojny i jeszcze przez 6 miesięcy po jej ukończeniu. Przez taki sam czas należy się zasiłek, jeżeli powołany w bitwie zginie lub zaginie, albo umrze z powodu ran czy chorób, służbą wojskową wywołanych.

Gdyby osoba, uprawniona do zasiłku, w czasie pobierania tegoż otrzymała zaopatrzenie wojskowe, mniejsze od pobieranego zasiłku na utrzymanie, to zasiłek ma pobierać nadal, tylko zmniejszony o tę sumę, ile wynosi zaopatrzenie.

Wedle pouczenia ministeryalnego, czasowe urlopy, urlopy z powodu słabości, lub dla poratowania zdrowia, jak również inne niezawinione przerwy w służbie (n. p. niewola) nie naruszają prawa do zasiłku. Natomiast uprawnienie do zasiłku gaśnie w razie uwolnienia z wojska, w razie trwałego urlopowania, lub w razie urlopu na czas nieoznaczony.

Urzędy gminne mają uważać na zmiany w stosunkach osobistych i majątkowych powołanych i pobierających zasiłek, o ile zmiany te mają wpływ na dalsze pobieranie zasiłku i o zmianach tych zawiadomić starostwa.

P r z y k ł a d y: 1) Mąż, gospodarz rolny, utrzymujący żonę i dzieci, poszedł do wojska z chwilą wybuchu wojny, a żonie i dzieciom odmówiono zasiłku, bo dochód z gospodarstwa wystarczył, zdaniem komisyi zasiłkowej, na utrzymanie rodziny powołanego. Wedle nowej ustawy, zasiłek żonie i dzieciom należy się, począwszy od dnia 1 sierpnia 1917 r., po 1 K 60 hal. dziennie.

2) Rodzice mają gospodarstwo na wsi i pięcioro dzieci, z których dwóch synów poszło przed dwoma laty na wojnę. Synowie ci żyli we wspólnem gospodarstwie, pracowali na gruncie ojcowskim, a dochód z ich pracy na roli dawał utrzymanie całej rodzinie. Dawna komisya zasiłkowa odmówiła rodzinie zasiłku, ponieważ dochód z gruntu i z pracy pozostałej rodziny wystarczał na jej utrzymanie. Wedle nowej ustawy zasiłek należy się wszystkim pozostałym członkom rodziny po 1 K 60 hal. na głowę dziennie, począwszy od dnia 1 sierpnia 1917 r.

3) Z wojny wrócił mąż bez ręki lub nogi, a kalectwa nabawił się wskutek służby wojskowej. Żona i dzieci mają prawo pobierać zasiłek po 1 K 60 hal. dziennie na głowę przez cały czas wojny i przez 6 miesięcy po jej ukończeniu.

4) Rodzina powołanego, która żyła z jego pracy, otrzymuje zawiadomienie, że powołany podczas bitwy zginął. Zasiłek po 1 K 60 hal. dziennie na głowę należy się nadal przez cały czas wojny i przez 6 miesięcy po jej ukończeniu.

5) Żona powołanego otrzymuje po śmierci męża, który padł w bitwie, lub umarł w szpitalu z powodu choroby, której się podczas służby wojskowej nabawił, zaopatrzenie dla siebie w kwocie 120 K rocznie, a dla dwojga dzieci po 12 K rocznie, razem otrzymuje wdowa kwotę, płatną miesięcznie po 12 K. Za życia męża pobierała żona z dwojgiem dzieci zasiłek po 1 K 60 hal. dziennie na głowę, czyli 4 K 80 hal. dziennie, a 72 K półmiesięcznie. Po otrzymaniu zaopatrzenia będzie się jej strącało z zasiłku, który nadal pobierać ma prawo, powyższe zaopatrzenie.

5. Co wolno z zasiłku potrącać?

Z zasiłku wolno potrącać jedynie zaliczki, które władza gminna, lub ktoś do tego przez władzę upoważniony, uprawnionemu wyraźnie na rachunek zasiłku naprzód wypłacił.

Zresztą nie wolno z zasiłku nic potrącać na żadne długi uprawnionego, choćby

wierzyciel miał prawomocny wyrok i prowadził egzekucyę. Tak samo danie w zastaw arkusza płatniczego. nie uprawnia posiadacza zastawionego arkusza do podjęcia zasiłku. Nie wolno zasiłku drugiemu odstępować, ani go do odbioru komu innemu przekazywać.

Nie wolno też potrącać wsparcia, lub datków przez uprawnionych dobrowolnie przez państwo, kraj, gminę, lub osobę prywatną udzielonych.

Przykłady: 1) Żona powołanego do wojska podała się o zasiłek dla siebie i czworga dzieci. Załatwienie zgłoszenia nie przychodzi, a tymczasem żona i dzieci, których powołany pracą swą utrzymywał, cierpią niedostatek i zadłużają się po sklepach. Dowiaduje się o tem wójt i z funduszów gminy daje tym biedakom wsparcie w kwocie 100 K. Potem żona otrzymuje zasiłek za czas ubiegły w kwocie kilkaset koron. Z zasiłku tego nie wolno potrącać otrzymywanego z gminy wsparcia. ani wbrew woli żony wyrównywać sklepowe rachunki, chociażby właściciel sklepu miał na dłużniczkę prawomocny wyrok.

2) Rodzice z 6-giem dzieci, których najstarszy syn pracą swą na roli utrzymywał, podali się o zasiłek i na przyznanie tego słusznie im należnego zasiłku czekają już kilka miesięcy. Do domu wkradła się tymczasem bieda, której zaradziła Zwierzchność gminna w ten sposób, że na rachunek przyznać się mającego zasiłku daje uprawnionej rodzinie zaliczkę zwrotną. Przy wypłacie przyznanego potem zasiłku. wolno zaliczkę potrącić.

3) Gospodyni wiejska poszła do miasta po sprawunki i, nie mając na tyle pieniędzy, zostawiła w sklepie swój arkusz płatniczy, upoważniając kupca. aby podjął przypadający jej zasiłek i pokrył nim swój rachunek sklepowy. Urząd wypłacający zasiłek, umowy tej nie uwzględni i kupcowi jego należytości z arkusza nie wypłaci.

6. Gdzie należy zgłaszać się o zasiłek?

Zwyczajnie o przyznanie zasiłku należy zgłaszać się u Zwierzchności tej gminy, w której stale mieszka osoba uprawniona. Władze polityczne mogą jednak zarządzić, by o zasiłek zgłaszano się nie w gminie, lecz u innej władzy, n. p. wprost w komisyi zasiłkowej, lub też w starostwie. Wedle dotychczasowej praktyki, zgłoszenia wnoszono wprost do komisyi zasiłkowej, urzędującej przy starostwie, w którego obrębie uprawniony mieszkał. Zwyczaj ten może być i nadal utrzymany.

Pouczenie ministeryalne mówi, że Urząd gminny, do którego o zasiłek wniesiono zgłoszenie, winien zgłoszenie to natychmiast przedłożyć Starostwu z równoczesnem sprawozdaniem o tem, co jest dla sprawy przyznania, lub odmowy zasiłku miarodajne, a jeżeli powołany w gminie przebywał, ma podać dzień, w którym do służby wojskowej odszedł.

Dochodzenia przeprowadza Starostwo, a następnie przedkłada zgłoszenie z odpowiednim wnioskiem powiatowej Komisyi zasiłkowej.

7. Kto ma prawo zgłaszać żądanie zasiłku?

Zgłoszenie o zasiłek może uskutecznić albo sam powołany do służby wojskowej, albo osoby, uprawnione do zasiłku, albo też ich zastępcy. Może to zgłoszenie uskutecznić Zwierzchność gminy, w której uprawniona do zasiłku osoba stale mieszka; może to zrobić stowarzyszenie, które ma prawo zajmować się takiemi sprawami, albo wreszcie stowarzyszenie zawodowe, do którego powołany należał.

Przykłady: Powołany jest wdowcem, ojcem kilkorga dzieci. Do wojska powołano go nagle, tak, że dzieciom nie mógł ustanowić opieki. Dzieci, między któremi jest 16-letnia córka, radzą sobie bez ojca, jak mogą i zgłaszają się w urzędzie gminnym o przyznanie im zasiłku. Zgłoszenie to należy przyjąć. Tak samo należy je przyjąć, gdyby o przyznanie zasiłku napisał do gminy z frontu ojciec uprawnionych.

2) Inny powołany należy do cechu rzemieślniczego, jego żona jest nieporadna i nie może poczynić starań o zasiłek dla siebie i dzieci. Wówczas może to za powołanego swego członka uczynić przełożeństwo miejscowego cechu rzemieślniczego.

8. Kiedy prawo do zasiłku zgasło?

Zasiłku nie można otrzymać, jeżeli uprawniony zgłosił się po niego dopiero po upływie dwóch miesięcy od uwolnienia powołanego ze służby wojskowej, albo jeżeli uprawniony zgłasza się dopiero po upływie sześciu miesięcy od dnia, w którym się dowiedział o śmierci, lub zginięciu powołanego.

Przykłady: 1) Mąż poszedł do wojska, żona nie podawała się o zasiłek, bo myślała, że wojna się rychło skończy i mąż wkrótce do domu wróci. Po roku mąż wrócił schorowany i nie dowiadywał się, czy żona zasiłek brała. Dopiero w trzecim czy w czwartym miesiącu po swym powrocie mąż zaczyna żonę ganić, że o zasiłek przez rok swej służby się nie starała. Żona chce to zaniedbanie naprawić, i podaje się o zasiłek. Zasiłku tego żona z powodu spóźnionego zgłoszenia otrzymać nie może.

2) Gospodyni gruntowa, która o zasiłek za syna się nie starała, chociaż syn na nią i na resztę rodzeństwa pracował, dowiaduje się, że syn ten w bitwie zginął. Po upływie pół roku od otrzymania wiadomości o śmierci syna, matka widzi, że jej ciężko i że niema środków na prowadzenie gospodarstwa, którem tak dobrze syn za swego życia zarządzał i że brak jej, oraz dzieciom utrzymania, którego z pracy zabitego syna miała. Podaje o zasiłek, ale zasiłku tego, choć się jej słusznie należy, otrzymać nie może, bo się ze zgłoszeniem po upływie pół roku spóźniła.

9. Kto rozstrzyga o prawie do zasiłku, oraz kto zarządza i wstrzymuje wypłatę zasiłku?

O tem, czy zasiłek ma być zgłaszającemu się przyznany, rozstrzygają powiatowe i krajowe Komisye zasiłkowe. Dla osób, zgłaszających się o zasiłek, stale w Galicyi zamieszkałych, powolana do przyznania, lub odmowy zasiłku, jest powiatowa Komisya zasiłkowa, a krajowa Komisya załatwia odwołania w razie odmowy zasiłku.

Każdy powiat ma swoją Komisyę zasiłkową, ale w razie potrzeby można w jednej miejscowości utworzyć kilka takich komisyj.

Powiatowa Komisya zasiłkowa składa się z pięciu osób, a to: z urzędnika starostwa lub namiestnictwa, jako przewodniczącego, z zastępcy krajowej władzy skarbowej, z zastępcy Wydziału powiatowego i dwóch zastępców ludności, powołanychprzez namiestnika. — Skład krajowej Komisyi zasiłkowej, jednej dla całej Galicyi, jest taki sam, tylko zamiast zastępcy Wydziału powiatowego zasiada w niej zastępca Wydziału krajowego. Zastępcy ludności mają być powołani po dwóch z rolnictwa, z przemysłu wielkiego i małego, oraz z handlu, a przewodniczący Komisyi zasiłkowej powołuje do rozstrzygania zgłoszeń tych zastępców ludności, którzy należą do zawodu powołanego.

Członkowie Komisyi, nie będący urzędnikami publicznymi, mają przez podanie ręki przyrzec przewodniczącemu sumienne i bezstronne wykonywanie swego urzędu, oraz przestrzeganie tajemnicy urzędowej; urzędnicy złożyli już przysięgę przy obejmowaniu swego urzędu.

Załatwienie zgłoszenia o zasiłek musi poprzedzać dochodzenie, czy to, co zgłaszający podaje na poparcie swego zgłoszenia, jest prawdziwe. Jeżeli dochodzenia te dają wynik niezgodny z tem, co podał zgłaszający się, należy ten wynik przedstawić interesowanemu do oświadczenia się i dać mu możność dostarczenia dowodów przeciwnych.

Szczególny nacisk kładzie ustawa na urzędowe, dokładne zbadanie okoliczności, czy utrzymanie osoby, zgłaszającej się o zasiłek, zdaje się być zagrożone i tutaj może być pole do niewłaściwego i krzywdzącego stosowania ustawy. Otóż wedle ustawy (§ 2) utrzymanie zagrożone jest wówczas, gdy z powodu powołania dochód z pracy powołanego zupełnie odpadł, albo zmniejszył się, tak, że nie wystarcza do pokrycia kosztów utrzymania osoby, zależnej od powołanego. W myśl ustawy zatem badanie zagrożenia utrzymania ma dotyczyć tylko pytania, czy powołany zarobkował i czy zarobek powołanego zupełnie odpadł, lub się zmniejszył, a nie tego, czy uprawniony może sam na swe utrzymanie zapracować, lub ma dochód z własnego majątku. Jeżeli dochodzenia stwierdzą, że powołany miał dochód z pracy, czy to na roli, czy w przemyśle, czy w jakiemkolwiek innem przedsiębiorstwie, z którego osoby uprawnione w całości, lub w części się utrzymywały, to zasiłek im się należy bezwarunkowo, bez względu na majątek uprawnionego. O takiej intencyi ustawy świadczy ustęp o powoływaniu do komisyj zasiłkowych zastępców przemysłu wielkiego, do którego należą osoby wyjątkowo dobrze się mające, a mimo to do pobierania zasiłku uprawnione.

Jeżeli Komisya zasiłkowa odmawia zasiłku, musi być orzeczenie wydane na piśmie i zawierać dokładne przytoczenie okoliczności, które spowodowały odmowę. Oprócz tego uprawnionemu, który otrzymał odmowę, służy prawo wglądu do aktów, dotyczących jego sprawy zasiłkowej, jeżeli chce wnosić odwołanie.

Od orzeczenia powiatowej Komisyi zasiłkowej jest dopuszczalne odwołanie się do krajowej Komisyi zasiłkowej, które należy wnieść najpóźniej w 60 dni po doręczeniu orzeczenia. Odwołanie wnosi się w tej powiatowej Komisyi zasiłkowej, która wydała orzeczenie, odwołaniem zaczepić się mające.

To pouczenie powinno się mieścić w każdem orzeczeniu, ulegającem odwołaniu.

Przeciw orzeczeniu krajowej Komisyi zasiłkowej załatwiatjącej odwołanie, czyli rekurs, niema dalszego odwołania. Mimo odmownego załatwienia zgłoszenia i mimo niewniesienia odwołania, wolno zgłaszać się ponownie o zasiłek, jeżeli zgłaszający się przytacza nowe okoliczności i nowe dowody na to, że mu się zasiłek należy. W tym wypadku Komisya zasiłkowa bada podanie, jako nowe i wydaje nowe orzeczenie, które podlega odwołaniu.

Komisye zasiłkowe są urzędem i podlegają w swem urzędowaniu ministerstwu obrony krajowej, zażalenia zatem na Komisye, tam wnosić należy.

Zgłoszenia o zasiłek można podawać ustnie, lub pisemnie, w obu jednak wypadkach ma być wypełniony przepisany formularz, w którym należy spisać wszystkie osoby, roszczące sobie prawo do zasiłku, po jednym i tym samym powołanym.

Wedle pouczenia ministeryalnego zgłoszenie o zasiłek należy wnosić do tej powiatowej Komisyi zasiłkowej, w której obrębie osoba roszcząca sobie prawo do zasiłku, ma w chwili odejścia powołanego do wojska swoje zwyczajne miejsce

zamieszkania. Komisya ta pozostaje nadal właściwą, chociażby osoba uprawniona potem przeniosła się czasowo, lub na stałe, w obręb innej Komisyi zasiłkowej.

Przykłady: 1) Mąż z żoną i dziećmi mieszkają przed wojną w Morawskiej Ostrawie, gdzie mąż pracuje jako górnik. Po powołaniu męża do wojska, żona z dziećmi przenosi się do Galicyi w rodzinne swe strony i nie wie, czy ma zgłaszać się na nowo o zasiłek w Komisyi zasiłkowej, w obrębie której teraz zamieszkała — Nowych zlgoszeń nie potrzeba, ani też nie można domagać się wyasygnowania zasiłku przez Komisyę obecnego zamieszkania, lecz trzeba pozostać przy dawnym arkuszu i podać dawnej Komisyi zasiłkowej swój nowy adres, a pieniądze prześlą przekazem pocztowym.

2) Do powiatowej Komisyi zasiłkowej wpłynęło kilkaset zgłoszeń rodzin rolników, kikadziesiąt zgłoszeń rodzin rzemieślników i kilkanaście zgłoszeń rodzin trudniących się handlem. Przewodniczący, urzędnik polityczny, zaprosi na posiedzenie Komisyi zasiłkowej zastępcę władzy skarbowej i zastępcę Wydziału powiatowego ,jako stałych członków, a z pośród zastępców ludności zaprosi dwóch zastępców z zawodu rolniczego, gdy będą rozstrzygane zgłoszenia rodzin rolników, gdy aś przyjdą zgłoszenia rodzin rzemieślników, ustąpią zastępcy rolników, a w ich miejsce zasiędą w Komisyi zastępcy zawodu rzemieślniczego.

Tutaj należy zwrócić uwagę, że skład Komisyj zasiłkowych wedle nowej ustawy. daje ludności możność kontroli nad należytem stosowaniem ustawy zasiłkowej. Jeżeli bowiem zastępcy ludności, a mianowicie zastępca Wydziału powiatowego i dwaj zastępcy ze zawodów powołanych, będą gorliwie spełniać swoje obowiązki i przychodzić pilnie na posiedzenia Komisyj, to w Komisyi zasiłkowej stanowić będą większość i każde zgłoszenie tak musi być załatwione, jak wedle sumienia postanowią ci trzej na ogólną liczbę pięciu członków Komisyi zasiłkowej.

3) Do Komisyi zasiłkowej wpłynęło zgłoszenie uprawnionych, którzy twierdzą, że powołany do wojska ich syn żył z nimi we wspólnem gospodarstwie i pracę swoją obracał na ich utrzymanie. Z dochodzeń okazuje się, że syn był krawcem, nie mieszkał z rodzicami, ale co tydzień posyłał im ze swego zarobku pewną kwotę. Komisya zasiłkowa nie może odrzucić podania o zasiłek dlatego, że podania uprawnionych nie zgadzają się z wynikami badań urzędowych, lecz przewodniczący Komisyi musi wezwać uprawnionego, aby sprzeczności wyjaśnił, poczem dopiero zgłoszenie będzie załatwione wedle tego, co jest w rzeczywistości z prawdą zgodne.

4) O zasiłek podaje się rodzina, której głowa, t. j. mąż i ojciec kilkorga dzieci ma trzydziestomorgowe gospodarstwo. Na gospodarstwie tem pracował powołany i miał do pomocy parobka, który również poszedł do wojska. Praca powołanego na roli zupełnie odpadła, a pozostała w domu żona z dawnych oszczędności najmuje znacznym kosztem robotnika, który w gospodarstwie rolnem pomaga. Zasiłek całej rodzinie się należy, bo rodzina ta miała dochód z pracy powołanego, a z powodu powołania głowy gospodarstwa, dochód z jego pracy na roli odpadł i właśnie z tego powodu dalsze utrzymanie rodziny jest zagrożone.

5) Syn uprawnionej do zasiłku rodziny wnosi umotywowane podanie o zasiłek dla rodziców i rodzeństwa. Przychodzi odmowa z tem umotywowaniem, że dochodzenia wykazały, iż byt rodziny przez powołanie syna nie jest zagrożony, albo, że pozostali w domu rodzice mogą się sami utrzymać.

Orzeczenie takie jest przeciwne ustawie i odwołanie przeciw nemu skutek odnieść musi, gdyż nie przytoczono w niem dokładnie okoliczności, które spowodowały odmowę.

6) Żonie powołanego i sześciorgu jego dzieciom odmówiono niesłusznie zasiłku. Żona rekuruje, ale rekursu nie wnosi do powiatowej Komisyi zasiłkowej, która odmowne orzeczenie wydała, tylko wnosi wprost do krajowej Komisyi zasiłkowej. Rekurs ten, choćby najsłuszniejszy, będzie odrzucony, bo należy odwołanie, czyli rekurs wnosić na ręce dotyczącej powiatowej Komisyi zasiłkowej.

7) Rodzice otrzymują z powiatowej Komisyi zasiłkowej odmowę zasiłku i wnoszą rekurs, który przegrywają, bo żądają zasiłku za syna, który miał pracować we wspólnem z nimi gospodarstwie i pracą tą ich utrzymywać, co się okazało nieprawdą. W rzeczywistości syn jeździł corocznie, aż do wybuchu wojny do Prus i stamtąd co jakiś czas przysyłał rodzicom przekazem pieniądze. Rodzice po odmowie odszukali odcinki przekazów pocztowych i wnoszą na nowo podanie o przyznanie im zasiłku w tej wysokości, w jakiej ich syn z Prus wspierał i na dowód załączają odcinki przekazowe. Komisya zasiłkowa zarządza zbadanie tych przesyłek i ich wysokości, i mimo poprzedniej odmowy, przyznaje rodzicom taki zasiłek, jaki mieli od syna, jednak nie w wyższej, niż 1 K 60 hal. dziennie na osobę, choćby przesyłki synowskie wynosiły więcej.

10. Do czego obowiązane są Urzędy gminne i mieszkańcy gminy w sprawach zasiłkowych?

Urzędy gminne mają obowiązek przyjmować zgłoszenia o zasiłek, tak od powołanego, jakoteż od uprawnionego do zasiłku, jeżeli jeden, lub drugi w gminie ma stałe zamieszkanie. Winny udzielać starostwu i Komisyom zasiłkowym żądanych informacyj w sprawach zasiłkowych, słowem są w wykonaniu i stosowaniu ustawy do współdziałania zobowiązane. Mieszkaniec gminy obowiązany jest przyjąć urząd męża zaufania, na który ma go prawo powołać starostwo. Mąż zaufania mą być pomocny przy przeprowadzaniu dochodzeń, celem stwierdzenia, czy zgłoszenie o zasiłek i podane w niem szczegóły są prawdziwe. Dalej mieszkaniec gminy obowiązany jest przyjąć urząd członka komisyi zasiłkowej i spełniać poruczone mu w tym charakterze obowiązki. Urząd męża zaufania i członka Komisyi zasiłkowej jest honorowy, to znaczy jest bezpłatny, a zwolnić się od sprawowania tego urzędu może tylko ten, komu wolno nie przyjąć wyboru na radnego gminnego.

P r z y k ł a d y: 1) Młoda żona, która wyszła za mąż w czasie wojny, wnosi podanie przez Urząd gminny o przyznanie jej zasiłku za męża, który dawniej zarobkował, a teraz służy przy wojsku. Urząd gminny winien także zgłoszenie przyjąć, potwierdzić zawarcie małżeństwa i przesłać starostwu do załatwienia, a starostwo przedłoży je komisyi zasiłkowej, z odpowiednim wnioskiem.

2) Na męża zaufania zaprosiło starostwo z pośród mieszkańców gminy osobę przeszło 60-letnią, w gminie poważaną. Zaproszony może przyjęcie tak urzędu męża zaufania, jak i członka Komisyi zasiłkowej odmówić, z powodu podeszłego wieku.

11. Czy są w sprawach zasiłkowych jakie stemple, lub opłaty rządowe?

Wszelkie podania, protokoły, załączniki i pokwitowania w sprawach zasiłkowych są wolne od stempla i należytości rządowych, niema także opłaty pocztowej, jeżeli jednak wysyła się pismo polecone, czyli rekomendowane, to się opłaca tylko tę rekomendacyę. Tak samo wolne są od stempla wszelkie dokumenty, dołączone do podania o zasiłek, jeżeli zostały wystawione tylko dla dochodzeń o przyznanie zasiłku.

12. Odkąd i na jak długo ustawa zasiłkowa obowiązuje?

Nowa ustawa zasiłkowa zaczęła obowiązywać od dnia 1 sierpnia 1917 r., a będzie mieć zastosowanie przez cały czas wojny, aż do ukończenia demobilizacyi, to znaczy do powrotu powołanych do domu. Chwilę ukończenia demobilizacyi, a więc czas, w którym ustawa zasiłkowa przestanie obowiązywać, oznaczy ministerstwo obrony krajowej.

Dopóki nie będą ustanowione nowe komisye zasiłkowe, mają urzędować komisye stare, atoli winny one stosować nową ustawę zasiłkową, bo dawna po dniu 31 lipca 1917 r. straciła moc prawa.

W nowej ustawie zasiłkowej i uzupełniającem ją rozporządzeniu ministeryalnem najważniejszymi są następujące przepisy, które jeszcze raz dla pamięci podkreślamy:

1. Jest różnica między tymi uprawnionymi do zasiłku, którzy z powołanym żyli we wspólnem gospodarstwie, a tymi, którzy od powołanego otrzymywali wsparcie. Pierwsi, w razie udowodnienia ich prawa do zasiłku, winni otrzymać zasiłek po 1 K 60 hal. na głowę, drudzy mogą otrzymać tylko tyle, ile wynosiło wsparcie przez powołanego, uprawnionym udzielane. W jednym i drugim wypadku zasiłek dla jednej rodziny, choćby najliczniejszej, nie może wynosić więcej, niż 12 K dziennie.

2. Dalej ustawa wymaga, aby przed przyznaniem zasiłku zbadano przedewszystkiem, czy utrzymanie żądającego zasiłku było zależne od powołanego, a po stwierdzeniu tej zależności, czy zostało zagrożone.

3. Wreszcie wedle nowej ustawy przed odmową zasiłku Komisya zasiłkowa winna uprawnionego zawiadomić o wyniku dochodzeń, niepomyślnym dla niego i dać mu możność obrony. Orzeczenia odmowne, bez takiej poprzedzającej odmowę czynności Komisyi zasiłkowej są przeciwne ustawie i muszą być w drodze rekursu uchylone.

O tych szczegółach, t. j. o wspólnem, czy odrębnem zamieszkaniu i gospodarowaniu, o zależności i zagrożeniu utrzymania, należy w zgłoszeniach o zasiłek przedewszystkiem pamiętać i na nie dostarczyć jak najsilniejszych dowodów, a podanie tak uzasadnione nie może spotkać się z odmową.

Święty pod Babią górą.

(na Orawie).

Spoglądał raz, a było to jesce przed wojną, spoglądał raz ktorysik święty z nieba (który, tego juz nie pamiętam, bo jik ta jest walnie) na tę nasą ziemię i wzrok jego padł na okolicę, ciągnącą się od Babiejgóry jaz hań pod Tatry. A ze to było koło św. Jana, słonecko radośnie świeciło i jaz pachnął cały świat jakąś nadziemską rozkosą, to téz nasemu świętemu bardzo się ten nas kraj spodobał.

Co, tez to za ziemia taka cudowna — pyta św. Piotra, który syćkie ziemie znał, bo się tez silę nawędrował z P. Jezusem po świecie, — i co to za góry takie hendogie i spokojne?

— Okolica, — powiada św. Pieter, — sie nazywa Górnia Orawa i Podhale: góry zaś, to ta lesiste nazywa się: Babiagóra, a te skaliste, to Tatry.

— Ach! Babiagóra, ach! Tatry... — powtórzył święty. Jakie to ślicne, jakie

to wspaniałe syćko!... Musi tez tam bywać scęśliwy naród pod tą Babiągórą. A jest jich tu duzo w niebie?

Św. Pieter przeglądnął książki, do których zapisuje tych, których wpusco do nieba, patrzał długo, nareście powiada:

— Dzieci i starych jest dosyć, ale person zmarłych w średnim wieku tu wcale nie widzę...

Posmutniał niemało nas święty, zrozumiał bowiem, że się tam musi jakoś niedobrze dziać na tem Podbabiogórzu i Podhalu, jeżeli się ztąd tak mało dostało do nieba.

— Idę ja jesce raz na ziemie, — odezwał się naraz z rozjaśnioną twarzą święty, — osiadnę pod Babiągórą i będę się starał z całej dusy o zbawienie tego ludu. Jeżeli niema dostatecnej nauki o Panu Bogu, będę go poucał; jeżeli cierpi biedę i z powodu tego nie stara się o duse, będę mu pomagał, naucę go gospodarzyć tak, by mu każdy dzień przyniósł swój pozytek; jezeli cierpi cieleśnie, będę w rozmaitych kłopotach dobremi radami mu służył — wszystko zrobie dla tego ludu, byle tylko scęśliwym był i Bogu słuzył. Bo na takiej prześlicnej ziemi, jak to hań, powinien być kazdy scęśliwy...

* * *

I osiadł nas święty w jednej ze wsi podbabiogórskich. Osiadł w osobie doktora (lekarza) i zabrał się do swojego dzieła.

Z początku sło to dosyć twardo, bo lud jakosik nie miał do niego zaufania. Przysła jaka baba i prosiła o maść na piegi, abo coś przeciw boleniu w dołku, casem przeciw kłuciu kolek. Razu pewnego przysedł chłop średniego wieku i prosił świętego, by mu ten ratował chłopcysko; wsturzyło do nosa groch i ten tak rozpęcnął, ze go teraz nijakim sposobem wyjąć nie mogą. A tu nie zarty.

Tak to sło z pocątku, ale nas święty nie tracił nadzieji. Sam, idąc od haty do haty, odsukowoł i lecył chorych, pociesał strapionych, poucoł nieumiejących, wspomagał biednych. Był dlo kazdego pocieszycielem.

W krótkiem casie wieś, gdzie nas święty zasiadł, zakwitła scęściem: nie było tam biedy, potrzeby, choroby, starości ani smutku. A święty, patrząc na to, radował się w sercu, chwalił Pana Boga i już rozmyślał nad tem, by się do drugiej wioski przenieść i na nowo rozpocąć, co mu się tu tak pomyślnie udało.

Gdzie juz sam djabeł nie potrafi, tam pośle babę. Tak to starzy powiadają, i cosik — kasik słuśnie, bo słuchajcie, jak to było:

Przychodzi do świętego baba i skarży się; biedna wdowa, dzieci drobne, a tu kumoter Tomek jej ostatni kawałek chleba chce odebrać.

Oto chce jej odebrać grunt i prawocą się juz wysej 10 lat. On co kazdemu potrafi coś dobrego poradzić, kazdemu potrafi pomóc, niech też jej biednej wdowy i sierót nie opusca.

I jużci opowiadać, jak się to prawo wlece, zkąd pochodzi grunt i jakiem sposobem go kumoter Tomek wymaga. Święty zaś miał dobre serce; ulitował się nad kobietą i tak się ulitował, że przez litość nie spostrzegł, ze tu nie chodzi o uratowanie wdowy i sierót, jeno o ukrzywdzenie kumotra Tomka. Nie spostrzegł tego święty, choć miał ocy przenikliwe, i dał babie poradę, jak by prawo wygrać naiste. W parę tygodni do świętego jakiś jegomość przychodzi juz zawcas rana, a ze zastał świętego przy modlitwie, to tez siadnął do kąta, zapalił fajkę, potem palił i pluł. Modlitwa trwała długo, więc on tez spluł prawie całą podłogę i juz nad tem zacął zmyślać, gdzieby jesce pluć, kiedy nareście święty ukońcywsy modlitwę, wita go serdecnie.

— I cóz wam, dobry cłowieku?

Chłopina nie odpowiedział zaraz, jeno milcał, jeno ocami mrugał i tajemnico się uśmiechał.

— Wielka to rzec, jakiej tu jesce nie było, — odezwał się nareście dobrodziej — Pacamajduła wygrała proces.

— Gdzie?

— Ano przecież w mieście, w sądzie. To wy, wielmożny panie, o nicem niewiecie? A to przecież o tym procesie kazdy wie, wlókł się on juz pare roków. Bo to wiecie wykrent baba, co jej sukać trzeba, miała ta figle... potrafiła ona roki a roki prawo prowadzić. No ale wygrać by juz nie była potrafiła, bo kazden wiedział, ze prawda po Tomkowej stronie, ale co się stało? Poszla za poradą waszą ojce, no i — tak wygrała. Ludzie się nie mogą temu nacudować, a was wielkomozny, toby na rękach nosili... Bo się mówi, ze — powiada — był on nam ojcem i opiekunem a teraz będzie nasym dobrym janiołem. Nie trzeba nam już będzie latać do adwokatów, bo oto wicie ten nas pan, to najlepszy adwokat na świecie.

I on piersy prosił zaraz o poradę przy sposobności przeciw społnikowi, który go już roki suzuje i po sądach włócy, i któremu on by teraz bardzo rad zagrać pod nogi. . A to, wiecie panie, o jeden garad na ulicy się rozpoczęło...

I zacyna opowiadać długą historyą o tym procesie, ale święty go juz nie słuchał. Kiwnął ręką, by posedł, potem skrył twarz w dłonie i zapłakał żałośnie.

Zapłakał boleśnie, bo mu się jasnem stało, ze to wej dospomógł (choć nieświadomie) do ukrzywdzenia biednego i sprawiedliwego cłowieka, kumotra Tomka.

Posmutniał odtąd święty i siedział całemi dniami w chałupie. Jedno cuł wyrzuty sumienia, drugie umiarkował, ze on adwokackich porad dawać nie moze, bo nigdy nie wie, kiedy jednemu pomaga, kogo przez to niscy i o chleb lub dobre imię przywodzi.

Przypomniał sobie kilku świętych, którzy zacynali adwokactwem, ale po krótkiem casie kazdy porzuca ten zawód, bo go zaden nie moze pogodzić ze świątobliwością.

Wiedział jednak dobrze i o tem, że jeżeli on teraz zaprzestanie adwokackie porady dawać, to tu niema co sukać nadalej.

Bo to tak się i stało. Ludzie chodzili do niego całemi gromadami o porady, on zaś radził każdemu zgodę, miłość bliźniego, potem zamykał się i nic już nie mówił.

Z pocątku znosili to nasi ludkowie cierpliwie, bo nie wiedzieli, co sie ze świętym dzieje, a potem bardzo sanowali swojego dobrocyńcę. Wystawali całemi dniami przed drzwiami świętego, a gdy dziś nadarmo cekali, przychodzili jutro i znowu cekali.

Ale ze to ani góral niema owcej cierpliwości, to się tez nareście i oni zniecierpliwieli. — Rozpaliło i dokucyło im to tak, ze sponiewierali świętego, tak sobie mówiąc:

— Oprołeś ty pore kijów, nic — jeś ty nie lepsy, jak ci inni, nie rozchodzi ci się ta wiera o biednego człowieka...

I odtąd doznał nas święty od nich tyle przykrości, ze postanowil raz na zawse wrócić do nieba.

— Adwokata tu trzeba, nie świętego, — myślał sobie, opuscając tą nasą prześlicną ziem.

Bo ono ta jeno przyjemniej przypatrywać się jej z kądsik z dalsa (na ten przykład z nieba, koło św. Jana, kiedy to słonecko tak ładnie świeci), jak zyć i kłopotać się na niej.

Góral z pod Babiejgóry.

Materyały budowlane.

Najpotrzebniejsze wiadomości o wszelkiego rodzaju materyałach budowlanych.

Przy należytej odbudowie naszego kraju, niemałą rolę odegra dobór materyałów budowlanych, gdyż od ich jakości zależy taniość i trwałość budowli, a i zdrowotność mieszkańców częściowo także od nich jest zawisłą.

Chcąc zapoznać czytelników „Piasta“ z najnowszemi zdobyczami nauki o właściwościach materyałów budowlanych i przyjść odbudowującym się z pomocą przy ocenie i wyborze materyałów do budowy zagród potrzebnych, omówimy tu główniejsze artykuły budowlane, jakimi są u nas: cegła, wapno, drzewo i materyały służące do krycia dachów, jak: słoma, papa, gonty, dachówki i t. p.

O cegle.

Najlepszym zastępcą kamienia naturalnego do budowy domów jest cegła. W pewnych warunkach jest ona nawet tańszą od naturalnych kamieni najgorszego gatunku, a niejednokrotnie przewyższa kamienie lepszych gatunków swoją wytrzymałością i odpornością.

Cegły mamy różnego rodzaju, w różnych kształtach i odmianach. Najwięcej znane i używane są u nas cegły wypalane, sporządzone z gliny i piasku, mniej zaś, cegły suszone, sporządzone z tłustego wapna i piasku.

Dobroć cegły palonej zależy od jakości gliny i od jej wypalenia. Cegła zrobiona z gliny zbyt tłustej, kurczy się zanadto przy wypalaniu, wskutek czego nie otrzymuje się cegły w żądanej objętości i wymiarach, zaś cegła, zrobiona z gliny zbyt chudej, jest za słaba na ciśnienie.

Glina tłusta powinna zawierać najmniej 80 prc., a glina chuda najmniej 40 prc. gliny. Cegła za mało wypalona, nazwana „kopciałką“, jest za słaba i pod większem ciśnieniem rozpada się, zaś za silnie wypalona tzw. „zendrówka“ nie łączy się dobrze ze zaprawą wapienną, z powodu swej gładkiej powierzchni.

Najodpowiedniejszą zatem do budowy domów jest cegła sporządzona z gliny średnio tłustej i w miarę wypalona, tzw. „wiśniówka“.

Tę cegłę, nazywać będziemy w odniesieniu do innych — cegłą zwyczajną.

Cegły zwyczajne powinny mieć, w myśl obowiązujących rozporządzeń, następujące wymiary:

W Galicyi 29 cm. długości, 14 cm. szerokości, 6.5 cm. grubości.
W Królestwie pol. 30 cm. dług., 15 cm. szer., 7.5 cm. grubości.
W Poznańskiem 25 cm. długości, 12 cm. szer., 6.5 cm. grubości.

Waga takiej cegły wynosi u nas 4 do 5.6 kg.

Dobra cegła zwyczajna ma następujące cechy:

1) czysty, metaliczny dźwięk przy uderzeniu, który dowodzi, że wewnątrz cegieł niema pęknięć,

2) gładkie, lecz niezbyt gładkie powierzchnie.

3) równe krawędzie,

4) jednostajnie, drobno-ziarnisty muszlowy przełom,

5) nie powinna zawierać kawałków wapna i kamieni,

6) powinna wchłaniać mniej niż 16 prc. wagi wody,

7) pod działaniem atmosfery, wody i mrozu nie powinna się łuszczyć ani dawać „wykwitów“,

8) ogień nie powinien powodować rozpadania i kurczenia się cegły.

Aby cegła odpowiadała wymienionym cechom, materyał, z którego jest sporządzona, t. j. glina, powinna być przygotowana do przeróbki, przez tzw. „wietrzenie“ i nie powinna zawierać:

1) kawałków węglanu wapniowego (kamień wapienny), bo po wypaleniu zawierają cegły wapno palone, które zwilżone wodą może spowodować rozsadzenie cegły. (Rozdrobniony węglan wapniowy w małej ilości nie jest szkodliwy. Większa jego ilość w glinie zdradza się przez zabarwienie cegły na żółto i biało),

2) związków sodowych i potasowych, gdyż te powodują na ścianach „wykwity“,

3) zanieczyszczeń organicznych, bo te po wypaleniu zostawiają dziury w cegle.

Cegły formowane maszynowo, o ile są zaopatrzone rowkami na powierzchni, są lepsze od cegieł formowanych ręcznie, gdyż mają:

1) regularniejszą formę,

2) większą gęstość i siłę,

3) wchłaniają mniejszą ilość wody.

Cegły zwykłe gatunkuje się ze względu na jakość i cenę, na trzy klasy.

a) Do I .klasy należą takie cegły, których wytrzymałość wynosi 200 kg. na 1 cm.^{2}: — różnice w długości nie wynoszą więcej jak 1 cm., zaś w szerokości i grubości więcej jak $^1/_2$ cm.; a cegieł które takie różnice wykazują jest mniej niż 12$^0/_0$.

b) Do II. klasy należą cegły o wytrzymałości 160 kg. na 1 cm.^{2}

c) Do III. klasy należą cegły o wytrzymałości 120 kg. na 1 cm.^{2}

Cegieł I. klasy używa się do budowy murów silnie obciążonych, narażonych na wilgoć i działanie atmosfery, do budowy filarów i na silne ciśnienie narażonych sklepień.

Cegieł II. klasy używa się .do murów wewnętrznych i zewnętrznych i do średnio obciążonych sklepień i filarów.

Na słabo obciążone ściany nadają się cegły III. klasy.

Prócz cegieł zwyczajnych (wypalanych), są także cegły suszone wapniowo-piaskowe. Sporządza się je z tłustego wapna rozpuszczonego i grubo ziarnistego, nie zawierającego gliny i piasku. Z tej mieszaniny wapna z piaskiem formuje się ręcznie lub maszynowo cegły i prasuje się je przy pomocy zwykłej prasy ceglarskiej. Czem większe jest ciśnienie prasy, tem lepsza jest cegła. Po 4-ch tygodniach schnięcia na powietrzu, cegłę taką można użyć do budowy.

Porównując tę cegłę z cegłą zwykłą (wypalaną) okazuje się, że ma ona następujące zalety:

1) sporządzanie tej cegły jest prostsze, tańsze, nie wymaga paliwa i nie jest zależne od pory roku.

2) Cegła ta daje się łatwiej obrabiać, barwić i może być użytą zamiast cegły okładzinowej.

3) Wymaga mniej zaprawy wapiennej.

4) Zaprawa wapienna trzyma się tej cegły lepiej aniżeli cegły zwyczajnej.

5) Z biegiem czasu i przez dłuższe zetknięcie z wilgocią staje się ta cegła mocniejszą i wytrzymalszą.

6) różnice pomiędzy poszczególnemi cegłami są mniejsze aniżeli u cegieł zwykłych.

Natomiast wadą tej cegły jest:

a) lepsze przewodnictwo zimna i ciepła,

b) łatwiejsza przepuszczalność i dłuższe trzymanie wilgoci,

c) większy ciężar.

Te same wady atoli ma także zwykły kamień naturalny.

Pojemność wody u tej cegły wynosi przeciętnie 14 prc. zaś wytrzymałość na ciśnienie 150 kg. na 1 cm.^{2}

Do budowy budynków gospodarczych w ogóle, a w szczególności do budowy domów mieszkalnych w miejscowościach, w których niema gliny ceglarskiej i dobrego drzewa budowlanego a jest natomiast tanie wapno i dobry piasek, powinno się produkować i używać cegieł wapniowo-piaskowych.

Tej cegły można używać także do wszystkich tych budowli, do których używa się cegły zwykłej (wypalanej) II. klasy.

Na 1 m.^{3} muru zwykłego potrzeba 300, zaś na 1 m.^{3} sklepienia potrzeba 310 cegieł.

O wapnie i zaprawie wapiennej.

Wapno zwykłe otrzymujemy z minerału wapienia czyli kamienia wapniowego, przez wypalanie w temperaturze 900 do 1400 stopni.

Zależnie od rodzaju kamienia wapniowego i sposobu wypalania, mamy wapno palone tłuste czyli białe, i chude czyli szare, lepszej lub gorszej jakości.

Ze 100 kg. kamienia wapniowego, otrzymujemy 56 kg. wapna palonego, zatem utrata przy wypalaniu wynosi na wadze 44 prc., zaś w objętości 10 do 20 prc.

Na 100 kg. wapna palonego potrzeba wobec tego zużyć 178 kg. kamienia wapniowego.

Różnica między wapnem tłustem a chudem t. j. białem a szarem, jest znaczna. Wapno białe pęcznieje przy gaszeniu silnie, po zgaszeniu jest białe, w dotknięciu tłuste, przy robieniu zaprawy przyjmuje więcej piasku i twardnieje powoli. Wapno szare czyli chude, pęcznieje natomiast przy gaszeniu mniej, jest mniej ślizkie, znosi mniej dodatku piasku i twardnieje szybciej. Dla ostatniego powodu wapno szare używane jest do budowy fundamentów takich budowli, które mają iść prędko w górę.

Jak od rodzaju wypalenia zależy dobroć wapna palonego, tak znowu od sposobu gaszenia wapna palonego, zależy dobroć wapna gaszonego.

Gaszenie wapna odbywać się może ręcznie i maszynowo. Maszynowe gaszenie wapna nie jest u nas dotąd znane i praktykowane, wskutek czego tracimy rocznie tysiące koron.

Przy gaszeniu maszynowem zyskuje się bowiem na wagonie o 2 do 2$^1/_2$ m.^{3} wapna gaszonego więcej, aniżeli przy gaszeniu ręcznem. I tak:

Z jednej objętości wapna palonego **tłustego** uzyskuje się przy gaszeniu ręcznem 1.8 do 2.— objętości, zaś przy gaszeniu maszynowem 2.— do 2.2 objętości wapna gaszonego, a z jednej objętości wapna palonego **chudego** otrzymuje się przy gaszeniu ręcznem 1.5 do 1.7 objętości, zaś przy maszynowem 1.8 objętości wapna gaszonego.

Z 10.000 kg. (t. j. z jednego wagonu) wapna palonego tłustego, otrzymujemy przy gaszeniu ręcznem około 18.200 kg. do 20.000 kg. (23 do 25 m.^{3}) wapna gaszonego. Do gaszenia wapna chudego daje się mniej wody, aniżeli do wapna tłustego.

Na 100 kg. wapna palonego (tłustego) wymaga praktyka 250 do 300 kg. wody. Z wapna gaszonego i piasku sporządza się zaprawę wapienną. Przy robieniu zaprawy należy zwracać uwagę na jakość piasku. Najlepszy piasek do tego celu

jest mieszanina $^2/_3$ grubo ziarnistego z $^1/_3$ drobno ziarnistego piasku kwarcowego lub zwietrzałych krzemianów. Piasek powinien mieć ostre a nie okrągłe krawędzie; powinien być wolny od zanieczyszczeń roślinnych, gliny, ziemi i soli.

Do zaprawy przeznaczonej na budowle z cegły używać powinno się piasku o średnicy najwyżej 5 mm., dla budowli ciosowej o średnicy najwyżej 3 mm., zaś na wyprawę o średnicy 1 mm.

Piasek miesza się z wapnem tłustem w stosunku 1 : 4 (t. zn. 1 część wapna a 4 części piasku), na zaprawę murową do budowy fundamentów; w stosunku 1 : 3 do budowy nad ziemią; i w stosunku 1 : $2^1/_2$ lub 1 : 2 na wyprawy.

Od zaprawy wapiennej zależy w znacznej mierze trwałość budowli, to też szczególną uwagę powinno się zwracać na jakość wapna.

W szczególności zwracać trzeba uwagę:

1) przy wypalaniu wapna, czy (przez silne wypalanie) nie zeszkliwiono związków gliniastych, któremi zwykle zanieczyszczony jest kamień wapniowy, gdyż te zeszkliwienia nie przepuszczają przy gaszeniu wody, wskutek czego kamień dobrze nie spęcznieje; lub, czy (przez słabe wypalenie) nie pozostało za dużo kamieni.

2) Przy gaszeniu, czy oddzielono od wapna grudki rozsadzające i uwolniono wapno od soli.

3) Przy robieniu zaprawy, czy użyto odpowiedniej wody i piasku, oraz czy oddzielono zanieczyszczenia roślinne i gnijące ciała.

Przy gaszeniu wapna ma wielkie znaczenie jakość i ilość wody, oraz sposób mieszania. Jeżeli naraz za dużo wleje się wody na kamień, to para tworząca się w kamieniu oziębi się i kamień dobrze nie spęcznieje, jeżeli zaś wlejemy za mało wody, to również kamień dobrze nie spęcznieje, bo będzie za mało pary. Najlepiej jest wlać na 100 kg. wapna palonego 200 kg. wody, a po półgodzinnem mieszaniu, dolać jeszcze 50 do 100 kg. wody.

Złe mieszanie a następnie nieumiejętne spuszczanie mleka wapiennego do dołów, czyni wapno niebezpiecznem dla budowy. Przez wypuszczenie z „foli" (wapniarki) do dołu t. zw. grudek rozsadzających z mlekiem wapiennem, naraża się budowlę na to, że grudki te (t. j. niespęczniałe kawałki kamienia wapiennego) dopiero po jakimś czasie spęcznieją w zaprawie wapiennej, i spowodują rozsadzenie muru.

Dół, do którego spływa mleko wapienne powinien mieć podłoże piaszczyste i przepuszczalne, aby nadmiar wody, a z nią i sole mogły odpłynąć, inaczej bowiem sole takie tworzą w murze „wykwity".

Wapno zgaszone powinno uleżeć się w dole najmniej przez 2 tygodnie, zaś wapno przeznaczone do wyprawy ścianki sufitu, powinno leżeć conajmniej przez 4 tygodnie. Czem wapno leży dłużej w dole, tem jest lepsze. Najwcześniej można użyć wapna do budowy wtedy, gdy na powierzchni mleka wapiennego, potworzą się szczeliny o głębokości 2 do 3 cm. Te szczeliny są znakiem, że nadmiar wody wsiąknął już do ziemi lub wyparował.

Za odpowiednią gęstość wapna gaszonego uznaje się taką, przy której ciężar 2 kg. z wysokości około 2 m. wpada do głębokości 25 mm.

Tak do gaszenia wapna jak i do robienia zaprawy, najlepszą wodą jest deszczówka, gdyż nie zawiera soli powodujących wykwity.

Piasek użyty do robienia zaprawy nie powinien zawierać gliny, bo ziarnko piasku otoczone gliną, nie tworzy w zaprawie otworków — porek, wskutek czego nie ma dostępu dwutlenek z powietrza do wnętrza zaprawy, i tam nie powoduje tężenia. Zanieczyszczania roślinne lub inne substancye gnijące, dostawszy się z piaskiem lub wapnem do muru, powodują tam grzyb murarski, który jest tak dla zdrowia ludzkiego, jak i dla trwałości budowli szkodliwy.

Wapno palone w bryłach, o ile go się zaraz nie gasi, powinno być ułożone w miejscu suchem, i pod dachem. Zgaszone wapno należy zaraz przykrywać warstwą piasku, aby uniemożliwić dostęp dwutlenku z powietrza, który dostawszy się do wapna powoduje to, co stać się powinno dopiero w murze.

Także suszenie ścian świeżo postawionego domu przy pomocy ognia nie jest wskazane, gdyż przy silniejszem paleniu dwutlenek z powietrza nie ma dostępu do zaprawy wapiennej a wyschnięta zewnątrz zaprawa lub wyprawa szybko pęka.

Do budowli narażonych na działanie wody, wilgoci i większe ciśnienie i t. d. używa się zaprawy wapiennej z dodatkami hydraulicznemi, lub zaprawy z wapna hydraulicznego i cementów.

O drzewie budowlanem w handlu.

Z drzew rodzimych nadają się na materyał budowlany: sosna, jodła, świerk, modrzew, limba, dąb, buk czerwony, wiąz, olcha, jesion, akacya i topola.

W handlu drzewem sprzedają i kupują drzewo na metry ścisłe, t. zw. „Festmeter" (Fm), równający się 1 m^3 pełnej masy drzewnej i na metry objętościowe „Raummeter" (Rm) równający się 1 m^3 masy uwarstwowionej.

Ze względu na wartość drzewa dla jego długości i grubości, dzielą drzewo budowlane w następujący sposób:

	Nazwa	o średnicy wierzchołka pnia cm.	o długości w metrach
1	specyalnie silne drzewo budowl.	34 i więcej	14 i więcej
2	silne drzewo	29 do 34	12 do 14
3	sztychówka	21 — 26	9 — 12·5
4	krokwina	15 — 21	9 — 11
5	drzewo dylowe	13 —	7 — 9
6	pnie na łaty	8 —	6 — 7

Zaś jako produkt budowlany rozróżniają w handlu drzewo obrobione, tarte i łupane.

Obrobione drzewo przychodzi w handel w formie belek (o średnicy większej aniżeli 8 cm.) i krokwi. Belki mogą być sporządzone jako:

1. ostrokrawędziste,
2. pełnokrawędziste i
3. o zwyczajnych krawędziach.

Ostro krawędziste belki sporządza się tylko na wyraźne zamówienie i nie mogą wtedy mieć krawędzi okrągłych.

Pełnokrawędziste są takie belki, które mają na ogół $^1/_3$ ze swej długości nie ostre krawędzie, a wzdłuż jednej krawędzi długość tych nie ostrych krawędzi wynosi najwyżej $^1/_5$ długości belki.

O zwyczajnych krawędziach belki są takie, które nie mają cech wyżej opisanych.

Nadto belki mogą być „całodrzewiowe", „półdrzewiowe" i „krzyżulcowe". Całodrzewiowa belka jest wtedy, gdy sporządzono ją z jednego całego pnia; półdrzewiowa, gdy z jednego pnia sporządzono dwie belki i krzyżulcowa, gdy z jednego pnia sporządzono 4 belki. Belka jest tem lepsza, czem jest grubsza i prostsza, o równych słojach, ostrych krawędziach, małej ilości lub bez sęków i z drzewa zupełnie zdrowego i suchego.

Tarte drzewo przychodzi w handel w formie desek, dyli czyli brusów i łat. Deski są różnej długości i grubości a odpowiednio do swej grubości noszą nazwę:

1. szpuntówki o grubości $4^1/_2$ cm.
2. półszpuntówki grubości $3^1/_2$—4 cm.
3. deski stolarskie grubości 3 cm.
4. deski do oszalowania grubości $2^1/_2$ cm.
5. deski na skrzynie grubości 2 cm. lub mniej.

Długość desek wynosi od 3 do 6 metrów, przeciętnie 4 m. Dyle czyli brusy mają grubości 5 do 10 cm. Łupane drzewo budowlane znachodzi się w handlu w postaci gontów o długości 45 do 60 cm., szerokości $7^1/_2$ do 15 cm. a grubości od 0.6 do 2.5 cm. Tak belki jak i deski i brusy uważane są za bardzo dobre, jeżeli materyał z którego je sporządzono, odpowiada następującym warunkom:

1. w całej długości i szerokości jest zupełnie zdrowy i bez chorobliwych zabarwień,
2. jest zupełnie suchy,
3. słoje drzewa mają bieg prosty i są jednostajnej gęstości oraz mają mniejwięcej kierunek prostopadły do szerokiej powierzchni materyału,
4. nie ma pęknięć, rysów mroźnych i odszczepień,
5. nie ma wypadających sęków,
6. nie ma dziur z sęków, dziur wybutwiałych lub zrobaczonych,
7. nie ma podwójnego bielu i rdzenia,
8. nie jest skręcony lub wypaczony,
9. pochodzi z drzew ściętych w porze zimowej (od listopada do marca) i z pni od 40 do 100 lat wieku.

Odpowiednio do istnienia tych warunków rozdzielają w tartakach materyał tarty na trzy klasy.

Do I. klasy należy taki produkt, który sporządzono z materyału mającego wszystkie wyżej wymienione warunki.

Do II. klasy należy produkt, który ma niewielkie i rzadko rozrzucone sęki, słoje nie zupełnie równe i ku środkowi coraz szersze, ma pewne skazy i zabarwienia chorobliwe, jednak na ogół jest zdrowy.

Do III. klasy należy produkt wprawdzie jeszcze zdrowy, ale z dziurami, o słojach nierównych, sękaty i t. d.

Wszystkie inne produkty nie należące do jednej z powyższych 3 klas oddziela się jako tzw. „Ausschus" (wysortowane), które niestety nasze składy drzewa sprzedają przeważnie za materyał budowlany pierwszej lub drugiej klasy.

Zaznaczyć tu należy, że materyał klasy trzeciej nadaje się dobrze do budowy budynków gospodarskich.

a) O chorobach drzew.

Jak każdy organizm, tak i drzewo podlega różnym wadom i chorobom, a zależnie od stanu zdrowia zależy jego siła, dobroć i wartość. Znaczniejszemi choro-

bami drzew są: gnicie, butwienie, próchnienie, sitowatość, rak, przemrożenie, narośle, robaczywość, pasożyty drzewne i grzyb — zaś do wad drzewa należą: skręcony wzrost, ekscentryczny układ słoi, rzadkie słoje u drzew szpilkowych, wielkie ssychanie się lub pęcznienie, pękanie, sękowatość, i wielka zbieżystość pnia.

Choroby mogą objąć drzewo rosnące i drzewo ścięte — całe, lub jego części, jak: korzenie, pień, konary, gałęzie i t. d.

Gnicie powstaje przez rozkład składników drzewa pod działaniem powietrza, wody i bakteryj. Jeżeli wskutek odłamania konaru, gałęzi, czy też wskutek jakiegoś cięcia lub uderzenia powstanie w drzewie rana, a woda deszczowa dostanie się do takiej rany, to powoduje ona tam rozkład białka drzewnego, a następnie rozwój rozmaitych gnilnych pleśni i bakteryj, które niszczą soki i tkanki drzewa.

Gnicie drzewa ściętego odbywa się tak samo i to wtedy, gdy jest ono wystawione na wielką wilgoć, opady deszczowe, pozostawione jest w miejscu nieprzewiewnem i ciemnem, lub też wkopane jest w ziemię mokrą i bagnistą a ma pęknięcia i odszczepienia.

Pierwszą oznaką chorobliwego gnicia jest zmiana barwy drzewa, występująca paskami koloru ciemnego, brązowego, niebieskiego i zielonego.

Niebieskie paski ukazują się u świerków, czarne zabarwienia występują u topoli i sosny, a brązowe paski u buka świadczą o stanie chorobliwego gnicia.

Drzewo zdrowe ma następującą barwę:

sosnowe — żółtawą,
jodłowe i świerkowe — białą,
modrzewiowe — czerwono-brązową,
limbowe i olchowe — żółtą,
dębowe — żółto-brązową,
wiązowe — jasno-czerwoną lub u młodego drzewa jasno-żółtą,
jesionowe — białą lub biało-szarą,
akacyowe — biało-żółtawą,
topolowe — białą.

Dalszą oznaką gnicia drzewa są występujące na zewnątrz miękkie i gąbczaste grzybki, pleśń i meszek, tudzież wydobywająca się z otworów drzewa — stęchlizna.

Drugą chorobą drzew jest butwienie. Butwienie jest odmianą gnicia o przebiegu powolniejszym (coś w rodzaju chorób chronicznych u ludzi) i powstaje przeważnie wewnątrz drzewa rosnącego z obumarłych (dla braku pożywienia) słoi rocznych. Od zewnątrz powstaje butwienie tylko u drzew starych i słabo rozwiniętych.

Rozróżniają dwojakiego rodzaju butwienie; tzw. butwienie czerwone czyli mokre i białe, czyli suche. Tak przy gniciu, jak i przy butwieniu mokrem, zamienia się miąższ drzewa na masę wilgotną, lepką i ślizką; drzewo traci na wadze, na zwartości i twardości.

Próchnienie podobne jest do butwienia suchego, a powstaje ono wtedy, gdy dalsze butwienie dla braku wilgoci nie może się odbywać. Pod wpływem powietrza i ciepła, zgniłe lub zbutwiałe drzewo wysusza się, wskutek czego kruszeje i rozpada się na proszek, pozostawiając w drzewach rosnących tzw. „dziuple".

W przejściu choroby drzewa ze zbutwienia do próchnienia powstaje fosforyzacya, wskutek wydobywania się gazów gnilnych i drzewa takie świecą w ciemności.

Najczęściej ulegają gniciu, butwieniu i próchnieniu drzewa nie mające w sobie garbnika i żywicy. Dlatego też do budowli w miejscach wilgotnych i wogóle w miejscach narażonych na działanie atmosfery i wody, powinno się używać drzew zawierających w sobie dużo żywicy i garbnika, jak np. świerk, sosna, modrzew, dąb.

Sitowatość drzewa powstaje przez rozmiękczenie tkanek drzewnych. Następuje to wtedy, gdy przez otwór w miejscu zbutwiałem lub spróchniałem dostanie się woda deszczowa do środka drzewa i tam zetknąwszy się z tkankami, rozcieńcza je i powoduje gnicie rdzenia.

Drzewo dotknięte temi chorobami, jak również drzewo przemrożone, absolutnie nie nadaje się na materyał budowlany, gdyż nie ma najmniejszej wytrzymałości na ciśnienie i łamanie.

Mniej ważnemi chorobami drzew, jako materyału budowlanego są: rak, omor, osmół leśny, narośla, pasorzyty drzewne i t. p. — natomiast wielkie znaczenie dla budowli mają choroby drzewa zwane „grzybem" i „robaczliwością".

Grzyb drzewny istnieje w kilkunastu odmianach, jako choroba drzewa zewnętrzna i wewnętrzna — drzewa rosnącego i ściętego. Na drzewie ściętem rozróżniamy dwa gatunki grzybów, a mianowicie: grzyb prawdziwy, zwany grzybem domowym (stroczek płaczący) i grzyb nieprawdziwy.

Grzyb nieprawdziwy daje się z czasem opanować i umiejscowić, natomiast grzyb prawdziwy jest niesłychanie szkodliwy, a do umiejscowienia i zupełnego wyleczenia drzewa bardzo trudny.

Rozwojowi takich grzybów sprzyja nadzwyczaj wilgoć, średnia ciepłota, brak powietrza, obecność soli amonowych i potażu.

Chcąc zatem uchronić drzewo od tej choroby, należy unikać miejsc ciemnych, wilgotnych, nieprzewiewnych; wystrzegać zetknięcia drzewa z trocinami, próchniną, żużlem i popiołem i należy dbać o wentylacyę, zaś drzewo uodpornić przez impregnacyę. Grzyb prawdziwy wydziela z siebie trujące gazy o silnym zapachu stęchlizny, które są nadzwyczaj szkodliwe dla zdrowia a w szczególności dla dzieci, u których wywołuje choroby płuc i kości.

Grzyb ten dostawszy się do budynku niszczy w nim wszystkie drewniane rzeczy, czepiając się przy swojej wędrówce cegły, kamienia, zaprawy wapiennej.

Grzyb prawdziwy występuje w drzewie budowlanem w postaci delikatnego szaro-biało-srebrzystego nalotu, podobnego do pajęczyny. Jest mięsisty, rozpłaszczony i dochodzi z czasem do półmetrowej szerokości. Wydaje z siebie białawy wodnisty sok, którym rozmiękcza podłoże i wżera się w głąb drzewa. Jeżeli drzewo pokryte jest farbą klejową, to występują wtedy naloty o kolorze żółtawym, a przy drzewie lakierowanym farbą olejną, pokostową itp. występują te naloty i grzyb po długim okresie czasu.

Obecność grzyba w drzewie można rozpoznać także po głuchym odgłosie przy pukaniu w drzewo.

Choroba zwana „robaczliwością", napada mniej drzewo ścięte aniżeli drzewo rosnące. Do ważniejszych owadów, które niszczą drzewny materyał budowlany, robiąc w nim swoje chodniki i przerywając przez to tkanki i spoistość drzewa, należą: kołatek, wyschlik, kapturnik, miazgowiec i drzewnik. Owady te, mnożąc się dość szybko, a nie mając w budynkach naturalnych swoich niszczycieli, są wielkimi szkodnikami trwałości i całości drzewa.

b) O zapobieganiu chorobom drzewa.

Środkiem zapobiegającym robaczliwości drzewa, jest chronienie go przed wilgocią, a nadto impregnacya (napuszczanie) drzewa naftą, esencyą octową, ługiem pomydlanym i solą, kwasem solnym, 5% kwasem karbolowym, solami rtęciowymi i t. p.

Przeciw gniciu i butwieniu drzewa zalecanem jest usunięcie z drzewa soku

drzewnego i zanieczyszczeń przez wyługowanie i parzenie a następnie impregnacyę i pomalowanie drzewa.

Pomalowanie daje ochronę przed gniciem zewnętrznem, zaś impregnacyą zabezpiecza drzewo na wskroś, zamieniając białko drzewne na substancyę nierozpuszczalną. Skutek impregnacyi drzewa jest tem pewniejszy, im środek użyty do impregnowania jest mniej rozpuszczalny we wodzie.

Do impregnacyi używa się zwykle oleju kreozotowego, teru drzewnego, kwasu karbolowego, chlorku cynkowego, sublimatu i t. p.

Do ochrony przeciw grzybowi używa się takich samych środków, jak i przeciw gniciu drzewa, a nadto istnieją specyalne preparaty zwane „pinolem", „mikrosolem", „glazuryną", karbolineum i t. d.

c) O wadach drzewa budowlanego.

Jak drzewo z chorobami tak i drzewo z wadami nie ma pełnej wartości, gdyż nie we wszystkich robotach budowlanych może być użyte. Wadami, które drzewo jako materyał budowlany robią nieużytecznem są: układ słoi ekscentryczny, szerokie słoje u drzew szpilkowych, wielka sękatość i kręty wzrost.

Drzewo o słojach ekscentrycznych (mimośrodkowych) nie posiada jednakowej siły i wytrzymałości, a to dlatego, że słoje szersze kurczą się, a drzewo schnąc wygina się w kierunku tych słoi. Również drzewo o szerokich słojach jest rzadkie i za słabe i jako takie nie daje możności obliczenia jego wytrzymałości. Nie wiedząc jaki ciężar i ciśnienie może dana belka znieść, nie można też użyć jej do budwy, a tak właśnie jest z belką, sporządzoną z drzewa, mającego co dopiero wymienione wady.

Drzewo szpilkowe o słojach szerokich i rzadkich zsycha się i pęcznieje za silnie, a pochodzi przeważnie z miejsc mokrych i jako takie może mieć w sobie zarodek grzyba, który w swoim czasie i przy sprzyjających warunkach, zacznie się rozwijać i drzewo niszczyć.

Sęki w drzewie osłabiają jego sprężystość i spoistość włókien, wskutek czego drzewo sękate jest słabe i na większe ciśnienie nie wytrzymałe.

Z tychsamych powodów nie nadaje się na materyał budowlany drzewo o wzroście krzywym i krętym.

Drzewo jako materyał budowlany powinno być suche.

Zupełnie na powietrzu wysuszone drzewo ma jeszcze 10 do 20% wilgoci. Świeżo ścięte drzewo zawiera 50% wody.

Suszenie drzewa sposobem naturalnym tj. na wolnem powietrzu, odbywa się bardzo powoli. W przeciągu jednego roku schnięcia, traci wprawdzie drzewo około 20% wody, jednak do wyparowania dalszych 10 prc. wody, potrzeba 2 do 3 lat przy drzewie miękkiem, a 4 do 5 lat przy drzewie twardem. By drzewo zupełnie wysuszyć sposobem naturalnym, trzeba go suszyć od 3 do 8 lat. Suszenie takie wprawdzie dla handlarzy drzewa nie jest ekonomiczne, jednak dla budowli nadzwyczaj cenne, gdyż drzewo w ten sposób suszone nie pęka i nie paczeje, a ma największą trwałość i wytrzymałość.

Handlarze drzewem, chcąc jak najprędzej wydobyć kapitał, sprzedają drzewo nie wysuszone lub suszone sztucznie. To sztuczne suszenie odbywa się przy pomocy wody, pary i ciepła.

Przy suszeniu parą i ciepłem drzewo traci naraz za wielką ilość wody, wskutek czego zmniejsza się jego objętość za szybko i drzewo podlega pękaniu, traci sprężysość i kruszeje.

Między fachowcami utrzymuje się przekonanie, że dobroć drzewa budowlanego głównie zależy od pory jego ścięcia.

Za dobrą porę do ścinania drzew na materyał budowlany uważa się miesiące zimowe, od listopada do końca lutego, a za najlepszą, ostatni tydzień roku tj. od 24 grudnia do 1 stycznia.

W miesiącach nie zimowych, a zatem w okresie krążenia soków, ścięte drzewo jest za rzadkie, więcej porowate i nie daje się tak gładko obrabiać, jak drzewo ścięte w zimie, a nadto drzewo takie podlega rozmaitym chorobom gnilnym i wadom.

Nie należy jednak ścinać drzew w zimie podczas silnych mrozów, bo drzewo wtedy jest twarde i kruche, wskutek czego przy spuszczaniu go mogą pnie łatwo uledz rozłupaniu i połamaniu.

Chcąc rozpoznać, czy drzewo zostało ścięte w zimie czy w lecie, należy skropić go jodem. Jeżeli drzewo zostało ścięte w zimie, to wystąpią na niem promienie rdzenne jako ciemne linie, gdy tymczasem na drzewie ściętem w lecie dla braku skrobi, która z jodem barwi się na fioletowo, linie takie nie wystąpią. Drzewa liściaste dobrze jest obedrzeć z kory zaraz po ścięciu, a nawet na pół roku przed ich ścięciem, bo przez to nabierają większej trwałości; natomiast drzewa szpilkowe powinny pozostać w korze aż do czasu obróbki, bo przez to zachowują w sobie żywicę i elastyczność.

Dla przyspieszenia schnięcia powinno się zaraz przecinać drzewo na odpowiedni materyał np. belki, łaty itd. — ułożyć go w stosy przekładane na podłożu suchem i czystem i w ten sposób, by powietrze miało należyty dostęp i przewiew.

Stosy takie powinny być nakryte dachem, by do drzewa nie dostawały się opady deszczowe. Po roku lub dwóch, należy drzewo zupełnie zdrowe przenieść z takich stosów do dobrze ochronionych przed wilgocią i przewiewnych magazynów i tam powinno pozostać jeszcze przez kilka lat, aż do zupełnego wyschnięcia.

Tak ścięte i suszone drzewo, użyte w odpowiedniem miejscu do budowy, może przetrwać kilkanaście dziesiątek lat.

Drzewo, przeznaczone do spławiania wodą, powinno się natychmiast po ścięciu spławiać, aby woda płynąca mogła jaknajprędzej szkodliwe a jeszcze nie stwardniałe soki wyługować.

Przez wyługowanie soków ochrania się drzewo częściowo przed robaczliwością i innemi chorobami. Drzewo spławiane rzeką po wyjęciu go z wody schnie bardzo szybko, należy przeto ochraniać go przed gorącymi promieniami słońca, aby nie popękało, zakopując w suchym piasku na stopę głęboko.

Chcąc drzewo uodpornić na choroby i działanie atmosfery, używają do tego następujących środków:

1. Wyługowanie drzewa za pomocą wody, pary i płynów,.
2. nasycanie (impregnowanie) drzewa kwasami,
3. powlekanie drzewa farbami olejnemi, terowemi itp. substancyami nieprzepuszczalnemi.
4. opalanie.

Środki te i sposoby, jakkolwiek dobre i w obecnych stosunkach wskazane, nie dorównują jednak zwykłemu i racyonalnemu sposobowi suszenia i konserwowania drzewa, jakim jest suszenie na wolnem powietrzu przez potrzebny przeciąg czasu.

Odporność i wytrzymałość zdrowego i bez wad będącego drzewa budowlanego, jest rozmaita, zależnie od gatunku, wieku i miejsca, w którem to drzewo rosło, oraz od warunków, w jakich ono w budowli pozostaje.

Im więcej potrzebowało czasu do swojego dojrzenia dane drzewo i czem

dłuższy jest okres jego życia, tem więcej jest wytrzymałe, jako materyał budowlany na różne ujemne wpływy zewnętrzne.

Według zestawienia niektórych fachowców najpóźniej dojrzewają u nas następujące na materyał budowlany używane drzewa:

1. dąb dojrzewa w	200	latach, a żyje	600	lat
2. buk dojrzewa w	200	latach, a żyje	600	lat
3. wiąz dojrzewa w	100	latach, a żyje	300	lat
4. jesion dojrzewa w	60—70	latach, a żyje	200	lat
5. modrzew dojrzewa w	80—100	latach, a żyje	300—400	lat
6. świerk dojrzewa w	100	latach, a żyje	300—400	lat
7. jodła dojrzewa w	80—120	latach, a żyje	300	lat
8. sosna dojrzewa w	60—120	latach, a żyje	200	lat.

Pod osłoną na wolnem powietrzu może przetrwać materyał budowlany z drzewa:

1. dębowego ponad	100 lat
2. bukowego do	95 lat
3. wiązowego do	100 lat
4. jesionowego do	95 lat
5. modrzewiowego do . . .	100 lat
6. świerkowego do	75 lat
7. sosnowego do	95 lat

Bez osłony na wolnem powietrzu drzewny materyał budowlany niszczeje o kilkanaście lat wcześniej.

Największą wytrzymałość na wygięcie, złamanie, zgniecenie i ścieranie mają z pomiędzy drzew rodzimych: dąb, modrzew, jodła, świerk, sosna i buk.

Drzewo ścięte zaraz po jego dojrzeniu jest najlepsze na materyał budowlany. Wielkie znaczenie dla trwałości drzewa budowlanego ma także sposób obrobienia go. W razie ukośnego poprzecinania słoi, otwierają się komórki tkanki drzewnej, a woda i wilgoć dostawszy się do tych komórek, powoduje ich gnicie.

Drzewo nie obrobione a zatem okrągłe jest najtrwalsze na ściany zewnętrzne budynków.

Za granicą coraz więcej budują domów z drzewa okrągłego, przez co zyskują nie tylko na trwałości materyału, ale także na kosztach robocizny i na samym materyale.

Brak gotowego materyału budowlanego i brak robotnika, jaki obecnie będzie, powinien dopomódz do zmiany przyjętego u nas systemu budowania z drzewa ciosanego i wprowadzić wiązanie praktykowane już od dawna przez cieśli tyrolskich i szwajcarskich z drzewa okrągłego.

Materyały do krycia dachów.

Zależnie od miejscowego zwyczaju, przepisów budowlanych i zamożności budującego się, używają do krycia dachów następujących głównych materyałów: desek, bali, skudeł, dranic, gontów, słomy, trzciny, dachówek, łupku, papy, blach i cementu drzewnego.

a) Deski i bale.

Do pokrycia dachów budynków gospodarskich jak szop, baraków, stajen, itd., używa się dotąd desek 16 cm. szerokich, 2.50 cm. grubych, a długości stosownie do wysokości spadku dachu. Deski takie, zwane tarcicami, mają wpust i rowek. Układa się je w dwóch warstwach w przewięź tak, aby woda deszczowa przez rowki drugiej warstwy desek spływać mogła i przybija się do krokwi żelaznemi gwoździami.

Pokrycie dachu tarcicami jest mniej trwałe od pokrycia balami, gdyż tarcice będąc dłuższe i szersze, prędzej się paczą i pękają i prędzej też opady deszczowe przepuszczają. Bale ośmiocentymetrowe, hebluje się tylko z kantów gładko i przybija gwozdziami do krokwi. Szpary powstałe po ułożeniu bali, zatyka się przy pomocy żelaznego dłuta pakułami, moczonemi w smole, a następnie, zalewa się je smołą i przybija na nie paski o szerokości do 8 cm. z grubego płótna. Całą powierzchnię dachu smaruje się smołą z węgla kamiennego.

Na każde 10 metrów bieżących długości dachu, przy pokryciu podwójnem deskami calowemi do czoła, potrzeba:

Desek 16 cm. szerokich sztuk 30-ci, gwoździ: bretnali 3 calowych (7·84 cm) w spodnim rzędzie 3 sztuki, bretnali 4 calowych (10·46 cm) w wierzchnim rzędzie 4 sztuki i szpernali 6 calowych (15·69 cm) na grzbiecie dachu 4 sztuki.

b) Gonty, skudły i dranice.

Pochyłość dachu krytego gontami wynosi przeważnie połowę szerokości budynku (tj. pod kątem 45°). Łaty pod gonty daje się w odległości około 45 cm. tak, żeby gonty zachodziły na siebie do 15 cm. głęboko.

Dobre gonty powinny być proste, niesękate i nie popękane. Kolor gontów powinien być czerwonawy, a nie siny i nie powinny być czerwliwe. Gdy gonty są zanadto suche, należy je przed przybiciem zamoczyć na kilka godzin w wodzie, aby się po pierwszem deszczu zanadto nie napoiły i po przybiciu zanadto nie spaczyły.

Długość gontów wynosi zwykle 60 cm; szerokość 6 do 10 cm, a grubość z jednej grubszej krawędzi 20 mm. Rowek w grubszej krawędzi powinien być do 2 i pół cm. głęboki, zaś druga krawędź gontu powinna być ostro zakończona.

Do łat przybija się każdy gont w dolnym końcu, zaś w górnym końcu tylko co szósty gont. Do przybicia używa się gwoździ zwanych gontalami, 5·23 ctm. długich.

Dach pokryty dobrymi gontami może wytrzymać bez naprawy 20 i kilka lat.

Skudły różnią się tem od gontów, że nie mają wzdłuż bocznej krawędzi rowków, są jednostajnej grubości i zrobione są z drzewa twardego jak n. p. z buku, dębu.

Z wyglądu podobne są skudły do płaskich dachówek. Deszczułki te, czyli skudły, mają 21 cm długości, 10·5 cm szerokości i 13 cm. grubości. Przybija się je do podłoża z desek dwoma gwoździami w górnym końcu. Dla większej trwałości kładzie i przybija się skudły podwójnie w ten sposób, że jedna skudła zachodzi do połowy swej długości na drugą skudłę.

Dach skudłowy jest lekki i wytrzymuje łatwiej ciśnienie wichru aniżeli dach pokryty łupkiem. Powleczony farbą olejną może przetrwać kilkadziesiąt lat. Skudłami pokrywa się często dachy wysokich budynków i wież kościelnych.

Na 14 m^2 potrzeba takich skudeł 1296 sztuk, a gwoździ 2582 sztuk.

Dranice są to cienkie łupane sosnowe deseczki, o wymiarach 100 do 150 cm. długości, a 20 cm szerokości. Dranice używane są do pokrycia budynków gospodarskich.

c) Papy.

Dachy kryte papą mają pochyłości od $^1/_6$ do $^1/_{10}$ szerokości budynku (11 do 18.5°) i dozwalają użyć jak najlżejszego wiązania.

Krokwie kładzie się w odległości 1.25 m, na które przychodzą cienkie 2 do $2^1/_2$ cm deski, a na nie dopiero papa. Przed kładzeniem papy należy deski zrównać heblem.

Pod pokrycie papowe używa się krokwi o wymiarach: przy długości 3 m. $^{12}/_9$ cm, przy długości 3.75 m $^{13}/_{10}$ cm, przy długości 4.5 m $^{16}/_{12}$ cm, przy długości 5 m $^{17}/_{12}$ cm, — aż do $^{20}/_{14}$ cm. Ciężar 1 m^2 dachu krytego papą (bez oszalowania), wynosi około 30 kg. zaś łącznie z ciśnieniem powietrza i ciężarem śniegu, wynosi od 123 do 195 kg.

Rozróżniamy kilka gatunków papy.

Najlepsza papa jest sporządzona z odpadków pozostałych przy przędzeniu lnu. Z tych odpadków sporządza się arkusze o strukturze filcowej i wkłada się je na kilka minut do gotującej się smoły pogazowej. Po wyjęciu i spłynięciu z arkusza smoły, posypuje się go piaskiem i suszy na powietrzu. Waga 1 m^2 takiej papy wynosi przeciętnie 3 kg.

Jeżeli takie arkusze przepojone są asfaltem, to papa nazywa się asfaltową, zaś jeżeli terem, to nazywa się terową. Dobrą papę poznaje się po tem, że w przekroju jest lśniąca i tłusta, co świadczy, że jest należycie napuszczona terem lub asfaltem. Suchych miejsc nie powinno być w papie, gdyż te osłabiają jej giętkość i trwałość. Chcąc się przekonać, czy papa jest dobrze przesiąknięta terem, należy ją po zważeniu włożyć na 24 godzin do wody. Jeżeli nic na wadze nie przybrała, to świadczy o jej dobroci.

Chcąc utrwalić papę, należy ją po przybiciu powlec warstwą z mieszaniny: 1 części sproszkowanego wapna, 4 części gotującego się teru i trochę mastyksu asfaltowego.

Utrwalenie takie wystarcza na 3 do 4 lat.

Do papy podobny jest materyał zwany „Ruberoid“. Jestto filc przepojony masą gumową, twardą, gładką. Ruberoid jest materyałem ogniotrwałym, dość elastycznym, gęstym, i odpornym na działanie atmosfery. Nie wymaga tak jak papa terowa dalszego utrwalania specyalną masą. Na rozmaitych podłożach jak np. na papierze, i przepojone różnymi płynami, sporządzają różne odmiany papy dachowej pod nazwami „papa płócienna“, „Kosmos“, „dach pix“, „Duresco“, „Papa Rabitza“, „papa Däckera“, „Litholyd“, „Adialid“ i t. d. Zaletą dobrego pokrycia papowego jest lekkość, ogniotrwałość i taniość konstrukcyi ciesielskiej. Na 10^2 metrów dachu, potrzeba 35.20 kg papy i 846 gwoździków.

Papą dachową można też pokrywać stare dachy gontowe i słomiane.

d) Dachówki.

Pochyłość czyli spadek dachu pod przykrycie dachówkowe wynosi zwykle: a) przy kryciu pojedyńczem, $^1/_3$—$^1/_2$, szerokości budynku (33·5—45°);

b) przy kryciu podwójnem $^3/_8$—$^1/_2$ szerokości budynku (36.5—45°);

c) przy kryciu dachówką falcowaną $^1/_4$—$^1/_5$ szerokości budynku (25°).

Odległość środków krokwi wynosić powinna przy pierwszym, 95—100 cm, przy drugim 90 cm, a przy trzecim 1—1.20 m.

Ciężar 1 m² samego pokrycia dachowego, wynosi przeciętnie przy pokryciu pojedyńczem 90 kg, przy podwójnym 100—120 kg, a dachówka falcowana 55 do 60 kg. Ciężar materyału łącznie z ciśnieniem wiatru i ciężarem śniegu wynosi na 1 m² przy pokryciu pojedyńczem 260—220 kg, a przy podwójnym 290—240 kg.

Krokwie pod pokrycie dachówkowe powinny mieć następujące grubości:

przy długości 3 m — $^{14}/_{10}$ cm (wysokość, szerokość)

„	„	3.75 m.	— $^{17}/_{12}$ cm.
„	„	4.5 m.	— $^{19}/_{13}$ cm.
„	„	5. m.	— $^{20}/_{14}$ cm.
„	„	$5^1/_2$ m.	— $^{21}/_{15}$ cm.
„	„	6. m.	— $^{23}/_{17}$ cm.

Najsłabsze łaty mogą być o wymiarach $^4/_7$ cm. grubości. Dachówki powinny zachodzić jedna na drugą przynajmniej do głębokości 7.8 do 10.5 cm.; najlepiej jest jednak, gdy zachodzą do połowy swej długości. Odległość łat nie powinna być większa niż 29—39 cm.

Mamy różne gatunki dachówek co do formy i jakości. Powszechnie używane są dachówki płaskie, zaopatrzone rowkami do spływania wody, i ze zgrubieniem zwanem „nosem", służącem do oparcia ich na konstrukcyi dachowej. Dachówki te noszą nazwę „Karpiówek". Mają przeważnie 39.1 cm. długości, 15.6 cm. szerokości i 0.6—0.12 cm. grubości, a ważą 1.4 kg. Aby pokryć dach temi dachówkami tak, by nic nie przeciekało, trzeba kryć podwójnie.

Dachówki holenderskie o kształcie leżącej litery S. mają potrójne wymiary i używa się ich do budowli gospodarczych lub budowli momentalnych.

Drugą grupę dachówek stanowią tak zwane „Gąsiorkówki", 30.1 cm. długie, 15.6 cm. szerokie i 0.6—0.12 cm. grubę, oraz dachówki zwane „żłobiaste" i „włoskie" u nas rzadko używane.

Do trzeciej grupy dachówek zaliczają dachówki falcowane i to falcowane pojedyńczo lub podwójnie.

Zaletą tych falsowanych dachówek jest ich większa lekkość od innych, wadą jednak jest łatwość zerwania ich przez wiatr i złe uszczelnianie.

Do czwartej grupy wyrobów dachówkowych należą dachówki, służące do krycia spadów dachowych, punktów krzyżowania, spadów i grzbietów, dalej dachówki do krycia grzbietów, zwane gąsiorami, dachówki z wentylacyą, z otworami na szyby szklane i dachówki do krycia szkarpów.

Wszystkie powyższe dachówki sporządza się z gliny i piasku za pomocą wypalania.

Istnieją także nie wypalane dachówki sporządzone z cementu i piasku o grubości 10—13 mm.

Zaletą tych dachówek jest dokładność formy i taniość, wadą natomiast jest wielka przepuszczalność wody, której zapobiega się przez terowanie lub impregnowanie dachówek.

Dla oświetlenia poddasza fabrykują (niestety u nas tylko w jednej żydowskiej fabryce) dachówki szklane w różnych wymiarach i rodzajach, tak że z łatwością może taka dachówka szklana wejść w miejsce dachówki zwyczajnej.

Dobra dachówka powinna mieć jednostajny ziarnisty przełom i nie powinna mieć zanieczyszczeń, wymienionych już przy omawianiu cegły. Dalej powinna mieć odpowiednią gęstość, jasny dźwięk, wytrzymałość na uderzenie, odporność na

działanie atmosfery. Dla ułatwienia spływania wody deszczowej powinna mieć powierzchnię gładką i dlatego też bywają dachówki glazurowane. Dla utrudnienia osadzenia się opadów deszczowych, teruje się dachówki przez wkładanie ich do gorącej wody, a następnie do gorącego teru, lub też uodpornia się przepuszczalność wody przez „odymienie“, które odbywa się w ten sposób, że do pieca skoro dachówki zostaną wypalone, wsypuje się liście lub wlewa odpadkowe oleje i utrudnia odpływ powietrza. Przez palenie zielonych gałęzi i liści śliwy, (czeremchy), otrzymuje się dachówki koloru czarnego.

Dobra dachówka powinna być jednak odpowiednio porowatą, aby wytwarzająca się na poddaszu wilgoć (która zwykle jest powodem rozwoju grzyba i gnicia wiązania dachowego), mogła się ulatniać.

Ponieważ trudno jest sporządzić dachówkę tak, by była ona równocześnie porowatą i nie przepuszczającą opadów deszczowych, dlatego też o zupełnej dobroci dachówki jako materyału do pokrycia dachu, nie można mówić.

Zaletą dachówek jako pokrycia dachowego jest:

1) możność szybkiego krycia niemi w każdej porze roku, a zatem łatwość wykończenia budowli.

2) możność robienia w dachu miejsc świetlnych przez wstawienie dachówek szklanych.

3) ogniotrwałość zewnętrzna.

4) długotrwałość dachu, przez możność zamiany pojedyńczych zepsutych dachówek na nowe, czyli t. zw. cześciowe odnawianie dachu.

Dach z dobrej dachówki i dobrze zrobiony może przetrwać ponad 50 lat.

Wadą dachówek jest:

1) wyczerpalność po kilku latach dachówki o tej samej formie, potrzebnej do naprawy zepsutego dachu.

2) wzmożenie pożaru wskutek prędkiego pękania „nosów“ i odlatywania dachówek, przy pożarze wewnątrz budynku powstałym.

Najważniejszą wadą pokrycia dachówkowego jest to, że nie przepuszcza z pod poddasza powietrza oraz, że w lecie na poddaszu jest za gorąco, zaś w zimie za zimno, wskutek czego budynki mieszkalne pokryte dachówką są niezdrowe, zaś w stajniach i spichlerzach pokrytych dachówką, psują się szybko artykuły spożywcze.

To samo można powiedzieć o dachach, pokrytych dobrą papą, łupkiem, blachą i cementem drzewnym.

e) Łupek.

Dachy pokryte łupkiem mają pochyłość $^1/_4$—$^1/_5$, lub $^1/_3$—$^1/_2$ szerokości budynku (kąt hor. 26.5—21.8° lub 33.5—45°).

Krokwie daje się w odległości 1—1.25 m.

Na krokwie powinno przyjść oszalowanie z desek, jednak ze względu, że deski się paczą i powodują pękanie pokrycia łupkowego, robi się tylko zwyczajne łacenie. Odległość łat zależną jest od wielkości wymiarów płyty łupkowej.

Ciężar 1 m² dachu łupkowego wynosi 75 kg., zaś łącznie z ciśnieniem wiatru i ciężarem śniegu, wynosi (bez oszalowania) od 240—180 kg.

Krokwie pod przykrycie łupkowe powinny mieć następujące wymiary:

przy długości	3 m. — 13 cm.	wysokości	10 cm.	szerokości
„	„	3.75 m. — 15 cm.	„	11 cm.	„
„	„	4.5 m. — 17 cm.	„	12 cm.	„

przy długości	5 m. — 19 cm.	wysokości	13 cm.	szerokości
„ „	5.5 m. — 20 cm.	„	14 cm.	„
„ „	6 m. — 21 cm.	„	15 cm.	„

Łupek przychodzący w handel pod nazwą asbitu, eternitu itd. sporządza się z cementu i asbestu, pod bardzo silnem ciśnieniem. Płytki łupkowe mają 3 do 4 mm. grubości i są o rozmaitych wymiarach i formach. Do krycia dachów sporządzają przeważnie płytki o wymiarach 40 cm. długości i 40 cm. szerokości.

Oprócz płytek o formie kwadratowej, są także płytki o kształcie łusek, gąsiorów itd.

Naturalny kolor łupku jest szary, barwi go się jednak na kolor czerwony. lub czarny. Zaletą łupku jest wytrzymałość na działanie atmosfery i mrozu, twardość, gładkość, lekkość, nieprzepuszczalność wody i ogniotrwałość. Dachy łupkowe mają tylko tę większą zaletę od dachówkowych, że są lżejsze.

Na 1 m² pokrycia dachowego, potrzeba około 55 kg. płytek łupkowych i 85 sztuk gwoździ.

f) Blachy.

Do pokrycia dachów używano blach żelaznych, cynkowych, ołowianych i miedzianych.

Dla dachów krytych blachą ołowianą i miedzianą spadek dachu może być mniejszy, aniżeli dla dachów krytych blachą żelazną i cynkową. Blachy faliste wymagają jeszcze mniejszego spadku dachu.

Przy dachach krytych blachą pochyłość wynosi przeważnie $^1/_{12}$ szerokości budynków, (kąt hor. 9.5°). Krokwie pod pokrycia blachowe mają takie wymiary, jak pod pokrycia papowe.

Odległość krokwi wynosi 1.50 m. Ciężar 1 m² dachu krytego blachą cynkową, wynosi przeciętnie 40 kg. zaś łącznie z ciśnieniem powietrza i ciężarem śniegu 200—132 kg.

Żelazne blachy mogą być zwyczajne lub cynkowane. Wymiary blach dachowych są przeważnie o 1 m. długości i 65 cm. szerokości. Grubość blach cienkich wynosi od 0.3 mm. do 5 mm.

Dobra blacha powinna mieć jednaką grubość. W myśl zwyczajów handlowych może się różnić najcieńsze miejsce od żądanej grubości do 10%, zaś różnice na wadze pomiędzy poszczególnemi blachami mogą wynosić 5 do 9% przy zwyczajnych wymiarach, a przy wymiarach maksymalnych nawet do 11%. Pojedyńcze blachy nie powinny ważyć więcej niż 3% ponad wagę wyznaczoną. Blachy żelazne mogą być jedno lub dwustronnie cynkowane, zwykłe lub faliste. Blachy ołowiane do krycia dachów mają 1.5 do 2 mm. grubości, 80 do 100 cm. szerokości i 10 do 15 m. długości. Blachy cynkowe używane do krycia dachów oznaczone są w handlu Nr. 14, 15 i 16.

Waga 1 m² tych blach przy grubości 1 mm. wynosi 6.8 kg. Blachy miedziane mają 1 do 1.25 mm. grubości, 1.5 do 2 m długości i 0.75 do 1 m. szerokości. Fabrykowano także blachy żelazno-cynkowe i żelazno-miedziane przy pomocy tzw. elektrolitycznego pokrycia, tzn., że blachę żelazną pokrywano cynkiem, ołowiem lub miedzią i niekiedy sprzedawano za blachę czysto miedzianą lub ołowianą.

Pod pokrycie blachowe daje się oszalowanie z desek około 15 cm. szerokich, a 2 do $2^1/_2$ cm. grubych. Deski okapowe, do których przybija się rynny, są zwykle szersze i grubsze.

Pokrycie blachą miedzianą dobrze ochronione przed grynszpanem, za pomocą pomalowania, może przetrwać wszystkie inne pokrycia dachowe.

g) Cement drzewny.

Cement drzewny sporządzano z 100 części teru pogazowego, 10 części siarki i 6 części kalafonii. Przez gotowanie tej mieszaniny, uzyskuje się masę ciastowatą czarną. Na oszalowanie deskowe kładzie się 4—5 warstw silnego specyalnego papieru sklejonego i powleczonego tą ogrzaną masą cementu drzewnego. Jestto rodzaj papy dachowej. Pochyłość dachu przy takiem pokryciu może być najmniejsza, bo od $^1/_{10}$—$^1/_{24}$ części szerokości budynku (7°—4.8°).

Krokwie daje się w odległości 1 m.

U nas bardzo rzadko można spotykać takie pokrycia dachowe.

h) Słoma i trzcina.

Do pokrycia dachów używano trzciny nietłuszczonej o szerokości 1—1.2 mm. a grubości 4.5 cm. Słomy używa się żytniej do 1 m. długiej.

Pochyłość dachu tak przy pokryciu trzciną jak i słomą, wynosi $^3/_5$—$^1/_2$ szerokości budynku (kąt hor. 50—45°). Krokwie mogą być takiej grubości, jakie daje się do dachów krytych łupkiem. Łaty kładzie się w odległości 30 cm. Ciężar 1 m_2 dachu krytego słomą lub trzciną wynosi 60 kg., zaś łącznie z ciśnieniem powietrza i ciężarem śniegu 220—190 kg.

Do łat przybija lub przywiązuje się pocynkowanym drutem żelaznym wiązanki słomy.

Wiązanki takie mają 0.09 do 0.15 m³ objętości. Na pokrycie 10 m² dachu potrzeba takich wiązanek (kicków):

Przy grubości warstwy dachowej	Wiązanek 0.09 m³	Kicków 0·123 m³	O objętości 0·154 m³
	S z t u k		
31.4 ctm.	33	25	20
36.61 ctm.	39	30	25
41 84 ctm.	45	37	29

Są różne sposoby krycia dachów słomą. Najczęściej używane są tzw. krycia pod kłos, krycia litewskie pod łopatę, i krycia polskie.

Przy kryciu polskiem używali do słomy gliny. Dla zabezpieczenia dachów słomianych od ognia używają we Francyi do powleczenia dachu słomianego mieszaniny, składającej się z $3^1/_5$ kg. gliny garncarskiej, pół kg. gnoju końskiego, pół kg. piasku i pół kg. wapna niegaszonego. Tą mieszaniną, dobrze rozcieńczoną za pomocą wody, smaruje się powierzchnię dachu na 88 mm. grubości. Gdy po wyschnięciu powłoka taka pęknie, należy ją ponownie zasmarować. W ostatnich czasach sporządzano ze słomy płyty o wymiarach 100 cm. długości, 75 cm. szerokości

i 8—10 cm. grubości. Płyty te, zwane „dachem Germentza“, sporządzone są ze słomy, przepojonej rozcieńczoną zaprawą z gliny i gipsu, albo cementu z dodatkiem amoniaku. Płyty takie umieszcza się na dachu jeszcze w stanie wilgotnym. Po wyschnięciu tworzy się z nich twarda masa, odporna na ogień. W niektórych obwodach niemieckich uznano urzędownie ten materyał za ogniotrwały.

Zaletą dachów słomianych jest: lekkość, taniość, złe przewodnictwo ciepła, łatwość sporządzenia i przewiewność. Wadą natomiast jest łatwa zapalność i niszczenie przez myszy.

Dach słomiany może przetrwać do 50 lat.

Poznawszy główniejsze cechy materyałów do krycia dachów, możemy wywnioskować, który z nich jest najodpowiedniejszy, na dachy domów mieszkalnych i gospodarskich naszych wsi i miasteczek. Przy wyborze materyału powinno się brać także pod uwagę następujące szczegóły:

1) trwałość i dobroć materyału,
2) łatwość i szybkość wyrobu,
3) taniość i łatwość nabycia,
4) zdrowotność,
5) konieczność utrzymania charakteru wsi polskiej.

Z omówionych tu materyałów do krycia dachu odpowiadają powyższym warunkom w zupełności skudły i słoma impregnowana. Dlatego też do wyrobu skudeł i pokrycia ze słomy impregnowanej, powinny się u nas potworzyć w każdym powiecie Spółki wytwórcze, któreby te materyały w miejsce przeróżnych łupków, pap i dachówek wyrabiały.

Jan Pawlak.

Jak powstał śnieg?

Lecą białe, gwiaździste, lekkie i miękkie płatki śniegu, otulają, okrywają zmarzłą ziemię, niby puchem ciepłym. Nie było to tak przed wieki. Zahuczał wiatr zimowy, przyszły srogie, bo pierwsze listopadowe mrozy, ścięły skorupę matki ziemi w bardzo twardą grudę. Ukryte pod nią i pogrążone w śnie zimowym stworzonka i zeschłe jesienią roślinki — marzły i marniały.

Drżała matka — ziemia po ciepłej jesieni w lodowatych objęciach zimy i jęczała głęboko, boleśnie.

Usłyszeli te westchnienia srebrnoskrzydli mieszkańcy nieba. Małe serduszka zdjął żal głęboki i litość i z oczyma łez pełnemi, otoczyli tron Królowej nieba i ziemi: Matko, ulituj się — płynęło błaganie z drżących usteczek anielskich — ulituj się nad ziemią biedną i wstaw się do naszego Króla o ciepłą dla niej powłokę. Ona drży od mrozu, ona jęczy i skarży się. — Matko, a owady i rośliny giną niepowrotnie. Zlituj się, zlituj!

Dobrotliwy, słodki uśmiech rozjaśnił cudną twarz Królowej Nieba — ucieszyło ją to współczucie anielskie dla cierpienia ziemi i przyrzekła, że prośbę ich Panu przedłoży.

Po niedługim czasie przywołała do siebie Boża Matka całą rzeszę anielską i oznajmiła jej, że Stwórca wysłuchał prośby aniołów, a w nagrodę za ich dobre serduszka pozwolił im samym wynaleźć sposób zabezpieczenia ziemi od srogiego chłodu.

Zadumały się kędzierzawe główki, zasępiły białe czoła anielskie, a myśl z natężeniem pracowała.

Myśleli długo, mozolnie... Naraz błysnęły radośnie błękitne oczy jednego z aniołków, uśmiech zaigrał na ustach — znalazła się rada. Pochwycił szybko śnieżno białe skrzydełka i wyrwawszy z nich garść miękkich i drobniutkich piórek — posypał na ziemię... Za jego przykładem poszły całe, niezliczone zastępy skrzydlatych towarzyszy. I popłynęły z małych rączek śnieżne, drobne piórka anielskie i posypały się lekko, cicho na ściętą mrozem ziemię. Biały, ciepły płaszcz zimowy otulił ją troskliwie i zabezpieczył ukryte pod powłoką grudy — stworzonka i rośliny.

W. UMIŃSKI.

KOSYNIERY.

(Wspomnienie z 1863 r.)

Przy końcu stycznia odwiedziłem swojego starego przyjaciela p. A. S., ażeby w rocznicę powstania pogawędzić o wypadkach, których był świadkiem i uczestnikiem. Jakoś cieplej robiło mi się na duszy, kiedy patrzyłem na roziskrzony zapałem wzrok weterana z 1863 roku.

Opowiadając mi swoje „wspomnienia“ i „przygody“, człowiek ten zmieniał się, młodniał, lata z niego spadały, jak śnieg z konarów jodły, i stawał przedemną nieledwie takim, jakim go sobie wyobrażałem w te czasy, kiedy dzierżył w dłoni ułańską chorągiewkę, czerwono-białą. — Prostował się, przygasłe oczy świeciły, jak u wilka, na żółte, zapadłe policzki występował mu rumieniec, ruchy stawały się elastyczne. Siadaliśmy przy filiżance czarnej kawy i dość mi było zaczepić paroma pytaniami, żeby zaczął mówić.

— Panie Aleksandrze, — rzucam — niech no pan opowie, jak to było z tymi kosynierami.

... pod Wolą? Co tośmy w dziewięciu cały pułk dragonów moskiewskich przepędzili?

Zaśmiał się, pokiwał głową.

— Tak się nam to wówczas wydało. Ha, miało się wtedy dziewiętnaście lat i mleko pod nosem — rzekł; — człowiek sobie wyobrażał, że z całym pułkiem samych djabłów, nie jakichś tam dragonów moskiewskich, można wziąć się za bary i zwyciężyć! Młodość, panie, daje zaufanie we własne siły, której starość nie rozumie. Tak jest i dziś. Młokosy poszli do Legionów, porwali się, jak to powiadają z motyką na słońce, — choć im od waryatów wymyślano — no i zrobili wielką rzecz! Pokazali Niemcom, Moskalom, Austryakom i całemu światu, że krew Kozietulskich jeszcze w polskich żyłach płynie. I myśmy tacy byli, — zdawało się nam, że Moskwę z Polski przepędzimy! Nie zdołaliśmy, ale dziś widzimy, że ta krew, przelana w 63 roku, nie zmarnowała się. Bo to, widzisz, nigdy krew, za wolność oddana, zmarnować się nie może, jak zdrowe ziarno w skibę rzucone. Nie w tym roku, to na przyszły, zakiełkuje i plon wyda!

Lubiłem, jak stary mówił mi takie mądre rzeczy; ale było mi pilno posłuchać raz jeszcze owej historyi.

— Więc jakże to było z tymi dragonami? — wtrąciłem.

— Wiesz, przez chwilę, to naprawdę myśleliśmy, że oni przed nami drapnęli. No, bo i tak to wyglądało. Jedziemy na wiorstę może przed naszym oddziałem, jak

zwykle, wysłani naprzód dla ochrony naszych przed niespodziewanem spotkaniem z Moskalami. Ja dopiero od miesiąca znajdowałem się wśród powstańców; jako syn bogatego szlachcica, wstąpiłem do konnicy, zwłaszcza, że miałem konia nie byle jakiego, szablę, co jeszcze po szwedzkich karkach cięła i parę rewolwerów, które wówczas były wielką rzadkością. Wraz ze mną poszło do powstania kilku moich kolegów szkolnych; służyliśmy w jednym szwadronie i było nam bardzo wesoło. Jakoś się tak złożyło, że w owej szpicy jechał Janek, zawadyaka, jakich mało, i Kostek, skorszy do szabli, niż do kieliszka, i Felek co jednem cięciem niemal do samego siodła potrafił moskiewskiego dragona przerąbać, no i ja — com zawsze wolał iść na bitkę, niż na wesele. A za nami jeszcze ze sześciu zuchów! Świat rozstąp się przed taką watahą! powiadam ci, kochanie. Chłop w chłopa, koń w konia! Jedziemy stępa, rozglądamy się dokoła, bo nam włościanie donieśli, że duży oddział moskiewski wysłano naprzeciwko nas. Pilno było naszej piechocie wypróbować na żołdactwie moskiewskiem świeżo otrzymanych sztucerów belgijskich, więc śmiało maszerowaliśmy na spotkanie.

Wyjechaliśmy z lasu, patrzym, a tu o paręset zaledwie kroków od nas szwadron dragonów błotną drogą się wlecze. Była to wczesna wiosna, śniegi niedawno stopniały, na polach było jeszcze grząsko, ale konie w nogach pewne.

Jeszcze się Rosyanie nie opamiętali, nie zdążyli zmienić szyku, a ja do swojej szpicy:

— Stój!

Zatrzymali się, potem rozwinęli front. Trochę staliśmy w krzach, tak, że dragoni nawet nie mogliby nas policzyć.

— Salwą — pal! — Komenderuję jako starszy.

Karabinki gruchnęły zgodnie, jakby kto garścią grochu o ścianę trzepnął.

Zaraz dwóch moskali zwaliło się ze siodeł; przestraszone, a może ranne, konie wloką w strzemionach trupy, prosto na nas.

— Szarżuj, naprzód! — krzyczę, kiedy nabili znów karabinki.

Piki zniżyły się, konie ruszyły najprzód truchtem, potem kłusem, a jeszcze za chwilę galopem. Amarantowe chorągiewki zafurczały na wietrze, — szabelki zadzwoniły na ostrogach: dyń, dyń, w takt końskim kopytom. — Umocniliśmy się w siodłach, ścisnęliśmy mocno w garści drzewca i walimy, jak kamień z góry strącony na dragoński szwadron.

Eh, nie ma to, jak szarża! Pędzisz... — już, już dopadasz nieprzyjaciela — który także rusza naprzeciw ciebie, żeby pęd pędem powstrzymać.

Jeszcze chwila, a konie spienione pierś o pierś grzmotną, dęba staną, zobaczysz kopyta przed samą twarzą i poczujesz, jak twoje ostrze miękko, gładko pogrąży się we wrażej piersi albo sam doznasz, jak zimna stal między twojemi własnemi żebrami zgrzytnie.

Lepsze to od najpiękniejszego tańca — powiadam ci! — Nawet przy dziewczynie, przy kapeli taką rozkoszą serce ci nie załomoce!

Szarża!

Pan Aleksander usiadł okrakiem na krześle i zakołysał się na niem, jak na siodle — oczy mu się śmiały; zdawało się, że na swoim gniadoszu, z ułańską lancą prze w dragonię moskiewską i lada chwila uderzy.

Nagle zerwał się i pięścią w stół buchnął.

— Nie dotrzymali tchórze! — zawołał. — Jeszcze nas ze sto kroków dzieliło, a oni, zwrot, w tył i w nogi. Szwadron przed plutonem naszych uciekał, jak stadko kuropatw przed jastrzębiem.

Myślisz kochanie, że nas to zdziwiło? Ani, ani! Wiedzieliśmy wprawdzie, że taka ucieczka bywa fortelem wojennym, mającym na celu wciągnięcie zapaleńców w zasadzkę. Ale żaden z nas o tem nie pomyślał.

— Wiara, naprzód! — wołam. — Na kark im!

Nie potrzebowałem nawet zachęcać! Konie nasze były doskonałe, niebawem siedzieliśmy już pierzchającym dragonom na karkach; kilka strąconych lancami czapeczek czerwieniło się w błocie; szable zadzwoniły na czaszkach.

Zabawa ta niedługo trwała. Moskale umknęli do lasu; musieliśmy zaprzestać pogoni.

Zatrzymaliśmy się, czekamy, liczymy się! Nikogo nie brak. Felek liże łapę, z której krew płynie, ale oczy mu się śmieją.

— Dogodziłem mu — mówi, mrugając znacząco.

Wtem... dziw nad dziwy! Pobici dragoni w jakie trzy pacierze wracają! — Z lasu wysuwa się cały szwadron. Ale jakiś twardy, inny. Obok wychyla się drugi, trzeci; jeszcześmy się nie obejrzeli, a tu cały pułk dragonii moskiewskiej przed nami.

Odrazu zmiarkowałem, że źle! Pięćset chłopa a nas garsteczka. Spozieram po swoich pytająco, bo mi jakoś wstyd zakomenderować do odwrotu.

Felek szabli nawet do pochwy nie wsunął napowrót; Kostek, widzę, na siodle się poprawia; Janek niby wilk na Moskali oczami łypie; inni, jak mur stoją. Czekają, najwidoczniej, nie sporo im od tańca się wynosić. Czuć w powietrzu, że dość im jednego słowa: „Naprzód“ a w tę całą ciżbę moskiewską piersiami się weprą i zaczną prać, że ha! — A potem — jak Bóg da! wyrąbią się, a konie, niby wichry!

Moskale, wyjechawszy z lasu, wyciągnęli się długim frontem i stoją. My stoimy także. Oni patrzą w nas, my w nich. Wstyd im, może, w półtysiąca uderzyć na garsteczkę, dość, że jak mur w ziemię wrośli.

Już otwieram usta, do komendy, a tu Felek, nie czekając, wyrywa się naprzód. Za nim Kostek... Janek. Sam nie wiem, jak i kiedy, szpica nasza wskok na najbliższy szwadron sunie, jakby liczyć nie umiała, albo oślepła! Naturalnie, żem się w tyle nie został: gniademu w bok ostrogi, szablę w garść, i sadzę. Bogu ducha polecając. Śmierć pewna, ale co wprzód, narąbiem to narąbiem! Nasi się przynajmniej nie powstydzą.

Odległość między nami a wyciągniętym pułkiem dragonów zmniejsza się szybko. Już nie więcej, nad sto kroków jesteśmy od muru nieprzyjaciół. — Aż tu... dla Boga! Oczom i uszom własnym wierzyć trudno!

Odzywa się trąbka, za nią druga, trzecia — piąta. Wszystkie podają jeden i ten sam sygnał! Odwrót. — Odwrót!

Ledwo echo w borze umilkło, zachrzęściły szable, szwadrony sformowały się w czwórki, i ujrzeliśmy zady końskie i plecy dragońskie! Pułk, cały pułk, pięćset chłopa, wsiąkało w czarną czeluść lasu... Kiedyśmy dopadli pierwszych drzew, wąż żywy pełzał drogą i znikał w puszczy.

Zatrzymaliśmy się bez komendy tak samo, jak ruszyliśmy przedtem na Moskali. — I konie, jakby osłupiały ze zdziwienia, — stoją, — szyje powyciągały, i chrapią. Myśmy wszyscy pogłupieli. Jeden Felek tylko miny nie stracił.

— A co, widzicie, — Moskale nie dotrzymali. Oni zawsze tacy; zamierz się na nich od ucha, niech widzą, że zuchów mają przed sobą, a stchórzą, ani chybi!

— Całe ich szczęście, że się w porę wynieśli — dodał chełpliwie Kostek — inaczej nasiekałbym mięsa, że strach.

Mnie się jakoś w głowie to wszystko nie mogło pomieścić. Dragoni uciekli, czy — „wycofali się“ mówiąc delikatnie — choć przecie do licha, mogliby nie dziesięciu, ale pięćdziesięciu takich na pikach roznieść.

Ha, nie było co robić. — Naśmieliśmy się, nakpili z moskala i w końcu, mówię: No — czas wracać do swoich. — raport naczelnikowi zdać, że nieprzyjaciel tuż.

Odwracamy się, a tu pod samym lasem błyszczy coś w słońcu — miga — niby srebrne kolce na jakimś szarym cielsku. Cielsko to kłusem bieży przez ugór —

stu piersiami dyszy — wnet nas dopadło. I nagle ujrzeliśmy się wśród ogorzałych twarzy, wśród tęgich ciał, odzianych w szare sukmany, z amarantowemi znaczkami. Sto grubych dłoni, od pługa oderwanych, dzierżyło sto świecących. na sztorc osadzonych na drzewcu kos, słowem cała nasza Kompania Kosynierów stanęła przed nami, jakby z pod ziemi wyrosła.

— Gdzie Moskale? Uciekli?! Dawaj ich tutaj! A psia wiary! — krzyczeli Maćki, Bartki, Kuby.

Teraz dopiero zrozumieliśmy i głupio się nam jakoś zrobiło. Felek zagryzł do krwi usta; Kostek wyglądał. jakby mu kto wody za kołnierz nalał.

Nie przed naszą to szpicą tak niespodziewanie zawrócił w las cały pułk dragonów. ale przed tą niecałą setką zuchów w siermięgach, którzy zamiast sztucerów belgijskich jeno kosy w garściach mieli; ale za to co za garści, co za kosy!

Tak kochanie. Było trochę wieśniaków w naszych oddziałach. Szedł z nami ten, co honorny był, niewolą się brzydził. co wiarę i ojczyznę kochał. najeźdcy nienawidził — kto sam na swojej ziemi chciał być gospodarzem. — Niestety. za mało za mało, bracie, było tych naszych dzielnych Bartków! Przemoc nas obaliła, choć biliśmy się, do zdechu. do ostatniej nadziei. Będzie inaczej! Co ja mówię, jest już inaczej! Niechby z nami takich kosynierów więcej było — ho, ho, — dawnoby Moskali w Polsce zapomniano. Więc, kochanie — do roboty! Ja stary, będę z wami. jeżeli nie ciałem, to duszą. — W Imię Boże! Za wolność i ojczyznę!

Łzy weteranowi zakręciły się pod powieką. Chwyciłem jego trzęsącą się od wzruszenia dłoń i z synowską pokorą przycisnąłem ją do ust.

— W Imię Boże! — powtórzyłem.

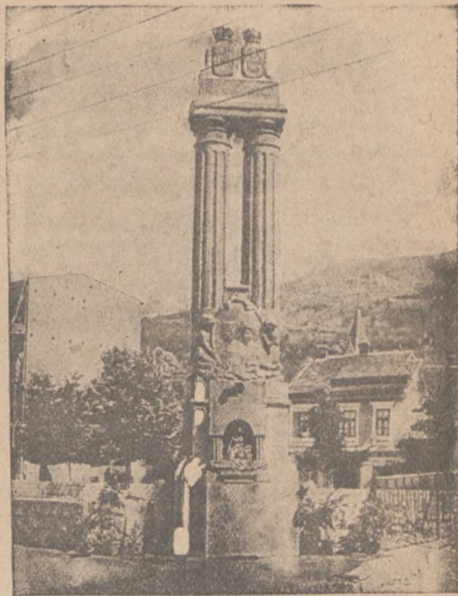


Do czego doprowadziła wojna.

W Berlinie z powodu braku koni zabrano słonie z menażeryi i obecnie używa się ich do przewożenia ciężarów, jak to widać na załączonej fotografii.

JEDNO SERCE.

Od Warszawy do Krakowa —
Jedno serce, jedna mowa!
Od Warszawy do Poznania —
Jedno serce do kochania!
Jedno serce bije w łonie,
Jedne dusze, jedne dłonie,
Jeden zapał ręce splata,
Jednej pieśni dźwięk dolata!
Od Beskidu czarnej skały
Poszybował orzeł biały
Tam, gdzie Wisła się zaczyna,
W locie niebios szlak przecina.
Od Warszawy do Piotrkowa,
Od Lublina do Poznania —
Jedno serce, jedna mowa,
Jedno serce do kochania.
Od Cieszyna przez gór szczyty
Biegnie czysta pieśń w błękity,
Przez Tatr złomy, lśniące w krasie,
I grzmi echem przez Podlasie!
Ponad Wisły pasmem długiem,
Ponad Sanem, ponad Bugiem,
W nadniemeńskich puszcz dolinie,
Z jednej piersi piosnka płynie.
Od Warszawy do wzgórz Lwowa —
Jedno serce, jedna mowa!
Od Warszawy do Poznania
Jedno serce do kochania!



Ognisko europejskiej wojny: Na miejscu, na którem 28 czerwca 1914 r. zamordowany został arc. Franciszek Ferdynand i jego żona, na ulicy w Sarajewie, postawiono w ubiegłym roku pomnik, który przedstawia powyższa rycina. Ponieważ bezpośrednio powodem wojny było to morderstwo, miejsce to można uważać za ognisko, z którego rozpłomienił się ten straszny światowy pożar.

HALINA KONECZNA.

Miłosierny Pan Jezus.

Legenda.

....W wielkim kościele złożyli ich po bitwie i odeszli.

Opuszczeni ranni płakali, jęczeli i wzywali ratunku boskiego i ludzkiego.

— Mamo, mamo, boli, oj, jak boli!... — szczkał młody, bezwąsy chłopak, leżący na wznak w kałuży zastygłej krwi, a z każdem głośniejszem słowem tryskał mu znowu gorący i czerwony strumień z białych zupełnie ust.

— Panienko Częstochowska, nie daj bez księdza, nie daj bez księdza... — zawodził twarzą do posadzki kadłub bez rąk i nóg — Pan...ien...ko...

— Jezu Chryste, Je...zu... Chry...ste... Je...zu!... — krzyczał w napadzie straszliwego bólu żołnierz z okiem wyłupionem na wierzch, z pod którego spływały łzy, zmywając przyschniętą krew.

— Zmiłowania, zmiłowania, bo nie wytrzymam — żalił się oficer, wijący się na stopniach ołtarza z nogami spuchniętemi jak kłody..

— Za co, za co — skarżył się już na pół przytomny starszy mężczyzna z niewypowiedzianych boleści w pogruchotanej ręce — za co, Panie Boże, za co?...

— Ratunku, ratunku! — bił głową o mur obłąkany, z wytrzeszczonemi, przerażonemi oczyma — hej — ludzie, ratunku!...

Jęczeli i płakali nieszczęśnicy, jęczały i płakały mury świątyni, pamiętające uroczyste pieśni kościelne, świąteczne muzyki na organach, mszalne przygrywki i „venikreatory“ weselne. A choć czasem rozległy się i psalmy pokutne, czy żałobne „wieczne odpoczywanie“, to cóż? Ludziska żałowali za grzechy, bijąc się w piersi, i szczęśliwi byli po spowiedzi i z lekkiem sumieniem, jeżeli zaś w trumnie nieboszczyk jaki spoczywał, toć po trudach żywota spokojnie usnąwszy, otoczon dziećmi, krewnymi i przyjacioły. Ratowali do ostatka, wojując z Kostuchą, ale gdy wola Boża wreszcie mocniejszą się okazała, bez szemrania wielkiego oddawali ziemi ciało, które się jej należało, płacząc tyle, ile słuszną i potrzebną rzeczą w takich razach bywa...

To też z przerażenia wielkiego pot kroplami wielkiemi występował na murach kościoła, a mgła biaława nosić się poczęła pod stropem wysoko, u samego sklepienia... Ptaki, co gniazda po framugach miały, pobudzone lamentem, łopotały się niespokojnie w powietrzu, nie wiedząc, co począć: uciekać, czy spuścić się niżej...

Czerwone światełko lampki wieczystej boleśnie migało w kaplicy, drżąc i chwiejąc się naprzemiany, ilekroć jęk żywszy a boleśniejszy szarpnął się w przestrzeni. ....Uchylonemi drzwiami wleciał czasem ciąg powietrza i chłodził rozpalone głowy i spieczone usta biedaków, wzywających ratunku boskiego i ludzkiego...

...Naraz zaszeleściało coś nad ołtarzem Częstochowskiej, drgnęły ramy i z obrazu wionęła jakaś biała postać na stopnie marmurowe. — To Przeczysta z korona na głowie schodziła ze Swojego tronu, nie mogąc już dłużej brać w Serce Swe Najświętsze tych płaczów przeogromnych i narzekań bolesnych. Każda kropla krwi, ściekająca z ran męczenników, każde drgnięcie ich ciała, sztyletowanego cierpieniem, odbijało się nieskończoną męką w Jej duszy litosnej... Wstała przeto z tronu Swojego i szła do Syna, przybitego na krzyżu w kaplicy za kratą wysoką.

Przed Nią lotem ptaka sunęła lampka wieczysta — czerwona jak krew, niby poseł bieżący przodem i zwiastujący przyjście...

W kaplicy gorzała druga taka sama, by patrzeć pilnie płomiennem swem okiem w bladą twarz umęczonego Chrystusa.

— Synu mój — zaczęła Marya...

— Co, Matko? — spojrzał Zbawiciel na Rodzicielkę.

— Synu mój, czy słyszysz?

— Słyszę.

— Jeśli słyszysz, to co poczniesz, Synu mój?

— A czego chcesz, o Matko?

— Synu mój, o zlitowanie Cię proszę. Ulżyj tym męczennikom, uzdrów ich, skróć męki, wróć ciała im całe, niech nie płyną te strumienie krwi, niech cierpieć przestaną. O Chryste, Synu mój!...

Klęczała teraz Niebios Królowa przed Synem Swym w cierniowej koronie, a lampki wieczyste, niby dwie gołębice, mające wieść zwiastować radosną, drżały po bokach głowy Jej Świętej, czekając, rychło cud Jezus uczyni...

...I stało się. Zeszedł Zbawiciel z drzewa świętego, otulon szatą świetlistą jak błyskawica, z rękoma jasnemi i oczami, lejącemi balsam niebiański...

Stanął pośrodku kościoła i zwrócił Twarz Swą anielską ku Matce, pytając, kędy kroki skierować ma najpierwej...

A Panienka Marya płynęła bezszelestnie nawą kościelną od nieszczęśnika do nieszczęśnika, mając nad głową lampki wieczyste, jako łabędzie w powietrzu lecące o zorzy wieczornej, czerwone i płomienne... Znaczyły one drogę Synowi Bożemu.

...Srebrne dzwonki, co leżały na stopniach ołtarza cicho i martwo, nagle dzwonić poczęły radosnemi głosy, że... cud... że cud...

...Wiatr wiadomość przeniósł aż na chór — wysoko, i tam po klawiszach przelatał, że dźwięczały leciuchno: oto cud... oto cud...

...Gołębie, gnieżdżące się na wieży, i jaskółki z framug okiennych sfrunęły się w wieniec czarno-biały i okręciły nim Osoby Boskie, niby girlandą z kwiecia uwitą...

...A wszystkie chóry Anielskie z obrazów najwyższych i Święci Pańscy z kaplic przybocznych zamknęli orszakiem ów pochód przedziwny i cudny...

...Stanęła Marya przed krwią spływającym i głowę mu podtrzymywała, a wtedy Jezus Swe dłonie, jak lilia przeczyste, przytknął mu do twarzy. Westchnął biedak z ulgą, nieziemska radość rozjaśniła mu oczy. Teraz Matka Boża, z czułością wielką ułożywszy głowinę przestrzeloną na schodku kamiennym, pospieszyła do okaleczałego kadłuba, ratunku boskiego wzywającego...

Chrystus go przeżegnał i nieszczęśnik przestał jęczeć, a postać jego odzyskała utracone członki. Uśmiechnął się szczęśliwie i przymknął znużone bólem powieki...

Zatrzymała się wreszcie Królowa Niebieska przed szalejącym z bólu oślepłym żołnierzem.

Jezus przeciągnął ręką po czole zranionem, i rana zniknęła zaraz, a biedak zaczął się uspakajać, zasypiając.

— Synu mój, patrz... tu jeszcze, wskazała Panienka Najświętsza przed ołtarz, patrz...

Zbawiciel i tego uzdrowił i tamtego, co rękę miał strzaskaną, i innych, co rozciągnięci na kamiennej posadzce, albo skuleni jak zwierzęta, konali z bólu i mąk strasznych...

Poznikały kałuże krwi skrzepłej, a na ich miejscu zakwitły kwiaty białe i wonne, ciała żołnierzy wypiękniały, twarze pojaśniały, a oczy mieli przymknięte w szczęśliwości wielkiej, że cierpieć przestali...

Tak obeszła Matka Boża z Panem Jezusem i gromadą Świętych i Aniołów dookoła wielki kościół. Przodem leciały dwie lampki wieczyste, świecąc gorejącem czerwonem światłem, a opodal ciągnęły gołębie i jaskółki niby wieniec z kwiatów czarnych i białych... Dzwonki srebrne dzwoniły radośnie, a z chóru rozlegała się cichutka melodya: cud... to... cud... to...

Całą noc tak pracował Syn Boży z Matką Swą Najświętszą. A kiedy słońce wzejść miało, dusze uzdrowionych tak się prosiły litanią wielką i żarliwą Pana Jezusa i Matki Bożej, że zabrał je ze Sobą do nieba.

W starym kościele zostały tylko ich ciała, wypięknione i świecące, jakby nieziemskim blaskiem.

WESOŁY KĄCIK.

Nie tak in illo tempore bywało.

Nie tak in illo tempore bywało,
Panie doktorze, dawniej mój sąsiedzie —
Było dość chleba, kupił co się chciało.
Piło się czarną kawę po obiedzie.

Dzisiaj gdy Anglik wyczynia blokadę
Pijam herbatę, lub kakao marne,
Od biedy dadzą jeszcze czekoladę,
Lecz zakaz cukru budzi myśli czarne.

Na wszystko kartki dzisiaj nam wydano
Nic nie dostaniesz bez legitymacyi.
Na kartki także często „figę“ dano,
Chyba, że pannę znasz w aprowizacyi...

Dawniej urzędnik nosił w torbie akta:
Różne „kawałki“, podania, kontrakta.
Dzisiaj ważniejsze nosi „dokumenta“:
Chleb, mąkę, cukier i inne „papenta“.

Dawniej gdyś przyszedł, to była herbatka
O ważnych rzeczach w późną noc gadali.
Dzisiaj okazya jest to bardzo rzadka.
Bo brakło cukru, nafty nie dostali.

Dawniej, gdy Kasia za mąż wychodziła,
Pytano ojców, czy ma posag suty
Dziś, gdy się która na to odważyła.
Pytają: Kasiu, masz ty całe buty?

Ref'cz.

Żart kapitana.

Za W. księcia Konstantego słynął w polskiem wojsku kapitan Rotnicki, z pułku ułanów, ze żartów, z psot i figlelków, które płatał swoim znajomym. Pułk ten przechodził w czasie lata przez okolicę wioski Kraśniowej, gdzie przez dni kilka dla wypoczynku miał się zatrzymać. Właściciel miejscowy powiadomiony został, że i on załogę otrzyma, a będąc nader wesołego usposobienia i zamożnym, poprosił, ażeby mu dano na kwaterę kapitana i kilku oficerów.

— Nacieszę się z nimi, pośmieję, bo kapitan musi mi płatać figle, oj musi — powtarzał wesoło, zacierając ręce z radością.

Wreszcie upragniona nadeszła chwila.

Zawiały chorągiewki, błysnęły lance i poczciwy starzec na dziedziniec pospieszył, gości swoich powitał, ucałował, wprowadził do pokoju i zaraz na wstępie doskonałym węgrzynem i sutą kolacyą uczęstował.

— Szanowni i łaskawi panowie! — zawołał gospodarz, podniósłszy kielich — witam was wszystkich z całego serca. Wiwat rycerze nasi! — i spełnił kielich do dna.

Oficerowie podziękowali w imieniu wszystkich i wznieśli zdrowie gospodarza.

— A teraz — wymówił gospodarz z podnieconym na licu rumieńcem — w szczególności zdrowie komendanta, zacnego komendanta, zacnego kapitana. Niech nam żyje i wesołe płata figle!

Kapitan podziękował tak samo.

Uściskali się nawzajem.

— Ach, łaskawco — zaczął dziedzic — jeszcze mam prośbę jedną do ciebie.

— To i jakaż może być prośba? Naprzód już przyrzekam wszystko.

— Ot, żebyś mi wesołego figla wypłatał.

Rozśmiali się wszyscy.

Wieczorem długo siedzieli ze sobą przy herbacie, po wyśmienitej kolacyi

prawili i gawędzili. Kapitan dowcipkował, koledzy różne jego opowiadali psoty, że dziedzic zanosił się od śmiechu, aż mu łzy z oczów spływały.

Wreszcie udali się na spoczynek.

Gospodarz odprowadził gości do ich pokoi, potem w swojej komnacie odprawił modły wieczorne, ażeby uczynić zadość obowiązkom katolika. Zaledwie pół godziny upłynęło, gdy wbiega Tomek, woźnica, blady, przerażony i załamując ręce, ze łzami wybełkotał:

— Jaśnie panie!... o Jezu! Jezusinku! toć nam konie ukradli!

— Do stu dziadów, a gdzieżeś ty był? — grzmotnął dziedzic zniecierpliwiony.

— O, jaśnie panie — odrzęcze Tomek, złożywszy dłonie ze skruchą — ułani, oj za bramą różne tam wyprawiali figle i pogapiłem się z drugimi... Jezu mój, Jezu!

Dziedzic głowę zwiesił i już nie łajał. Bo i jakże miał łajać. On sam słuchał żarcików kapitana i oficerów, to i Tomek popatrzył się na żołnierzy.

— Potrzeba szukać, gonić! — zawołał nagle dziedzic. — Jutro jest jarmark w Goździewie.

— A juści, juści, jaśnie panie. Pewniusiecko tam z niemi popędzili.

— Chodź.

Dziedzic pobiegł do pokoju kapitana, który zabierał się do spoczynku.

— Kapitanie! łaskawco jedyny, kochany mój, ratuj.

— Cóż się stało, dobrodzieju. Co się stało?

— Konie mi ukradli.

— A to historya — wyrzekł z oburzeniem kapitan — przecież są moi ułani.

— Byli za bramą, tam się bawili, a tymczasem złodzieje od tyłu.

— Nieszczęście! serdecznie jestem zmartwiony, kochany dobrodzieju.

— Przyszedłem z prośbą do ciebie kapitanie, ażebyś mi pozwolił koni swoich i ze dwóch ułanów do pogoni, byśmy złodziei może dopędzić potrafili. W miasteczku jest jarmark.

— Usłużę ci z całej duszy, kochany łaskawco. Masz moje własne konie Ale wybacz, ułanów dać nie mogę, bo to się sprzeciwia regulaminowi.

— No, no, to mniejsza. Daj mi tylko łaskawco dwa konie, wsiędę na jednego, na drugiego Tomek.

— Jakto, dobrodzieju, sam chcesz pogonić?

— A nie inaczej, najlepiej tu każdy sam dopilnuje własnego interesu.

— Wielka prawda, ale zmęczysz się bardzo.

— To i co? pójdzie na zdrowie, byle tylko znalazły się szkapiny.

— Ależ pośpiech potrzebny. Hej, Antoni! — zawołał na służącego — niechno tam Pazdralski okulbaczy moje dwa wierzchowce i przyprowadzi... Dobrodzieju, tylko mi ich nie bardzo zmachaj.

— Daję słowo, że ich nie zniszczę, a dziękuję ci z całej duszy, kapitanie. Zabiorę się w tej chwili.

Dziedzic go ucałował serdecznie.

Wyrzekł, krzyknął na Tomka. Pazdralski konie przyprowadził, dosiedli ich i pogonili ku miasteczku.

Noc bardzo ciemna, do miasteczka dobre dwie mile, pędzili, co tchu starczyło i dziedzic zapomniał, że przyrzekł koni nie zmęczyć.

Tymczasem dnieć poczęło, zanim do miasteczka dojechali. Pędzili ciągle bez wytchnienia, nagle odezwał się Tomek:

— Dobrodzieju!

— A co tam?

— Jaśnie pan, jakby na naszej jechał kobyle.

— Co ty pleciesz? — obejrzał się dziedzic na niego. — Do stu dziadów... zawołał nagle i zatrzymał konia, — a ty niby na białonóżce siedzisz.

Dziedzic zsiadł i Tomek zeskoczył, konie były spienione i mocno piersiami robiły.

— Chryste Jezu! Jaśnie panie — zawołał Tomek, składając dłonie — toć-że to, widzi Bóg, nasze właściwe konie ukradzione.

Dziedzic zadumał się, pokiwał głową, przyjrzał się koniom, poklepał je, znowu głową pokręcił, a potem głośnym wybuchnął śmiechem. Tomek zdziwiony spojrzał.

— O kapitanie figlarzu! Czego chciałem, to i mam — dziedzic pośmiał się znowu — Bodaj cie Bóg miał w swojej opiece. Dalejże Tomku, napowrót, niech jednak konie wysapią się trochę — pogłaskał i poklepał je z pieszczotą.

— Co też to — rzekł Tomek, drapiąc się w głowę, — żeśmy to na swoich koniach za ukradzionymi końmi gonili, czy tu jakie czary?

Trafiła kosa na kamień.

Było to w roku 1812, kiedy na biedną Litwę naszło Francuzów, jak liścia na drzewie, i kiedy ich wojsko zaczęło kraj pustoszyć, tak, że naród z dobytkiem musiał się kryć po lasach i puszczach niedostępnych.

Chata Roztropka stała o pół wiorsty od lasu; korzystając więc z bliskiej ochrony, Roztropek często opuszczał kryjówkę i miłą swą zagrodę odwiedzał.

Jednego dnia, przybywszy z żoną do chaty, porozstawiał dzieci na wzgórkach dla pilnowania, sam zaś z żoną zajął się napaleniem w piecu, zakłuli tłuste prosię, oporządzili je, nadzieli, do pieca wstawili, i zasłoniwszy piec, oczekują, nim się upiecze.

Już prosię zaczynało rumienić się — wtem wbiegają zadyszane dzieci, wołając:

— Francuzi jadą!...

Wszystko, co żyło, co tchu do lasu kopnęło. — Roztropek zaś pomyślawszy, że jeśli prosię rabusie zjedzą, żona i dziatki głodne będą — przeżegnał się i został w chacie; wkrótce Francuzi domek otoczyli, a oficer z kilku towarzyszami wchodzi do chaty i po polsku do Roztropka rzecze:

— Czy nie masz czego do zjedzenia?

— Nie mam, panie! i nie warto było po to zbaczać do naszej chatki i oddalać się od armii, za którą więcej pewnie pędzą wołów, niż tu jest myszy zgłodniałych.

— Ej, widać, żeś nie lada śmiałek.

To mówiąc, oficer skinął na piec ręką, jeden z żołnierzy odsłonił go, wyjmuje łatuszkę z upieczonem już prosięciem i na stole stawi.

— Chodź tu gospodarzu — rzekł oficer do Roztropka, który z wielkim żalem na prosię spoglądał — skłamałeś, mówiąc, że nic nie masz do zjedzenia, trzebaż ci za to skroić kurtę: powiedz, jak się zowiesz?

— Kamień!

— Kamień? toś widać twardy, a ja się nazywam Kosa, i żeby cię przekonać, że jestem ostry, zakosztuj tego prosięcia, a jak go zaczniesz, tak ja cię zacznę: jeśli nogę, oderznę ci nogę; słowem, co prosięciu zrobisz, toż samo tobie zrobię.

— Ej, pan żartujesz, i pewnie nie zechcesz począć mnie tak, jak to prosię pocznę....

— Bądź pewny, — odpowiedział oficer, — że ręka mi nie zadrży, zaczynaj.

— Co pan każe, sługa musi.

To mówiąc, Roztropek pokręcił kilka razy łatuszką z prosięciem, podjął za-

nionv ogonek, wepchnął palec w pośladek, pokręcił i wyjąwszy z trochą ewania, oblizał i oczy na dół spuścił.

Oficer uśmiechnął się, pokręcił wąsa i uderzając z lekka po ramieniu Rozka, zawołał:

— Tęgiś bracie! trafiła kosa na kamień!... jedzże sam na zdrowie twoje ę, a ja ze swoimi dalej w świat ruszam.

To rzekłszy, na koń i w nogi!

Rozkaz rozkazem.

Bezpośrednio po wojnie francusko-pruskiej pierwsza baterya pruskiego u artyleryi gwardyi otrzymała nowego rekruta. Jednego dnia szef bateryi, itz, ku niesłychanemu swemu przerażeniu spostrzegł, że rura armatnia ma kie plamy rdzy. Nad baterya zawisła burza, a najwięcej nasłuchał się kanonier uszek, Polak, który — jak się okazało — najwięcej tu zawinił. O zajściu dołział się także major Detmar Pichelberg i ten za karę kazał Matuszkowi wyścić rurę jak szkło i na drugi dzień zameldować się z tem u szefa bateryi.

Matuszek zadowolony, że skończyło się tylko na tem, czyścił rurę całe pół ze wszystkich sił, a na drugi dzień, przepisowo ubrany, zameldował w kosach, że idzie do szefa, a wychodząc, zdjął z lawety rurę armatnią, ważącą etnary i zabrał ją ze sobą. Zapytany, po co ją bierze, odrzekł, że ma od majora aźny rozkaz, aby przed szefem bateryi zameldował się z wyczyszczoną rurą. Czy to, że żołnierze podzielali taką interpretacyę rozkazu, czy z jakich innych vodów, dość, że nie przeszkodzono olbrzymowi w „zameldowaniu“ się. Szef eryi mieszkał na drugiem piętrze. Matuszek wydźwigał tam rurę. Zdziwienie fa rzeczywiście nie miało granic; gdy po pierwszem oniemieniu przyszedł do bie, wymyślał, na czem świat stoi, ale — ostatecznie kanonierowi niczego nie gł zarzucić, gdyż spełnił on rozkaz tak, jak go zrozumiał.

Co to jest przegląd wojskowy.

— Panie Rose! Co to będzie z tymi ustawicznymi przeglądami wojskowymi?

— Widzi pan, panie Kwaśny, z przeglądem wojskowym to jest tak, jak pudełkiem cygar...

— ? ?

— Pan się dziwi? Zaraz powiem. Ja mam jednego gościa, który bardzo ymasi, ile razy kupuje cygara. Więc najpierw gniecie całą setkę w palcach, puje dziesięć i idzie. Potem, kiedy cygar w mieście całem niema, to on przyodzi do mnie i gniecie pozostałe czterdzieści cygar, wybiera z tego dwadzieścia dzie. A za trzy dni to on znowu przychodzi i bierze ostatnie dwa cygara połaane i odchodzi z podziękowaniem, że je może zapalić.

Zrozumiałem, co to jest przegląd wojskowy.

Pięć przykazań wojskowych.

1. W ogłoszone po dziennikach terminy do przeglądu wojskowego stawać.
2. W niedziele i święta należytą ilość trunków z swym kapralem pracowie wypić.
3. Pieniędzy nadesłanych w kuferkach nie chować.
4. Upić się przynajmniej raz w miesiąc z upoważnionym do tego sierżantem, przed wymarszem tornister kiełbasą i koniakiem dobrze wypchać.
5. Oczami na stare baby nie strzelać.

Pinkas na wojnie.

Bodaj to licho wzięło taki wojny!
człek sobi szedział, jodł i społ spokojny,
czasem handlowoł z gięsze, z kaćki,
z kury,
kochał sy Rifkę i bawił bachury.

Jo przeklinołym wojny jakiem żywy!
czegom sy nie buł szlepi, albo krziwy,
jeno fajn gitys, prosty jak topola,
co wyganiali mi prosto do pola.

Nu?!! my nie chamy żadny zabijoki,
jak chłopy goje, drągole, prostaki.
im szczylać szczelbim, zabijać, wojowacz
a nam w szpytali lepi uslugowacz.

Jak może wojny kużdyn żydek czyni,
zamiato, drugi pisze na maszyni:
kużden do wojne szi trochy przieczynia.
A teraz powim moi przidarzenia:

Najprziód wignali w ty paskidny poli,
ażeby szczilacz ty bury moskoli.
i szedzić zawsze w ty obrzydły dziury,
jak bidny myszy szedzą albo szczury.

Co to za życi?!! Spani ni jedzeni?!!
te zupy? mięso? albo szpek ze szwini?!!
Roz pomintom sy jem ty mynosz smaczni
a moskol ganyf jak szczilać nie zacznie!

Buch!! na harmaty! taki wszczekły prani,
tak jo swój menosz wyloł na ubrani.
jak jo na niego sze bardzo rozszerdził,
że aż od zloszcze kilka razym p...

Ros mi na warty w nocy wystawili,
jak moskol przidzi, szczilacz nie bronili
i zaszwicali szwiatły migocący,
tam gdzie buł moskol i po cały łący.

Paczę!... o psza krew!! moskol już tu stoi:
jo [illegible] hait hait!! a on sze mi boi.
tak jo ze szczelbi jemu wyszczilałym.
jasz si do gury z nogim przewracałym.

I przylecieli w te pędy żołnierzy!
[illegible] co jest? a ja sobi leży,
zaraz pitają, czym nie zaszczelony?
a mnie gwyr kopniół bo był nie czy-
szczony.

Alie z moskola to poczecha była
co zaros z niego wirzba si zrobiła.
Już tyle strachu zjadłym i zgryzoty,
to jo do wojny straciłym ochoty.

A tu sze jeszczy ze mni naszmiwają,
jeszcze do tego tak brzidko śpiewają:
„A nasz Pinkas dzielny był,
„on moskoli straszni bił,

„moskol na harmaci pik!!
„żyd po nogach „szik, szik, szik".
Nu?! to ja tego już nie wyczymałym!
zaroz mu z pięszczem do piska skaka-
łym.

Aż tu ten ganyf nie boski stworzeni,
jeszcze do tego tak brzidko śpiewają:
Ros w nocy my szli nad ty swoi losy,
a tu znuf slichacz te przieklęty glosy:

Buch!! Buch!! z harmaty, gwery trararara
jusz wtedi wiszła wszistka ze mni para;
aż tu na gwery wtikacz każą noży,
i jo zatikoł to nic nie pomoży...

Alie do szturmu pszia krew!! jak le-
czałym.
ja si szkaradnie wtedy wiwracałym!
i ranny został si na nowy mody,
witłuk trzi zęby i roszczaskał brody.

Miołym ochoty umiracz, niestety!
Wzieli mi z pola pięknie sanitety,
i we szpytali brody zagoili,
ale mi w poli więcy nie prosili.

Teraz mam lekki służby i spokojny,
„Jasny choliery brali taki wojny!!"

A. K.

Mądry Maciek.

Wtedy, kiedy się to stało, o czem piszemy, nie było kolei tak na podorędziu, ani poczt, jak dzisiaj, i trudna była komunikacya ze światem.

Pan Kogutowski zmuszony był bawić długi czas w dalekiem mieście, więc jego żona od czasu do czasu posyłała doń sprytnego parobka, Maćka, który mu, prócz wiadomości różnych, przynosił bieliznę i t. p. rzeczy. Jak sprytnie umiał się wywiązać Maciek z poselstwa, to czytelnicy sami osądzą.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

— A na wieki... Cóż tam, Maciek, nowego u nas słychać?

— Hej, niema tam wiele, panie dziedzicu no, ale zwyczajnie, jak to tam na świecie, Pan Jezus trochę zasmuci, a trochę pocieszy każdego, a więc i pana...

— Hm... tak mówisz... No ale cóż tam złego zaszło, gadaj chłopie!

— A dyć bagatela, panie dziedzicu, bagatela, bo ta sroczka, co to tak wszędzie za panem latała, zdechła!...

— No — rzecze pan z lekkim uśmiechem — toć tam jeszcze nic złego, strata nie strata, ale cóż się jej to stało?

— Co się stało... a nażarła się mięsiska, to i zdechła...

— Mięsa? A z czego?

— Z czego? Bo widzi pan, te cztery cugowce kare zdechły...

— Jakto — pyta pan skwapliwie — moje ogiery, mówisz — zdechły — a z jakiej przyczyny?

— A cóż, biedactwa nie miały pozdychać, kiedy się straszecznie umordowały, wożąc całe pół dnia wodę?

— Wodę?... A na cóż wam tyle wody?

— Hm... na co, a bo trzeba było gasić szopę, co gorzała...

— Co ty chłopie gadasz, to się i szopa spaliła? A skądże się tam wziął ogień? — pyta pan przelękniony.

— Z gumien, proszę pokornie, z gumien. Wietrzysko igrało z ogniem nielada, jedna kitka z ogniem padła akurat na szopę, no i...

— A z czegóż się gumna zapaliły?

— Gumna, to się akurat zapaliły z pałacu, który się spalił do imentu!

— Rany Pańskie! to tyle nieszczęścia u mnie, a ty mi nie mówisz odrazu, ale tak cedzisz, od głupiej sroki zacząwszy. No, ale skądże się wziął ogień we dworze?

— A to od świec, proszę pokornie — odparł Maciek z kocią flegmą...

— A cóżeście wy tam tyle świec świecili? — pyta pan niecierpliwie.

— Ha no widzi pan, wedle katafalku trzeba było świec. Dziady miały niby w nocy pilnować, ale się berdygi pośpili, świeca się przewróciła, no i ogień gotowy...

— A któż umarł, gadaj rychło, błaźnie!

— A któżby, proszę pana, nasza pani dziedziczka!

— O Boże! — krzyczał pan, załamując ręce — a więc moja biedna żona umarła, i tyle stąd nieszczęścia...

Powoli, gdy się już utulił nieco z żalu, pyta Maćka:

— Straszneś mi nowiny przyniósł, ale słuchajno... tyś wspomniał na początku, że u mnie zaszło i coś lepszego... Cóż to takiego?

Maciek długo miął magierkę w ręku, długo drapał się po czuprynie, aż wystękał...

— A to, proszę piknie pana dziedzica, to nasza panienka ma małą panienkę...

„Co ma wisieć — nie utonie“.

Z opowieści Sabały

Drzewiej, kie jesce u nas kościoła nie było, chodziliśmy do kc
Saflar. Ale my se wse pomyślowali: Saflarzanom musi być markotno,
jak zwycajnie, do ich kościoła chodzimy — trza by im cosi za to dać..
wał ten i ów — nareście rada w radę: Cozby im tu takiego dać, col
markocili? — „E wiecie co — ja powiadam — dejmy im świętego!“

A był tu, wiecie, człek, co świętych rabiał — toz to my do niego: „M
kochani, piekni, zróbcie nam świętego!“ On sie ta duzo nie oganiał —
jak insy człek nieupytany — ba zaraz poseł, opatrzył nahrubsom jedlę, ś
rznął ś nie odziomka i wyciesał świętego. No i rada w uradę: ochrzci
Morcinem. Ino wto go tu poniesie? Prógował kozdy dźwignąć, ale niep
ciężkawy.

A był tu jeden chłop, co dziesięciuk nie bardzo sie ubał — to
znowu do niego: „Wiecie co, kochani, piekni, nieście Morcina do Sa
„A co mi za to dacie?“ — „Damy wam sto dni odpustu“. On sie ta
drozył — dźwignął go na plecy i poseł prosto ku Dunajcu.

He, ale mu po drodze pocął ten święty dopiekać. Zagrzał sie
setnie, a tu dopiero Poronin. I skoro tak idęcy ciężko nie letko po
spotyka chłopa znajomego. „Wiecie co — powiada mu — weźcie no h
mnie, zanieście do Saflar, dam wam dziesięć dni odpustu...“ — „Ni n
casu, bo sie do lasa pośpiesom...“ — „Dam wam dwadzieścia!“ —
sto!“ — „E! nie poniesiecie, nie, to ja go tu juz doniesiem“.

Po jakimś casie znowu spotyka na drodze babę. A ze to baby, wi
kome na odpust — toz to on zaraz do niej: „Moi piekni, weźcie no
ze mnie, dam wam trzydzieści dni odpustu...“ — „O moiściewy, dyćbyc
ale tyz nimam casu, bo dzieciska w chałupie, bo to, bo tak...“ — „Da
śtyrdzieści... no, pięćdziesiąt — niech stracę!“ — Baba się jesce wyma
za sto możeby sie była i uwiedła — ale mu sie juz nie chciało do
„E! nie poniesies — powiada ze złości — to ja go haw już doniesiem...

I poniósł dalej — aze przyseł na most na Dunajcu. Sparł na porę
dychnął na chwilkę, otarł rękawem pot i tak se duma: „Sto dni odpustu
zasłuzył potela... Ja by cie tu za darmo tak dźwigał!... Co ma wisieć, nie ut

I zepchnął go na wodę.

No i, wicie, nie utonął — ba do dzisiednia wisi w Saflarach w koście

Władysław Orkar

Pożyteczne wskazówki.

„Niech pamięta młodzian,
Dbając o tężyznę,
Nosić czystą odzież
I czystą bieliznę.
W życia zawierusze
Czyste stawiać cele,
I mieć czystą duszę,
W czystem, zdrowem ciele“.

* * *

„Gdy każdy człowiek, czy starz

Przez całe życie dąży do swob
Nie krępuj dziecka, nie powijaj
Wówczas rozwinie ci się dosk

* * *

„Jakże są zdrowi, krzepcy, wesel
Ci, co bywają często w kąpieli.
Kąpiel to rozkosz, kąpiel to zdro
Kto jej unika, ten ma źle w gł

„WISŁA“

Ludowe Towarzystwo
wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie

przez czas wojny

w Nowym Sączu

(gmach Rady powiatowej)

za czas swego istnienia dała dowody, że instytucya ta dla Ludu jest pożyteczną.

Sumienną i spieszną wypłatą szkód oraz niską premią zjednała sobie **„WISŁA“** przychylność u Ludu.

Pozyskaniem członków, ubezpieczonych w obcych Towarzystwach, przyniosła więc **„WISŁA“** krajowi pożytek.

Ludu polski, ubezpieczaj swe mienie we

„WIŚLE“

albowiem to Wam i krajowi przynosi korzyść!

We wsiach, gdzie dotychczas jest mało członków „WISŁY“, a niema agencyi, niechaj piśmienny włościanin zgłosi się do Dyrekcyi „WISŁY“, a otrzyma pouczenie i uczciwy zarobek.

Drukarnia Literacka w Krakowie.